

PRAWORZĄDNOŚĆ

PISMO O PRAWIE
I BEZPRAWIU

ROK
III

w numerze:

MILICJA JEST W PORZĄDKU

— o Marcinie Antonowiczu

PROJEKT NOWELIZACJI KODEKSU PRACY

ARTYKUŁ 282a §1

POSTĘPOWANIE PRZYSPIESZONE

WIĘZIENIA PRL (3)

WARSZAWA styczeń-luty 1986

nr 12 i 13

ZBIORY OSRODKA KARTA

SPIS TREŚCI

PRAWORZĄDNOŚĆ nr 12.....	3
Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata	4
Oświadczenie Z.Bujaka z okazji Kongresu	5
W więzieniach PRL - sylwetki więźniów	6
Lista więźniów politycznych	18
PRAWORZĄDNOŚĆ nr 13	23
Apel 77	25
Milicja jest w porządku	28
Bez Komentarza	42
Projekt nowelizacji Kodeksu Pracy	46
Postępowanie przyspieszone	55
Artykuł 282a §1	58
W promieniach więziennego cienia	62
Więzienia PRL (3)	70
Samookaleczenia	78
Świadectwa	83
Więzienie w Ringe	96
ZA GRANICĄ	
Prawa człowieka w krajach realnego socjalizmu	100
Amnesty International	118

Od redakcji. Tomik ten składa się z dwóch numerów "Praworządności". Pierwszy, opatrzony numerem 12, to zeszyt specjalny, przygotowany z okazji Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Numer ten ukazał się w dniu rozpoczęcia Kongresu. Wydany w stosunkowo małym nakładzie i rozprowadzony poza zwykłą siecią kolportażu nie dotarł do większości Czytelników - stąd zdecydowaliśmy się dołączyć go do zwykłego, 13-go numeru naszego pisma.

PRAWORZĄDNOŚĆ

WYDANIE SPECJALNE

Nr 12

Od redakcji

"Praworządność" ukazuje się stosunkowo rzadko, zdarza się, że pomiędzy wydaniem kolejnych obszernych numerów mija kilka miesięcy. Najbliższy (XIII) numer przekazany został redakcji technicznej, zanim jednak znajdzie się w kolportażu, minie kilka tygodni. Tymczasem w połowie stycznia rozpocznie się w Warszawie Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. W tej sytuacji postanowiliśmy wydać kilkastanowicowy specjalny numer szkicując w nim tło, na którym zaproszeni intelektualiści debatować będą nad przyszłością świata.

Numer ten składa się z 4 części. Pierwsza zawiera nieco informacji o Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Drugą stanowi oświadczenie Z. Bujaka wydane z okazji Kongresu. W trzeciej przedstawiamy sylwetki wybranych więźniów politycznych - więcej uwagi poświęcamy tym razem uwieźnionym polskim naukowcom. Czwartą część stanowi lista więźniów sumienia sporządzona na podstawie informacji, którymi dysponowaliśmy w dn. 8 stycznia 1986 r.

Kongres Intelktualistów w obronie pokojowej przyszłości świata

Nieco ponad dwa miesiące temu władze PRL ogłosiły, iż podejmują wobec więźniów politycznych "akcję humanitarną". Zabiegano o nadanie jej szerokiego rozgłosu. Nie była to ani amnestia - ta obejmuje wszystkich, którym zarzucono określone czyny, akt łaski, którym darowuje się lub łagodzi kary. "Akcja humanitarna" była substytutem amnestii obiecywanej przez gen. Jaruzelskiego pod warunkiem uzyskania zadowolającej władze frekwencji w jesiennych wyborach parlamentarnych. Decyzję o tym, kogo potraktować humanitarnie delegowano w ręce prowadzących śledztwa organów wykonawczych. Sama akcja polegała na zwolnieniu do chwili rozprawy sądowej niektórych, wybranych spośród oczekujących w aresztach na procesy. W stosunku do skazanych, wobec których zapadł już wyrok, polegała na udzieleniu przerwy w odbywaniu kary. Ostatnio władze poinformowały o zakończeniu tej akcji.

W więzieniach i aresztach śledczych przebywa nadal z przyczyn politycznych około 220 osób. Znacznej większości z nich zarzuca się korzystanie w tej lub w innej formie z wolności słowa, a więc druk, kolportaż, autorstwo tekstów, nadawanie audycji radiowych, megafonowych bądź telewizyjnych, rozrzucenie ulotek, nalepianie afiszów, pisanie haseł na murach. Inni więźniowie są za odmowę pełnienia służby wojskowej lub złożenia sprzecznego z ich sumieniem przysięgi. Jeszcze innym fałszywie zarzuca się popełnienie przestępstw kryminalnych. Wśród więźniów politycznych znajduje się 17 kobiet.

Warto na koniec wspomnieć, że dążąc do zapewnienia psychicznego komfortu oradującym intelektualistom, odwołano w ostatniej chwili procesy polityczne, które miały odbyć się w Warszawie o zbliżonym do Kongresu terminie. Bezterminowo odłożono więc sprawę rewizyjną w sprawie W.Frasyniuka, B.Lisa i A.Michnika, opóźniono proces KPN, przełożono proces drukarzy T.Markiewicza i E.Broniarka. Tak przedstawia się tło, na którym odbędzie się Kongres.

Komitet organizacyjny kongresu liczy ponad 100 osób - większość figurujących na liście nazwisk nie dziwi, kilka, niestety, tak.

Zaproszenia skierowano do ponad 400 uczonych, pisarzy, artystów i polityków z krajów nie wchodzących w skład Układu Warszawskiego. Lista osób, których obecność pożądana jest przez organizatorów kongresu obejmuje wiele głośnych nazwisk, między innymi: Ch. Aznavour, W. Allen, M. Bejart, I. Bergman, F. Fellini, A. Kurosawa, B. Kreisky, K. Waldheim, P. Trudeau, H. Wilson. Tym bardziej rzuca się w oczy, że na liście zaproszonych gości ani zaproszonych instytucji nie znaleźli się przedstawiciele zachodnich ruchów pokojowych, takich jak END itp. Na kongresie nie są też pożądanymi laureaci pokojowej nagrody Nobla z ostatnich lat, tacy, jak H. Kissinger czy D. Tutu, nie mówiąc już o A. Sacharowie i L. Wałęsie.

Interesujące jest też całkowite niemal pominięcie hierarchii Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Kongres, który ma bronić pokojowej przyszłości świata planowany jest więc z wyłączeniem osób, które o pokój od lat zabie -

gają. Już z pobieżnej analizy list zaproszonych gości wynika, że nie o pokojową przyszłość świata tu chodzi. Powstaje więc pytanie - o co walczą i do czego zmierzają organizatorzy kongresu?

Być może wskazówki szukać należy w historii. W sierpniu 1948 r. odbył się we Wrocławiu Międzynarodowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Działo się to w chwili względnej politycznej ciszy, w której pociągano i sowytyzowano kraj. Cisza, jaka zapanowała pomiędzy sfałszowaniem wyborów parlamentarnych i praktyczną likwidacją PSL a ostateczną rozprawą z PPS. Jednym z ważniejszych zadań kongresu było usankcjonowanie w oczach światowej opinii nowych, komunistycznych władz PRL ze świeżo wybranym Prezydentem, Bolesławem Bierutem, na czele. Po-koju kongres nie ocalił, wkrótce wybuchła wojna w Korei, jego uczestnicy przyczynili się natomiast do "normalizacji sytuacji" i "wyjścia z izolacji" rządu warszawskiego.

Oświadczenie Z. Bujaka z okazji Kongresu Intelktualistów

Propaganda polityczna zniekształca słowa i pojęcia, kaleczy je, odbiera im znaczenie i ludzki sens. Do takich kaleczonych pojęć należy słowo pokój, które traktowano nieraz jako zasłonę dla uprawiania przemocy i prowadzenia wojen, którym państwa lub ideologie usiłowały zawłaszczyc. W ciągu podwojennego czter - dziesięciolecia polska opinia publiczna mogła często obserwować jak pod hasłem pokoju organizowano przedsięwzięcia, które służyły złym celom i które godziły w dobro naszego kraju. Tak było w 1948 r., kiedy kongres intelektualistów w polskim Wrocławiu został potraktowany jako instrument pogłębienia napięć w świecie, a odbywał się w czasie, gdy w Polsce następowała spieszna stalinizacja i wzrost represji politycznych. Tak jest teraz i, gdy zwołany został do Warszawy "kongres intelektualistów w obronie pokojowej przyszłości świata".

Impreza ta, zorganizowana rzekomo z "prywatnej inicjatywy", stanowi w rzeczywistości element kampanii propagandowej mającej przekonać Polaków, że świat już uznał sytuację w Polsce za "znormalizowaną". W Polsce władza pozostaje w konflikcie z własnym społeczeństwem, chcąc je zmusić do wyrzeczenia się elementarnych praw i aspiracji. W więzieniach przebywają nadal setki ludzi represjonowanych za poglądy i działania zgodne z Paktami Praw Człowieka i z konsekwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy. Władze, które użyły czołgów i karabinów przeciwko własnemu narodowi, które odrzucają idee dialogu z własnym społeczeństwem - występują teraz w roli mentorów międzynarodowej moralności. Wrona, symbol stanu wojennego w Polsce, stroi się w pióro gołębia pokoju.

Naród polski, ciężko doświadczony przez wojnę, pragnie pokoju. W roku 1986, uznanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych za rok pokoju, coraz szersza powinna być świadomość, że ludzkość potrzebuje pokoju i że trwały pokój wiąże się z ładem moralnym, z prawdą, ze sprawiedliwością. Ruch "Solidarność" uważał zawsze ideę dialogu i działania środkami pokojowymi za

swoją naczelną zasadę. Spotkało się to ze zrozumieniem ze strony międzynarodowej opinii publicznej, czego wyrazem było przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla przewodniczącemu naszemu związku, Lechowi Wałęsie. Uważamy, że solidarność ludzi i narodów powinna stać się potężną siłą budującą sprawiedliwy i pokojowy ład. Chcemy pokoju dla Polski i dla świata: pokoju opartego o poszanowanie praw osady ludzkiej praw narodów do własnej tożsamości i do swobodnego kształtowania swej kultury. Dlatego z najwyższą uwagą i szacunkiem słuchaliśmy oświadczenia noworocznego Jana Pawła II, wskazującego, że pokój jest wartością niepodzielną i że niepokój jest wrznięciem tej idei w służbę "ideologii i systemom politycznym, których ostatecznym celem jest panowanie". Dlatego też z uznaniem myślimy o tych instytucjach i osobach, które odmówiły uczestnictwa w warszawskiej imprezie. Rozumiemy, że podjęły tę decyzję właśnie w poszanowaniu dla pokoju jako wartości i solidarności z narodem polskim.

O tych zaś, którzy z różnych powodów, ale w intencjach realnego służenia idei pokoju zdecydowali się na udział w Kongresie będziemy oczekiwali, że potrafią przełamać mechanizm manipulacji politycznej i głosem prawdy będą służyli rzeczywistości pokojowej przyszłości świata.

W więzieniach PRL:

Przedstawiamy sylwetki wybitnych więźniów politycznych, przebywających obecnie w więzieniach i aresztach śledczych PRL. Dokonując wyboru pominieliśmy osoby, których uwięzienie wywołało największy rozgłos i o których wielokrotnie pisano. Brakuje więc tu sylwetki W. Frasyniuka, B. Lisa, i A. Michnika skazanych z pogwałceniem elementarnych praw do obrony. Brakuje aresztowanych T. Jedynaka, S. Jaworskiego i innych. Pomimo to dokonany wybór nie jest w pełni reprezentowany. Nieco więcej uwagi poświęcamy w nim pozbawionym wolności polskim uczonym.

SFINGOWANY PROCES

Dnia 11.XI.br. po Mszy św. odprawionej o godz. 19 w kościele św. Karola Boromeusza z okazji 67 rocznicy odzyskania niepodległości Polski, p.dr Antoni Lenkiewicz wygłosił prelekcję o Józefie Piłsudskim. Po prelekcji, o godz. 20.40, Ojciec Józef Szańca i dr Lenkiewicz wyszli z kościoła wyśmienicie od ulicy Kruczej w towarzystwie kilku osób, uczestników prelekcji, aby udać się do salki katechetycznej celem dyskusji. Pod zakrytą stał samochód cywilny, a w przedsiönku świątyni kilkunastu funkcjonariuszy SB, którzy nieodpo-

wiednio się zachowywali. Jeszcze na placu przykościelnym kilku cywilnych funkcjonariuszy napadło na p. Lenkiewicza ciągnąc go siłą. Ojciec Józef Szańca usiłował osłaniać A. Lenkiewicza, gdyż bał się, że go uderzą, co też się stało. Po drugiej stronie ulicy Kruczej napastnicy użyli gazów łzawiących w aerozolu, Ojca Szańca przewrócili, bili, kopali i stłukli mu okulary. Bili i kopali także innych ludzi. Gdy Ojciec Józef Szańca upadł, p. Lenkiewicza wsadzono do czernego cywilnego fiata, który odjechał szybko razem ze stojącym za nim drugim samochodem cywilnym. Wychodzący z kościo-

ła jako jeden z ostatnich, brat A. Lenkiewicz, Tadeusz, dowiedział się, że porwano mu brata, zatrzymał przejeżdżającego milicyjny samochód i złożył meldunek o porwaniu. Następnie Tadeusz Lenkiewicz wsiadł do samochodu MO, by pojechać na komisariat przy Jaworowej w celu złożenia zeznań. Tam został aresztowany.

Grupa ludzi, świadków zajścia, przysłała do Domu Katechetycznego, z ostawiła swoje adresy i podpisała oświadczenie relacjonujące przebieg zajścia. Po wyjściu z DK pięć osób zostało zatrzymanych, w tym Bogdan Giermek. (...)"
(w/g relacji O. O. Francisz - kanów)

13.XI.85. przed Sądem Rejonowym dla dzielnicy Wrocław-Krzyki odbyła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko Antoniemu Lenkiewiczowi, Tadeuszowi Lenkiewiczowi i Bogdanowi Giermkowi. Oskarżono ich, że "wspólnie i w porozumieniu w czynnie chuligańskim wyrządzili szkodę w mieniu państwowym w wysokości ok. 60 tys. złotych dewastując milicyjny samochód, tj. o czyn z art. 212 1 w zw. z art. 59 KK, oraz że umożliwili funkcjonariuszom MO czynności służbowe oraz że pobili milicjantów w czynnie chuligańskim, tj. o czyn z art. 235 w zw. z art. 59 KK". Oskarżycielem był milicjant, świadkami płaczący się w zeznaniach milicjanci.

Tadeusz Lenkiewicz skazano na 1,5 roku więzienia i 120 tys. zł. grzywny.

Bogdana Giermka skazano na 1,5 roku więzienia i 120 tys. zł grzywny.

Antoni Lenkiewicz w trakcie rozprawy zemdłał i nieprzytomny został zabrany z sali sądowej do szpitala więziennego, gdzie stwierdzono niewydolność krążenia. Obecnie w Areszcie Śledczym oczekuje na proces.

ANTONI LENKIEWICZ (syn Zygmunta) - doktor nauk prawnych i magister wydziału filozoficzno-histerycznego, urodził się 25. X.1934 roku w Ostrołęce.

Od najmłodszych lat związany był z działalnością niezależną. W roku 1951 - jako 17-letni chłopiec został skazany na 12 lat więzienia za przynależność do Związku Skautów Polski Walczącej, pod zarzutem, że "siłą i przemocą usiłował obalić ustrój Polski Ludowej". Jako więzień pracował w kopalniach, kamieniołomach i przy budowie Pałacu Kultury w Warszawie.

W 1956 r. został zwolniony z więzienia na podstawie amnestii i niezwłocznie rozpoczął studia na Wydziale Prawa przy Uniwersytecie Wrocławskim. Był współtwórcą Akademickiego Ruchu Harcerskiego. Później prowadził tzw. "Eweks" - eksperyment wrocławskich kuratorów sądowych którego celem była redukcja nieletnich przestępców. Działalność ta została przerwana po sfinansowanym procesie karnym, następnym wyrokiem - 2,5 lat więzienia.

Przed sierpniem 1980 współdziałał z opozycją i publikował artykuły w wydawnictwach poza cenzurą. Od pierwszych dni września 1980 r. aktywnie działał w "Solidarności". Jest członkiem Zarządu Regionu Dolnośląskiego "S", był delegatem na I Krajowy Zjazd NSZZ "Solidarność". Podczas głódówki we wrocławskiej lokomotywowni w październiku 1980 był rzecznikiem i doradcą kolejarzy.

W lecie 1981 r. podczas buntu więźniów, uczestniczył w podpisaniu porozumienia dotyczącego zmian i polepszenia warunków odbywania kar w więzieniach PRL. Od 13.XII.1981 do 23.XII.1982 był internowany. Po zakończeniu internowania rozpoczął działalność oświatową wygłaszając w kościołach prelekcje historyczne. W maju



Antoni Lenkiewicz z rodziną

1984 ukazała się w drugim obiegu książka Antoniego Lenkiewicza "Józef Piłsudski - Życie - Myśli - Czyny".

Od 1983 roku kilka razy był zatrzymywany na 48 godzin. Od kilku lat cierpi na chorobę wieńcową serca i niezbyt żołądka. Cierpi na nasilającą się w ostatnich latach chorobę oczu. Jest ojcem 18-letniej Agaty, uczennicy III klasy LO. Jego żona, Danuta, pracuje jako radca prawny.

TADEUSZ LENKIEWICZ s. Zygmunta ur. 29.X.1931 r. w Ostrołęce, mgr chemii. W 1951 r. zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Pasłęku woj. olsztyńskie. Po maturze zgłasza się na apel władz oświatowych do pracy nauczycielskiej (na wsi). Przez 3 lata jest nauczycielem fizyki i chemii w Jelonekach pow. Pasłęk. W tym czasie zostaje aresztowany i skazany jego młodszy brat Antoni. Tadeusz mimo wielkiego oddania służbie nauczycielskiej jest szykanowany. Kolejno w latach 1952 i 1953 stara się dostać na studia, zdaje egzamin wstępny na Politechnikę Gdańską, jednak opinia jaką Mu wystawiają władze powoduje nie przyjęcie na studia. Tadeusz wyjeżdża do Wrocławia, przez rok pracuje jako robotnik w Fabryce Farb i Lakierów. W 1955 r. dostaje się na studia na Wydz. Mat.-Fiz.-Chem. Uniwersytetu

1960 r. Na studiach w latach 1958-60 działa w Akademickim Ruchu Harcerskim (w EWELK-sie - reedukacja nieletnich przestępców). Po ukończeniu studiów podejmuje pracę jako asystent na Wydz. Farmaceutycznym Akademii Medycznej we Wrocławiu.

W 1962 r. żeni się, trudna sytuacja rodzinna zmusza go do porzucenia pracy naukowej i przejścia do pracy bardziej intrynatnej. Kolejno pracuje: w Herbapolu, w Oławie w Zakładach Tworzyw Sztucznych, w Polifarb-
bie (Wrocławska Fabryka Farb i Lakierów).

Żona jego, Rozalia, jest i zawsze była na wyłącznym utrzymaniu męża. Ma obecnie 54 lata, jest schorowana i nie może podjąć żadnej pracy zarobkowej.



Córka, Teresa, lat 22 od dzieciństwa wątła i chora na serce, pracuje w Urzędzie Pocztowym w kasie. Ostatnie przeżycia związane z aresztowaniem i skazaniem ojca powodują u Niej częste omdlenia i brak koncentracji, co praktycznie uniemożliwia wykonywanie odpowiedzialnej pracy. Tadeusz Lenkiewicz od lat choruje na przewlekłe

BOGDAN GIERMEK (syn Stefana)
ur. 12.V.1959 roku we Wrocławu -
wiu, jest absolwentem Wydziału
Filozofii Chrześcijańskiej,
kierunek filozofia przyrody Ka-
tolicznego Uniwersytetu Lubels-
kiego w Lublinie. Był działa-
czem opozycyjnym "ROPCIO" w
Lublinie. Od 13.XII.1931 do
września 1982 - ukrywał się.
Kilka razy był zatrzymywany na
48 godzin.

Jest kawalerem. Mieszka we
Wrocławiu wraz z rodzicami:
Marią i Stefanem oraz młodszym
bratem Wacławem (absolwent Politechniki Wrocławskiej). Oboje
rodzice pracują. Ojciec - st.
technolog - Poznańskie Zakłady
Przemysłu Poligraficznego, Od-
dział we Wrocławiu, matka -
WSS "Społem", Oddział produk-
cji piekarskiej.

JAN BOROWIEC. W dniu 30.IX.85.
SB znalazła podczas przeszuka-
nia w garażu domku jednorodzin-
nego dr Borowca uszkodzoną of-
setową maszynę drukarską. Jed-
nocześnie w mieszkaniu J. Bo-
rowca zatrzymano mężczyznę,
który twierdził, że jest tech-
nikiem-poligrafem i został
sprowadzony w celu naprawy ma-
szyny. Dr Borowca aresztowano
twierdząc, że skradł on maszy-
nę z państwowej instytucji
(maszyna waży ok. 1,5 tony).
Przedstawiono mu zarzut z art.
208 w zw. z art. 201 KK, o
kradzież zuchwałą mienia spo-
łecznego znacznej wartości.
Funkcjonariusze MSW nie tają,
iż zdają sobie sprawę, że
offset był składowany u dr Bo-
rowca przez jedną z niezależ-
nych oficyn wydawniczych i o
żadnej kradzieży popełnionej
przez J. Borowca nie może być
mowy. Przedstawiony zarzut jest
jedyną formą szantażu wobec
aresztowanego, który odmawia
zeznać, a tym bardziej ujawni-
nieniu personaliów osób, które
maszynę składowały.

Jan Borowiec urodził się w
1935 r., jest żonaty, ma dwoje
dzieci w/wiek 13 i 8 lat. U-
częszczał do szkoły w Wałbrzy-
chu, po jej ukończeniu, w 1953
r. jako wybitnie uzdolniony
został skierowany na studia do
ZSRR. W roku 1958 ukończył Wy-
dział Matematyczno-Mechaniczny
Uniwersytetu Leningradzkiego. W
tym samym roku podjął pracę
w Zakładzie Aparatów Matematy-
cznych PAN, przemianowanym póź-
niej na Instytut Maszyn Mate-
matycznych PAN.

Od 1984 r. pracuje w Insty-
tucie Podstaw Informatyki PAN.
Od roku 1963 jest kierownikiem
samodzielnych zespołów zajmują-
cych się problematyką transla-
torów. Udaje mu się wraz z zes-
połem opracować jeden z niewie-
lu w świecie systemów wytwarza-
nia translatorów oparty o for-
malną definicję języka źródło-
wego. Bezpośrednie zaangażowa-
nie w problemy praktyczne in-
formatyki (w 1978 r. nagroda
Ministra za zasługi w rozwoju
przemysłu maszynowego) powodu-
je, że dopiero w 1982 r. znaj-
duje czas na podsumowanie do-
robku naukowego w pracy doktor-
skiej "System produkcji transla-
torów COPI". Pracę władze UW
uznają za wybitną, dyskutowana
jest możliwość potraktowania
jej jako habilitacyjnej. J.Bo-
rowiec zaproszony do pracy w
Uniwersytecie w Karlsruhe
przez światowej sławy informa-
tyka prof. Goose odkłada wy-
jazd, by zakończyć prowadzone
dla potrzeb polskiego przemys-
łu prace. W tym czasie nastąpi-
ło jego aresztowanie. Przebywa
obecnie w mokotowskim więzieniu.

IZABELA JAROSIŃSKA, ur. w 1945
r. Ukończyła filologię polską
na Uniwersytecie Warszawskim.
Od 1970 r. jest członkiem prac-
cowni literatury romantycznej
Instytutu Badań Literackich
Polskiej Akademii Nauk. Do
1975 roku współredagowała pis-

mo Instytutu "Biuletyn Polonistyczny" i później roman-tyczną serię Obrazu Literatury Polskiej. Jest autorką opraco- wań redakcyjnych, indeksów, doboru ilustracji do książek naukowych wydawanych przez PWN i PIW. Dla serii Biblioteka Ro- mantyczna wydawanej przez WŁ przygotowuje tom "Kuchnia pol- ska i romantyczna". Brała u- dział w sympozjach naukowych - m.in. Literatura polska wobec rewolucji, Dwieście lat teatru zawodowego w Krakowie. Jest au-



torką artykułów o literaturze i teatrze. Przez ostatnie lata społecznie pracowała w Pryma- sowskim Komitecie Charytatywno- Społecznym (dawniej: Prymasow- ski Komitet Pomocy Osobom Poz- bawionym Wolności i Ich Rodzi- nom).

Aresztowana 26 września 1985 r. pod zarzutem wchodze- nia w porozumienia z osobą w działającą na rzecz obcej or- ganizacji w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL.

CZESŁAW BIELECKI, ur. w 1948 r. Absolwent Liceum im. J. Sło- wackiego w Warszawie i Szcze- powy tamtejszej drużyny har- cerskiej.

Studia na Wydziale Architek- tury PW ukończył w 1973 r. Za

dyplom pod kierunkiem prof. Wejcherta - "Centrum i sieć u- sługowa Jastrzębia" - otrzymał nagrodę im. Skrypija i Nowic- kiego. W okresie studiów wyg- rał konkurs i zrealizował pro- jekt Kwatery Armii Krajowej - XXX "Żywicieli" na Cmentarzu Wojskowym. Po dyplomie podjął pracę w biurze projektów "Bis- typ", a następnie w "Interpro- jekcie". Brał udział zdobywa- jąc nagrody i wyróżnienia w licznych konkursach urbanis- tycznych i architektonicznych m.in. na Muzeum Sztuki Współ- czesnej w Łodzi, na Operę Gdańską, na Halę Sportową w Szczecinie i na Rewaloryzację Śródmieścia Łodzi. Wiele lat był redaktorem miesięcznika "Architektura", gdzie publiko- wał cykl artykułów pt. "Ciąg - łość w Architekturze". Autor sztuki dramatycznej publikowa- nej w miesięczniku "Odra" i artykułu "Zdepczemy osiedla i trawniki" w "Polityce". Studio- wał także w PWSF w Łodzi koń- cząc studium scenariuszowe pod kierunkiem reżyserów B. Michał- ka i A. Wajdy. Rozpoczął pracę doktorską na Wydziale Architek- tury.

Założyciel i kierownik gru- py "Dom i Miasto". Delegat SARP na Międzynarodowy Zjazd Unii Architektów "UIA" - gdzie wygłosił referat. Jest utalen- towanym grafikiem-plakacistą, autorem licznych projektów w zakresie form przemysłowych, architektury wnętrz i domów in- dywidualnych.

Aresztowany po bestialskim pobiciu 13 kwietnia 1985 r., przebywa w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej 37, os- karżony o peñnienie kierowni - czej funkcji w tajnym związku i wchodzenie w porozumienie z osobą działającą na rzecz ob- czej organizacji w celu działa- nia na szkodę interesów poli- tycznych PRL.

dr ZYGMUNT TURŁO

Studiował astronomię na Wydziale Mat-Fiz-Chem UMK w Toruniu. Doktorat /Interferometryczne badania radiowych centrów aktywnych na Słońcu/ obronił w 1965 r. Pracował na stanowisku adiunkta w Pracowni Astrofizyki I CAMK. Łącząc talenty eksperymentalne z głęboką wiedzą teoretyczną uzyskał badając różnice polaryzacji promieniowania gwiazd wyniki budzące duże zainteresowanie środowiska naukowego. Kierował budową 32-metrowego radioteleskopu RT-3. Po wystąpieniu na rzecz jego uwolnienia środowisk naukowych uchylono wobec niego areszt tymczasowy. Złożył zeznania.

dr LESZEK ZALESKI

Ukończył studia na Wydziale Mat-Fiz-Chem UMK w Toruniu. W 1958 r. Pracując jako nauczyciel obronił w 1975 r. pracę doktorską w zakresie mechaniki nieba. Ostatnio pracował w Centrum Kształcenia Ustawicznego w Toruniu oraz prowadził zajęcia z dydaktyki astronomii w UMK w Toruniu. Alpinista - uczestnik wyprawy w Hindukusz w 1977 r. /wejście na Noszak/ i na Spitsbergen w 1979 r.

Był przedstawicielem środowiska nauczycieli w MKZ NSZZ "Solidarność". Po 13.XII.81 r. ukrywał się przez ponad 10 miesięcy. Został zwolniony w pracy i zawieszony w prawie wykonywania zawodu nauczyciela na okres 3 lat. Mimo poręczeń złożonych przez jego promotora prof. Iwanowską oraz Zarząd Klubu Wysokogórskiego pozostaje w areszcie. Poza stwierdzeniem, że właściciel mieszkania nie wiedział nic o przygotowywanej emisji telewizyjnej, odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień. Żonaty, ma dorosłego syna. Cierpi na chorobę wrzodową. Ponieważ nie widzi na lewe oko, przeżywał ostatnio na rencie. Złe odżywienie i fatalne oświetlenie celi powodują zagrożenie drugiego oka.



dr. L. Zaleski



J. Borowiec



B. Giermek

Torun

Na 20.01.86 zapowiedziano rozprawę przeciwko dr hab. Janowi Hanaszowi, dr Zygmuntowi Turło i dr Leszkowi Zaleskiemu - naukowcom z Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika, oraz Piotrowi Łukaszewskiemu, technikowi z ZWCH Elana. Oskarżeni są oni z art.278 oraz 282a o to, że przy pomocy urządzeń nadawczych prowadzili działalność mającą wywołać niepokój publiczny lub rozruchy. Sprawa przedstawiała się następująco:

26.09.85 r. SB zatrzymała J.Hanasza, Z.Turłę i L.Zaleskiego wraz z urządzeniem służącym do generowania napisów w telewizyjnym pasmie częstotliwości. Działo się to w mieszkaniu nieobecnego w tym czasie P.Łukaszewskiego. Urządzenie złożone z komputera 2x Spektrum, układu synchronizującego komputer z sygnałem miejscowej telewizji oraz generatora wysokiej częstotliwości o mocy ok.10W posłużyło oskarżonym do wygenerowania napisów nawołujących do bojkotu wyborów. Wszyscy trzej aresztowano. Aresztowano również właściciela mieszkania, który wieczorem powrócił do domu. Zgodnie ze złożonymi przez L.Zaleskiego wyjaśnieniami, P.Łukaszewski nie znał pozostałych oskarżonych i nie wiedział o planowanej emisji. Pomimo tego oświadczenia, któremu nie przeczą zgromadzone materiały dowodowe, P.Łukaszewski przetrzymywany jest w areszcie, zapewne w zemście za jego działalność w ZWCH Elana, gdzie był aktywnym członkiem "Solidarności" oraz członkiem Rady Pracowniczej.

doc.dr hab. JAN HANASZ

Urodził się w 1934 r. w Poznaniu. Studia na Wydziale Mat-Fiz-Chém w Uniwersytecie M.Kopernika w Toruniu ukończył w 1955 r. Podjął pracę w Zespole Budowy Centralnego Obserwatorium Astronomicznego, przemianowanym następnie na Zakład Astronomii PAN, a później na Centrum Astronomiczne im. M.Kopernika. Od 10.07.81 r. do chwili aresztowania był kierownikiem Pracowni Astrofizyki I. Pracę doktorską na temat analizy pasma międzygwiazdowego 4430 Å obronił w 1963 r. W roku 1980 przedstawił pracę habilitacyjną /Badanie wybuchów promieniowania słonecznego i szumów jonosferycznych w zakresie 0,5 - 6 MHz/. Od początku lat 70-tych jest kierownikiem zespołu przygotowującego pierwszy polski ekspe-

ęymment kosmiczny "Interkosmos - Kopernik 500". Eksperyment polegał na umieszczeniu na orbicie zbudowanego przez zespół dr Hanasza radiospektroskopu w celu badania propagacji fal elektromagnetycznych w kosmosie oraz pomiar polaryzacji i średnicy wybuchów słonecznych.



Warto zauważyć, że osiągnięcia polskich uczonych w ramach programu Interkosmos, a więc właśnie dr Hanasza eksponował gen. Jaruzelski w czasie swojego wystąpienia w ONZ. 11.XII.81 dr Hanaszowi przyznano I-szą nagrodę zespołową PAN i Akademii Nauk ZSRR za udział w programie Interkosmos. W czasie oficjalnej uroczystości wręczenia nagród dr Hanasz odmówił przyjęcia nagrody motywując to swoim oburzeniem wobec wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Ostatnio doc. Hanasz pracował nad realizacją międzynarodowego eksperymentu kosmicznego /badanie polaryzacji i samoistnej generacji promieniowania jonowego/. Udział J. Hanasza w realizacji eksperymentu, w który włożono dotąd 43 mln zł, jest jak to określa dyrekcja CAMK niezbędny. Rada Naukowa CAMK wystąpiła do RK PRON o uwolnienie za poręczeniem doc. Hanasza. Z podobnym wnioskiem wystąpiła prof. Iwanowska, czł. rzeczywisty PAN i promotor doc. Hanasza. Doc. Hanasz przebywa obecnie w więzieniu w Bydgoszczy. W śledztwie odmówił złożenia jakichkolwiek wyjaśnień. Jest żonaty, ma dwoje dorosłych dzieci.

MAREK ADAMKIEWICZ, ur. w 1957 r. Absolwent matematyki WSP w Szczecinie. Niezależny działacz studencki. Przed Sierpniem 1980 - jeden z inicjatorów i rzecznik Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu, gdzie wówczas studiował. Represjonowany wielokrotnie za tę działalność (m.in. kilkakrotnie pobity przez funkcjonariuszy MO), relegowany w 1978 r. z uniwersytetu. Powrócił na studia po Sierpniu, na mocy Porozumienia Gdańskiego. Aktywny działacz Niezależnego Komitetu Założycielskiego w WSP w Szczecinie, później członek Komisji Uczelnianej, delegat na Zjazd NZS w Krakowie. Po 13 XII.1981 r. zawieszony w prawach studenta, później internowany w Wierzchowie i Strzeblinku. Po ukończeniu studiów powołano go do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Bemowie Piskim k. Orzysza. 7 września 1984 roku po raz pierwszy złożył oświadczenie o odmowie złożenia przysięgi wojskowej z powodu niezgodnego z jego sumieniem, przekonaniem politycznymi i religijnymi brzmienia roty przysięgi. Chodziło szczególnie o fragmenty dotyczące obrony władzy ludowej i wierności rządowi PRL oraz sojuszu polsko-radzieckiego. Usunięty z SPR, wysłany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w jednostce remontowo-budowlanej w Jarominie k. Trzebiatowa. Tam - nadal namawiany do złożenia przysięgi - ponownie, dwukrotnie odmawia. Został aresztowany i przewieziony do aresztu śledczego w Koszalinie, a następnie - w Szczecinie. 18 grudnia 1984 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy skazał go na 2 i pół roku pozbawienia wolności. Protestując przeciwko wyrokowi 20 osób podjęło w Podkowie Leśnej głódówkę która dała początek ruchowi "Wolność i Pokój".

WOJCIECH JANKOWSKI

"Odmawiam pełnienia służby wojskowej, gdyż służby takiej po prostu pełnić nie mogę. Jestem przeciwny stosowaniu przemocy. Uważam, że przemoc jest złem, które częściowo można usprawiedliwić tylko wtedy, gdy jest jedyną możliwą formą samoobrony. Jak zaprzysiężony żołnierz byłbym zobowiązany do wykonywania wszelkich rozkazów, również takich, których w żadnym wypadku nie mógłbym wykonać. /.../.

Chcąc pogodzić w jakiś sposób własne przekonania z ciążącym na mnie obowiązkiem wnoszę niejednokrotnie o umożliwienie mi odbycia służby zastępczej w formie każdej pracy nie narażającej mnie na utratę zdrowia lub życia, bez przeszkolenia militarnego. I choć od 5 tygodni przebywam w areszcie, choć teraz odpowiadam z ławy oskarżonych, proszę również Sąd o umożliwienie mi odbycia służby zastępczej" (Wojciech Jankowski przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni, 23. XII.1985 r.).

Przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni, osławionym ferowaniem drakońskich wyroków w czasie stanu wojennego, stanął 23. XII. za odmowę służby wojskowej 21-letni nauczyciel szkoły podst. nr 67 w Gdańsku, uczestnik ruchu "Wolność i Pokój", Wojciech Jankowski. /.../. Wyrok: 3,5 roku.

W październiku 1985 Jankowski odesłał do MON wraz z dwudziestu kilku uczestnikami ruchu "WP" swoją książeczkę wojskową na znak solidarności z więzionym za odmowę złożenia przysięgi Markiem Adamkiewiczem. Sam powołany w listopadzie do wojska konsekwentnie służby odmówił, za co 15.XI.85 r. został aresztowany. W czasie oczekiwania na proces wytoczono ru dodatkowo sprawę za umyślne pozbycie się dokumentu wojsko-

wego i odmowę odebrania karty poborowej (kolegium w Sopocie skazało go na 3 miesiące bezwzględnego aresztu), po czym po kilku dniach stanął przed Sądem Marynarki Wojennej. Czekając go więc łącznie 3 lata i 9 miesięcy więzienia.

W uzasadnieniu wyroku se-dzia Andrzej Grzybowski stwierdził, że wymiar kary podyktowany był dużą społeczną szkodliwością czynu i wzrastającą jego częstotliwością na terenie objętym przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni /.../.

Za TM nr 152

TADEUSZ MARKIEWICZ, ur. w 1947 r. Od 1963 r. pracuje jako elektryk w PKP. Działa społecznie w ZMS i PZPR do wydarzeń w Gdańsku w 1970 r. W latach siedemdziesiątych prowadził zajęcia z młodzieżą. Pracuje w PTTK i OHP. Po ukończeniu Politechniki Warszawskiej (Instytut Transportu) pracuje w Centralnym Ośrodku Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa a od 1975 r. w Przedsiębiorstwie Instalacji Budownictwa w Warszawie w dziale Stud-



ialno-projektowym. Opracowuje nowe rozwiązania instalacji elektrycznych w budownictwie. Od 1983 r. pracuje w Zakładach

Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia "ZWAR" na stanowisku konstruktora. W roku 1984 zostaje członkiem Zrzeszenia Prywatnego Transportu Osobowego i podejmuje pracę taksówkarską.

W 1980 r. zostaje przewodniczącym Zakładowej Komisji NSZZ "Solidarność" w PIB. Jest członkiem Samorządu Pracowniczego i delegatem na zjazd Regionu Mazowsze. Pracuje w Komisji Koordynacyjnej Budownictwa przy R. Mazowsze. Internowany w sierpniu 1982 r., aresztowany w październiku, w marcu 1983 został skazany na 1 rok i 8 miesięcy (w zawieszeniu) za kolportaż "Tygodnika Mazowsze" i Wydawnictw NOWA. Później aresztowany w maju 1985 r. zostaje oskarżony o druk nielegalnych wydawnictw. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

JACEK SZYMANDERSKI, ur. w 1945 r. Ukończył studia na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Obecnie pracownik Instytutu Historii PAN. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Jeden z założycieli NSZZ "Solidarność" region Mazowsze, uczestniczył w pracach MKZ-tu.



Na pierwszym Zjeździe Delegatów Regionu Mazowsze zostaje wybrany członkiem Zarządu Regionu i delegatem na Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "S" w Gdańsku. Zajmuje się sprawami informacyjnymi i sprawami gospodarczymi.

Internowany 13 grudnia 1981 r. przebywał w obozach: Białołęka, Żalęże i Kielce. Jeden ze współzałożycieli Komitetu Obywatelskiego przeciw Przemocy powstałego w 1984 r. po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Sygnatariusz listu petycyjnego do Sejmu w sprawie statusu więźnia politycznego. Wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. Aresztowany 18.XII.1985 r. w związku z działalnością w Radzie Parafialnej środowiska byłych internowanych i więźniów politycznych. Jest żonaty, ma kilkunastoletnią córkę.

JANUSZ BARGIEŁ, ur. w 1951 r. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracował w Zarządzie Regionu Podbeskidzie NSZZ "Solidarność". Internowany 13.XII.1981 r., po wyjściu



na wolność bezskutecznie poszukiwał pracy. Pracował dorywczo m.in. jako ratownik na kąpielisku miejskim. W maju 1983 r. skazany przez Kolegium d/s Wykroczeń na miesiąc aresztu za ułożenie krzyża kwietnego.

We wrześniu 1985 r. został aresztowany za pełnienie kierowniczej funkcji w zdelegalizowanym związku. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

TERESA SZOPÓWNA, ur. 1933 r. Przez 30 lat pracowała w Polskim Radiu - była jednym z najlepszych realizatorów dźwięku w rozgłośni warszawskiej. Aktywnie działała w "Solidarności". 13 grudnia 1981 r. została pozbawiona pracy. Obecnie jest na rencie. Aresztowana 17.IV.1985 r. pod zarzutem udzielania pomocy Tadeuszowi Jedynakowi przebywa w areszcie śledczym na Rakowieckiej. Ciężko chora w więzieniu nie może kontynuować kuracji.

MARIAN TERLECKI, ur. 1952 r. Do sierpnia 1980 roku - redaktor i reportażysta w Ośrodku Telewizji Polskiej w Gdańsku. Po Sierpniu '80 - jeden z założycieli Biura Informacji Prasowej NSZZ "Solidarność" przy Komisji Krajowej w Gdańsku (kierownik Agencji Radiowo-Telewizyjnej BIP"S"). Po 13 grudnia 1981 ukrywał się. Po wyjściu na powierzchnię przez długi czas bezrobotny. Od roku 1984 - współpracownik Diecezjalnego Ośrodka Duszpasterskiego "Video" przy Kościele XX. Pallotyńów w Gdańsku-Wrzeszczu, główny animator działalności oświatowej i kulturalnej tego ośrodka. Aresztowany 25 maja 1985 roku w Warszawie pod kryminalnym zarzutem kradzieży sprzętu video. Mimo udowodnienia przez Ks.Ks. Pallotyńów, iż zakwestionowany sprzęt był ich własnością. Terlecki jest przetrzymywany w areszcie śledczym na ul. Rakowieckiej w Warszawie do chwili obecnej. Żonaty. Kilka dni po aresztowaniu urodziło się jego drugie dziecko.

Dorobek twórczy:

Tomasz Lengrenem) - historia postawiania Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku. Nagroda Złotego Lajkonika 1981 na Festiwalu Filmów Krótkometra - żowych w Krakowie; "Pan da się swojemu ludowi" (wspólnie z Adamem Kinaszewskim) - reportaż z odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców w grudniu 1980 roku. II nagroda na Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Telewizyjnych w Gdańsku w 1981 r. "Ksiądz Jerzy"; około 20 filmów o tematyce kulturalnej i religijnej nakreconych dla

nów w Gdańsku.
Książki: "Poszukiwany" - wydany w niezależnym obiegu zapis okresu ukrywania się po 13 grudnia 81; "Každy może być Wałęsą" (wspólnie z Antonim Pawlakiem) - reportaż o reakcjach społecznych na przyznanie Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 r., wydany w obiegu niezależnym.
Przeciwno aresztowaniu Mariana Terleckiego protestowały, m.in., gdańskie srodo - wiska twórcze i dziennikarskie.

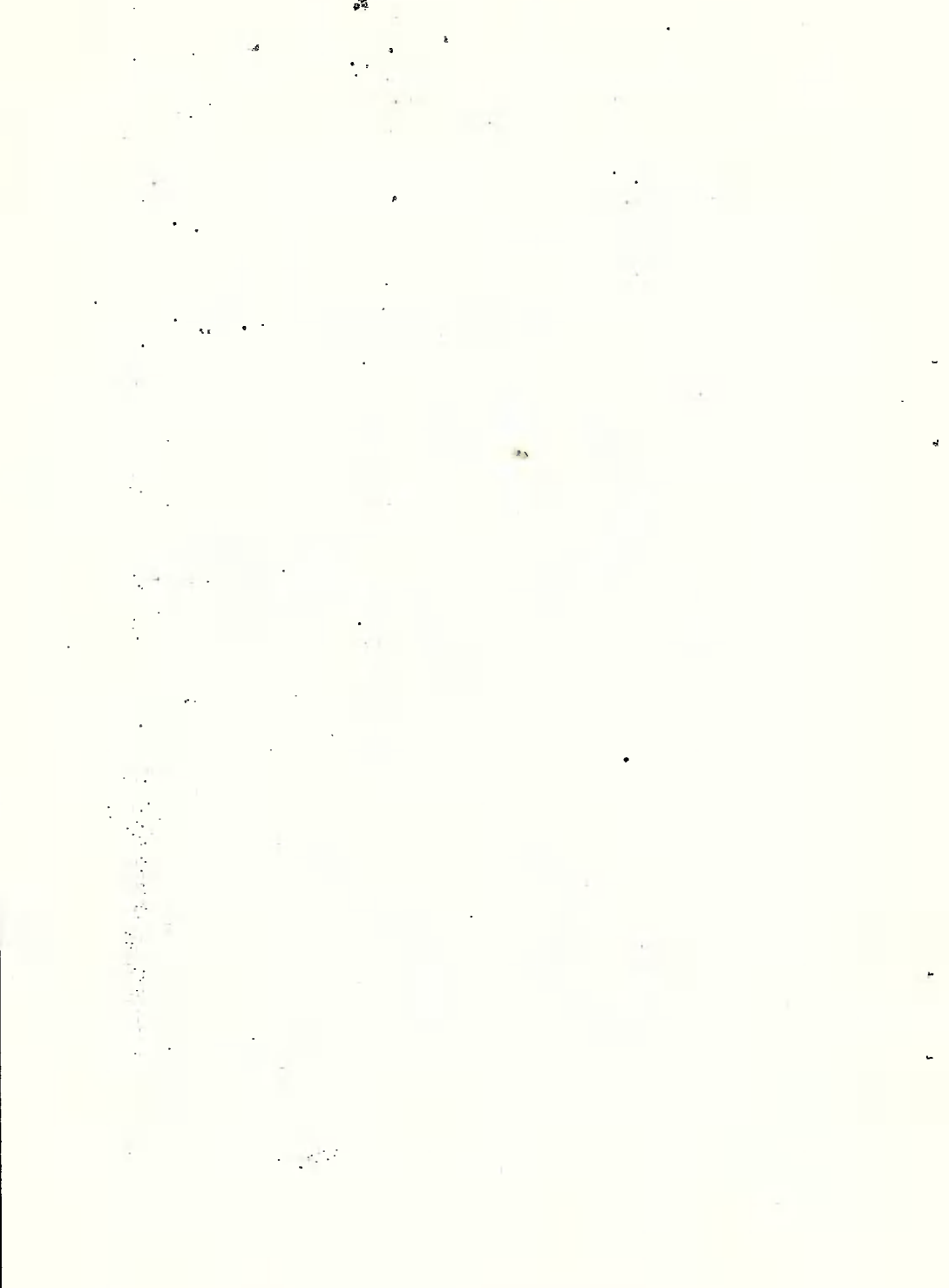
Lista więźniów politycznych

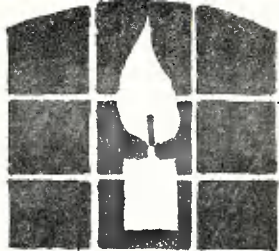
1. Adamkiewicz Marek, Szczecin, matematyk
2. Andruchowicz Bogusław, Toruń, prac. techn. UMK
3. Arancz Zdzisław, Gdańsk, prac. budowlany
4. Augustyniak Pyszard, Białystok, taksówkarz
5. Balk Jacek, Gdańsk, nauczyciel
6. Baranowski Waldemar, Radom, robotnik
7. Bargieł Janusz, Bielsko-Biała, prawnik
8. Bartoń Mieczysław, Łaziska k. Zamościa, technik
9. Bartosiewicz Jacek, Warszawa, student PW
10. Bazyłuk Barbara, Białystok
11. Berdychowski Zygmunt, Kraków, student UJ
12. Bereda Andrzej, Starachowice, student KUL
13. Beszta-Borowski Jan, Uhowo k. Białegostoku, rolnik
14. Bielawski Edward, Głuszycza k. Wałbrzycha
15. Bielecki Czesław, Warszawa, architekt
16. Biesiekierski-Pomian Witold, Warszawa, rencista
17. Bogacz Zbigniew, Jawiszowice k. Oświęcimia, inżynier
18. Borowiec Jan, Podkowa Leśna, matematyk
19. Broniarek Emil, Ursus, robotnik
20. Bujak Adam, Kraków, student AE
21. Bujak Bogdan, Ursus, inżynier
22. Chechłacz Robert, Grodzisk Maz., uczeń Z.S.Z.
23. Cedrych Walenty, Gdańsk
24. Chmielewski Jan, Płock
25. Chojnicki Krzysztof, Gdańsk
26. Czajkowska Teresa, Szubin, nauczycielka
27. Czarnuch Bronisław, Wieluń, kierowca
28. Dąbrowski Zbigniew, Gdańsk, spawacz
29. Dronicz Stanisław, Warszawa, inżynier, emeryt, oficer WP
30. Duda Czesław, Katowice, inżynier
31. Derkowski Kazimierz, Malbork
32. Dziadko Bogusław, Katowice, górnik
33. Dziuba Krzysztof, Kazanów Nowy k. Końskich, stud. KUL
34. Fedak Lech, Elbląg
35. Filipczyk Andrzej, Rzeszów
36. Folcyn Leszek, Nysa
37. Frankiewicz Maciej, Poznań
38. Frańczyk Jacek, Rzeszów, kierowca
39. Frasyniuk Władysław, Wrocław, kierowca
40. Frączyk Jan, Bielsko-Biała,

41. Frąk Paweł, Lublin, robotnik
42. Gabanowicz Michał, Wrocław, biolog
43. Gaj Tadeusz, Piotrowice, rolnik
44. Giermek Bogdan, Wrocław
45. Gógiel Bartłomiej, Lublin, górnik
46. Gniełka Alfred, Mysłowice, górnik
47. Gogacz Marek, Warszawa
48. Golda Alfred, Pszczyna, górnik
49. Galiński Krzysztof, Gdańsk, ucz. LO
50. Goliński Jacek, Słupsk
51. Gołąb Jan, Podkowa Leśna, nauczyciel
52. Goździk Dariusz, Gdańsk
53. Górski Andrzej, Pruszków, kierowca
54. Grabarczyk Antoni, Gdańsk
55. Grabowski Mirosław, Gdańsk
56. Grzesiński Mirosław, Poznań
57. Grządzielski Henryk, Słupsk
58. Grządzielski Józef, Słupsk
59. Grzybowski Jarosław, Gdańsk
60. Guś Bogdan, Bydgoszcz, techniczny
61. Haćysz Adam, Gdańsk
62. Hanasz Jan, Toruń, astrofizyk
63. Hańbicki Krzysztof, Rzepin
64. Hejmanowska Stefania, Gorzów Wlkp. technik chemik
65. Iwanek Zdzisław, Gdańsk
66. Iwanowicz Piotr, Gdańsk
67. Jagodziński Ryszard, Gdańsk
68. Jałosiński Marek, Katowice, inżynier
69. Janiszewski Michał, Warszawa
70. Jarczewski Andrzej, Gliwice
71. Jaros Zbigniew, Dąbrowa Górnicza
72. Jarosińska Izabela, Warszawa
73. Jaskólski Tadeusz, Bydgoszcz
74. Jaworski Krzysztof, Pruszków, technik
75. Jaworski Seweryn, Warszawa, hutnik
76. Jedynak Tadeusz, Żory
77. Jurkiewicz Jerzy, Głogów, elektryk
78. Juszek-Pałubska Ewa, Piotrków Tryb. adwokat
79. Kakietek Jarosław, Warszawa
80. Kalinowski Tomasz, Gdańsk
81. Kamiński Marek, Przemysł
82. Kapczyński Piotr, Gdańsk
83. Kapsa Jarosław
84. Karpiński Andrzej, Warszawa
85. Karyś Andrzej, Kielce
86. Karyś Janusz, Kielce, inż. mech.
87. Kaucz Grzegorz, Olsztyn, lekarz
88. Kołodziejski Tomasz, Warszawa
89. Konieczna Anastazja, Wrocław
90. Korczowski Zbigniew, Lubin, górnik
91. Kosacz Jerzy, Kwidzyn, rzemieślnik
92. Kosiak Lech, Gdańsk
93. Kot Grzegorz, Toruń, student UMK
94. Kotowski Stanisław, Warszawa, inżynier
95. Kotzbach Roman, Bydgoszcz, lekarz
96. Koziółek Jan, Toruń, robotnik
97. Kralczyński Andrzej, Bielsko-Biała, inżynier
98. Krasowski Edmund, Elbląg
99. Król Krzysztof, Warszawa
100. Kruk Sławomir, Rzeszów, student
101. Krzyżński Andrzej, Konin, mechanik
102. Kuchciński Marek, Przemysł
103. Kucyk Małgorzata, Zamość, listonoszka
104. Kuczyński Andrzej, Białystok
105. Kulczyk Marek, Piaseczno k. Warszawy, stud. UW
106. Kulecki Marian, Skarżysko
107. Kupczyk Ryszard, Knurów
108. Kwiatkowski Andrzej, Zawadzkie
109. Langer Jerzy, Wałbrzych, technik
110. Langner Franciszek, Piła
111. Lasek Marian, Starachowice
112. Lenkiewicz Antoni, Wrocław, historyk
113. Lenkiewicz Tadeusz, Wrocław
114. Lesisz Włodzimierz, Bytom, matematyk
115. Lewandowski Zbigniew, Barczewo, kolejarz
116. Lipko Wiesław, Zamość, lekarz

117. Lis Bogdan, Gdańsk, technik
118. Łapiński Paweł, Warszawa
119. Łucarz Marek, Kraków
120. Łukasiewicz Szymon, Poznań, student
121. Łukaszewski Piotr, Toruń, technik
122. Łupanow Tomasz, Grodzisk, uczeń ZSZ
123. Maksim Wiesław, Białystok
124. Małodobry Adam, Gorzów Wlkp.
125. Markiewicz Tadeusz, Warszawa, inżynier
126. Marzec Lesław, Ruś Śl.
127. Matejczuk Stanisław, Katowice, student KUL
128. Michałowski Andrzej, Gdańsk
129. Michnik Adam, Warszawa, historyk
130. Milewski Piotr, Łomża
131. Mizerski Wiesław, Radom
132. Młodecki Mirosław, Lubin
133. Młynarczyk Ryszard, Jasztępnie
134. Moczulski Leszek, Warszawa, historyk
135. Modzełan Kazimierz, Gorzów Wlkp. tech. mech.
136. Mrowca-Ciułacz Józef, Zakopane
137. Myszka Grzegorz, Warszawa, student PW
138. Myśliwiec Andrzej, Rzeszów, student
139. Nagórski Jerzy, Łódź, inżynier
140. Niemiec Edward, Kraków
141. Nowak Zenon, Gorzów Wlkp.
142. Nowicki Krzysztof, Kalisz
143. Obratański Krzysztof, Sierosławice k. Końskich, nauczyciel
144. Osiak Leszek, Jastrzębie Zdrój
145. Ostrowski Grzegorz, Szczecin
146. Owoc Sławomir, Olsztyn, nauczyciel
147. Pałubiński Jacek, Warszawa
148. Papiernik Tadeusz, Warszawa
149. Parzych Jacek, Gdynia
150. Pastuszewski Bronisław, Bydgoszcz
151. Pastuszewski Stefan, Bydgoszcz, dziennikarz
152. Pietryło Wiktor, Częstochowa, technik
153. Płaza Jan, Zawiercie
154. Podrzycki Daniel, Dąbrowa Górnicza
155. Pokorski Andrzej, Wodzisław Śl.
156. Polański Jerzy, Zamość, narzędziowiec
157. Postawa Edward, Kraków
158. Pracka Anna, Warszawa
159. Pyzio Wiesław, Andrychów, robotnik
160. Radke Andrzej, Poznań, student UAM
161. Rajski Marian, Gdynia, oficer WP
162. Raszewski Józef, Gdańsk
163. Redka Dariusz, Zamość
164. Rękas Małgorzata, Komorów k. Zamościa, pielęgniarka
165. Romanowska Maria, Warszawa, księgowa
166. Różniecki Ryszard, Chrzastów, górnik
167. Rusiński Stefan, Międzylesie k. Wrocławia, elektromonter
168. Rybicki Marian, Gdańsk
169. Rzewski Piotr, Warszawa
170. Sapięcha Mirosław, Gdańsk
171. Schneider Jerzy, Kwidzyn, mech. samochodowy
172. Serwa Ryszard, Zgorzelec, inżynier
173. Sękowski Andrzej, Sopot
174. Skorenko Danuta, Katowice
175. Słomka Adam, Katowice
176. Słowiński Romuald, Legica, inżynier
177. Sługocki Jacek, Świdnica, elektryk
178. Smulski Andrzej, Gdynia
179. Snop Janusz, Kraków
180. Sobieszek Leszek, Gdańsk
181. Sobótka Helena, Gdańsk
182. Socha Bogdan, Chełm Śl.
183. Sołtys Edward, Katowice, inżynier
184. Sosiński Maciej, Sosnowiec
185. Sroka Roman, Brzózka Królewska (przemyskie), ślusarz
186. Staszewski Grzegorz, Bydgoszcz
187. Stefanicka Helena, Świdnica, laborantka
188. Stolarowicz Ryszard, Elbląg
189. Stopa Janusz, Kraków, towarzysz

190. Supiński Andrzej, Bytom
191. Surdy Grzegorz, Kraków, student
192. Sylwestrzak Mirosław, Wrocław, ślusarz
193. Syska Stanisław, Wrocław
194. Szalek Andrzej, Białogard
195. Szczudłowski Piotr, Gdańsk student KUL
196. Szkutnik Janusz, Rzeszów
197. Szomański Andrzej, Warszawa, historyk
198. Szop Teresa, Warszawa, rencistka
199. Sztark Anna, Białogard
200. Szymaszek Jacek, Warszawa uczeń tech.
201. Śnieg Stanisław, Lubin, emeryt
202. Śreniowski Józef, Łódź, socjolog
203. Tarasiński Tadeusz, Pruszków, tokarz
204. Teliga Józef, Kielce
205. Tempski Maciej, Milanówek mech.samochodowy
206. Tercki Marian, Wałbrzych
207. Terlecki Marian, Gdańsk
208. Tołłoczko Krzysztof, Warszawa, student
209. Truskolaski Maciej, Warszawa
210. Trzpiot Piotr, Kielce
211. Twardowska-Mużacz Maria, Warszawa, architekt
212. Unolt Teresa, Wrocław
213. Wasilewski Wacław, Lubin, biolog
214. Wawryniowicz Ryszard, Wrocław, student
215. Wehrstein Janina, Gdańsk, urzędniczka
216. Węgrzynowski Marek, Wałbrzych, ślusarz
217. Włodyga Ryszard, Zamość
218. Wojtaszek Bolesław, Lubin
219. Woroniecki Włodzimierz, Warszawa
220. Woronko Stanisław, Kętrzyn, rzemieślnik
221. Wójcik Dariusz, Lublin, student KUL
222. Zaleski Leszek, Toruń, fizyk-rencista
223. Zalewski Maciej, Warszawa, filolog
224. Zaręba Jerzy, Szczecin
225. Zawadzki Julian, Lubin
226. Zielinkiewicz Ryszard, Gdańsk
227. Zubko Zdzisław, Gdańsk
228. Zych Sylwester, Warszawa, ksiadz





PRAWORZADNOŚĆ

PISMO O PRAWIE
I BEZPRAWIU

ROK
III

nr 13

Od redakcji. Większość tego numeru poświęcamy polskim więzieniom i życiu ludzi, których sąd, w myśl humanitarnej doktryny, pozbawił wyłącznie jednego prawa - prawa do wolności. Artykuł o duńskim więzieniu w Ringø i ośmieniejszy tekst "W smudze więziennego cienia" mogą okazać się pożyteczne dla oceny polskiego systemu penitencjarnego.

W obszernym artykule omawiamy sprawy związane ze śmiercią gdańskiego studenta, Marcina Antonowicza. Nie wiemy, co było bezpośrednią przyczyną odniesionych przez niego obrażeń, wiemy jednak, że któryś z kolei raz kontakt młodego, zdrowego mężczyzny z MO kończy się jego śmiercią. Podobieństwo kolejnych tego typu spraw jest przerażające i to właśnie podobieństwo chcieliśmy ukazać.

Bardzo niebezpiecznym torem biegną przygotowania do wprowadzenia nowego Kodeksu Pracy - proponowane rozwiązania prowadziłyby do przypisania pracownika do zakładu pracy. Pracom nad tym kodeksem poświęcamy obszerny artykuł.

W części teoretycznej omawiamy tym razem art. 282a §1 kodeksu karnego - przepis, którego naruszenie zarzucono ponad połowie pozbawionych dziś wolności więźniów politycznych.

Dział zagraniczny zawiera obszerną recenzję z wydanego na Zachodzie przewodnika po Gułagu oraz, jak zwykle, teksty interwencyjne Amnesty International.

APEL 77

Dziedzictwem kultury europejskiej i polską tradycją polityczną jest respektowanie swobody przekonań, tolerancja wobec odmienności poglądów, poszanowanie dla człowieka i dla praw ludzkich. To dziedzictwo, poddawane w ciągu XX stulecia wielu bolesnym doświadczeniom, określa polskie aspiracje i przyszłość Polski. Polska opinia społeczna nie może i nie powinna godzić się z łamaniem tego dziedzictwa i tej tradycji.

W chwili obecnej w więzieniach PRL znowu znajdują się setki ludzi skazanych lub aresztowanych tylko za to, że głosili swoje poglądy i postępowali zgodnie z nimi w intencji służenia swojemu krajowi. Do opinii publicznej nieustannie docierają doniesienia o ciężkich warunkach więziennych, o stosowaniu przemocy fizycznej wobec uwięzionych, o ich złym stanie zdrowia i braku właściwej opieki medycznej. Uważamy za swój obowiązek wystąpić z apelem:

wprowadzenie prawnego statusu więźnia sumienia jak też poprawa warunków życia w więzieniach PRL jest niezbędnym i podstawowym wymogiem obecnej chwili.

Bolesne rozdarcie, jakie stało się rezultatem wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981, ciąży nieprzerwanie nad życiem kraju. Fakt, że w więzieniach PRL znajdują się setki kobiet i mężczyzn, którzy swoim najgłębszym przekonaniem bronili gwarantowanych międzynarodowymi konwencjami praw człowieka i obywatela, wytwarza zbiorowe poczucie krzywdy i niepraworządności. Uważamy za swój obowiązek wystąpić z apelem:

należy uwolnić z więzień i aresztów PRL wszystkich więźniów sumienia i umożliwić im powrót do normalnego życia.

Doświadczenia aktów amnestyjnych z 1983 i 1984 roku wskazują na to, że uwolnienie więźniów - zresztą obramowane wówczas warunkami wprowadzającymi elementy arbitralności i niepewności - któremu nie towarzyszą działania polityczne wychodzące naprzeciw polskim aspiracjom, ma krótkotrwałe i społecznie ograniczone skutki. Po każdej z tych amnestii więzienia znowu zapełniały się więźniami sumienia. Dla wielu z nich były to tylko krótkotrwałe przerwy w pozbawieniu wolności: wystarczy wspomnieć Władysława Frasyniuka, Bogdanę Lisę, Adama Michnika, Leszka Moczulskiego. Polsce potrzebne są rozwiązania polityczne skierowane ku przyszłości, na miarę polskich aspiracji do życia w wolności, prawdzie i sprawiedliwości. Uważamy za swój obowiązek wystąpić z apelem:

trzeba wstrzymać falę ustawodawstwa i działań represyjnych, wszczęć proces demokratyzacji życia publicznego, wejść w dialog ze społeczeństwem w poszanowaniu pluralizmu światopoglądowego i społecznego, oraz podmiotowych aspiracji Polaków.

Uważamy, że są to postulaty konieczne i realistyczne. Występujemy do opinii publicznej w kraju o poparcie naszego apelu, bo los wznioń sumienia i przyszłość kraju nikomu nie mogą być obojętne. Zwracamy się do rządów sygnatariuszy układów helsińskich, do parlamentów, do opinii publicznej świata z wołaniem, że trwałość pokoju zależy od poszanowania praw człowieka we wszystkich krajach. Chodzi nie tylko o wewnętrzną sprawę Polski. Jesteśmy przekonani, że wprowadzenie w polskie życie publiczne postanowień z Helsinek i Madrytu jest nieodłącznym i niezbędnym elementem rzeczywistej stabilizacji politycznej w Europie, a zatem służy pokojowi świata.

Do wiadomości:

Ojciec Święty Jan Paweł II
Prymas Polski
Komisja Praw Człowieka ONZ
Rada Państwa PRL

Sygnatariusze:

- | | |
|--|--|
| 1. Maria Anto, art.plastyk | 20. Stanisław Hartman, matematyk, prof. Uniw. Wrocław. |
| 2. Tadeusz Baszyński, prof. UMCS | 21. Zbigniew Herbert, poeta |
| 3. Tadeusz Bober, prof. AWF we Wrocławiu | 22. Konstanty Kalinowski, prof. UAM |
| 4. Stefan Bratkowski, dziennikarz | 23. Alicja Kamzowa, historyk sztuki |
| 5. Andrzej Braun, pisarz | 24. Jan Kielanowski, biolog, prof. SGGW |
| 6. Zdzisław Chlewiński, psycholog | 25. Stefan Kleniewicz, historyk |
| 7. Maria Chmielewska, prof. AM w Poznaniu | 26. Maja Komorowska, aktorka |
| 8. Ks. Bronisław Dembowski | 27. Tadeusz Konwicki, pisarz |
| 9. Andrzej Drawicz, teoretyk literatury | 28. Łukasz Karolkiewicz, art. plastyk |
| 10. Kazimierz Dziewanowski, publicysta | 29. Andrzej Krasieński, publicysta |
| 11. Marek Edelman, lekarz | 30. Bohdan Królikowski, literat |
| 12. Marian Falkowski, prof. AR, Poznań | 31. Brygida Kurbis, historyk, prof. UAM |
| 13. Jacek Fedorowicz, satyryk | 32. Zofia Kuratowska, lekarz |
| 14. Jerzy Ficowski, poeta | 33. Majka Kwiatowska, art. plastyk |
| 15. Bronisław Geremek, historyk | 34. Edward Lipiński, ekonomista, prof. UW |
| 16. Władysław Goldfinger-Kunicki, biolog, prof. UW | 35. Jan Józef Lipski, historyk literatury |
| 17. Zbigniew R. Grabowski, prof. PAN | 36. Tadeusz Łepkowski, historyk |
| 18. Janusz Grzelak, psycholog | 37. Jerzy Łoś, matematyk, prof. PAN |
| 19. Aleksander L. Gzella, dziennikarz | 38. Barbara Malak, psycholog |

39. Marian Małowist, historyk
prof. UW
40. Tadeusz Mazowiecki,
publicysta
41. Andrzej Możejko, art.
plastyk
42. Wojciech Myślecki,
Polit. Wrocławska
43. Romuald Nowicki, prof.
Polit. Wrocławskiej
44. Zbigniew Pohl,
Polit. Wrocławska
45. Krzysztof Pigoń, prof.
Polit. Wrocławskiej
46. Anda Rottenberg, krytyk
sztuki
47. Marek Sapetto, art.
plastyk
48. Jacek Salij, O.P.
49. Hanna Skarżanka, aktorka
50. Władysław Sidorowicz,
lekarz
51. Zbigniew Strzałkowski,
literat
52. Julian Strykowski
pisarz
53. Jerzy Szacki, socjolog,
prof. UW
54. Klemens Szaniawski,
filozof, prof. UW
55. Henryk Samsonowicz,
historyk, prof. UW
56. Andrzej Szczepkowski,
aktor
57. Andrzej Szczypiorski,
pisarz
58. Anna Szymańska,
dziennikarka
59. Krzysztof Śliwiński
publicysta
60. Krystyna Tarnowska,
tłumacz
61. Lech Wałęsa, elektryk,
laureat Pokojowej Nagrody
Nobla
62. Andrzej Wajda,
reżyser
63. Jan Waszkiewicz,
Polit. Wrocławska
64. Andrzej Wiszniewski, prof.
Polit. Wrocławskiej
65. Barbara Wojciechowska,
historyk sztuki
66. Aleksander Wojciechowski
krytyk sztuki
67. Tomasz Wójcik,
Polit. Wrocławska
68. Danuta Wróblewska,
krytyk sztuki
69. Wojciech Wrzesiński,
historyk, prof. Uniw.
Wrocławskiego
70. Krystyna Zachwatowicz-
-Wajda, scenograf
71. Elżbieta Zawistowska,
historyk sztuki
72. Barbara Zbrożyna,
art. plastyk
73. Ks. Jan Zieja
74. Jacek K. Zieliński,
art. plastyk
75. Janusz Ziđikowski,
socjolog, prof. UAM
76. Czesław Zgorzelski,
historyk literatury,
prof. KUL
77. Mieczysław Złat,
historyk sztuki,
prof. Uniw. Wrocław.

* Apel ten podpisało następnie około 30 000 osób w PRL.

Jeremi Jotesz

MILICJA JEST W PORZĄDKU

W sobotni wieczór dnia 19 października trójka młodych ludzi szła gawędząc ul. Kaliningradzką. Pożegnali właśnie kolegów którzy dostali powołanie do wojska, trochę razem wypili, trochę wspominali dawne dziecię, kiedy to wszyscy byli jeszcze uczniami olsztyńskich szkół. Gdy zbliżali się do ul. Żołnierskiej ujrzeni milicyjnego Stara stojącego na parkingu. Wsiadł z niego milicjant, zatrzymał ich i zażądał okazania dokumentów. Zauważyli, że jest młody, mógł być ich rówieśnikiem. Tego wieczoru patrole milicyjne wzmocniono nie tylko w Olsztynie. Stróże bezpieczeństwa obchodzili również, na swój sposób, pierwsza rocznicę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki.

Dariusz Turek, student Politechniki Gdańskiej i Wojciech Kaleński - Jaśkiewicz, jeden z młodych ludzi, którzy zostali powołanie do wojska, okazali dowody osobiste. Trzeci z chłopców - 19 letni Marcin Antonowicz przedstawił legitymację Uniwersytetu Gdańskiego. Od dziewiętnastu dni był studentem I roku Wydziału Chemii.

Dokument nie znalazł uznania w oczach funkcjonariusza. Ocho, student z Gdańska - zauważył. No to co, że student - odparł Marcin Antonowicz, zamiast potulnie milczeć. Nie spodobało się to przedstawicielowi władzy, kazał więc młodemu człowiekowi wejść do budy, zapowiadając, że zawiezie go do izby wytrzeźwień. Dwaj koledzy zatrzymanego, którym pozwolono odejść, próbowali protestować. Zapewniali, zgodnie zresztą z prawdą, że żaden z nich nie jest pijany i że wszyscy razem zaraz wrócą do domu.

Funkcjonariusz okazał się jednak nieugięty. Jeśli dwaj młodzi ludzie są niezadowoleni z jego decyzji, mogą także wsiadać do budy - oświadczył. Na to nie mieli ochoty i Star z Marcinem Antonowiczem i dwoma milicjantami, z których jeden pełnił rolę kierowcy, ruszył z miejsca. Chłopcy zawrócili. Po chwili spotkali siostrę Marcina - Magdę i powiedzieli jej, że brat zapewne nie wróci na noc do domu. Dlaczego nie powiedzieli prawdy o tym co zaszło? Może nie chcieli jej niepokoić, a może po prostu wstydzili się, że zostawili kolegę samego w rękach stróżów ładu i porządku.

*

W pogotowiu olsztyńskim zegar wskazywał godzinę 22¹⁶, gdy zadzwonił telefon. Oficer dyżurny rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych informował, iż u zbiegu ulic Kaliningradzkiej i Żołnierskiej leży na jezdni człowiek, który wypadł z samochodu. Budynek pogotowia w Olsztynie mieści się zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca wypadku. Karetka z lekarzem pogotowia zjawiła się w ciągu pięciu minut. Oczom lekarki, Anny Kołtun, ukazał się dziwny widok. Przed leżącym na jezdni nieprzytomnym młodym mężczyzną stała buda milicyjna, obok parkowały jeszcze cztery radiowozy, wokół rokoło się od funkcjonariuszy, złączyli

przybyć już prokurator rejonowy. Zdumioną lekarke spotkały przede wszystkim wyrzuty, że za długo jechała. Potem pozostawiono ekipę pogotowia samą sobie. Lekarka dowiedziała się później, że na chwilę przed jej przybyciem ulicą Kaliningradzką przejeżdżała inna karetka pogotowia, zaś jadący nią lekarz Prusiński zauważył samochody i zgromadzenie milicji. Nikt jednak nie zatrzymał go, ani nie prosił o pomoc.

O godz. 22.30 ranny chłopiec znalazł się w izbie przyjęć szpitala wojewódzkiego w Olsztynie. Był wciąż nieprzytomny. Pełniącą tego wieczoru dyżur lekarka - Krystyna Antonowicz, zbliżyła się, by pomóc w rozebraniu rannego do badania. - Boże - wykrztusiła, przyglądając mu się z przerażeniem - to przecież moje dziecko ... mój syn.

Stan chorego był groźny. Podczas pierwszego badania stwierdzono na jego głowie ranę tłuczoną długości około sześciu centymetrów, znajdująca się na potylicy, nisko nad karkiem. Była to, jak stwierdzili lekarze rana czysta, bez żadnych zabrudzeń i otarć występujących zazwyczaj przy upadku na ziemię. Nie stwierdzono innych uszkodzeń ciała. Odzież chłopca była cała i nie zabrudzona, bez śladów błota czy piasku. Dalsze badania i prześwietlenia wykazały, że chory doznał stłuczenia mózgu w wyniku którego powstał krwiak pourazowy, wymagający natychmiastowej operacji. Przeprowadził ją dr Jan Kopeć, który dokonał trepanacji czaszki, usuwając krwiak znajdujący się pod oponą twardą.

Stan chorego nie poprawił się jednak, lekarze podejrzewali istnienie innych jeszcze uszkodzeń. Postanowiono zatem przetransportować Marcina Antonowicza helikopterem sanitarnym do Gdańska, by poddać go dodatkowym badaniom. Nastąpiło to dopiero

w poniedziałek rano. W wyniku badań przeprowadzonych metodą tomografii komputerowej ustalono, że pacjent doznał stłuczenia czolowych płatów mózgu, co stanowiło reakcję silnego urazu w tył głowy. Po badaniach, chłopca ponownie przetransportowano do szpitala olsztyńskiego na oddział intensywnej terapii. Rozpoczęła się dramatyczna, trwająca trzynaście dni, walka o jego życie. Przy łóżku chorego nieustannie czuwali rodzice, Krystyna i Kazimierz Antonowiczowie, oboje znani w Olsztynie lekarze, oraz inni medycy. Sięgano po wszystkie środki znane współczesnej medycynie, stan chorego nieustannie jednak się pogarszał. W dniu 2 listopada o godzinie 9-tej rano Marcin Antonowicz zakończył życie, ani na chwilę nie odzyskał przytomności.

W dniu 13.02.1982 r. w Poznaniu, na Mostach Teatralnym przy ul. Fredzy, ok. godz. 18.00 został pobity przez funkcjonariuszy SMO ved. Wojciech Cieslewicz 2. 22. W wyniku skutków pobicia został przewieziony w tym samym dniu do Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Lutyckiej w Poznaniu, gdzie zmarł w dniu 2.03.82 r. nie odzyskawszy przytomności, pomimo skutecznej operacji (trepanacji czaszki) z leczenia na Oddziale Inwazyjnej Terapii. Powodem śmierci było stłuczenie pnia mózgu z krwiak śródczaszkowy powstałe w następstwie urazu czaszki. Prokuratura Wojsk Lotniczych w Poznaniu stwierdziła, że śmierć nastąpiła w wyniku urazu czaszki zadanych pałkami przez funkcjonariuszy MO w czasie ich interwencji podczas demonstracji pod Pomnikiem 3-fior Czerwca 1956 r. (miejsce pobicia znajduje się ok. 500 m od pomnika), jednak ze względu na niemożność ustalenia sprawców śledstwo umorzono.

Archiwum "Praworządności"

Wiadomość o tym, co spotkało Marcina Antonowicza lotem błyskawicy obiegła Olsztyn. Z ust do ust powtarzano historię chłopca zabranego przez milicję i znalezionego zaledwie w kilka minut później w stanie, który określić można jako agonal-

26 marca 1982 r. funkcjonariusze MO pełniący służbę na tzw. pogotrze w Frybyszówce koło Rzeszowa zatrzymali będącego po spożyciu alkoholu 36-letniego Stanisława Kota. Według relacji zatrzymanego pobito go przy zatrzymaniu i później, po przewiezieniu do Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie, skąd zawieziony został do Izby Wytrzeźwień wezwania pogotowie, które przewiozło St. Kota na oddział reanimacji Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie. Lekarz dyżurny stwierdził u pacjenta krwawe podbicie na plecach, lity obrzęk pośladków, krwawe podbicie schodzące na prawe udo, otarcia naskórka na twarzy. 3.04.82 r. Stanisław Kot zmarł.

Lekarze biegli powołani przez Woj. Kp.ą Prokuraturę Garnizonową orzekli, że przyczyną zgonu było zapalenie mięśnia sercowego na podłożu nieżyłowo-rozproszony zapalenia płuc i wykluczyli związek obrażeń ze śmiercią. W śledztwie całkowicie zignorowano zeznania świadków mówiące o pobiciu Stanisława Kota. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa umorzyła śledztwo z dniem 3.08.82 r. "wobec braku cech przestępstwa". Żona zmarłego wniosła odwołanie do Prokuratora WOV w Warszawie. Tym razem opinia lekarzy biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie była następująca: "rozlane, świeże, śródmiąższowe zapalenie mięśnia sercowego prowadzące do ostrej niewydolności układu krążenia.

Przyczyną powyższych zmian mogło być: a) pierwotne zapalenie mięśnia sercowego, b) zapalenie wtórne z punktem wyjścia w toczących się procesach zapalnych w obrębie kończyny dolnej prawej, łączenie z rejonem mięśni odcinka lędźwiowego i pośladków". Biegli oświadczają się raczej za drugą wariantem i uważają, że oświadczenia te były wynikiem pobicia.

Śledztwo zostało umorzone z dniem 12.01.83 r. tym razem "ze względu na niewykrycie sprawców przestępstwa".

Archiwum "Praworządności"

ny. To jedno stwierdzenie jest zresztą niewątpliwie w morzu późniejszych hipotez, domysłów i plotek. W dniu 19 października wieczorem funkcjonariusz Marek Jackiewicz wpakował do budy milicyjnej zdrowego, tryskającego życiem dziewiętnastoletniego chłopca. W dwadzieścia minut później pogotowie zabierało z jezdni umierającego człowieka. Przez ostatnie, świadomie przeżyte chwile swego życia Marcin Antonowicz znajdował się w rękach funkcjonariuszy odpowiedzialnych za jego los.

Spółczesństwo Olsztyna, a potem całej Polski wstrząśniętej tragedią było przekonane, że Marcin padł ofiarą pobicia, którego sprawca, czy sprawcy są wyjątkowo łatwi do ustalenia. Wedle oficjalnie podanej wersji patrol MO składał się z dwóch dwudziestoletnich funkcjonariuszy, odbywających służbę wojskową w formacjach ZOMO. Dowódcą patrolu był Marek Jackiewicz, kierowcą wozu Bogdan Siemnica. Czy tak było naprawdę? Zanim do rannego wezwano pogotowie o wypadku dowiedzieli się funkcjonariusze bezpieczeństwa, milicja, prokurator. Był czas, aby ustalić najwygodniejszą wersję wydarzeń.

Obok tej oficjalnej, która zresztą pojawiła się w parę dni później i mówiła o tragicznym skoku uciekającego Marcina z jadącego samochodu, zaczęły krążyć i inne. Pewien mieszkaniec Olsztyna, spacerujący krytycznego wieczoru z psem w pobliżu miejsca wypadku, zwierzał się później, iż widział dwóch milicjantów wynoszących nieprzytomnego człowieka z milicyjnej budy. Poproszony o zgłoszenie się w charakterze świadka oznajmił, że nic nie widział ani nie słyszał. Mówi się i o innych świadkach, dotąd zresztą nie przesłuchanych.

Na Olsztyn padł strach. Natychmiast po wypadku ulice zaroily się od niebieskich, milicyjnych mundurów. A jednak opowieści o mężczyźnie wynoszonym z samochodu, którego widzieć mieli przechodnie, powtarzają się w strzępach prowadzonych szepem rozmów. Podobnie jak informacja, że przed zabraniem Marcina milicjant opróżnił budę z innych osób, zabranych poprzędno. Zeznania na ten temat złożyli dwaj koledzy Marcina a jego matka wystąpiła do prokuratury z wnioskiem o odnalezienie i przesłuchanie zwolnionych.

Wniosek pozostał jednak bez odpowiedzi, podobnie zresztą jak i inne, składane przez państwa Antonowiczów.

Czyżby funkcjonariusz zwolnił zatrzymanych po to, aby pozostać sam na sam ze studentem z Gdańska?

Dwaj koledzy Marcina byli przesłuchiwani wkrótce po wydarzeniach sobotniej nocy. Pytania jakie im stawiano niewiele miały wspólnego z tym, co nazywamy docieraniem do prawdy materialnej. Przesłuchujący chcieli wiedzieć, czy Marcin Antonowicz mógł sam wyskoczyć z budy Stara, czy pozwoliliby się z niej wypchnąć i jaki był jego stosunek do MO. Przesłuchanie uzupełniono również pytaniem, czy ten właśnie stosunek uległ zmianie podczas studiów w Gdańsku, trwających zaledwie dziewięćnaście dni. Przygotowywano oficjalną wersję wypadków. Klecono ją przez dziesięć dni.

*

Tymczasem śledztwo, mające ustalić co było przyczyną urazów doznanych przez Marcina, biegło dość dziwnymi torami. Krytycznego wieczoru, przed operacją, w szpitalu zjawili się prokurator Płóński z prokuratury rejonowej. Interesował się tylko, czy chłopiec był pijany i zarządził pobranie krwi do badań, pomimo, że chory był już po podaniu leków utrudniających otrzymanie prawidłowych wyników. Badanie przeprowadzone w Wyższej Szkole Pedagogicznej (!) w Olsztynie wykazało 1,39 promile alkoholu. Gwoli sprawiedliwości trzeba zresztą przyznać, iż na zawartość alkoholu we krwi zbadano również obu funkcjonariuszy MO, tyle tylko, że w trzy dni później. Badanie przeprowadzone w Akademii Medycznej w Gdańsku przyniosło oczywiście wynik negatywny.

Krytycznej nocy z 19 na 20 października wydarzyły się jeszcze dwa interesujące incydenty. W pogotowiu ratunkowym zjawili się dwaj funkcjonariusze MO żądając karty wyjazdu karetki do wypadku Marcina Antonowicza. Dyrektor pogotowia, o którego oparła się sprawa, odmówił jednak wydania dokumentu. Tej samej nocy matka Marcina zatelefonowała do oficera dyżurnego MO, powiadamiając o pobiciu jej syna i prosząc o zabezpieczenie dowodów rzeczowych w postaci odzieży Marcina. Funkcjonariusz oznajmił, iż sprawą się nie inte-

W dniu 11.05.82 r. w Poznaniu przy ul. Fredry, w okolicy Lokalu W-2, około godziny 21.00 znaleziony został leżący na ziemi dziewiętnastoletni Piotr Majchrzak, zam. w Poznaniu ul. Wawrzyniaka 24/3. Był nieprzytomny. W tym czasie działała w bezpośrednim pobliżu liczna grupa milicjantów i patrol WSH, którzy legitymowali przechodników. Piotr Majchrzak został przewieziony do Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Lutycykiej w Poznaniu, gdzie 18.05.82 r. zmarł w wyniku ciężkich obrażeń śródmózgowych. Sekcja świąt wykazała, że przyczyną śmierci był uraz czaszki spowodowany tępym, twardym narzędziem, względnie upadek na twarde podłoże. Nie można wykluczyć uderzenia pałką milicyjną. Zachodziło przypuszczenie, że do urazu doszło w wyniku interwencji milicjantów. Ponieważ śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Poznaniu było niesłychanie opieszale i wykazywało szereg luk i zaniedbań, co nawiązało podejrzenie chęci zatuszowania prawdy, rodzice Piotra Majchrzaka zaskarżyli postanowienie o umorzeniu śledztwa do Prokuratury Generalnej PRL. Skarga została uwzględniona i sprawę przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej w Poznaniu pod nadzorem Prokuratury Generalnej. Prokuratura Wojewódzka ostatecznie umorzyła śledztwo w tej sprawie.

Archiwum "Praworządności"

resuje, prowadzi ją bowiem prokuratura. I tu jednak w następnych dniach nie okazano żadnego zainteresowania ubraniem chłopca, a prokuratorzy prowadzący śledztwo - Płoński i Chalecki nie spieszyli się z zabraniem dowodów rzeczowych do ekspertyzy.

Zabawa w ciuciubabkę trwała aż do 22 października, kiedy to dr Krystyna Antonowicz napisała podanie do dyrektora szpitala wojewódzkiego dr Forfy, prosząc o zabezpieczenie ubrania jej syna. Jeszcze tego samego dnia komisja złożona z trzech pracowników szpitala zabezpieczyła odzież Marcina w zaszytym i zalakowanym płóciennym worku. Na tylnej części kołnierza brązowego wełnianego golfu zauważono ślady odpowiadające kroplom zeschniętej krwi, na czarnej skórzanej kurtce - powierzone chowne, białawe otarcia oraz urwany koniec wieszaka. "Odzież - poza wymienionymi nie posiada śladów rozerwania, otarcia, zabrudzenia" - zapisano w protokole. Dopiero nazajutrz, w dniu 23 października milicja przyjechała łaskawie ubranie rannego do ekspertyzy.

Apel niniejszy powstał w maju 1963 roku pod wrażeniem śmierci Grzegorza Przemyska. Jego autorką jest kobieta - matka 3 dorastających synów. Podpisywany był w wielu zakładach pracy Warszawy i innych miast Polski. Po dwóch i pół latach od chwili powstania - apel ten zachował całą swoją tragiczną aktualność. W październiku 1985 roku wystarczy w miejsce nazwiska Grzegorza Przemyska wstawić nazwisko Marcina Antonowicza.

Do
Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej
na ręce Wicemarszałka Sejmu
prof. dr Haliny Skibniewskiej
W a r s a w a

My, niżej podpisani ojcowie i matki młodych Polaków - zwracamy się do Obywateli Posłów na Sejm PRL w pałacej sprawie bezpieczeństwa i warunków wychowania naszych dzieci.

Śmierć Grzegorza Przemyska, 19-letniego maturzysty warszawskiego, wstrząsnęła nami. W bolesnej śmierci tego chłopca-poety dopełniła się miara cierpień zadawanych naszym dzieciom. Wielkim wspólnym głosem rodzice polscy mówią: dosyć!

Dosyć poczucia, że popołudniowy spacer w gronie przyjaźni grozi naszym dzieciom śmiercią z rąk ludzi nazywanych "stróżami ładu i porządku"!

Dosyć czekania z sercem zamierzającym z niepokoju za każdym razem, gdy nasze dzieci są poza domem!

Dosyć działania formacji, których racją istnienia jest brutalność i przemoc, a podnieść do nich - poczucie pełnej bezkarności!

Państwo, którego funkcjonariusze traktują młodzież jako największego wroga - główny obiekt zatrzymania, aresztowania, bicia i urezecie zabijania - nie może liczyć na to, że młodzież kiedykolwiek uzna to państwo za swoje.

Obywatele Posłowie! Żądamy od Was podjęcia bezwzględnych i skutecznych działań zapewniających położenie kresu tej tragicznej sytuacji.

....., dnia1983 roku

Robotnicy (pracownicy, członkowie itd.)

.....(nazwa, adres)

(podpisy)

Kopię niniejszego apelu wraz z podpisami przekazujemy do wiadomości Episkopatu Polski.

Počas pierwszych dni śledztwa, jeszcze za życia Marcina, jego rodzice kilkakrotnie kontaktowali się z prokuraturą, w której aż trzech prokuratorzy Płoński, Chalecki i Luty "zajmowali" się sprawą. Nie zawsze traktowano ich uprzejmie. W jednej z rozmów w dniu 21 października prok. Płoński oznajmił, że prawdopodobnie Marcin uderzył milicjanta i próbował go dusić. Państwo Antonowiczowie zapewne nie wiedzieli jeszcze, iż szeregowy Marek Jackiewicz udał się po obdukcję do swojego służbowego lekarza, Henryka Zalewskiego, z którego rąk uzyskał zaświadczenie o pięciodniowej niezdolności do pracy. Uczyniono też inny krok zmierzający do przekształcenia milicjanta w ofiarę. Jeden z olsztyńskich lekarzy, biegły sądowy dr Gross został powołany do ustalenia, czy istotnie na ciele Marka Jackiewicza znajdują się ślady duszenia. Dr Gross cieszy się w mieście opinią rzetelnego lekarza i istotnie po przeprowadzonej przez niego obdukcji wersja o duszeniu całkowicie upadła.

*

Pierwszą informację o tragedii jaka spotkała Marcina Antonowicza dwa pisma olsztyńskie podały w dniu 24 października, a więc dopiero w trzy dni po tragedii. "Gazeta Olsztyńska" pisała o poważnym w skutkach zdarzeniu, w wyniku którego dotkliwie obrażenia ciała odniósł 19-letni Marcin A." zaś "Głos Pojezierza" o "tragicznym wypadku". Tymczasem w Olsztynie huczało. W kościołach odbywały się modły w intencji wyzdrowienia Marcina Antonowicza, w Komitecie Wojewódzkim Partii zastanawiano się jak wyciszyć gorące nastroje, które mogą wykorzystać wrogie elementy. Kręgi partyjne i milicyjne nie próżnowały rozpuszczając najrozmaitsze plotki, mające stanowić przeciwwagę dla znanej wersji wydarzeń, która czyniła z ранnego studenta kolejną ofiarę milicji. Puszczono więc w obieg dykteryjki "o pijanym szczeniaku, co to dusił milicjanta, który miał prawo się bronić", o ogromnych ilościach wódki, wypitej rzekomo przez trzech chłopców bezpośrednio przed spotkaniem patrolu, o "solidarnościowej" działalności rodziców Marcina. Dyrektorzy olsztyńskich szkół wezwani zostali do kuratorium, gdzie polecono im, by wyciszyli wzburzenie panujące wśród wychowanków. Miasto przypominać zaczęło milicyjny poligon. Nysa MO stała dzień i noc na miejscu wypadku (była tam jeszcze po pogrzebie Marcina). Na ulicach trwały nieustanne kontrole samochodów, zwłaszcza mających znaki rejestracyjne innych miast. Władze uznały, że do rozkładowania nastrojów może przyczynić się nadanie rozgłosu wizji lokalnej, jaką przeprowadzono w nocy z dnia 25 na 26 października na miejscu wypadku. Odbyła się ona w asyście licznych gapiów, tolerowanych przez milicję i nosiła cechy przedstawienia. Dwie główne role odegrali milicjanci pozorujący uczestników wydarzeń. Pozo-

5 kwietnia 1984 r. fryzjer s Mogielnicy, Lech Frączak odmówił ogolenia klienta. Klient udał się na skargę do dyrektora GS-u, który wezwał milicję. Funkcjonariusz MO P. Wiececerek doprowadził fryzjera do miejscowego Ośrodka Zdrowia, gdzie pobrano mu krew dla zbadania zawartości alkoholu, a następnie na posterunek. P. Wiececerek był zatrzymanego po drodze, zapewne bito go również w komisariacie. L. Frączak doznał złamania żeber, od IV do IX, a w następstwie tego urazu krwaka opłucnowego, co stało się bezpośrednią przyczyną jego zgonu w dniu 25.05.84 r. W rezultacie licznych interwencji, w 3,5 miesiąca po śmierci L. Frączaka, poinformowano jego żonę o wszczęciu śledztwa. Śledztwo umorzono w maju 1985 r. O wydarzeniach tych informowaliśmy w nr-ze 4 oraz 6/7 "Praworządności". Ostatnio, 17 października 1985 r. wiceprokurator Prokuratury Rejonowej w Grójcu, mgr D. Rudzka podjęła decyzję o podjęciu śledztwa na nowo.

Archiwum "Praworządności"

Kraśnik. Znów funkcjonariusze MO zabili człowieka. Krzysztof Strusiak lat 28, zam. w Kraśniku ul. Ruczerzewskiego 75, pracownik Rejonu Eksploatacji Drog Publicznych w Kraśniku, zmarł 14.11.84 r. na skutek pobicia przez MO. Zostawił żonę i dwoje dzieci (4 i 1,5 roku). 18.11.84 r. Struski pojechał wynajętą taksówką do swoich rodziców do Zakrzówka. W czasie wizyty Jessoła do kłótni, rodzice wezwali MO. Zjawił się komendant posterunku MO w Zakrzówku - Wierszowski. Nie mogąc sobie poradzić Wierszowski wezwał pomoc z komendy w Kraśniku, skąd przyjechali 2 milicjantów. Skutki każdorazem Struskiego zabrali do Nysy i odjechali w kierunku Kraśnika. Wkrótce potem rodzice Struskiego pojechali taksówką za synem. W miejscowości Rudnik zobaczyli syna leżącego na jezdni obok nysy. Milicjanci nie pozwolili zatrzymać się taksówkarzowi (inna relacja mówi, że taksówkarz jadąc za nysą, zobaczył jak z jadącego samochodu został wyrzucony człowiek. Kierowca wyprzedził sukę, spowodował jej zatrzymanie i zawiadomił prokuratora). Milicjanci tłumaczyli później, że Struski awanturował się i kiedy otworzył drzwi żeby go uspokoić, wypadając z samochodu uderzył głową o jezdnię. Milicjanci chcieli umieścić Struskiego w Izbie Wyrzędzeń, ale na polecenie lekarza przywieźli go do szpitala, gdzie przeprowadzono wielogodinną operację głowy. Stwierdzono rozległe uszkodzenie mózgu, złamaną czaszkę, pocięzoną tył głowy i duży krwiak okolicy oka. Struski, którego do szpitala przywieziono nieprzytomnego, zmarł nie odzyskując przytomności. 14.11.84 r. milicjanci zostali zatrzymani, lecz później zwolniono ich z aresztu.

Informator nr 103, Lublin,
4.01.85 r.

mniej więcej tego samego wzrostu i tej samej wagi. Przy wizji obecni byli dr Jan Kopeć, który operował chłopca, Anna Kołtun - lekarka pogotowia oraz eksperci drogowi popołani przez prokuraturę. Wyniki wizji okazały się wręcz rewelacyjne. Ustalono mianowicie, iż po wejściu do budynku Marcin początkowo spokojny, nagle zerwał się z miejsca, jedną ręką chwycił milicjanta za gardło, drugą otworzył drzwi samochodu, wyskoczył na jezdnię i przewrócił się. Jackiewicz, który usiłował złapać uciekającego i chwycił go za kurtkę, postradał trzy guziki. Te brakujące milicyjne guziki, mające świadczyć o dzielności milicjanta, zrobiły potem nadzwyczajną karierę. Zajmował się nimi nawet prasowy rzecznik rządu Urban na swoich osławionych konferencjach, redukując jednak ich liczbę do jednego. Do końca jednak nie zdecydowano się czy był to guzik od munduru, czy od koszuli milicjanta.

W dniu w którym przeprowadzono wizję lokalną przybyli do Olsztyna dwaj medycy, biegli sądowi, zaproszeni przez prokuraturę, a mianowicie prof. Stefan Raszeja i dr Teresa Dziedzic-Witkowska z Akademii Medycznej w Gdańsku. Nazwisko lekarki stało się znane już wcześniej, podczas głośnego procesu w Elblągu, gdzie w roku 1983 sądzono internowanych, pobitych w obozie w Kwidzynie za rzekome wszczęcie buntu. Dr Dziedzic-Witkowska wślawiła się wówczas zmieniając sporządzone uprzednio obdukcje lekarskie na korzyść funkcjonariuszy więziennych, którzy wykazali się wyjątkowym okrucieństwem.

Po zbadaniu Marcina Antonowicza, za poznaniu się z dokumentacją lekarską, a także oględzinach Stara, biegli stwierdzili zgodnie, iż

"tego typu uszkodzenia powstają zazwyczaj wskutek silnego urazu mechanicznego, polegającego na uderzeniu tyłogłowie w piaską, twardą powierzchnię, np przy upadku ze schodów. W danym konkretnym wypadku nie można wykluczyć, iż opisane wyżej obrażenia u Marcina Antonowicza mogły powstać wskutek jego wyskoczenia przez tylne drzwi z będącego w ruchu samochodu i upadku na asfaltową jezdnię.

Charakter zewnętrznych uszkodzeń ciała jak również obrażeń wewnętrznych - wych nie daje podstaw do ich wiązania z czynnym urazem zadany ręką, bądź przedmiotem trzymany w ręku.

Nie można wykluczyć całkowicie ewentualności powstania w/w uszkodzeń od uderzenia głową Marcina Antonowicza o wystające części wnętrza samochodu, chociaż uwzględniając wyniki oględzin tego wnętrza, wzrost Marcina i zestawiając te dane z charakterem i umiejscowieniem jego obrażeń, możliwość taka jest mało prawdopodobna".

Niemal natychmiast po przyjeździe do Olsztyna i jeszcze przed zbadaniem pacjenta prof. Raszeja wykluczył pałkę milicyjną jako narzędzie, którym mogły być zadane obrażenia. Trzeba przyznać jednak, iż użycie pałki uważali za mało prawdopodobne i inni lekarze - biegli powołani później na życzenie rodziców, co jednak nie wyklucza innego sposobu zadania tak ciężkiego urazu.

Tego samego dnia, kiedy biegli z Gdańska sporządzali swoją opinię, do Olsztyna przybyły ważne osoby, aby pokierować toczącym się śledztwem, a mianowicie zastępca prokuratora generalnego Hipolit Straszak i komendant główny MO gen. Józef Beim. Jak doniósł potem "Przegląd Tygodniowy" nr 46/85 odwiedzili oni szpital wojewódzki w Olsztynie, gdzie przeprowadzili szereg rozmów, rozmawiali również z ojcem ranego dr Kazimierzem Antonowiczem oraz odbyli spotkanie z przedstawicielami miejscowej prasy i radia, których należało przecieć należycie oświecić.

Już następnego dnia, 30 października, po tej wizycie na wysokim szczeblu, w prasie miejscowej ukazał się komunikat prokuratury w Olsztynie. Podano w nim do publicznej wiadomości, iż patrol milicyjny zatrzymał trzech młodych ludzi z powodu ich hałaśliwego zachowania i nie-trzeźwości, zaś Marcina A (nazwisko dyskretnie pominięto ograniczając się do pierwszej litery) "z uwagi na jego zachowanie i stan nietrzeźwości" postanowiono przewieźć do izby wytrzeźwień. W czasie jazdy Marcin A. - jak wskazują zebrane dotychczas dowody - odepchnął milicjanta i po otworzeniu drzwi wyskoczył z samochodu". W momencie wypadku samochód poruszał się z szybkością 40 km na godzinę, zaś Marcin A. wykonując skok pokonał wysokość 115 cm. Komunikat informował wreszcie, iż zastosowano wszelkie niezbędne zabiegi medyczne, a także podjęto czynności śledcze. W tym samym dniu pracownicy służby zdrowia Olsztyna skierowali petycję do Sejmu, domagając się rzetelnego zbadania sprawy i objęcia nadzoru nad śledztwem przez Prokuraturę Generalną. Petycję podpisało ponad trzysta osób, z których wiele wzywano potem na przesłuchanie, najpierw do dyrektora szpitala dr Forfy, potem zaś do SB.

W trzy dni po wydaniu budującego komunikatu prokuratury Marcin Antonowicz zakończył życie. Rodzicom nie pozostało już nic prócz wyprawa pogrzebu swemu jednemu synowi.

Gliwice. Roman Frenz, nadgórnik KWK Gliwice 7.01.85 r. o godz. 19.00 został zabrany przez milicję z postępu takśówek przed dworcem PKP do Komisarjatu Kolejowego. Powodem zatrzymania było wywołanie awantury w staniu nietrzeźwym. O godz. 0.45 został znaleziony na ławce pod dworcem. Pogotowie Kolejowe przewiozło nieprzytomnego Frenza (8.01., godz. 1.00) do Szpitala Miejskiego w Gliwicach, gdzie zmarł o godz. 19.30. W wyniku sekcji autok przeprowadzonej w Śląskiej Akademii Medycznej dn. 14.01.85 r. stwierdzono przyczynę zgonu: "krwotok podwardówkowy i podpajęczynówkowe stłuczenie mózgu, Symbol 852". Dochodzenie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Gliwicach. Zmarły w wieku 32 lat R.Frenz pozostawił żonę i 2 synów (10 i 2 lata).

KAT nr 5, 24.02.85r.

W Lublinie 23.01.85 r. zmarł w szpitalu Stefan Bandrowski, pracownik PZEM, mieszkaniec publicznego Budowni. Jak wynika z przeprowadzonej w mieście sekcji, 18.01.85 r. ok. 1-uj w nocny karetki reanimacyjna zabrala nieprzytomnego Bandrowskiego z ulicy Wytrzednia, dokladnie przyniosla go milicja. Stwierdzono pęknięcie podstawy czaszki, uszkodzenie kory mózgu oraz 3 kręgosłupa. Bandrowski zmarł po tygodniu nie odzyskując przytomności.

Jak się okazało, będący pod silnym wpływem alkoholu Bandrowski najprawdopodobniej spadł ze schodów. Z miejsca wypadku zabrala go MO i przez kilka godzin wozila go do miejsc nie udzielając żadnej pomocy. Co więcej, oprócz wspomnianych obrażeń ciała Bandrowskiego nosiło ślady pobicia.

Tygodnik Masowsze nr 115

*

W dniu 4 listopada przeprowadzono sekcję zwłok Marcina Antonowicza w celu ostatecznego określenia rodzaju doznanych urazów i uszkodzeń oraz ustalenia przyczyny zgonu. Prokuratura rejonowa w Olsztynie powołała do przeprowadzenia sekcji biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej w Gdańsku dr Zbigniewa Jankowskiego i dr Teresę Dziedzic-Witkowską. Do uczestniczenia w sekcji, na żądanie rodziców zmarłego, dopuszczono drugą parę biegłych a mianowicie prof. dr hab. Andrzeja Jakińskiego i dr Romana Madro z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie. Przy sekcji obecny był również pełnomocnik rodziców Marcina, adw. Andrzej Domański (obecnie ich pełnomocnikami są adw. Edward Wende z Warszawy oraz adw. Pałubińska z Olsztyna). Nie dopuszczono natomiast do udziału w sekcji ordynatora oddziału intensywnej terapii szpitala wojewódzkiego w Olsztynie dr Joanny Białat, pod której bezpośrednią opieką pozostawał chory.

Sekcja zwłok oprócz znanych już obrażeń ciała wykazała również szereg innych, a mianowicie złamanie kości podstawy czaszki w okolicy potylicznej po lewej stronie, połączone ze stłuczeniem pnia mózgu oraz ze stłuczeniami i zmiążdżeniami płatów czołowych mózgu, zwłaszcza prawego. Stwierdzono także stłuczenie mięśni lewego pośladka i przednich powierzchni obu ud, które były głębokie, z zewnątrz niewidoczne i wykazać je mogła jedynie sekcja. Po koniec sekcji dr Madro uznał za konieczne nacięcie przednich powierzchni ud, zaś po przeprowadzeniu tego zabiegu oczom zespołu lekarskiego ukazały się głębokie, powstałe na jednej wysokości poprzeczne stłuczenia mięśni ud w formie krwiaków dochodzących aż do kości. Odkrycie to nasuwające nieodparte, graniczące z pewnością przypuszczenie, iż Marcin Antonowicz był bity, starannie zatajono w podawanych za pośrednictwem prasy sprawozdaniach z sekcji (m.in. szczegól ten pominął "Przegląd Tygodniowy" nr 46/85, który zamieścił obszerną i pseudoobiektywną relację poświęconą okolicznościom śmierci studenta z Gdańska pióra Włodzimierza Krzyżanowskiego). Nie wspominał też o nich ani słowem rzecznik Urban, gdy podczas swych konferencji prasowych informował obszernie i "wiarygodnie" o śledztwie prowadzonym w Olsztynie.

Ostatecznie zespół lekarzy uznał, iż zgon Marcina Antonowicza nastąpił w związku z rozległymi, ciężkimi uszkodzeniami czaszki i mózgu. "Obrażenia te powstały w następstwie silnego urazu mechanicznego, który zadziałał na okolicę potyliczną głowy po stronie lewej". Ostateczna opinia na temat przyczyny zgonu ma zostać wydana po zakończeniu badań dodatkowych, m.in. histopatologicznych, prowadzonych przez Zakład Medycyny Sądowej w Gdańsku, niezakończonych do dziś.

Odkrycia dokonane podczas sekcji, szczególnie ślady urazów na udach Marcina Antonowicza wzbudziły żywe zainteresowanie prokuratury olsztyńskiej, które przejawiało się w charakterystyczny sposób. Zaczęto mianowicie przesłuchiwać rodziców zmarłego na okoliczność czy syn ich

nie chrował, czy nie skarżył się na nogi, czy nie utykał i czy przyjechał z Gdańska do Olsztyna zupełnie zdrowy. Poszukiwano gwałtownie schorzenia, które mogłoby usprawiedliwić wewnętrzne obrażenia ud od strony przedniej, a ponieważ ich nie znaleziono, zdecydowano się milczeć. Spraw o których się nie mówi - prostu nie ma - oto stała dewiza naszych władz.

*

Natychmiast po zgonie Marcina Antonowicza rodzice jego podjęli starania o kupienie dla syna grobu. Krystyna Antonowicz złożyła podanie o sprzedanie jej miejsca na cmentarzu komunalnym w Olsztynie, zaś w dwa dni później mąż jej uzyskał na to pisemną zgodę, która jednak wymagała akceptacji dyrektora miejskiego przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Gdy się po nią udał wraz z ks. Siekierskim, proboszczem parafii św. Józefa, któremu podlega cmentarz, spotkała go niespodzianka. Dyrektor oznajmił mianowicie, iż mowy być nie może o pochowaniu Marcina na cmentarzu komunalnym w Olsztynie i pogrzeb musi się odbyć na cmentarzu w Dywitach położonym 5 km za miastem. Došlo do ostrej wymiany zdań w wyniku której dyrektor ostatecznie ustąpił, co kosztowało go zawieszenie w czynnościach, anulowane w końcu przez prezydenta miasta Różyckiego.

Sprawa pogrzebu Marcina żywo interesowała ojca miasta, który zaprosił do siebie dr Antonowicza. Podczas tej wizyty ojciec Marcina dowiedział się nie bez zdziwienia, iż pogrzeb nie może odbyć się o ustalonej poprzednio godzinie 14.30, lecz o dwunastej w południe, ponieważ w Olsztynie obowiązuje wydane w dniu 1 listopada zarządzenie, że pogrzeby mogą odbywać się tylko do godziny 13-tej. Zarządzenie to, którego nikt absolutnie nie widział, okazało się zresztą mitem. Władze wiedząc, że uroczystości żałobne Marcina ściągną tysiące ludzi, również z poza Olsztyna, obawiały się, iż nabiorą one charakteru politycznej manifestacji, którą trudniej oczywiście opanować bądź rozpedzić w ciemności.

Rodzice tragicznie zmarłego chłopca postanowili zastosować się do życzeń władz miasta. Wyprowadzenie ciała z Kaplicy szpitalnej do kościoła Najświętszego Serca Jezusowego wyznaczono punktualnie na godz. 12-tą. Zanim to nastąpiło państwa Antonowiczów spotkała jeszcze jedna przykrość. Nekrologi ich syna w "Gazecie Olsztyńskiej" i "Głosie Pojezierza" ukazały się bez daty i godziny pogrzebu. Data i godzina pogrzebu stały się jednak powszechnie znane. Informowały o nich ręcznie pisane karteczki rozklejane na przystankach i w innych punktach miasta. Atmosfera w Olsztynie, pomimo pozorów spokoju, stawała się coraz bardziej napięta. Miasto przekształciło się w milicyjny obóz. Szpital wojewódzki, w którym znajdowały się zwłoki Marcina, otaczał dzień i noc kordon milicyjnych wozów. Po ulicach nieustannie krążyły patrole. Do pogrzebu tragicznie zmarłego studenta władze szykowały się, jak do stłumienia rewolucji, mającej zagrażać ustalonomu przez nie ładowi i porządkowi.

*

Śmiertelna ofiara milicjantrów w Świdniku

W dniu 30.01.85 r. w wyniku złamania podstawy czaszki zmarł 34-letni Aleksander Szuster, mieszkaniec Świdnika. Pobicie nastąpiło po zabraniu go przez milicję z domu, w Komisarzacie MO przy ul. Świdnickiego. Opinia publiczna miasta domaga się wyjaśnienia okoliczności śmierci młodego człowieka. Nikomu nie jest obojętne, że w Polsce giną ludzie z rąk funkcjonariuszy, którzy mają zaokamować ich bezpłecznostwo. Czy komisarzaty mają stać się legalnym miejscem kaźni, tak jak to miało miejsce w przypadku Grzegorza Przemyska? (...).

GROT WSK Świdnik
nr 37, 33.02.85 r.

*

Uniwersytet Gdański, zwłaszcza Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, którego Marcin Antonowicz był studentem, przeżywał silnie trzynastodniową walkę o jego życie, a następnie śmierć. Wzburzenie udzieliło się profesorom i studentom. Powszechnie uważano Marcina Antonowicza za ofiarę tych, których nie dosięga ręka sprawiedliwości. W hallu uczelni umieszczono fotografię chłopca otoczoną kirem i kwiatami. Marcin był w Gdańsku krótko, ale i w tym niespełna dwudziestodniowym okresie dążył się poznać jego zdolności i zamiłowanie do nauki. Pamiętano też doskonale, że chłopiec jako prymus olsztyńskiej szkoły i zwycięzca w olimpiadzie chemicznej, dostał się na studia bez egzaminu wstępnego, a profesorowie wzięli nadzieję z jego przyszłością. Panująca na Uniwersytecie Gdańskim załoba wzbudziła niezadowolenie władz. Por. Strzemecki pełniący funkcję "opiekuna" wydziału z ramienia Urzędu Bezpieczeństwa nakazał usunięcie zdjęcia Marcina Antonowicza i wywieszonych na zewnątrz oznak załoby. Nakazu tego nie usłuchano aż do chwili kiedy powtórzył go Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych. Władze uczelni nie chciały doprowadzić do otwartego konfliktu.

W dniu pogrzebu do Olsztyna wyruszyły trzy autokary wynajęte z prywatnych składek, wiozące dziewięćdziesięciu kolegów Marcina, studentów różnych wydziałów. Po drodze jadących czterokrotnie zatrzymywano, poddając ich różnym kontrolom. Na pogrzeb Marcina Antonowicza pojechał również rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. dr hab. Karol Taylor, dziekan Wydziału Matematyki Fizyki i Chemii prof. dr hab. Marian Kwapisz i prodziekan doc. dr Jerzy Grzywacz, w parę dni później usunięci ze stanowisk.

*

Przed godziną dwunastą wokół kaplicy szpitalnej zaczęli gromadzić się ludzie. W gęstniejącym tłumie wyróżniała się grupa studentów z Gdańska z białymi plakietkami w klapach płaszczki. Widniały na nich trzy gdańskie krzyże i czarny napis "Uniwersytet Gdański". Czarny był również niesiony przez nich transparent, na którym umieszczono biały napis: "Uniwersytet Gdański - Olsztyn 6.11.1985" wykaligrafowany znanym, drogim sercom Polaków charakterystycznym pismem.

O 12-tej nastąpiło wyprowadzenie zwłok w obecności przybyłego duchowieństwa na czele z biskupem pomocniczym diecezji warmińskiej bp Julianem Wojtkowskim i bp Wojciechem Ziębą. Obecni byli również duszpasterze służby zdrowia ks. R. Sztechmyler, duszpasterz akademicki z Olsztyna ks. H. Hulecki, duszpasterz akademicki z Gdańska Dominikanin O. Stanisław oraz ks. H. Jankowski z Gdańska. Uroczystości pogrzebowe od samego początku filmowane były przez dwie telewizje amerykańskie akredytowane w Warszawie ABC i NBC oraz fotografowane przez grupę niezależnych reporterów z Warszawy.

Gdy trumnę ze zwłokami Marcina Antonowicza przewieziono do kościoła Najświętszego Serca Jezusowego tłum zaczął gęstnieć. Mszę św. koncelebrowali liczni kapłani pod przewodnictwem bp J. Wojtkowskiego i bp W. Ziemy. Gdy nabożeństwo zmierzało ku końcowi ks. Żońnierkiewicz ogłosił, że przed kościołem na uczestników pogrzebu oczekuje piętnaście autokarów miejskich, mających przewieźć ich pod bramę cmentarza. Wśród zebranych, zwłaszcza wśród studentów, zapanała konsternacja. Przybycie autokarów było zaskoczeniem dla wszystkich, nawet dla rodziców

zmarłego. Władze miejskie umyśliły sobie, że w taki oto kulturalny i humanitarny sposób pozbędą się konduktu żałobnego z ulic miasta. Pomyśl jednak okazał się chybyony. Decyzję podjęli studenci gdańscy. Po wyniesieniu trumny z kościoła wzięli ją na ramiona, ignorując oczekujących samochod. Kondukt ruszył ulicami miasta w kierunku cmentarza, za nim jechały puste autokary. Za trumną niesioną przez całą drogę na ramionach studentów szła rodzina zmarłego i dziesięcioletni tłum, wśród którego wyróżniała się gdańska grupa studentów. Wszystkie skrzyżowania i pobocza pochodu obstawiała milicja i SB. Wśród obecnych znalazł się również operator TV, filmujący nie tyle kondukt i uroczystości pogrzebowe, co twarze uczestników.

Nim trumna Marcina Antonowicza spoczęła w grobie przepiękne, prześciane głębokim humanizmem przemówienie wygłosił rektor K. Taylor. Następnie jeden ze studentów, Posadzki odczytał list Lecha Wałęsy, który na pogrzeb przybyć nie mógł, gdyż w związku z toczącym się przeciwko niemu śledztwem prokuratura zakazała mu opuszczanie Gdańska. Zarówno w przemówieniu rektora jak i przywódcy "Solidarności" znalazły się słowa, które choć w pełni prawdziwe uraziły wrażliwe uszy naszych władz. "Niestety na samym początku studiów - powiedział prof. Taylor o Marcinie - życie jego zostało przerwane w sposób gwałtowny i nie przez niego zawiniony. Trudno się dziwić jego przyjaciółom i kolegom, którzy oburzeni są tym, że ci których powinnością jest ochrona życia, co najmniej zaniedbali swoje obowiązki". "Śmierć ta jest całkowicie bezsensowna - pisał Lech Wałęsa - dotknęła ona śp. Marcina w chwili, gdy znajdował się w rękach tych, których elementarnym obowiązkiem jest strzec bezpieczeństwa obywateli. Po raz kolejny potwierdziło się, że aparat MSW działa w Polsce ponad prawem i w poczuciu całkowitej bezkarności".

Grób przykryły wieniec i kwiaty. Był wśród nich również wieniec od "Solidarności" - region warmińsko-mazurski. Wokół zapłonęło morze świec. Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę". Pieśń zabrzmiała cicho i smętnie, tylko jedna ręka uniosła się w górę ze znakiem zwycięstwa. "Rozejdźmy się w spokoju po tej naszej manifestacji wierności ideałom nieprzemijającym, których wartość została nam przypomniana ostatnimi laty w sposób szczególny" - powiedział rektor nad grobem swego studenta. Ludzie rozchodzili się z wolna. Ulice miasta pustoszały. Późnym wieczorem milicyjne patrole i sukki zakończyły trudny dzień służby.

*

Złożenie zwłok Marcina Antonowicza do grobu stało się sygnałem do rozpętania kampanii matactw i oszczerstw zniesławiających ofiarę. Władze nie przebierały w środkach zmierzających do jednego celu - ukrycia prawdy. Rządowy rzecznik Urban, ekspert w przerabianiu czarnego na białe, przemówił po raz pierwszy w sprawie Marcina dnia 5 listopada br, czyniąc gorzkie wymówki przedstawicielom prasy zagranicznej, że zainteresowali się sprawą przedstawiając zmarłego studenta jako ofiarę milicji i psując tym samym opinię w świecie naszemu znormalizowanemu, praworządnemu krajowi. A tymczasem "nie tylko w Polsce, ale na całym świecie milicja czy policja operuje po nocy, zmaga się z ludźmi nie-trzeźwymi, narkomanami lub chuliganami itd", pociągł dziennikarzy zagranicznych Urban rozwijając temat dalej ... "Jest rzeczą częstą, a w każdym razie nierzadką, że ludzie pijani w miejscach publicznych doznają różnych obrażeń. Jednakże tych obrażeń nie zadaje im milicja, ona

ich chroni przed doznaniem tych obrażeń i temu m.in. służyć izby wytrzeźwień ... nie jest częste, aby nawet nietrzeźwy chłopak wyskakował z milicyjnego samochodu". W innych jeszcze fragmentach swych wypowiedzi Urban określa Marcina Antonowicza jako nietrzeźwego, albo wręcz pijanego, starając się stworzyć wrażenie, iż był on po prostu jednym z pijaków najczęściej spotykanych w naszym kraju.

Nie warto byłoby zajmować się wypowiedziami Urbana, gdyby był nadal tylko dziennikarzem Jerzym Urbanem, czy też Remem, Klaksonem, Magmą czy Kibicem. Jest on jednak rzecznikiem prasowym rządu, a jego kłamstwa i matactwa noszą pieczęć urzędową najwyższej rangi. Wynika z tego, że metoda oszukiwania i "wciskania ciemnoty" uznana została na gorze za najważniejszy sposób prowadzenia dialogu ze społeczeństwem. Stąd też warto przytoczyć jeszcze jedną wypowiedź Urbana z konferencji w dniu 26 października. Zapytany, czy prowadzone i wciąż nie zakończone śledztwo w sprawie Marcina Antonowicza jest ukierunkowane przeciwko konkretnej osobie odpowiedział: "Absolutnie nie. Śledztwo, które się jeszcze nie zakończyło, potwierdziło, że była to śmierć wynikająca z uderzenia o jezdnię i że to uderzenie było następstwem wyskoczenia Antonowicza z samochodu. O tym, że stało się to, gdy Marcin był pod "o - pieką" milicji o jej odpowiedzialności, ani słowa. Urban dostrzegł za to w śledztwie inne istniejące luki. - Przesłuchano nie wszystkich jeszcze świadków - oznajmił po tygodniu - którzy publicznie wypowiadali się o sprawie. Świadców ci to rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. K. Taylor, Posadzki - student tegoż Uniwersytetu, który czytał nad grobem Marcina list Lecha Wałęsy i wreszcie sam Wałęsa, wezwany w tej sprawie do prokuratury.

Rodzice Marcina Antonowicza poczuli się zniesławieni i głęboko dotknięci w swym bólu insynuacjami Urbana, zrównującymi ich syna z pijakami, zbieranymi co noc przez milicję z ulic naszych miast. Napisali więc w tej sprawie skargę do prezesa Rady Ministrów prof. Zbigniewa Messnera, żądając zaprzestania dalszego rozpowszechniania fałszywych informacji w sprawie Marcina i zamieszczenia odpowiedniego sprostowania. Wyrazili też nadzieję, że premier postara się o naprawienie choć w minimalnym stopniu wyrządzonego im zła. Na list ten premier odpowiedział pisemem z dnia 30 listopada 85. Oto jego fragmenty:

- "Śmierć Marcina Antonowicza, Syna Państwa wykorzystana została przez ludzi, którzy nie przebiegając w środkach z zacietrzewieniem zwalczają istniejący w Polsce ustrój społeczny. To oni bez najmniejszych skrupułów cynicznie i brutalnie zdyskontowali ten nieszczesny wypadek w publicznie przeprowadzonej kampanii politycznej"
- "Minister Jerzy Urban podjął wyłącznie obronę bezpodstawnie szkalowanych władz państwowych. W obiektywny sposób podał wszystko co do tamtej pory ustalono, bez żadnych przemilczeń. Przedstawił wszakże nic więcej, jak tylko wstępne wyniki dochodzeń i że nadal docieka się całej prawdy, która będzie ogłoszona. Zaznaczam, że to nie rzecznik rządu wkroczył w sferę prywatności Państwa w chwilach tak bolesnych dla rodziców Marcina Antonowicza, ale że wypowiedzi rzecznika były wótrole wobec rozgłosu bezwstydnie nadanego sprawie przez drugą stronę".
- "Rzecznik rządu nie oczerniał tragicznie zmarłego Syna Państwa, ani w niczym co powiedział nie rozminął się z ustalonymi faktami. Nie mógł jednak pominąć zdarzeń poprzedzających zatrzymanie Marcina Antonowicza na ulicy w Olsztynie oraz powodów jego zatrzymania. Wcześniej ogłoszono przecież tyle ekscytujących co zakłamanych rewelacji. Otwarte, wyczerpujące i szczerogłowe przedstawienie pełnego tła i przebiegu wypadków stało się w tej sytuacji kategoryczną powinnością władz.

Dotyczy to także ostatecznych wyników śledztwa, oszczercza kampania bowiem nie ustaje".

*

Od tragicznej śmierci Marcina Antonowicza minęły już dwa miesiące, a jej okoliczności nie stały się ani odrobine jaśniejsze, niż w pierwszych dniach. Dwaj funkcjonariusze milicji są wolni, nie zawieszani w czynnościach, toczy się przeciwko nim jedynie postępowanie służbowo-wyjaśniające, o którego wynik możemy być spokojni. Opinia publiczna nie jest powiadomiona gdzie są i jakie obecnie sprawują funkcje. Osobę Marka Jackiewicza spopularyzował "Przegląd Tygodniowy" nr 46/85 we wspomnianym już artykule Krzyżanowskiego, przedstawiając go jako człowieka cierpiącego. "Przeżywam tę śmierć i na pewno pozostawi ona uraz na całe moje życie" - zwierzył się reporterowi. "Sniło mi się to nawet w nocy. Co z tego, że nie jestem winny - rozczuła się nad sobą ZOMOWIEC... Pan pyta, czy wiedzą o tym moi rodzice. Nie, nikomu nie powiem, nawet matuli". Słusznie. Matula zapewne odgadłaby w lot to, do czego trzech olsztyńskich prokuratorów dojść w żaden sposób nie może i synuła nie pochwaliła. A w dodatku nie zechciałaby uwierzyć w to, w co wierzą prokuratorzy, że szeregowy Jackiewicz nie miał tego wieczoru nawet pałki przy sobie. Drugi funkcjonariusz Bohdan Sienica - kierowca, również nie czuje się winny. Dowódcą patrolu był przecież kolega. Czy kolegów było więcej? Jak rozegrały się wypadki w samochodzie? Czy Marcin Antonowicz był bity i w przerażeniu wyskoczył z samochodu? Czy został z niego wyrzucony? A może najpierw pobity, a potem wyniesiony, co widzieć mieli naoczni świadkowie? Jakkolwiek można by interpretować wypadki, jedno pozostaje pewne: milicja odpowiada za życie, zdrowie i bezpieczeństwo zatrzymanego przez siebie człowieka. Niedopełnienie tego obowiązku powoduje odpowiedzialność karną z art. 246 kk. Brzmi on: "Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat". Artykuł ten pasuje jak ulał do sytuacji Marka Jackiewicza, nawet zakładając, że nie bił Marcina, co wydaje się niestety niezmiernie mało prawdopodobne.

Marcin Antonowicz jest kolejną ofiarą zgładzoną w tajemniczych okolicznościach od roku 1982. Zabito go, ponieważ nikt przedtem nie ponosił odpowiedzialności za śmierć Grzegorza Przemyska, Piotra Bartoszcze, Aleksandra Chacia - robotnika z Lublina i innych, zaś zabójcy ks Jerzego Popiełuszki zniesławili swoją ofiarę za jawną aprobatą urzędu prokuratorowskiego i sądu. Marcin zginął, ponieważ w kraju naszym, w którym każdy przedstawiciel władzy wyciera sobie usta praworządnością, służbom bezpieczeństwa i milicji wolno bezkarnie łamać prawo, bić, katować i zabijać. Jest publiczną tajemnicą, że adepci szkół milicyjnych uczęszczają bicia ludzi w sposób nie pozostawiający widocznych zewnętrznych śladów, wiązania śmiertelnych pętli, fałszowania dowodów, metod szantażu. Dobra to musi być nauka skoro ofiary nieznanymi sprawców są coraz liczniejsze z każdym rokiem. Ale wedle naszej socjalistycznej sprawiedliwości same są zawsze winne nieszczęść, które je spotykają. Milicja jest w porządku. Esbicy są w porządku. Zielone światło dla nieznanymi sprawców.

Tekst ukończono 20 grudnia 1985 r.

BEZ KOMENTARZA

"Przeciw Przemocy" w Krakowie

Kraków, dn. 29 listopada 85

K o m u n i k a t nr 21

Inicjatywa w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" podaje do wiadomości publicznej fakt kolejnego morderstwa dokonanego przez funkcjonariuszy MO na niewinnej ofierze. Jak zazwyczaj w takich przypadkach i tym razem organy powołane do strzeżenia praworządności tzn. prokuratura i milicja starają się z pomocą ewidentnych fałszerstw i nadużyć ukryć i uchronić przed odpowiedzialnością sprawców zbrodni, jednocześnie grożąc śmiercią tym, którzy usiłują dochodzić prawdy w tej sprawie. A oto najważniejsze fakty stwierdzone przez Inicjatywę "Przeciw Przemocy".

1. 30.X.1985, ok. godz. 17, na dworcu PKS w Miechowie (woj. kieleckie) do autobusu PKS jadącego w kierunku miejscowości Kalina usiłował wsiąść bez biletu - uprawniony do tego pracownik PKS Jan Krawiec, lat 22, zam. Kalina Rędziany 46. Ponieważ kierowca autobusu, znany miejscowej społeczności jako konfident MO - Słota, odmówił wpuszczenia pasażera do autobusu doszło między nimi do kłótni, w wyniku której kierowca zatrzaskawszy drzwi autobusu odwiózł J.Krawca do Komendy Miejskiej MO w Miechowie przy ul. Sienkiewicza. Na komendzie J. Krawiec oddany został w ręce czterech funkcjonariuszy MO: oficera dyżurnego Wasika, oraz Strzeleckiego, Szafirskiego i czwartego o nieznanym nazwisku. Ok. godz. 19 Jan Krawiec już nie żył.
2. 31.X.1985r. rano, ojciec zmarłego Stanisław Krawiec został wezwany do prokuratora Strzelca w Miechowie, który poinformował go, iż Jan Krawiec popełnił samobójstwo przez powieszenie w areszcie komendy MO. Prokurator Strzelec odrzucił żądanie ojca okazania mu ciała zmarłego oraz zażądał podpisania przezeń natychmiast oświadczenia, z góry zrzekającego się wszelkich pretensji do MO, czego Stanisław Krawiec stanowczo odmówił. Zwłoki i ubranie zmarłego okazano dopiero ojcu po dokonaniu w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie sekcji oraz odpowiednich zbiegów kosmetycznych, ukrywających obrażenia ciała. Rodzice i zmarłego jednak na własną rękę, w obecności kilku dalszych świadków, usunęli część maquillage'u zwłok stwierdzając m.in.
 - a) rany prawej strony głowy i okolic skroni, powodujące wgłębienia w czaszce wyglądające - jak stwierdzili świadkowie - na ślady kilku uderzeń w głowę karcuchem lub innym podobnym metalowym narzędziem,
 - b) podobne obrażenia w linii pionowej na szyji, w okolicach tętnicy szyjnej,
 - c) skrzepy krwi na uszach,
 - d) ślady uderzeń - prawdopodobnie ześlizgujących się kopnięć butem - na piersiach i brzuchu, w okolicach tzw. dołka,
 - e) obrażenia wewnętrznej strony obu rąk, wskazujące na próby osłonięcia rękoma głowy przez ofiarę,
 - f) brak charakterystycznego dla powieszenia, poziomego śladu na szyji.

3. Pracownicy szpitala w Miechowie, pragnący zachować anonimowość z obawy o własne bezpieczeństwo, oświadczyli m.in., że krytycznego wieczoru funkcjonariusze MO sami dostarczyli ciało do prosektorium szpitala, po czym jeszcze nad ranem, w obawie przed dopuszczeniem rodziny, ciało usunięto ze szpitalnego prosektorium. Mimo to pracownicy ci stwierdzają istnienie jeszcze dalszych oprócz w/wym. obrażeń ciała zmarłego, wskazujących na wyjątkowo brutalne bicie ofiary, aż do śmierci.
4. Istnieją także inne dowody wykluczające prawdopodobieństwo samobójstwa Jana Krawca:
 - a) zdaniem milicji J. Krawiec powiesił się na bardzo drobnej kracie pokrywającej okno aresztu, wykonując pętlę z własnej koszuli. Tymczasem sposób rozdarcia koszuli zmarłego uniemożliwia przeciągnięcie jej w jakimkolwiek miejscu przez tę kratę, co jest konieczne dla wykonania pętli,
 - b) pętla nie została odcięta od koszuli zmarłego, zaś oględziny kraty nie wskazują żadnych jej uszkodzeń. Nie jest zatem wiadomo w jaki sposób denat mógłby zostać odłączony od kraty, po dokonaniu samobójstwa,
 - c) do przewiązania jednego z końców koszuli użyto charakterystycznej dratwy, której - jak twierdził ojciec zmarłego - Jan Krawiec nie mógł posiadać, gdyż nigdy nie była używana w gospodarstwie,
 - d) nie odebranie J. Krawcowi dratwy, którą - zdaniem MO posiadał - oraz innych przedmiotów osobistych do tzw. depozytu zdaje się wskazywać, iż nie został on w ogóle formalnie zatrzymany w areszcie komendy, lecz zamordowany - kłótko po przywiezieniu do niej.
5. Wskutek skargi ojca zmarłego na prokuratora Strzelca skierowanej do Prokuratury Woj. w Kielcach prowadzenie sprawy przejął 4.XI. prok. Plebankiewicz z Miechowa. On też został wezwany do usunięcia "maquillage'u i odświeżenia obrażeń zmarłego. Pomimo to zaniedbał zabezpieczenia śladów pobicia, zaś w 3 tygodnie po oględzinach tj. 25.XI. w sposób wyjątkowo bezczelny zażądał od ojca zmarłego zdjęć ciała na potwierdzenie zaistniałych obrażeń. Pomimo interwencji rodziny i obietnic nadzorującego sprawę mjr. Piasta z WUSW w Kielcach nic nie wiadomo, aby wykonano odpowiednie zdjęcia, czy też zabezpieczono wspomniane wyżej dowody w postaci ubrania zmarłego, które zostało zabrane ze szpitala i prawdopodobnie zaginęło. Nic też nie wiadomo, aby w stosunku do wspomnianych wyżej funkcjonariuszy Wasika, Strzeleckiego i Szafirskiego wyciągnięto jakieś konsekwencje. Na pytania zgłaszane przez ojca zmarłego prok. Plebankiewicz stwierdził, iż: "Śledztwo może potrwać i 2 lata, a zresztą to i tak nie jest para sprawa ...". Również w tajemnicy utrzymywane są wyniki sekcji zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej AM w Krakowie, z której ujawniono - jako jedyny dotąd wynik - (i) nie potwierdzony dotąd niezależnie fakt pozostawiania przez J. Krawca w chwili śmierci pod wpływem alkoholu. Kamouflaż zbrodni, jaki przeprowadzono przy okazji tej sekcji każe niestety z wątpliwością traktować wiarygodność jej rezultatów.
6. Wobec Stanisława Krawca, wytrwale dochodzącego prawdy o śmierci swego syna zastosowano bezprawne groźby. Nieznany osobnik na ulicy w Miechowie groził mu śmiercią, o ile nie zaniecha swoich starań. Również do ich zaniechania nakłaniał go - w szczerzej prawdopodobnie trosce o jego życie - pewien funkcjonariusz MO w Miechowie.
7. Uroczystypogrzeb Jana Krawca w Miechowie, dn. 5.XI.85 stał się manifestacją solidarności społeczności Miechowa i okolic z rodziną zmarłego. Pomimo wcześniejszego zakazu władz kondukt pod przewodnictwem

p.o. proboszcza w Miechowie ks. Stanisława Gila, przeszedł głównymi ulicami Miechowa. W mieście wystawiono niewidzianą dotąd ilość patroli MO oraz cywilnych funkcjonariuszy bezpieczeństwa. MO usiłowała również zatrzymać p-zed pogrzebem kapelmistrza orkiestry PKS w Miechowie, biorącej udział w uroczystościach pogrzebowych. Na specjalne polecenie władz odmawiano zwalniania na pogrzeb kolegów zmarłego - pracowników PKS, zaś ci, którzy wzięli udział w nim, zmuszeni byli do składania specjalnych oświadczeń.

8. Sygnatariusze Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" w Krakowie nie mają wątpliwości, że streszczone powyżej fakty uzasadniają postawienie zarzutu zabójstwa ś.p. Jana Krawca - funkcjo - nariuszom Komendy Miejskiej MO w Miechowie oraz zarzutu wspomagania zabójców i zacierania śladów zbrodni przedstawicielom prowadzących śledztwo MO i prokuratury, a także osobom uczestniczącym w akcji zastraszania rodziny ofiary.

Sygnatariusze
Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka
"Przeciw Przemocy" w Krakowie

L.R. Bocian, Kraków, Łużycka 53/157; Z. Fijak, Kraków, Powiśle 4/5, tel. 22-75-35; M. Gil, Kraków, 1000-lecia 10/8; S. Handzlik, Kraków, os. Bohaterów Września 35/62; R. Hugel, Kraków, Szymanowskiego 4/6; R. Izdebski, Kraków, Bobrowskiego 2/81; A i B. Klich, Kraków, Tarłowska 19, tel. 22-88-62; M. Koczur, Stanisław Dolny 346; Z. Kulczycki, Kraków, Długa 22/3; S. Kuś, Kraków, Komandosów 6/88; Z. Lenyk, Kraków, Zakątek 7/16 tel. 37-53-03; A. Macedoński, Kraków, 18 Stycznia 92/30; R. Majdzik, Skawina, Konstytucji 3 Maja 1/12; P. Markiewicz, Kraków, Zakątek 7/16, E. Nowak, Kraków, os. Teatralne 25/58; W. Pęgiel, Kraków, Felicjanek 10/12; J. M. Rokita, Kraków, 1 Maja 6/23, tel. 22-82-18; J. Sawa, Kraków, os. Górali 9/40; S. Piech, Nowa Huta, os. Na Wzgórzach 40/58; J. Janowski, Kraków, Pułaskiego 10/20, A. Gorząd.

*
* *

W artykule "Zrobili to sami" zamieszczonym w numerze 8/9 "Praworządności" przedstawiliśmy historię napadu "nieznanych sprawców" na ks. Tadeusza Zalewskiego. Napad miał miejsce 6 kwietnia 1965 r. w Krakowie. W jego wyniku ks. Zalewski został poparzony - możliwe, iż nieprzypadkowo księdza przypalano papierosem. W artykule sugerowaliśmy, iż może istnieć związek między tym napadem a prowadzonymi przez ks. Zalewskiego badaniami przyczyn tajemniczej śmierci Tadeusza Frasza, nauczyciela z parafii, w której pracował ks. Zalewski. Z badań tych wynikało, że T. Frasz został zamordowany wbrew opinii organów śledczych, które wyraźnie usiłowaty uprawdopodobnić tezę o samobójstwie.

Kwietniowy napad na ks. Zalewskiego wielokrotnie opisano w prasie niezależnej. Stało się to przyczyną niewybrednych ataków państwowych publikatorów na ks. Zalewskiego. Śledztwo w sprawie napadu umorzono. Gdy ks. Zalewski postanowił wystąpić z oskarżeniem o zniesławienie nastąpił kolejny napad. Oto oświadczenie ks. Zalewskiego w tej sprawie.

Oświadczenie Ks. Tadeusza Zalewskiego

W nocy z 3/4 XII 1985r. obudzony zostałem między 24 a 3 godz. dzwonkiem do drzwi. Wyszędłem na korytarz, ubierając na piżamę spodnie i sweter. Uchylając drzwi zamknięte na łańcuch zobaczyłem kobietę i mężczyznę ubranych w białe fartuchy. Kobieta przedstawiła się jako lekarzka z pogotowia i oświadczyła, że proboszcz z mojej parafii dostał zawału. Prosiła, abym wyszedł do karetki, w której miał on się znajdować. Gdy zdjąłem łańcuch do mieszkania wtargnął drugi mężczyzna, który ukryty był za drzwiami. Skierował się on prosto do mojego pokoju. Natychmiast mężczyzna w fartuchu steroryzował mnie pistoletem każąc mi odwrócić się twarzą do ściany. Powiedział mi cicho do ucha: "Zachowuj się cicho, bo stary dostanie po łbie". Domyśliłem się, że chodzi o kapelana, 73-letniego kapłana, który wraz ze mną mieszkał w tym samym domu, choć w osobnym mieszkaniu. W tym czasie kobieta weszła do pokoju gościnnego. Napastnicy posługiwali się latarkami i, rzecz charakterystyczna, zamiast obuwia mieli same skarpety bądź rodzaj owijaczy. Kobieta mógłbym określić jako 21-23 letnią osobę, brunetkę o prostych włosach, spadających na ramiona, sylwetka szczupła, wzrost około 160 cm, twarz pociągła, ciemne oczy. Mężczyzna w fartuchu był wyższy od kobiety ok. 15-20 cm, włosy faliste, jasne, masywna sylwetka ciała. Drugiego mężczyzny nie jestem w stanie opisać. Będąc odwrócony do ściany słyszałem jak napastnicy bardzo szybko poruszają się po pomieszczeniach, wyraźnie czegoś szukając. Po kilku minutach zakneblowano mnie kawałkiem gazy. Drugim kawałkiem owinięto mi usta, zawiązując go z tyłu głowy. Następnie wykrecono mi lewą rękę do tyłu, zawiązując na niej końcówkę kabla. Kabel ten dwukrotnie owinięto mi wokół szyi, a jego drugą końcówkę zawiązano na prawej ręce, którą również wykrecono do tyłu. W ten sposób najmniejszy ruch rękami powodował zaciśnięcie się pętli. Mężczyzna w fartuchu powiedział mi, że mam się udać z nim do samochodu. Wtedy w celu samoobrony zaczęłem markować gwałtowną utratę przytomności i gwałtownie wyróciłem się na ziemię. Wywiałą się szarpnięcia. Byłem kilkakrotnie uderzony twardą dłońią w głowę, a raz pięścią w prawy policzek. Bito mnie również drewnianym kijem po czole i wierzchu głowy. Szarpiąc się zaciskała mi się pętla, co powodowało utratę przytomności.

Świadomość odzyskałem leżąc nadal skrepowany, zakneblowany na środku pokoju. Na ziemi było pełno potłuczonego szkła, rozsypany był cukier i rozlane były najróżniejsze płyny. Rozsypane były również książki i ubrania z szafy. Przez uchylone drzwi wczłogałem się na brzuchu na korytarz, gdzie udało mi się wstać na nogi. Po zrobieniu dwóch kroków znów się wyróciłem, gdyż na ziemi rozlane były słoiki z kompotami, butelki z szamponami i rozsypana była kawa. W tej lepkiej mazi wczłogałem się na zewnątrz budynku, gdzie zauważyłem na schodach mój ręcznik i inną odzież. Posuwając się na kolanach przeszedłem kilkadziesiąt metrów w stronę furtki do ogrodu, która była na oścież otwarta. Później nadal na kolanach doszedłem do głównej bramy. Zrezygnowałem jednak z wyjścia na ulicę, gdyż bałem się powrotu napastników. Alejka ogrodowa ok. 40 m doczłogałem się po mokrym śniegu do budynku sióstr, do których należał tak ogród jak i kapelania zamieszkała przeze mnie.

Opierając się o drzwi udało mi się dostać do dzwonnka, na który nacisnąłem głową. Po kilkunastu minutach siostry otworzyły drzwi wciągając mnie do wewnątrz. Wyciągnięto mi knebel, który był nasiak

nięty śliną i krwią. Kabla nie udało się rozwiązać więc siostry rozcięły go nożycami. Ubranie było całe mokre, a sweter był podarty w wielu miejscach. Twarz była pokrwawiona a na szyi i przegubach dłoni widoczne były pręgi od kabla. Do sióstr doczołgałem się ok. 4 rano. Mimo dwukrotnych telefonów funkcjonariusze przybyli po trzech godzinach. W międzyczasie p.zyjechało pogotowie, ale odmówiłem udania się na ostry dyżur, bojąc się pułapki. O godz. 12-tej tegoż dnia zostałem hospitalizowany. Muszę zaznaczyć, że rano 4 grudnia miałem udać się do Warszawy, gdzie byłem umówiony z mec. Janem Olszewskim i p. Janem Józefem Lipskim z którymi chciałem omówić sprawę wszczęcia procesu przeciwko Prokuraturze Krakowskiej i PAP-owi za zniesławienie, które miało miejsce w kwietniu br.

PROJEKT NOWELIZACJI KODEKSU PRACY

20.VII.1985 r. zarządzeniem Nr 16 Prezesa RM powołana została Komisja d/s Nowelizacji kodeksu pracy. W skład jej weszło 25 osób w charakterze stałych członków, 7 osób bierze udział w jej pracach na podstawie zaproszenia przewodniczącego. Przewodniczącym został Minister Pracy Płac i Spraw Socjalnych Stanisław Gebala, I zastępcą przewodniczącego Leszek Brojanowski - wiceprzewodniczący OPZZ, zastępcą przewodniczącego prof. Zbigniew Salwa - niegdyś przewodniczący tzw. Społecznej Komisji Konsultacyjnej Rady Państwa d/s związków zawodowych. W skład komisji, poza przedstawicielami administracji państwowej weszło m.in. 5 przedstawicieli OPZZ i 5 przedstawicieli nauk prawnych^x.

Komisja zainaugurowała swe prace posiedzeniem plenarnym 17 września 1985r. powołując trzy grupy robocze do spraw: 1/ związków zawodowych, 2/ reformy gospodarczej i statusu kadry kierowniczej, 3/ dyscypliny społecznej i racjonalizacji zatrudnienia^{xx}.

W komisji powstały znaczne rozbieżności co do tempa i zakresu prac nowelizacyjnych proponowanych przez MPiSS. Zacytujemy tu obszerny fragment protokołu z posiedzenia w dniu 17 września świadczący, iż urzędowe propozycje w tej sprawie popierają głównie luźnie z aparatu biurokracji centralnej przy pewnej opozycji ze strony OPZZ i przedstawicieli nauki:

"Niektórzy dyskutanci wyrazili pogląd, że w roku bieżącym Komisja powinna ograniczyć się tylko do opracowania zmian w kodeksie, dostosowując jego przepisy do ustawy o związkach zawodowych i ustaw związanych z funkcjonowaniem reformy gospodarczej, a więc zmian mających na celu zharmonizowanie regulacji kodeksowych z aktualnym ustawodawstwem. Wszelkie inne zmiany w kodeksie, ujęte w propozycjach MPiSS powinny być rozpatrywane w późniejszym okresie, np. wprowadzenie nowych regulacji dot. wypowiedziania umów przez zakład oraz ich rozwiązywania na mocy porozumienia stron, środków umacniania porządku i dyscypliny pracy itd. /R.Moric, S.Bar/. Prezentowano równocześnie stanowisko, że zakres zmian w kodeksie proponowany przez MPiSS w pierwszym etapie jest trafny /A.Mirończuk, B.Blachowska, K.Malatyński i J.Brol/, a niektórzy członkowie komisji opowiedzieli się nawet za szerszym zakresem nowelizacji kodeksu zgłaszając konkretne propozycje nowych regulacji prawnych /T.Szymanek, Z.Sal-

wa, W. Piotrowski/ oraz wniosek objęcia pracami Komisji również problematyki układów zbiorowych pracy, a także wprowadzenia niezbędnych zmian w innych przepisach prawa, np. w ustawach o przedsiębiorstwach państwowych i o samorządzie zalicgi /H. Lewandowski/. Wyrazano jednak obawę, że przy rozszerzonym zakresie zadań Komisji w pierwszym etapie - projektowane zakończenie prac nad nowelizacją w terminie do końca 1986 r. może okazać się nierealne. W związku z tym zaproponowano, aby drugi etap prac Komisji obejmował okres pięciu lat i poświęcony był nowej kodyfikacji prawa pracy /H. Lewandowski, W. Piotrowski i W. Sanetra/. W dyskusji zgłoszono również odrębna sugestię, o by rekodyfikacja prawa pracy była przedmiotem trzeciego etapu prac Komisji /J. Brol, A. Świątkowski, T. Szymanek i K. Malatyński/.

Komisji przedstawiono jako materiał wstępny 105 propozycji zmian w kp i innych przepisach prawa pracy zgłoszonych do MPPiSS oraz syntetyczny wy ciąg z materiałów dotyczących wniosków konsultacji przeprowadzonych po XVI plenum KC PZPR. Trzeba stwierdzić, że wśród owych propozycji w różnie rysują się dwie grupy: 1/ propozycje ze wszech miar słuszne, zmierzające do poprawy sytuacji prawnej pracowników, zniesienia nadmiernych rygorów lub sensownych uściśleń, 2/ propozycje zmniejszenia zakresu ochrony i zwiększenia dyspozycyjności pracowników /większego podporządkowania kierownikom pracy/. Ciekawe przy tym, że wśród wniosków zgłoszonych w grupowym wystąpieniu dyrektorów znajdują się, mniej więcej równo rozłożone postulaty obu typów, natomiast we wnioskach zdecydowanie "zamordystycznych" zdecydowanie celuje PZPR, aparat administracji terenowej i centralnej oraz wojskowi.

Spośród niewątpliwie słusznych wniosków zgłoszonych w tych materiałach wskazać można m.in. następujące:

- 1/ Zrezygnować z umów na okres wstępny /art. 28/.
- 2/ Przenieść do kp niektóre przepisy wykonawcze /np. o obliczaniu okresu wypowiedzenia, o usprawiedliwieniu nieobecności w pracy, wydawaniu i prostowaniu świadectw pracy i opinii/, kwotach wynagrodzenia wolnych od potrąceń, o pomocy i ułatwieniach udziałowych pracownikom podnoszącym kwalifikacje, o regulaminach pracy, o odpowiedzialności materialnej za mienie powierzone.
- 3/ Przyznać pracownikowi przywrócanemu do pracy wynagrodzenie za cały okres pozostawania bez pracy /art 47 i 57/ w następstwie bezprawnego zwolnienia.
- 4/ Zlikwidować w kodeksie instytucję porzucenia pracy /wnioskodawca - Towarzystwo Naukowe Płockie/. lub ograniczyć dyspozycją art 65 § 1 /skreślenie zdania drugiego/, tzn. zrezygnować z kwalifikowania jako porzucenia pracy przypadków nie usprawiedliwienia we właściwym terminie przyczyny nieobecności w pracy /wnioskodawca - dyrektorzy/.
- 5/ Wprowadzić drogę sądową w sprawach o sprectowanie świadectwa pracy i opinii /art. 98 § 6/.
- 6/ Skreślić art. 101 /konieczność uzyskania zgody na dodatkowe zatrudnienie/.
- 7/ Włączyć do kodeksu przepisy o urloпах wychowawczych, uprawnienia do zasiłku opiekuńczego oraz przepisy o nagrodach jubileuszowych.
- 8/ Wprowadzić drogę sądową w sprawach o uchylenie ksry porządkowej.
- 9/ Uniezależnić prawo do urlopu wypoczynkowego od trybu rozwiązania stosunku pracy w poprzednim zakładzie pracy.
- 10/ Wprowadzić zakaz pracy nocnej we wszystkich zakładach produkcyjnych /Liga Kobiet/.
- 11/ Rozszerzyć krąg osób uprawnionych do otrzymania odprawy pośmiernej z art. 93 kodeksu /chodzi o dalszych członków rodziny, którzy pokryli koszty pogrzebu pracownika/.
- 12/ Wolne soboty nie powinny być wliczane do urlopu wypoczynkowego.

Większość wymienionych postulatów jest wyraźnie sprzeczna z katalogiem II grupy, z której przytoczmy najważniejsze wraz ze wskazaniem autorów. Proponuje się w szczególności:

- 1/ Zrezygnować z powszechnej ochrony przed wypowiedzeniem /nie uzależnić prawidłowości wypowiedzenia od zasadności jego przyczyn - art. 45 i następnie/. Wniosek ten wysunęli: dyrektorzy, Wojewódzki Komitet Obrony Kraju w Katowicach, Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie.
- 2/ Płatne zwolnienia na poszukiwanie pracy powinno przysługiwać tylko w razie rozwiązania umowy na mocy porozumienia stron /art. 37/.
- 3/ Zrezygnować z katalogowania w art. 52 naruszeń pracowniczych uzasadniając dyscyplinarne zwolnienie z pracy oraz wydłużyć okres w którym zakład może skorzystać z art. 52 - do 3 m-cy.
- 4/ Przyznać kierownikom zakładów pracy większą swobodę w ustalaniu czasu pracy /przedłużaniu i skracaniu/ - art. 129.
- 5/ Zrezygnować z obowiązku ustawowego wykazu prac wzbronionych kobietom /art. 176/ oraz ustawowego wykazu prac wzbronionych młodocianym /art. 204/. Wykazy tych prac powinny być ustalane przez zakład w regulaminie pracy /wniosek dyrektorów/.
- 6/ Znowelizować przepisy o odpowiedzialności odszkodowawczej pracowników.
- 7/ Przyspieszyć nowelizację kodeksu pracy uwzględniając ostre sankcje dla ludzi zleń roboty i przepisy ułatwiające ich zwolnienie.
- 8/ Doprowadzić do nieopłacalności zmiany pracy /chodzi zapewne o socjalistyczny odpowiednik feudalnego glebae adscriptus - przypisanego tym razem nie do ziemi lecz do maszyny/.
- 9/ Zaostrzyć odpowiedzialność z tytułu niewłaściwego wykonywania obowiązków pracowniczych.
- 10/ Podjąć działania w zakresie poprawy wykorzystania czasu pracy, w tym n.in.:
 - a/ stworzyć ramy prawne dla bardziej elastycznych rozkładów czasu pracy,
 - b/ opracować program dyscyplinujących działań w zakresie korzystania z uprawnień pracowniczych, szczególnie krótkoterminowych świadczeń ubezpieczeniowych /XVI Plenum KC PZPR/.

Dotychczasowe tempo prac nowelizacyjnych nie wskazuje, by jej prace mogły się zakończyć rychło, tym bardziej, że szczegółowe wnioski wypracowane w różnych zespołach są czasem zupełnie przeciwstawne. Tym niemniej w materiałach będących wynikiem dotychczasowej pracy komisji zarysowały się bardzo niebezpieczne kierunki. Spójrzmy więc generalnie na efekty pracy poszczególnych zespołów.

Jeśli idzie o zespół d/s związków zawodowych, to zakończył on swe prace dokumentem w 12 punktach /5 s. maszynopisu/. Szereg proponowanych zmian nie zawiera w istocie nowości merytorycznych, a jedynie dostosowuje stylistykę przepisów do aktualnego stanu faktycznego i prawnego w zakresie działania zz.

Z drugiej strony odnotować jednak należy w pewnych propozycjach wyraźną tendencją przyznania neo-związkom uprawnień stanowiących w tych przypadkach, w których do tej pory takie uprawnienia związkom nie przysługiwały. I tak np. w wariancie I proponowanej redakcji art. 98 § 5 przewiduje się, że wnioski o sprostowanie treści opinii kierownik zakładu pracy jest obowiązany rozpatrzyć "w uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową i w ciągu 7 dniawiadomić pracownika o podjętej decyzji". W wariancie II przepisu kierownik ma rozpatrywać wniosek pracownika po wysłuchaniu opinii związku, a ponadto dodaje się § 6 w brzmieniu: "Jeżeli kierownik zakładu pracy nie uwzględni wniosku pracownika o sprostowanie opinii, pracownik może w ciągu 7 dni wystąpić z wnioskiem do sądu pracy o zobowiązanie zakładu pracy do sprostowania opinii". Można tu zaryzykować twierdzenie, że ponieważ wariant II jest mery-

torycznie bez zarzutu i prawidłowo chroni interes pracownika, natomiast nie dość mocno akcentuje rolę klasowych neozwiązków", to szanse jego przyjęcia w ostatecznej redakcji są wątpliwe.

Zespół przedstawił też propozycję nowego brzmienia art. 107 § 1: "Nagrody i wyróżnienia przyznaje kierownik zakładu pracy w uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową" /do tej pory - po zasięgnięciu opinii/. Jest to niewątpliwie propozycja OPZZ-towska. "Potężny" nowy ruch związkowy chciałby uzyskać w ten sposób środek nacisku na załogi pracownicze w celu przynajmniej statystycznego wzmocnienia swych szeregów.

Ponadto w pkt. 12 materiału przedstawionego przez zespół związkowy proponuje się dwuwariantowe, globalne znaczelizowanie 11 artykułów wymienionych w pkt. 9 i 37 artykułów wymienionych w pkt. 11 w ten sposób, że wyrazy "po porozumieniu" proponuje się zastąpić: wyrazami "po zasięgnięciu opinii" - wariant I, wyrazami "w uzgodnieniu" - wariant II. Co ciekawe, to spośród przepisów wymienionych w pkt 9 ani jeden nie zawiera zwrotu "po porozumieniu" /tak!/, trzy zawierają zwrot "w porozumieniu" a jeden /177 § 1 i 4/ zawiera wymóg uzgodnienia. W każdym razie ten ostatni punkt materiału przedstawnego przez zespół d/s z świadczy o pewnej "przemychance" między neozwiązkowcami a czynnikiem rządowym, której rezultat trudno dziś przewidywać.

Ciekawostką jest też, że żaden z zespołów nie dotknął w najmniejszym stopniu problematyki układów zbiorowych pracy, co świadczy o istnieniu określonej decyzji politycznej. OPZZ jak wiadomo wysuwa bardzo mocno hasło branżowych układów pracy, które zupełnie nie mają sensu w ramach tzw. reformy gospodarczej i wobec obowiązywania ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. o zasadach twierzenia zakładowych systemów wynagradzania /Dz.U. Nr 5, poz. 25/. Jednakże neozwiązkowi branżowcy i federacji nie prawa zawierania układów branżowych z ministrami czują się niedowartościowani, żeby nie powiedzieć niepotrzebni. Źródła dobrze poinformowane twierdzą, że przetargi o układy zbiorowe się jednak toczą poza komisją i podobno nawet szef CPZZ Miodowicz uzyskał zgodę wicepremiera Szałałdy na przygotowanie projektu uzp dla Hutnictwa. Znaczyło by to, że lobby hutnicze konsoliduje się wyraźnie i ma to być może, związek z zagrażającymi podstawom reformy gospodarczej pomysłami ministra Maciejewicza w sprawie tzw. "Wspólnoty Hutnictwa Żelaza i Stali", o której było dość głośno na łamach urzędowej prasy.

Zespół d/s reformy gospodarczej i statusu kadry kierowniczej przygotował dokument przewidujący zmiany w 17 artykułach kodeksu /11 s./. Cztery wnioski tego zespołu zasługują na całkowite poparcie:

- 1/ Likwidacja umów na okres wstępny /art. 28/.
- 2/ Dodanie przepisu /31¹/ przewidującego wyraźnie możliwość rozwiązania umowy na mocy porozumienia stron "z inicjatywy zakładu pracy lub pracownika", bez krępowania stron stosunku pracy jakimikolwiek obowiązującymi nakazami czy zakazami.
- 3/ Propozycja nowelizacji art. 36 przez wprowadzenie w § 4 zasady, iż do okresu warunkującego wymiar okresu wypowiedzenia "wlicza się wszystkie okresy pracy, bez względu na przerwy w zatrudnieniu i tryb rozwiązania umowy o pracę, z wyjątkiem okresów pracy zakończonych rozwiązaniem umowy bez wypowiedzenia z winy pracownika oraz porzuceniem pracy przez pracownika". /Jak widać jednak, słuszna propozycja Towarzystwa Naukowego Płockiego nie została przyjęta/.
- 4/ Skreślenie art. 101 uzależniającego dodatkowe zatrudnienie od zgody zakładu pracy a jako wariant tego wniosku nowe brzmienie art. 101 obligujące pracownika do zawiadomienia zakładu pracy o zamiarze podjęcia dodatkowego zatrudnienia, który w ciągu 7 dni może zgłosić sprzeciw, jeżeli uzna, "że

podjęcie tego zatrudnienia uniemożliwiłoby pracownikowi należyte wykonywanie przez niego obowiązków pracowniczych".

Pozostałe wnioski tego zespołu budzą zasadnicze zastrzeżenia. Znacznie zwiększają dyspozycyjność pracowników a ponadto zmniejszają zakres ochrony. I tak m.in. proponują się:

- 1/ Stosownie krótszych o połowę okresów wypowiedzenia, nie mniej jednak niż 2 tygodnie, w razie konieczności zredukowanie załogi, przewidziane go w programie uzdrowienia przedsiębiorstwa.
- 2/ Przyznanie przedsiębiorstwom państwowym uprawnienia do czasowego przenieszenia pracowników do innej pracy i obniżania im wynagrodzenia w okresie prowadzenia postępowania sanacyjnego, bez konieczności indywidualnego wypowiedzania warunków pracy lub płacy, przy czym przedstawiono dwa warianty tych zmian: jeden, na czas nie dłuższy niż okres realizacji programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa, drugi, na okres nie przekraczający 6 miesięcy w roku kalendarzowym.
- 3/ Przewiduje się nową instytucję tzw. zwolnień grupowych z przyczyn gospodarczych, przy czym kierownik zakładu pracy ma być w takim przypadku zwolniony z obowiązku wskazywania zindywidualizowanych przyczyn zamierzonych wypowiedzeń wobec poszczególnych pracowników.
- 4/ Przewiduje się nowelizację art. 45 w ten sposób, iż sąd może nie uwzględnić wniosku pracownika o przywrócenie do pracy, mimo istnienia podstaw do przywrócenia, jeśli uzna to za niewskazane. Pracownikowi ma wtedy przysługiwać jedynie odszkodowanie, którego wysokości projekt zespołu nie określił. Zdziwina przy tym uzasadnienie tej propozycji, w której stwierdza się, że "projektowana zmiana tego przepisu nie narusza dotychczasowego zakresu ochrony pracowników przed nieuzasadnionym wypowiedzeniem umowy ...". Nie wiadomo co należy tu bardziej podziwiać, uczelność czy tepotę autorów?

Produkcja zespołu trzeciego d/s dyscypliny społecznej i racjonalizacji zatrudnienia jest nie tylko najobszerniejsza, 23 s./ lecz także najbardziej szokująca. Nie da się ukryć ideowego pokrewieństwa z autorami ostatnich szczególnych regulacji z zakresu prawa karnego. Widać tu tę samą irracjonalną wiarę, że przy pomocy mnożenia drakońskich przepisów można zmienić stosunki społeczne i wpłynąć pozytywnie na bieg procesów gospodarczych. Wymienimy te propozycje, które stanowią największe "osiągnięcie" zespołu trzeciego /warto przedtem jeszcze raz zerknąć na jego skąd osobowy/, a jest ich co najmniej 14. Oto one:

- 1/ Dopuszczalność rozwiązania stosunku pracy za porozumieniem stron tylko w 10 kazuistycznie wyliczonych sytuacjach /7 z inicjatywy pracownika i 3 z inicjatywy zakładu pracy/. Oznacza to drastyczne ograniczenie swobody stron w zakresie tej formy zakończenia stosunku pracy, która jako najmniej konfliktowa powinna być najbardziej preferowana. Jest to zresztą wniosek sprzeczny z postulatem zespołu drugiego.
- 2/ Udanie przepisu art. 36¹ zezwalającego, w razie zmniejszenia stanu zatrudnienia, na skrócenie 3 - miesięcznego okresu wypowiedzenia do 1 miesiąca, z przyznaniem pracownikowi w takim przypadku wynagrodzenia za 1 miesiąc.
- 3/ Likwidacja instytucji tzw. wypowiedzenia uzasadnionego. Oznacza to pozostawienie zakładowi pracy pełnej swobody co do motywów wypowiedzenia, które nie będą podlegać jakiegokolwiek kontroli ze strony sądu, byle dochowano wymogów czysto formalnych /okresy, terminy/. Oznacza to po prostu powrót do unormowań z okresu międzywojennego i zasadniczo odmiennych od wzorów obowiązujących w tym zakresie w ZSRR, NRD czy na Węgrzech. /Być może na tym zdaniem autorów ma polegać polska droga do socjalizmu./

- 4/ Nałożenie na zakłady pracy obowiązku dyscyplinarnego zwolnienia pracownika w razie naruszenia przez niego obowiązku trzeźwości /obecnie zakład pracy może, lecz nie musi zwalniać pracownika/. Autorzy twierdzą, że "surowe i radykalne potraktowanie takich przewinień powinno doprowadzić do zlikwidowania patologicznego zjawiska pijaństwa w czasie i miejscu pracy ...".
- 5/ Przedłużenie z 1 miesiąca do 3 miesięcy terminu /a właściwie okresu/ na natychmiastowe rozwiązanie umowy z winy pracownika. A że natychmiastowe rozwiązanie przestaje w takim przypadku być natychmiastowym, to autorom wydaje się bez znaczenia.
- 6/ Utrzymanie w pełni instytucji porzucenia pracy, a ponadto dodanie art. 65¹ w brzmieniu: "Od pracownika, który porzucił pracę, uspołecznionemu zakładowi pracy przysługuje odszkodowanie w wysokości trzy - miesięcznego wynagrodzenia. Wezwanie zakładu pracy do uiszczenia tego odszkodowania stanowi, po bezskutecznym upływie 14 dniowego terminu, tytuł egzekucyjny w rozumieniu przepisów o egzekucji administracyjnej". Autorzy sądzą, że: "szybkie i uproszczone dochodzenie tych dodatkowych roszczeń niewątpliwie /podkreślenie moje - JUR/ okaże się bardziej skuteczne, gdyż obecnie - zwłaszcza wobec pracowników o krótszym stażu - nie działają odstrasżające sankcje finansowe rozłożone w dłuższym okresie". Są, jak widać, zbyt ślepi, by dostrzec iż dotychczasowe mnożenie sankcji związanych z porzuceniem nie zmieniło sytuacji. Wręcz przeciwnie. Sami przyznają, że zjawisko porzucenia: "wskazuje od lat tendencję wzrostową". Ich wiara wyrażona słowem "niewątpliwie" musi krzepić!
- 7/ Propozycja sankcji za legalne rozwiązanie umowy przez pracownika za wypowiedzeniem w postaci zakazu przyznania w następnych zakładach pracy przez okres roku wyższego wynagrodzenia zasadniczego, niż otrzymywane przez niego przed wypowiedzeniem /art. 83¹ § 3/.
- 8/ Dodanie w art. 108 § 1 dodatkowej kary porządkowej w postaci przeniesienia na okres do trzech miesięcy na niższe stanowisko lub do pracy niższej zaszeregowanej.
- 9/ Przedłużenie z 2 do 6 tygodni /od powzięcia wiadomości o naruszeniu obowiązku pracowniczego/ okresu, w którym pracownik może być ukarany karą porządkową.
- 10/ Skracanie wymiaru urlopu wypoczynkowego przez odliczanie z niego dni nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy. /Byłaby to już chyba 5 sankcja za ten sam czyn/.
- 11/ Nowelizacja art. 262 § 2 w ten sposób że proponuje się dopisać do katalogu spraw, które nie podlegają rozpoznaniu przez sądy pracy dwu kategorii: a/ prostowania świadectw pracy i opinii, b/ stosowania kar za naruszenie porządku i dyscypliny pracy. Warto tu dodać, że w doktrynie prawa pracy od dawna zdecydowanie przeważał pogląd, iż w sprawach karania niezbędna jest droga sądowa a przewidywany do nowelizacji przepis wprowadzony został do kodeksu ustawą z dnia 18 kwietnia 1985 r. o rozpoznawaniu przez sądy spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych /Dz.U. Nr 20, poz. 85/ i wszedł w życie 1 lipca 1985 r. Zupełnie przy tym nie wiadomo, na jakiej podstawie autorzy twierdzą, że spory w tych sprawach: "nie podlegały bowiem i obecnie właściwości sądów pracy". Zdaniem tych wybitnych specjalistów dodanie nowych punktów do katalogu enumeratywnych wyłączeń z drogi sądowej nic nie zmienia a "jest to tylko uściślenie stanu prawnego".
- 12/ Kolejna propozycja, to szerokie sięgnięcie do sankcji karno-administracyjnej wobec kadry kierowniczej, lecz nie za naruszenie uprawnień

pracowniczych, a nie dość gorliwe wywiązywanie się z funkcji policyjnych. Ten projekt przytoczymy dosłownie w całości:

"Art. 283¹. Kto, działając w imieniu zakładu pracy:

- 1/ nie rozwiązuje umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika, gdy kodeks przewiduje obowiązek rozwiązania umowy w tym trybie,
 - 2/ przyznaje wyższe wynagrodzenie niż określone przepisami kodeksu w razie zatrudnienia pracownika, z którym rozwiązano umowę o pracę bez wypowiedzenia lub który porzucił pracę albo rozwiązał umowę za wypowiedzeniem,
 - 3/ zaniecha dochodzenia odszkodowania w myśl przepisów kodeksu o odpowiedzialności materialnej pracowników,
 - 4/ zaniecha dochodzenia odszkodowania od pracownika, który porzucił pracę,
 - 5/ wyraża zgodę na rozwiązanie umowy o pracę na mocy porozumienia stron wbrew przepisom kodeksu,
- podlega karze grzywny do 50 000 zł".

Jest to jednocześnie przyznawanie, że drakońskie represje wobec pracowników nie znajdują akceptacji nawet ze strony kadry kierowniczej zakładów pracy i wobec tego "super nadzorca" uważa za konieczne używanie bata wobec tej kadry. I jak tu się dziwić, że ludziom się to kojarzy z okresem stalinizmu, w którym "socjalistyczną dyscyplinę" próbowano wymusić represją karną?

- 13/ W przepisach przejściowych ustawy zmieniającej kodeks pracy proponuje się jako zasadę zwiszanie dodatku za staż pracy z pracą w tym samym zakładzie.
- 14/ Proponuje się też w owych przepisach przejściowych przedłużyć do 1990 r. pewne unormowania z ustawy dnia 21 lipca 1983 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw /Dz.U. Nr 39, poz. 176/. Świadczy to chyba, że kryzys się nam ustabilizował?! W szczególności przewiduje się:
 - a/ możliwość przedłużania okresów wypowiedzenia dokonanego przez pracownika ponad termin wynikający z przepisów kodeksu /autorzy wykazują tu przy okazji ignorancję nie odróżniając pojęć okresów i terminów/, nie więcej jednak niż o 6 miesięcy, jeżeli jest to konieczne ze względu na szczególne potrzeby zakładu,
 - b/ wprowadzenie obowiązkowego pośrednictwa pracy, określenie jego zakresu i trybu postępowania,
 - c/ wprowadzenie obowiązku zatrudnienia przez uspołecznione zakłady pracy określonych kategorii osób kierowanych do pracy w trybie pośrednictwa pracy ze względów społecznych.

Porównanie propozycji trzech zespołów wskazuje na dość istotne różnice. Trudno w tej chwili jednoznacznie przewidywać, która linia zatriumfuje, choć nie ulega wątpliwości, że to, co zaprezentował zespół trzeci, najpełniej wyraża "konceptcję" przewodniczącego Komisji, ministra Stanisława Gębali. Dalsze boje będą się toczyły na posiedzeniach plenarnych komisji. Nie ulega jednak chyba wątpliwości, że niewiele dobrego można się spodziewać w ostatecznym wyniku, a raczej, jeśli kompetentni członkowie komisji /a są w niej i tacy/ nie zdobędą się na odwagę cywilną, wiele złego. Znając cały skład osobowy komisji będziemy wiedzieli komu należna będzie nasza pracownicza wdzięczność za taki, a nie inny kształt

nowelizowanego prawa pracy. A przy okazji dowiemy się także, na ile autentyczny /i silny/ jest OPZZ-towski ruch związkowy.

JUR

Warszawa, 19 grudnia 1985 r.

X Ponadto w skład Komisji weszli :

4. Przedstawiciel Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów
Stanisław Spotan - Doradca Wiceprezesa Rady Ministrów, Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów
 5. Przedstawiciel Ministra Sprawiedliwości
Jau Brol - Podsekretarz Stanu
 6. Przedstawiciel Ministra - Pełnomocnika Rządu do Spraw Reformy Gospodarczej
Cezary Stypułkowski - Doradca Ministra
 7. Przedstawiciel Ministra Finansów
Edward Matyja - Wicedyrektor Departamentu Polityki Finansowej
Przedstawiciele Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych
 8. Stanisław Bar
członek Prezydium KW OPZZ, przewodniczący Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa
 9. Tadeusz Krupiński
członek Prezydium KW OPZZ, przewodniczący Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Przemysłu Cukierniczego
 10. Maciej Manicki
członek Komitetu Wykonawczego OPZZ, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Przemysłu Remontu Budowy Statków
 11. Rajmund Moric
członek Prezydium KW OPZZ, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Kopalń Węgla Kamiennego PRG i PBSz
 12. Alfred Owoc
członek KW OPZZ, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia
 13. Przedstawiciel Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego
Tadeusz Szymanek - Prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych
 14. Przedstawiciel Prokuratora Generalnego PRL
Józef Szewczyk - Zastępca Prokuratora Generalnego PRL
 15. Przedstawiciel Głównego Inspektora Pracy
Romuald Burnos - Zastępca Głównego Inspektora Pracy
 16. Przedstawiciel Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich
Antoni Filcek - Sędzia Sądu Najwyższego
 17. Przedstawiciel Krajowej Rady Radców Prawnych
Wacław Rukat - dyrektor Zespołu Biura Prawnego w Krajowym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych
- Przedstawiciele nauk prawnych:
18. prof. dr hab. Walery Masewicz
 19. prof. dr hab. Walerian Sanetra
 20. prof. dr hab. Andrzej Świątkowski
 21. doc. dr hab. Henryk Lewandowski
 22. doc. dr hab. Włodzimierz Piotrowski
 23. Dyrektor Biura Prawnego Kancelarii Rady Państwa
Andrzej Banczer
 24. Dyrektor Biura Prawnego Urzędu Rady Ministrów
Ryszard Tupin

25. Sekretarz
Stanisław Babel - Dyrektor Departamentu Prawa Pracy w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych

Osoby zaproszone przez Przewodniczącego do udziału w pracach komisji na podstawie § 2 pkt 3 zarządzenia Prezesa RM

26. Przedstawicielka Ligi Kobiet Polskich
Barbara Błachowska
Przewodnicząca zespołu prawa pracy sekcji Kobiet Prawników Ligi Kobiet Polskich - sędzia Sadu Najwyższego
27. Przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
Krzysztof Malatynski - p.o. kierownika Wydziału Młodzieży Robotniczej
28. Doc. dr hab. Maria Matej z Polskiej Akademii Nauk
29. Doc. dr hab. Ludwik Florek z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych
30. Przedstawicielka Przedsiębiorstwa Budownictwa Hydrotechnicznego i Rurociągów Dalekosiężnych "Hydrobudowa 6"
Zdzisława Koźmin
31. Przedstawiciel Fabryki Samochodów Osobowych POLMO
Hieronim Koziański - Radca Prawny
32. Przedstawiciel Muty Warszawa
Zdzisław Maciejewski - Kierownik Działu Spraw Osobowych

^{xx}Skład grup roboczych przedstawia się następująco:

I. Problematyka związków zawodowych

1. R. Moric - przedstawiciel OPZZ,
2. prof. Walery Masewicz,
3. Albin Mirończuk - przedstawiciel Biura Prawnego URM,
4. Barbara Błachowska - Liga Kobiet Polskich,
5. Eugenia Gienieczko - z sekretariatu komisji.

II. Problematyka reformy gospodarczej i statusu kadry kierowniczej

1. Cezary Stypułkowski - przedstawiciel Pełnomocnika Rządu d/s Reformy Gospodarczej
2. Maciej Manicki i Tadeusz Krupiński - przedstawiciele OPZZ,
3. Hieronim Koziański - FSO
4. doc. Henryk Lewandowski,
5. prof. Walerian Sanetra,
6. doc. Włodzimierz Piotrowski,
7. Zdzisław Maciejewski - Huta Warszawa,
8. Sędzia Bała - przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości,
9. Edward Matyja - przedstawiciel Ministerstwa Finansów,
10. Aleksandra Michalska i Maria Łajeczko - z sekretariatu komisji.

III. Problematyka dyscypliny społecznej i racjonalizacji zatrudnienia

1. Stanisław Spotan - przedstawiciel Przewodniczącego Komisji Planowania,
2. _ przedstawiciel OPZZ,
3. prof. Andrzej Świątkowski,
4. Elżbieta Wiśniewska - przedstawiciel Prokuratora Generalnego,
5. Krystyna Perek - przedstawiciel Min. Finansów,
6. Antoni Filcek - przedstawiciel Zrzeszenia Prawników Polskich,
7. Zdzisław Koźmin - "Hydrobudowa 6",
8. Stanisław Babel - przedstawiciel MPPISS.

POSTĘPOWANIE PRZYSPIESZONE

Postępowanie przyspieszone w sprawach o przestępstwa wprowadzono do systemu prawnego PRL w 1958 roku ustawą z 22 maja 1958 o zaostrzeniu odpowiedzialności karnej za chuligaństwo. Twierdzono wówczas, że wprowadza się je "na próbę", tytułem "eksperymentu", aby - jak to ujął poseł sprawozdawca projektu ustawy Wincenty Kraśko - "karząca ręka sprawiedliwości dotykała chuligana jak najszybciej". Zgodnie z ustawą sądy za niektóre przestępstwa o charakterze chuligańskim mogły w trybie przyspieszonym wymierzyć karę do 6 miesięcy aresztu.

Do czasu uchwalenia w 1958 roku ustawy antychuligańskiej postępowanie przyspieszone mogło być stosowane jedynie za niektóre wykroczenie objęte takim postępowaniem na podstawie przepisów prawa karno-administracyjnego. Wspomniana ustawa rozszerzyła dodatkowo możliwość stosowania trybu przyspieszonego przed kolegiami na wykroczenia o charakterze chuligańskim. Tak więc od 1958 roku istniały dwa rodzaje postępowań przyspieszonych: postępowanie przed kolegiami - za różne wykroczenia, w tym również chuligańskie, oraz postępowanie sądowe, dotyczące wyłącznie przestępstw o charakterze chuligańskim. To ostatnie, mimo iż wprowadzone na próbę, stało się nie tylko trwałym elementem systemu prawnego PRL, lecz było stopniowo coraz bardziej rozszerzane, jako użyteczne i łatwe do stosowania narzędzie wzmaganie represji karnej.

Kodeks postępowania karnego z 1969 roku podniósł górną granicę kary pozbawienia wolności stosowanej w trybie przyspieszonym z 6 miesięcy do 1 roku, utrzymując zasadę, że postępowanie to dotyczy wyłącznie przestępstw chuligańskich. Przewidziano również możliwość orzekania obok kary pozbawienia wolności grzywny do 25 000 złotych. Warto zwrócić uwagę, że przez niemal 12 lat stosowania trybu przyspieszonego w latach 50-tych i 60-tych maksymalna kara wymierzona w tym trybie nie mogła być wyższa od 6 miesięcy aresztu. Zmieniono ją dopiero w obowiązującym od 1 stycznia 1970 kodeksie postępowania karnego, pomijając zresztą jakiegokolwiek uzasadnienie tej zmiany. Taki stan prawny trwał przez lata siedemdziesiąte, a kolejne zmiany w zasadach stosowania trybu przyspieszonego przyniósł dopiero stan wojenny i ustawa z 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej.

Już w pierwszej połowie lat 70-tych naukowcy badający problematykę postępowania przyspieszonego /S. Waltos, A. Gaberle - patrz prace zamieszczone na końcu tekstu/ wyrażali wiele uwag krytycznych dotyczących tej szczególnej formy procesu karnego. Najsilniej podkreślano ograniczenia, którym podlega prawo oskarżonego do obrony oraz stwierdzono, że "postępowanie przyspieszone zostało chyba nadmiernie upodobnione do postępowania w sprawach o wykroczenia, przy zapoznaniu faktu, że zarówno waga czynu /przestępstwo/ jak i groźących konsekwencji prawnych, a wreszcie powaga organu orzekającego w sprawie mają tu zupełnie inny wymiar" /Gaberle - s. 188/. Krytyczne stanowisko wobec postępowania przyspieszonego, które, obok naukowców, reprezentowali również adwokaci i większość sędziów ujawniło się szczególnie mocno w 1981 r. w związku z opracowywaną wówczas reformą prawa karnego. Pojawiły się głosy

żądające likwidacji "przyspieszonej sprawiedliwości" i powrotu do zwykłych zasad procedury karnej.

Stan wojenny przekreślił projekty reformy zmierzającej do humanizacji prawa karnego i przywrócił regułę stałego rozszerzania i zaostrzania represji. Dekret z 12 grudnia 1981 r. o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego przyniósł niespotykane dotychczas w prawie PRL rozszerzenie postępowania przyspieszonego. W stanie wojennym rozciągnięto je na szereg przestępstw nie mających charakteru chuligańskiego i objęto ono nie tylko miejscowości ustalone przez Ministra Sprawiedliwości lecz teren całego kraju. Przewidziano także możliwość wymierzania w tym postępowaniu kary pozbawienia wolności do lat 2 i obok niej grzywny do 100 000 złotych, zwiększając w ten sposób znacznie granice kar przewidziane w kpk /1 rok i grzywna do 25 000 zł/. Po zniesieniu stanu wojennego na krótko powrócono do dawnych zasad; ustawa z 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej wprowadziła ponownie - tym razem na okres od 1 lipca 1985 do 30 czerwca 1988 - "wojenny" wariant postępowania przyspieszonego w dodatkowo zaostrzonej formie. Odtąd tryb przyspieszony stosuje się w myśl ustawy na terenie całego kraju i nie tylko za przestępstwa chuligańskie, a otrzymać można w tym trybie karę jeszcze wyższą niż w stanie wojennym - a mianowicie do 3 lat pozbawienia wolności oraz grzywnę do 500 000 złotych!

Jest charakterystyczne, że mimo oczywistego podobieństwa obowiązującej regulacji prawnej postępowania przyspieszonego do przepisów z okresu stanu wojennego autorzy oficjalnych publikacji na ten temat /np. W. Grzeszczyk, Z. Jankowski i J. Michalski - patrz prace na końcu tekstu/ skrzętnie zatajają ten fakt /nie wspominając o nim ani słowem/.

Jakie są najważniejsze - z praktycznego punktu widzenia - cechy postępowania przyspieszonego, stosowanego na podstawie przepisów ustawy z 10 maja 1985 o szczególnej odpowiedzialności karnej? Najważniejszą bodajże nowością jest rozszerzenie katalogu przestępstw podlegających trybowi przyspieszonymu na czyny o charakterze politycznym, kwalifikowanie z art. 282a kodeksu karnego oraz "przestępstwa" z ustawy "antypasożytniczej", polegające na nie stawieniu się na wezwanie organu, nie zgłoszeniu się do robót publicznych lub uchylaniu się od ich wykonywania. Sprawca "przestępstwa" z art. 282a, aby podlegać trybowi przyspieszonymu musi być ujęty na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem, doprowadzony przez MO do sądu w ciągu 48 godzin. Wymóg ujęcia "na gorącym uczynku" nie odnosi się do pasażerów, których jednak trzeba dostawić do sądu w tym samym czasie. Teoretycznie istnieje możliwość, aby kandydat do trybu przyspieszonego /poza sprawami chuligańskimi/ nie był zatrzymany, a dostawał jedynie wezwanie na rozprawę, na której - jeśli się nie stawi - zapasć może wyrok zaoczny. Warto pamiętać, że w trybie przyspieszonym nie mogą być sądzeni nieletni /poniżej 17 lat/ ani też recydywiści. Z reguły tryb przyspieszony poprzedzony jest zatrzymaniem, a jednym z głównych problemów osób zatrzymanych staje się z reguły kwestia zawiadomienia rodziny i porozumienia się z obrońcą - zależna w naszym systemie prawnym całkowicie od tzw. dobrej woli milicji. Zgodnie z § 13 rozporządzenia MSW z 6 stycznia 1984 /Dz.U. Nr 6, poz. 28/ "na żądanie osoby zatrzymanej zawiadamia się o zatrzymaniu, w miarę możliwości osobę najbliższą lub zakład pracy" /pkt. 1/, a "zakład pracy powiadamia się zwłaszcza w przypadkach, gdy niestawienie do pracy spowodowałoby poważne zakłócenia toku pracy tego zakładu" /pkt. 2/.

Ten przejaw "socjalistycznego humanizmu", stawiający na pierwszym planie interes zakładu pracy można wykorzystać w praktyce jako jedyną formę

przekazania na zewnątrz informacji o zatrzymaniu, którą milicja obowiązana jest stosować. Bywa jednak, że sprawca dostarczony jest do sądu bez zawiadomienia kogokolwiek i wówczas istotną sprawą jest znalezienie obrońcy. Kwestię udziału obrońcy w postępowaniu przyspieszonym reguluje rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 11 stycznia 1973 /Dz.U. Nr 2, poz. 15/ gdyż nowsze jeszcze nie wydano. W myśl zasad rozporządzenia oskarżony może przybrać obrońcę spośród dyżurujących w sądzie adwokatów. Może także złożyć przed sądem oświadczenie, że chce korzystać z pomocy konkretnego obrońcy, do czego sąd przynajmniej powinien się ustosunkować. W praktyce zdarzają się oczywiście wypadki, że oskarżony występuje w ogóle bez obrońcy lub ma obrońcę, który prawie nie jest przydatny. Można się także teoretycznie domagać przerwy w rozprawie na czas do 7 dni, głównie w celu zorganizowanie obrony lub w związku ze złożonymi wnioskami dowodowymi. Należy jednak pamiętać, że sąd zarządzając przerwę musi zastosować wobec zatrzymanego tymczasowe aresztowanie.

Jeżeli zapada wyrok, sąd musi go doręczyć stronom w terminie 3 dni od zakończenia rozprawy. Termin ten może nie być dotrzymany przez sąd bez jakichkolwiek pozytywnych dla oskarżonego konsekwencji. Jedynym terminem, którego trzeba przestrzegać jest 7 dni na złożenie rewizji, liczone od dnia otrzymania wyroku wraz z uzasadnieniem.

Z tego co powiedziano dotychczas nie wynikają wnioski optymistyczne. W postępowaniu przyspieszonym prawa podejrzanego i oskarżonego są niemal całkowicie zniweczone i praktycznie prawie nic nie da się uczynić w celu ich skutecznego odzyskania. Można jedynie liczyć na to, że trafi się przed oblicze uczciwego sędziego, który na szczęście funkcjonują jeszcze w sądach PRL. Władze jednak robią wszystko, aby i to uczynić niemożliwym, aby sędziowie byli tylko posłusznymi wykonawcami wniosków milicji. Było już tak w historii PRL, że sądownictwo podlegało całkowitemu wszechwładnemu UB i - jak się wydaje - do takiego modelu "normalizacji" wymiaru sprawiedliwości dąży się obecnie. Czas pokaże czy i do jakiego stopnia jest to możliwe w Polsce lat 80-tych.

ELF

Literatura

1. S.Waltoś: Postępowania szczególne w procesie karnym, Warszawa 1973, Wydawnictwo Prawnicze
2. A.Gaberle: Postępowanie przyspieszone w polskim prawie karnym, Warszawa - Kraków 1975, PWN.
3. W.Grzeszczyk: Tryb uproszczony i przyspieszony według ustawy z dnia 10 maja 1985 o szczególnej odpowiedzialności karnej, "Problemy Praworządności" /Organ prokuratury PRL/ z 8-9/1985
4. Z.Jankowski, J.Michałski: Ustawa z dnia 10 maja 1985 o szczególnej odpowiedzialności karnej. Komentarz, Warszawa 1985, Wydawnictwo Prawnicze.

PRAKTYKA STOSOWANIA TRYBU PRZYSPIESZONEGO

Oto kilka przykładów zastosowania przez sądy trybu przyspieszonego. Wszystkie wymienione niżej osoby skazano w ten właśnie sposób.

Henryk Grządzielski, pracownik FAMAROL-u, Słupsk skazany został 2 lipca 1985 za zorganizowanie poprzedniego dnia strajku. Wyrok 1 rok na podstawie art. 262a § 2.

Andrzej Wiśniewski, Warszawa, aresztowany 20.VII.85. został skazany na 1 1/2 roku w dn. 22 lipca, za druk wydawnictw niezależnych. Zarzut - art. 262a § 1 kk.

- Jan Gołąb, zam. w Podkowie Leśnej, skazany na 3 lata pozbawienia wolności za emisję przedwyborczej audycji telewizyjnej w Warszawie /art. 282a § 1 i 287 kk/
- Jacek Czarnecki, uczeń technikum przy Hucie Warszawa skazany został 10.X.85 za rozrzucanie ulotek w pasażu przy domach Centrum na 10 miesięcy pozb. wolności /otrzymawszy w ramach "akcji humanitarnej" przerwę w odbywaniu kary powołany został do wojska gdzie oczekuje na rozprawę rewizyjną/. Art. 282a § 1.
- Anna Pracks, Warszawa, w rezultacie donosu aresztowana 8.VIII.85 po rewizji w mieszkaniu, podczas której znaleziono ulotki i trochę książek. Skazana z art. 282a § 1 na 1 1/2 roku, pozbawienia wolności. Wyrok został zatwierdzony w II instancji.
- Anna Ciołek-Rozwadowska /historyk sztuki/ i Marek Jankowski /architekt/. Zatrzymani nocą z 12/13.10.85 przez milicjanta, który twierdził, że nalepili na bucie milicyjnej jedną nalepkę antywyborczą. Niczego przy nich nie znaleziono. 14.X. skazano ich na kary po 8 miesięcy pozbawienia wolności. Na rozprawie rewizyjnej zawieszono wykonanie kary Annie Ciołek, zaś sprawę M.Jankowskiego odesłano do ponownego rozpatrzenia, gdyż Sąd I instancji zgubił w ogóle jego nazwisko w uzasadnieniu wyroku.
- Antoni Lenkiewicz, Tadeusz Lenkiewicz, Bogdan Giermek, Wrocław
- Sprawa ta ma precedensowe znaczenie dla polskiego wymiaru sprawiedliwości. Omówiliśmy ją dokładniej w Nr 12 "Praworządności". Wymienionych oskarżonych i skazano pod absurdalnym, sfingowanym zarzutem pomimo, iż wiele osób było świadkami napadu MO na Lenkiewiczza, a kilkunastu podpisało natychmiast oświadczenie o przebiegu wydarzeń.

ARTYKUŁ 282a § 1

W żadnej książce prawniczej ani w żadnym artykule nie znalazł się jeszcze komentarz do szeroko stosowanego w praktyce przepisu art. 282a § 1 kodeksu karnego. Redakcja publikuje uwagi dwóch prawników na temat tego przepisu, stanowiące próbę jego sensownej interpretacji.

KOMENTARZ I

Artykuł 282a § 1 obowiązuje od niedawna /wprowadzono go w 1982 roku/, ale zyskał już niedobra sławę "przepisu-wytrycha", który umożliwia karanie różnych niepożądanych przez władze działań obywateli. Nie bardzo właściwie wiadomo co znaczy sformułowanie: "Kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".

/Prawnicy twierdzą, że przejdzie on do podręczników prawa karnego jako przykład, jak nie powinno się formułować przepisów karnych w praworządnym państwie/. Niektórzy twierdzą wprost, że jest to przepis, na podstawie którego można obywatela ukarać za każde działanie, które nie podoba się władzom.

Niewątpliwie jest to przepis, który standardom praworzędności nie odpowiada. Jego zakres jest na to zbyt szeroki i mglisty. Można go jednak mimo to poddać interpretacji według przyjętych w prawniczym rzemiośle reguł. Można spróbować go zinterpretować jak gdyby z pozycji sędziego, który wprowadzić nie chce się zastanawiać nad politycznym sensem tego artykułu ani nad jego sprzecznością z prawami człowieka, chce jednak zastosować go zgodnie z wymogami formalnie rozumianej praworzędności.

Jakie czyny obejmuje więc ten przepis?

Przestępstwo w nim opisane może polegać na podjęciu jakichkolwiek działań, byleby miały one na celu wywołanie niepokoju publicznego lub rozruchów. Może to być więc napisanie ulotki lub rozpowszechnianie jej, wygłoszenie przemówienia, naradzania się nad sposobem wywołania rozruchów itp. /ale także np. oprawianie książek II obiegu !/ - przyp. red./.

Podjęte działanie jest karalne z art. 282a § 1 tylko wtedy, gdy działający zmierza do wywołania niepokoju lub rozruchów. To znaczy, nie wystarczy że skutki takie mogą nastąpić a nawet, że rzeczywiście nastąpiły. Nie wystarczy, że podejmujący działanie je przewidywał, a nawet, że się z tymi skutkami godził. Przepis wymaga bowiem dla ukarania, żeby podejmujący działanie traktował wywołanie niepokoju lub rozruchów jako cel swojego działania.

Dalej trzeba wyjaśnić co oznaczają, użyte w przepisie pojęcia "rozruchy" i "niepokój publiczny".

Żaden przepis nie definiuje pojęcia "rozruchy" ale ma ono ustalone znaczenie w języku polskim. Słowniki języka polskiego określają to pojęcie jako "zamieszki, zaburzenia, starcia zbrojne". Można dodać, że niewątpliwie chodzi tu o zdarzenia o pewnej skali, z udziałem większej liczby ludzi, dokonujących czynów gwałtownych.

Nie są jeszcze rozruchami nielegalne nawet demonstracje ani zbiegowiska. Na pewno, nieumiejętna lub prowokacyjna kontrakcja może pokojową demonstrację zamienić w rozruchy, ale to już inna historia.

A "niepokój publiczny"? To już jest pojęcie znane w polskim prawie karnym jeszcze z okresu międzywojennego. Kodeks karny z 1932 roku zawierał mianowicie art. 170 o brzmieniu następującym: "Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny, podlega karze aresztu do lat 2 i grzywny". Komentując w 1938 roku ten przepis, profesor Makarewicz pisał, że wywołać niepokój publiczny to tyle co "wywołać obawy w szerokich masach /wiadomości o wybuchu wojny lub powstania, o zawaleniu dżumy lub cholery itp./". Inni komentatorzy dodawali, że może to być niepokój wywołany przez wiadomości o rewolucji, bankructwie banku państwowego, grożącej inflacji, napadzie lotniczym lub np. przepowiednia o końcu świata itp.

Przepis przedwojenny ograniczał jednak swój zakres do sytuacji gdy rozpowszechniano fałszywe wiadomości, obecnie zaś karalne jest również, rozpowszechnianie prawdziwej wiadomości, jeżeli tylko mogą one wywołać niepokój publiczny.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa dotycząca interpretacji i stosowania art 282a § 1 kodeksu karnego. Przepis ten mianowicie, tak jak wszystkie przepisy karne, podlega pewnym ograniczeniom wynikającym z ogólnych zasad odpowiedzialności karnej. Między innymi wchodzi tu w grę zasada sformułowana w art. 1 kodeksu karnego: "Odpowiedzialności karnej podlega ten tylko, kto dopuszcza się czynu społecznie niebezpiecznego, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia". Wynika z tego przepisu, że nie wystarczy żeby został popełniony czyn zabroniony przez prawo karne, aby pociągnąć jego sprawcę do odpowiedzialności. Czyn ten musi być jednocześnie społecznie niebezpieczny.

Rzetelne stosowanie tego przepisu doprowadziłoby do pewnego ograniczenia stosowania art. 262a § 1 kodeksu karnego. Wcale nierzadko może się bowiem zdarzyć, że wywoływanie niepokoju publicznego nie tylko nie jest społecznie niebezpieczne, ale wręcz jest społecznie pożyteczne. Jeśli dzieje się źle w jakiejś dziedzinie życia publicznego, to przełamanie obojętności społeczeństwa, wywołanie niepokoju po to, żeby takim negatywnym zjawiskom przeciwdziałać - jest na pewno czymś pożytecznym. Podjęcie w takiej sytuacji, jak to formuluje art. 262a § 1, działania w celu wywołania niepokoju publicznego - nie może, zgodnie z art. 1 kodeksu karnego powodować odpowiedzialności karnej.

A.B.

KOMENTARZ II

1. Przepis ten wprowadzono do kodeksu karnego ustawą z 18 grudnia 1982r o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego /Dz. U. Nr 41, poz. 273/. Ustawa ta, wbrew swojemu tytułowi, dokonała trwałych zmian w kodeksie karnym i kodeksie postępowania karnego. Art. 262a § 1 /"kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów - podlega karze pozbawienia wolności do lat 3"/ jest wynalazkiem prawniczym, zrodzonym w okresie stanu wojennego i pod wpływem jego przebiegu. Nie wiadomo kto i w jakich okolicznościach przepis ten skonstruował, ponieważ ustawa, w której się znalazł, tworzona była w całkowitej tajemnicy. Są jednak podstawy, aby przypuszczać, że wojskowo-policyjna ekipa pracowników dokonała po prostu twórczej modyfikacji art. 48 § 2 dekretu o stanie wojennym, karzącego "rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, jeżeli może to wywołać niepokój publiczny lub rozruchy". Z przepisu dekretu usunięto opis czynu /rozpowszechnianie wiadomości/, zastępując go formułą: "kto podejmuje działanie w celu" - wyraźnie wzorowana na innym przepisie dekretu o stanie wojennym, mówiącym o "działaniu na korzyść nieprzyjaciela albo na szkodę interesów bezpieczeństwa lub obronności PRL lub państwa sprzymierzonego" /art. 47/.

2. Z użyciem w art. 262a § 1 sformułowania "kto podejmuje działanie" wynika niezbicie jedynie to, że przestępstwa, o którym mowa, niesposób popełnić przez zaniechanie, nieczynienie - słowem brak działania. A zatem czynny polegające np. na odmowie podjęcia jakiegos działania /np. starcia napisu ze ściany, usunięciu transparentu, opuszczenia zgromadzenia itp./ nie podlegają kwalifikacji z art. 262a § 1. Nie można również stosować tego przepisu do ośmiernych uczestników zgromadzeń, do słuchaczy jakichkolwiek wystąpień czy obserwatorów zdarzeń.

3. Cakarzonemu o przestępstwo z art. 262a § 1 trzeba udowodnić: po pierwsze - konkretne działanie i po drugie - że działanie to podjęte zostało w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów. Gdyby w prokuraturze i sadach chciano przestrzegac ścisłej wykładni tego przepisu, to byłby on rzadko stosowany, gdyż oskarżono by tylko tych, którzy działają w celu wywołania zdarzeń o skali masowej, np. powszechna panikę lub gwałtowne wystąpienia bliżej nieokreślonej większej liczby ludzi. W praktyce sądowno-prokuratorskiej pomija się jednak z reguły ustalanie rzeczywistego celu działania sprawcy, otwierając w ten sposób drogę do całkowitej dowolności w stosowaniu omawianego przepisu.

4. Nie jest, jak się wydaje przypadkiem podobieństwo art. 262a § 1 kodeksu karnego do wykroczenia z art. 51 kodeksu wykroczeń opisanego jako "zakłócanie porządku lub spokoju publicznego". Art. 51 kodeksu wykroczeń znany jest od lat jako przepis "rezerwow", który pozwala na karanie ludzi w istocie nie naruszających prawa, lecz z różnych powodów niewygodnych. Taki

"policyjny paragraf" bywa czasem używany nawet w państwach demokratycznych, lecz regułą jest stosowanie łagodnych kar: grzywny lub krótkotrwałego aresztu. W żadnym jednak ucywilizowanym państwie nie jest możliwe wymierzenie na podstawie takiego "użytecznego" przepisu kary sięgającej 3 lat więzienia. W PRL to, co było dotychczas możliwe w kolegiach do spraw wykrecozeń przeniesiono do sądów. Być może w przyszłości sądy karne, tak jak obecnie kolegia, podlegać będą w całości nadzorowi Ministra Spraw Wewnętrznych. Byłoby to zresztą tylko powrót do praktyki znanej już z okresu stalinowskiego.

C.D.

ARTYKUŁ 282a W DZIAŁANIU

Oto kilka przykładów elastyczności stosowania art. 282a § 1 kk. Wszystkim wymienionym niżej osobom zarzucono "podjęcie działania mającego na celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów".

Włodzimierz CHMIELOWIEC; 1965, Zabrze, pracownik Instytutu Farb i Lakierów, uczeń-eksternista Liceum Ogólnokształcącego. Aresztowany 2.02.85, art. 282a § 1: zbierał - chodząc od drzwi do drzwi - podpisy pod petycją do Sejmu w sprawie więźniów politycznych; zadenuncjowany przez jednego z indagowanych. Był już wcześniej więziony z przyczyn politycznych.

Leszek ANDRZEJEWSKI, 1960, Siedlce. Aresztowany 30.05.85 w chwili, gdy zbiegał z mieszkania do kiosku po papierosy; był w samej koszuli i spodniach, nie miał przy sobie żadnej torby czy teczki. Mimo braku jakichkolwiek dowodów materialnych zarzucono mu "rozrzucanie znacznej ilości ulotek nęwołujących do strajku". Jego brata, Mirosława i Andrzejewskiego aresztowano pod tym samym zarzutem w lutym 1985 r.

Stanisław KOWALSKI, 1938, Gdańsk, inżynier. Aresztowany 19.02.85. skazany 11.07.85 na 1 r. pw. w zaw. na 3 lata; po skazaniu w grudniu 1984 r. Andrzeja Gwiazdy na 3 mies. aresztu - organizował - we wnętrzu Kościoła Mariackiego w Gdańsku - modlitwy w intencji jego uwolnienia. Kwalifikacja prawna: "nawoływanie do rozruchów". Był wcześniej więziony z przyczyn politycznych.

Mirosława GRABOWSKA, 1949, socjolog, adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego Jan KOFMAN, 1941, historyk, prac. naukowy UW; Robert MROZIEWICZ, 1942, historyk, dr habilitowany, Instytut Historii PAN - wszyscy z Warszawy. Aresztowani 12.06.85 r. pod zarzutem redagowania kwartalnika "Krytyka". Pod naciskiem Episkopatu Polski, opinii publicznej, apeli do opinii światowej - Mirosława GRABOWSKA, matka chorego dziecka poniżej 2 lat, obecnie w 4 miesiącu ciąży, została w dniu 21.09.85 r. zwolniona z aresztu /bez zawieszenia postępowania sądowego/.

Andrzej KARYŚ, 1953, prac. Straży Pożarnej; Alicja KUBAT, 1963, prac. spółdzielni dentystycznej; Bogdan MIGAS, prac. Centrali Przemysłu Naftowego Łucja PAŃSZCZYK, 1947, prac. Cementowni Małogoszcz; Tomasz ROZBORSKI, 1960, prac. Straży Pożarnej; Anna KUBAT, 1961, prac. "Naftoprojektu" - wszyscy z Kielc. Aresztowani 1.05.85 z art. 282a § 1 i 2. Oskarżeni o "druk i kolportaż". Anna Kubat zwolniona została z aresztu 21.09.85; wspólnie z trzecią z sióstr Kubat, Marią, odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Alfred GNIEŁKA i Zdzisław BOGACZ, Chełm Śląski, górnicy kopalni "Ziemowit"; Aleksander KRYCH, Tychy, górnik kopalni "Piaś"; Stanisław LEŚNIEWSKI Bieruń Nowy, górnik kopalni "Piaś"; Bogdan LICHOTA, Chełm Śląski, górnik kop. "Piaś"; Marek MARKOWSKI, Bieruń Nowy, górnik kop. "Piaś"; aresztowani 26.04.85 z art. 282a § 1 i 2 pod zarzutem przygotowywania niezależnych obchodów święta 1 Maja.

Andrzej BEREDA, 1961, Starachowice; Piotr SZCZUDŁOWSKI, 1961, Gdańsk - studenci Wydziału Teologii KUL. Aresztowani 30.04.85, skazani 14.09.85. z art. 282a § 1 na 12 miesięcy więzienia. Zarzucono im rozlepianie ulotek nęwołujących do niezależnych obchodów święta 1 Maja.

Wanda ANTOSIEWICZ, 1926, emerytka; Bogusław ANDRUCHOWICZ, 1959, prac. techniczny Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu; Grzegorz KOT, 1960 student III r UMK - wszyscy z Torunia. Aresztowani 3.09.85 z art. 282a § 1 pod zarzutem druku Toruńskiego Informatora Solidarności. Dwie pierwsze z wymienionych osób skazano na 8 miesięcy, trzeci na 6 miesięcy pozbawienia wolności /wyroki w zawieszaniu/.

Ryszard NAŁĘCZ-JAWICKI, 1962, student Akademii Teologii Katolickiej, Michał TRYBUSIEWICZ, 1963, student Akademii Teologii Katolickiej; Maciej WRZEŚNIEWSKI, 1962, student ATK - wszyscy z Warszawy. Aresztowani 5.02.85 w mieszkaniu kolegi: sąsiadka złożyła doniesienie do milicji o podejrzanych hałasach w mieszkaniu. Otrzymali zarzut z art. 282a § 1 o prace introliga - torskie przy książkach z podziemnego wydawnictwa. /W jednej z poprzednich podobnych spraw obrońca zapytywał ze zdziwieniem, w jaki sposób oprawianie książek może wywołać niepokój publiczny i rozruchy .../.

Wiesław PYZIO, 1959, Andrychów, pracownik tartaku. Skazany 28.07.85 z art. 282a § 1 i art. 45 prawa prasowego na 2,5 roku więzienia /w postępowaniu rewizyjnym wyrok zmniejszono do 1,5 roku/ mimo braku jakichkolwiek materialnych dowodów winy. Sad oparł się jedynie na wymuszonych w śledztwie i odwołanych na rozprawie zeznaniach świadków, oskarżając Pyziona o kolportaż niezależnych wydawnictw. Wiesław Pyzio zdobył rozgłos w kraju swoją poprzednią sprawą sądową: 13 grudnia 1981 roku - jako jedyny w swoim zakładzie - pracy - podjął strajk na znak protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i za czyn ten Pyzion został na 3 lata więzienia. Zwolniony został na mocy amnestii z 1983 r.

W PROMIENIACH WIĘZIENNEGO CIENIA

Zastanawiam się, jak napisać artykuł publicystyczny o więzieniach. Pewnie najskuteczniej i najprościej byłoby okraścić odpowiednie liczby w miarę dramatycznymi anegdotami. O anegdoty zwykle najłatwiej, o liczby i fakty nie dotyczące jednostek najtrudniej. Nawet w krajach demokratycznych, poza nie-licznymi wyjątkami, nie mówiac już o państwach Drugiego i Trzeciego Świata, więzienia są dość szczelnie zamknięte przed oglądem i kontrolą zewnętrzną. Podstawowym źródłem społecznej wiedzy o więziennictwie są prace popularyzno-naukowe i relacje byłych więźniów - częste w przypadku więźniów sumienia i bardzo rzadkie w przypadku więźniów kryminalnych. Takim źródłem bywają też filmy, jak szeroko kolportowany w Polsce amerykański film pt. "Więzień Brubaker", czy wycofany z projekcji na żądanie więziennictwa film polski "Nadzór". Relacje, pamiętniki personelu oraz oficjalne dokumenty mają zwykle w chwili udostępnienia tylko archiwalne znaczenie.

Skoro z wyczerpującymi, godnymi zaufania źródłami jest tak źle, po co ten i inne artykuły? Chyba dlatego, że przekonuje mnie zdanie znajdującego wszak realia władzy Winstona Churchila, który mówił że sposób traktowania więźniów świadczy o poziomie cywilizacyjnym państwa. Warto zatem podejmnąć

*Film ten w okrojonej wersji wrócił ponownie na ekrany już po powstaniu tego tekstu /przyp. red./.

trud układania mozaiki z nielicznych informacji, skonstruowanie kształtów w całym obrazie państwa.

Więzienia, zawsze i wszędzie, pod każdą tej racji są one mniej widoczne szukana nazwa, to instytucje totalitarne niż demokratycznym, życie w nich i dokuczliwe w otoczeniu totalitarne". W skrajnych warunkach terytorium camniej odbiega od wolności więzieniem dla pewnych grup narodowych /zdziwi tego państwa może być /liszeńcy i kułacy w ZSRR/ lub dla całego narodu III Rzeszy/ i wtedy, jak dowodzą relacje tych, co przeżyli, lepiej żyć /Kampucz/ wewnątrz więziennych murów. Więzienie jest instytucją totalitarną poza wszelkie w społeczeństwie demokratycznym, razi więc w nim tym bardziej, niezależnie od tego, czy jest to ponure XIX-wieczne gmaszysko, czy ostatni krzyk mody architektury więziennej. Mogą jednak szczerze przyznać, że jeżeli już, to wolaliby siedzieć w więzieniu zachodnio- niż wschodniemieckim. Różnice zatem istnieją i o nich głównie będzie dalej mowa.

Istota totalitarności więzienia zamyka się w poddaniu więźnia całkowi - tej kontroli personelu więziennego oczywiście w imię jego dobra i w imię dobra społecznego. Gdy pominiemy w dalszych rozważaniach sytuację, w jakiej w niektórych krajach znajdują się więźniowie sumienia, można stwierdzić, że na każdego więźnia w każdym więzieniu czekają poza tą, przewidzianą prawem kontrolą, dalsze niespodzianki. Czasem taką niespodzianką sprawnia sobie sam więzień, gdy w nowych warunkach okaże się zbyt "twardy" lub zbyt "miękki". Ten "miękki" zostanie złamany, wręcz wdeptany w więzienną strukturę i panujące tam stosunki. Jeżeli nie podejmie po pierwszych traumatycznych doświadczeniach próby samobójczej, zostanie konfidentem personelu więziennego albo obiektem napaści seksualnych i wyzysku więźniów "twardych". "Twardość" wcale nie oznacza oporu więźnia przeciwko administracji. Przeciwnie, tacy więźniowie są często korumpowani przywilejami w zamian za wyrzucanie strażników w utrzymaniu w oddziale "ładu, dyscypliny i porządku". Nie oznacza to jednak, że dobrze jest być więźniem "w sam raz". Taki więzień najracjonalniej ocenia swoją sytuację, podwójnie więc cierpi.

Wrogiem każdego więźnia są mury, kraty, ciągły hałas, brak intymności, nawet w celach pojedynczych /pamiętajmy o totalnej kontroli!/. Wyobraźmy sobie przeciętny blok mieszkalny /około 80 mieszkań/ o przeciętnej powierzchni ok. 50 m²/. Mieszka w nim, uczy się, wypoczywa, rządzić pracuje, ok. 250 - 350 osób. W więzieniu, nie mówiąc o obozie koncentracyjnym na tej powierzchni będzie mieszkało od 1000 do 3500 więźniów a zatem od kilkunastu do czterdziestki. Są to z reguły ludzie młodzi /do 30 roku życia/ o bezbarwnej przeszłości i jeszcze bardziej ponurej przyszłości, ludzie sfrustrowani i egocentryczni, skłonni do słownej i fizycznej agresji. Im większy tłok w więzieniu, tym bardziej rozległa staje się władza więźniów współpracujących z administracją, nie mówiąc już o władzy personelu. Jednakże, co paradoksalne, w takiej sytuacji personel często gra rolę mediatora w walkach pomiędzy różnymi grupami więźniów, wygrywając je przeciwko sobie. W rękach personelu i tak spoczywają instrumenty całkowitej władzy - od przyzwolenia na eksploatację innych, do skrócenia okresu kary. W takiej sytuacji tylko nieliczni więźniowie śpiący w 8 osobowej celi zbudowanej dla jednego więźnia, obsługujący łopaty i prymitywne maszyny, żrudni i przemarności mogą bez rozumnej agresji i autoagresji zachować poczucie godności w kontaktach z funkcjonariuszami.

Więzienia wszędzie są bardzo ponurym miejscem bytowania człowieka. W niektórych krajach są one jednak bardziej ponure niż w innych. Każdy z nas umiałby sensownie wymienić kilka czynników odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, ponadto zapewne zgodzilibyśmy się, że im mniej demokratyczne państwo,

tym bardziej ponure są jego więzienia. Można by zgodzić się z opinią min. Urbana, że i w USA są ponure kryminaly, pod warunkiem jednak, że u nas zorganizuje się co najmniej pięć kryminalów na wzór dziesiątków podobnych za Oceanem. Przy czym nie standard życia byłby tu najważniejszy, lecz praca przysługująca więźniom, swobodny dostęp dziennikarzy, uniwersytetów, organizacji społecznych do osób pozbawionych wolności.

Dość często używanym, choć mało dokładnym czynnikiem porównawczym jest statystyka więzienna. Zastrzeżenia budzi pełność danych, różne bowiem bywają kryteria liczenia osób pozbawionych wolności. Często nie ujawnia się pełnych danych /np. w Polsce brak informacji o osobach aresztowanych i przetrzymywanych w coraz bardziej pojemnych aresztach MO i SB, brak też informacji o liczbie osób, które w ciągu roku przewijają się przez różne instytucje izolacyjne/. Pamiętając o tym, rzućmy okiem na stosunkowo nowe dane obejmujące te kraje europejskie, które statystyki więzienne publikują /Tab./.

Nie mamy danych dla krajów wschodnioeuropejskich. Informacje zebrane przez doc. Jerzego Jasińskiego w artykule zamieszczonym w czerwcu 1984 r. w miesięczniku "Państwo i prawo" wskazują, że w 1977 r. w Bułgarii było 149 osób izolowanych na 100 tys. ludności, w Czechosłowacji na pocz. lat 80-tych - ok. 250 osób, na Węgrzech 132 osoby /rok 1979/, zaś w Jugosławii - 101 osób /dane dla 1977 r. obejmujące tylko więźniów karnych/.

Co wynika z przedstawionej przez nas tabeli? Przede wszystkim to, że w znacznej większości krajów zrzeszonych w Radzie Europejskiej liczba osób izolowanych na każde 100 tys. mieszkańców waha się od 40 do 80, podczas gdy w PRL wynosi ona 249. Polska nie wytrzymuje pod tym względem porównania nawet z Turcją. Najlepiej chyba porównać nasz kraj z Hiszpanią. Kraje o podobnym nasileniu przestępczości i podobnej liczbie ludności, przeważnie katolickiej dzieli w tej statystyce przepaść. Przepaść stale pogłębiająca się. Liczba pozbawionych wolności spadła w Hiszpanii między 1 lutego 1983 a 1 lutego 1984 o 35,3%, w tym tymczasowo aresztowanych o 44,4%, co zapowiada dalszy spadek. Jak widać demokracja wychodzi Hiszpanom na zdrowie i w tym względzie. Do innej okazji zostawmy przedstawienie alternatywny kary więzienia stosowanych w Hiszpanii wobec osób pierwszy raz karanych i drobnych recydywistów. Alternatyw, które nie wywołują poczucia zagrożenia przestępczością, cywilizują politykę społeczną. Tę zbyt już długą dawkę liczb zakończmy komentarzem doc. J. Jasińskiego z przywołanego już artykułu. W 1984 r. powtórzył on dosłownie opinię, która wyraził w 1975 r. pisząc także o punitivności systemów karnych. Według tej opinii czeka Polskę "długa i mozolna droga stopniowego obniżania poziomu punitivności naszego systemu karnego. Na tle analogicznych systemów, z którymi mogliśmy go porównać, rysuje się on jako mający ceche surowości znacznie bardzo dobitnie. /.../ Kroczenie po drodze, o której mowa, będzie zapewne trudne, będzie wymagało zmiany wielu nawyków myślowych, zerwania z pokutującą jeszcze u nas gdzieś wiarą w niezbędność i skuteczność szerokiego stosowania długich kar pozbawienia wolności, zaakceptowania poglądu, że surowość kar jest pojęciem względnym, kształtującym się m.in. pod wpływem praktyki ich stosowania przez sądy /.../. Trzeba też będzie przemyśleć na nowo, jakim społecznie aprobowanym celem służyć ma szerokie szafowanie pozbawieniem wolności, zwłaszcza, że prowadzi ono do obniżenia w społecznym odczuciu wartości tego cenionego w socjalistycznej ideologii dobra jakim jest swoboda osobista. Trzeba sobie ponownie uświadomić, że w katalogu kar zasadniczych pozbawienie wolności jest /poza karą śmierci/ karą zawierającą w sobie największy ładunek dolegliwości. W imię czego miałyby się dozwalać te dolegliwości niektórym spośród obywateli w sposób przekraczający naj-

Liczba więźniów w krajach członkowskich Rady Eu. opejskiej oraz w PRL w dniu 1.02.1984 r.

Kraj	Liczba więźniów na 100 tys. miesz.	Całkowi liczba więźniów	% areszt. w stosunku do skazanych	% kobiet	% młodo ciany	definicja młodocia- nego	% cudzo- ziemców
Austria	114,0	8 516	23,6	3,9	1,9	do lat 18	6,7
Belgia	72,0	7 204	30,5	4,4	12,4	21	23,3
Cypr	39,0	205	3,9	0,0	23,4	21	14,0
Dania	70,0	3 430	25,7	2,3	14,3	21	3,5
Francja ^{1/}	74,2	41 545	51,8	3,5	16,9	21	25,7
Grecja ^{2/}	40,0	5 930	26,5	5,7	1,6	21	12,1
Hiszpania ^{3/}	38,2	14 691	40,9	3,3	15,3	21	8,0
Holandia ^{4/}	51,0	4 500	42,2	2,9	22,7	23	22,2
Irlandia ^{5/}	47,6	1 669	7,8	2,6	26,7	21	2,0
Islandia	31,7	75	12,0	1,3	13,3	22	0,0
Luksemburg	78,0	285	41,4	2,8	5,3	21	27,4
Malta	30,0	103	43,7	4,9	4,6	18	6,8
Norwegia	48,0	1 996	25,6	b.d.	10,5	21	5,6
Portugalia ^{4/}	68,6	6 220	40,1	3,3	16,9	21	b.d.
RFN ^{6/}	104,4	64 091	25,4	3,4	14,1	21	b.d.
Szwecja	57,0	4 742	17,0	3,6	2,1	21	18,3
Szwajcaria ^{6/}	62,0	4 400	38,9	3,7	26,2	25	21,6
Szkocja	69,2	4 640	13,4	2,0	31,9	21	b.d.
Anglia i Walia ^{7/}	83,3	41 310	18,4	3,2	28,2	21	1,7
Turcja	171,1	76 258	40,8	3,8	2,0	b.d.	0,4
Włochy ^{8/}	76,3	43 346	73,9	3,0	2,1	18	8,1
Polska	249	ok. 90 000	24,75	3,1	10,7	-	-

1/ Francja: dane dla metropolii i terytoriów zamorskich. Francja metropolitarna - 40 180 a departamenty zamorskie - 1,365

2/ Grecja: % kobiet i młodocianych odnoszony tylko do skazanych

3/ Holandia: w liczbie 4500 mieści się 240 osób izolowanych z braku miejsc w więzieniach, w aresztach policji. W skład tej liczby ogólnej nie wchodzi osoby zwolnione na przepustkę, ci którzy uciekli z więzienia i inne osoby fizycznie nieobecne w zakładach penitencjarnych.

4/ Portugalia: dane dla 26 marca 1984 r.

5/ RFN: zob. uwaga dla Grecji.

6/ Szwajcaria: dane przybliżone.

7/ Anglia i Walia: dane dla 31.XII.1983. Cudzoziemcy, to osoby urodzone poza Zjednoczonym Królestwem.

8/ Polska: wg danych na 30 czerwca 1984 r. w Polsce, w aresztach i więzieniach podległych ministrowi sprawiedliwości przebywało 99 937 aresztowanych i skazanych. W ciągu pierwszego półrocza 1984 liczba pozbawionych wolności rosła w skali 3 tys. miesięcznie. Tak więc 1 lutego liczba ta wynosiła ok. 85-88 tys. Uwzględnić nadto musimy liczbę aresztowanych przebywających w aresztach milicyjnych oraz wojskowych a nadto liczbę umieszczonych w ośrodkach przystosowania społecznego /CPS/. Dane dotyczące odsetka tymczasowo aresztowanych, kobiet i młodocianych podano wg średnich dziennych stanów w 1983 wg Rocznika Statystycznego GUS. Liczba więźniów cudzoziemców, przetrzymywanych z reguły w Rawiczu i rzadziej w Barczewie nie przekracza w Polsce, zapewne 100 - 200 osób.

niższą miarę niezbędną dla osiągnięcia społecznych zadań wymiaru sprawiedliwości?" Ufam, że uwagi te głęboko przemyślał pan poseł Połowiak, sprawozdawca rządowego projektu dwóch ustaw karnych przyjętych 10 maja 1985 r. oraz pan minister Kiszczak, który tegoż dnia w Sejmie tak zajmująco mówił o "patologii naruszeń norm społecznych".

Wróćmy /tylko w rozważaniach/ do kryminalistów. Problemy, z którymi borykają się kraje mające więcej niż 40 więźniów na 100 tys. mieszkańców, to po pierwsze chroniczne przepełnienie więzień, po drugie brak odpowiedniej kadry funkcjonariuszy więziennych. Pierwszy problem jest trudny do rozwiązania nawet w krajach bogatych. Przygotowanie jednego miejsca w nowobudowanym więzieniu jest kosztowne, i w zależności od typu /im więzienie bardziej zamknięte, tym droższe/ kosztuje od kiludziesięciu do kilkuset tysięcy dolarów. Co gorsza, jak pokazuje praktyka, zbudowanie nowego więzienia niczego nie rozwiązuje, zwłaszcza zaś przeludnienia. W krótkim czasie sady zapelnia je ponad miarę. W kraju biednym wg standardów europejskich, jak np. w Polsce, problemem staje się nie tylko zapewnienie każdemu łóżka nawet w przepełnionej celi /tygodniami, zwłaszcza w aresztach śledczych/ więźniowie śpią na zużytych doszczętnie materacach na betonowej podłodze/, ale także zakawrantowanie stosownego pożywienia, chroniącego przed chłodem i wilgocią ubrania niezbyt dziurawej pościeli i kocy oraz odpowiedniego ogrzewania pomieszczeń.

Problem funkcjonariuszy więziennych tylko z pozoru jest mniej ważny. Niestety im więcej więźniów, tym więcej potrzeba strażników. Inaczej pełna kontrola nad więzieniem przejmują więźniowie "twardzi". Tworzą oni elitę władzy w więzieniu, elitę wchodzącą w korupcyjne układy ze strażnikami i oficerami. W zamian za utrzymanie spokoju elita ta bezkarnie eksploatuje pozostałych więźniów. Jeśli w więzieniu na 300 więźniów przypada jeden strażnik, to w utrzymaniu barbarzyńskiego status quo zainteresowany jest na równi tak personel, jak i elita więźniów. Zresztą personel więzienny to nie tylko strażnicy. W Polsce np. łatwiej o strażnika, którego wszystkie pieniądze i naturalne dochody z pracy sięgają w przypadku sierżanta 50 tys zł na miesiąc, niż o prawnika, pedagoga czy psychologa. Wręcz tragicznie jest z brakiem lekarzy. Nawet bardzo wysokie pensje, dodatki, deputaty, dopłaty i dotacje /np. naczelnik więzienia dostaje na tzw. zagospodarowanie w nowym mieszkaniu 150 tys. zł na osobę w rodzinie/ nie kuszą specjalistów do pracy nad rzekomą resocjalizację przestępców pospolitych. Ewentualnych chętnych powstrzymuje wyobraźnia, myśl o tym, co tam się dzieje i co więzień robi z człowieka oraz przekonanie /całkiem słuszne/ o bardzo niskim statusie społecznym zawodu "klawiszka".

Kraj, w którym uprawia się represyjną politykę kryminalną ma - gdy okazuje się ona kompromitująca nieskuteczna /co powszechnie wiadomo od kilkudziesięciu już lat/ - dwie drogi wyjścia. Pierwsza, chętnie stosowana w państwach niedemokratycznych, to ucieczka w politykę jeszcze bardziej represyjną. W różne nadzwyczajne ustawy o czasowym zastrzeżeniu odpowiedzialności karnej, w uruchamianie tajnego "prawa" telekсового i powielaczowego. Jeżeli coś w tej polityce może być zabawne, to to, że "liberalizacje", czyli powrót do tradycyjnego poziomu represji wymusza często personel więzień, słusznie obawiający się, że dalsze pogorszenie i tak już złych warunków w przepełnionych kryminalach wywoła opór zdecydowanych na wszystko więźniów. Innym kierunkiem przemian, typowym dla krajów demokratycznych, jest stopniowe i uporczywe ograniczenie i eliminowanie kary więzienia. Celem, do którego się daży jest, jeżeli już nie zniesienie tej kary /Szwecja/ to zachowanie jej dla najbardziej groźnych przestępców, dla najbardziej niebezpiecznych z niebezpiecznych /Hiszpania/. Poszukuje się wciąż nowych

alternatyw dla kary więzienia, alternatywy, które pozwalają nie izolować drobnych, chronicznych przestępców, najczęściej alkoholików lub narkomanów. Wprowadzenie takich alternatyw wymaga zawsze prawa do swobodnej, własnej aktywności organizacji społecznych i samorządowych, niekonwencjonalnych programów społecznych, swobodnej promocji tych inicjatyw w mass mediach. Tu się kółko oczywiście zamyka. Jest to absolutnie niemożliwe w państwach jedynie słusznego ustroju. Dozwolone są w nim tylko inicjatywy państwowe przekazywane i zalecane organizacjom społecznym powstałym z inicjatywy państwa i tak w koło Macieju.

x

Postaramy się teraz spojrzeć na zarysowane tu problemy kryminałów czyżma więźnia. Jak może on reagować, gdy jego sytuacja staje się nie do zniesienia? Możliwość jest sporo, zależą one głównie od tego, kim są osoby izolowane w danym więzieniu oraz od tego, jakie możliwości obrony stwarza im prawo więzienne. Wśród tych rozwiązań można wymienić wycofanie /zwykle będzie to ucieczka w nerwicę/, bunt indywidualny lub zbiorowy, skorumpowanie personelu, uzyskanie statusu "dobrego więźnia" oraz akcje oparte na wykorzystaniu prawa.

Przestępcy pospolici to ludzie nie nawykli do współpracy z innymi ludźmi zaś władze więzienne w obawie przed wspólną akcją skazańców brak owego nawyku aktywnie utrwalają o postępowaniu więźnia decyduje więc prawie bez wyjątku interes osobisty. W pierwszej fazie odbywania kary podszeptuje on branie udziału w życiu nieformalnych grup więźniów, zwłaszcza tych, które potrafią dawać skuteczną ochronę przed personelem i roszczeniami pozostałych więźniów. W końcowej fazie kary, gdy więzień myśli głównie o warunkowym przedterminowym zwolnieniu bardziej atrakcyjna staje się "postawa posłusznego i grzecznego skazanego, wykonującego chętnie i sumiennie wszystkie polecenia przełożonych". Taki żywy automat ustawicznie lawirujący między sprzecznymi oczekiwaniami społeczności więźniów i strażników, unika najgroźniejszych kłopotów i może względnie wygodnie, jak na warunki więzienne przetrwać czas izolacji. Nieliczni, których na to stać lub którzy mają smykałkę do interesów, unikają największych opresji korumpując strażników. Elementem przetargu, dostępnym dla nielicznych są "złote rączki". Ci którzy je mają, którzy potrafią namalować rodzinny oleodruk pana oficera, naprawić samochód, wyremontować mieszkanie, którzy potrafią wyprodukować na handel dla funkcjonariuszy poszukiwane na rynku gadzety /sztylety, szachy itp./, ci wreszcie, którzy potrafią coś "skombinować" dla funkcjonariusza w miejscu pracy - ci nagradzani są w więzieniu poszukiwanymi tam dobrami /lepsze jedzenie, ubranie i spanie, przepustki, przymknięcie oka na wybrzyki, dobra opinia przed warunkowym zwolnieniem. Nieliczni w sytuacji skrajnego zagrożenia /np. wielomiesięczna odmowa strażnika doprowadzenia chorego więźnia do lekarza, niesłuszne ukaranie dyscyplinarne, agresja współwięźniów/ decydują się na krok radykalny - popełniają samobójstwo lub dokonują rujnujących zdrowie samouszkodzeń. Zdarzenia te w każdym więzieniu wywołują panikę wśród funkcjonariuszy wywołując poczucie niebezpieczeństwa kontroli z "góry", poczucie najczęstiej zupełnie urojone. Ci z kontroli świetnie wiedzą, że ponoszą część odpowiedzialności i winą w 99% takich przypadków obciąża więźnia. Wyjątkowo też dochodzi do wybuchów zbiorowego gniewu więźniów /1953 r. w ZSRR, 1971 r. w USA, 1976 r. we Francji, w 1981 r. w Polsce/.

Te sposoby radzenia sobie więźniów z różnymi formami opresji penitencjarnej występują w różnych systemach więziennych. Różnice zaczynają się wtedy, gdy zaczynamy mieć do czynienia z więźniami, których nazwiemy tu "fundamentalistami", tj. takimi skazańcami, którzy próbują bronić swych niejasno

określonych i drastycznie zawężonych przez izolację praw ludzkich. Takiego więźnia nie zadawała odpowiedź strażnika czy naczelnika na jego skargę na warunki pobytu - "nikt was tu nie zapraszał". I w tym momencie szacujemy się dość ciekawie różnic, pomiędzy krajami, które dzieli rzeka Łaba. Teoretycznie rzecz biorąc współczesne przepisy prawa więziennego gwarantują więźniowi prawo skarżenia administracji penitencjarnej. Cały szkopuł jednak w gwarancjach proceduralnych rzeczowego rozpatrzenia takiej skargi.

Niezgoda więźnia na naruszanie jego praw i praktykę postępowania z nim może przybrać drogę wewnątrz- i zewnątrz instytucjonalną. Ta pierwsza to skargi kierowane do kolejnych przełożonych wewnątrz systemu penitencjarnego z ostatnią instancją, ministrem sprawiedliwości lub ministrem spraw wewnętrznych, w zależności od sposobu przyporządkowania więziennictwa. Ta droga, pranie brudów we własnej pralni, nie cieszy się nigdzie zaufaniem więźniów słusznie podejrzewających, że wyżsi przełożeni będą chronić niższych. Z tej też racji w krajach zachodnich, poczynając od lat 60-tych rozwija się praktyka kierowania skarg więźniów do sądów powszechnych i konstytucyjnych, do ombudsmana /strażnika praw obywatelskich/, do niezależnych od więziennictwa komisji d/s skarg więźniów. Orzeczenia tych ciał, zwłaszcza orzeczenia sądów, stanowią podstawę kodyfikacji prawa więziennego. Tak było np. w RFN, gdzie rozpatrujące skargi więźniów okręgowe sady krajowe ukształtowały od 1960 r. normy, które stały się podstawą dla ustawy więziennej z 1976 r. Ustawa ta oparta wykorzystała zasadę rządów prawa /Rechtsstaatlichkeit/. A oto przykłady skarg rozpatrywanych przez sady zachodnoniemieckie: czy naczelnik może więźnia, który uciekł zamknąć na czas nieoznaczony w izolacji; czy więzień ma prawo zainstalować sobie tv w celi; czy można nie udzielić przepustki żonatemu więźniowi; czy skazany ma prawo do intymnych wizyt swej żony; czy dozwolone jest zajmowanie celi pojedynczej przez trzy osoby; czy więzień ma prawo nosić wybrana przez siebie fryzurę; czy korespondencja z adwokatem może być cenzurowana; czy może być odebrane prawo numeraty określonych gazet lub czasopism? Szereg tych problemów rozstrzygnęła ustawa, według której więzień korzysta z wszystkich konstytucyjnych praw poza odebraniem mu czasowo prawem do wolności. Innymi słowy, więzień może być według prawa jedynie podmiotem dowolnie określanego przez personel postępowania, ale stał się także podmiotem obowiązków i praw. Oznacza to zachowanie przez więźnia praw cywilnych i politycznych. Ustawa rygorystycznie wymienia wszelkie ograniczenia praw więźniów. Prawo więźnia do pisania skarg procesowych do sądu wynika z nadanego mu w RFN prawa do udziału w określaniu planu jego pobytu w więzieniu. Aby zapobiec małemu doświadczeniu więźniów w rozstrzyganiu spraw tego typu i ich nieznanomości realiów więziennych, powołano w RFN specjalne sądownie wydziały więzienne.

W Holandii prawo penitencjarne reformowane i humanizowane jest ustawicznie od 1945 r. W 1970 i 1977 r. zreformowano prawo więźniów do skarg. Od 1977 r. więźniowie mogą być oczywiście wspierani przez adwokatów/ mają prawo wstąpić przed niezależną komisją d/s skarg postępowania dotyczące wszystkich wymierzonych im kar dyscyplinarnych, pozbawienia widzenia z kimkolwiek, wstrzymania listu, pozbawienia lub uszczuplenia jakiegokolwiek z przyznanych im praw. Więzień musi być wysłuchany przez komisję, może być wspierany przez adwokata, kuratora sądowego lub innego więźnia. Decyzja w sprawie skargi więźnia musi być podjęta w ciągu trzech tygodni, a pierwsze posiedzenie musi się odbyć w ciągu 3 dni. Holendrzy zwracają uwagę, że nowe przepisy z 1977 r. nie zmieniły niczego w uprawnieniach materialnych więźniów, zmieniły natomiast procedurę, która w sposobach rozstrzygnięć spraw wątpliwych poszerza zakres uprawnień podmiotowych więźniów. W 1980 r. komisje rozpatrzyły 649 takich spraw. Ok. 30-20% skarg rozstrzyganych jest na

korzystać więźnia. Więzień niezadowolony z decyzji komisji może się odwołać /podobnie jak i naczelnik więzienia/ do komisji apelacyjnej przy Centralnej Radzie Doradczej ministra sprawiedliwości. W 1982 r., na wzór skandynawski i brytyjski powołano w Holandii instytucję ombudsmana odpowiedzialnego tylko przed parlamentem, do których mogą się skarżyć wszyscy obywatele w każdej sprawie, także więźniowie.

W Anglii, przy silnym oporze funkcjonariuszy więziennych, skazani walczyli sobie prawo pisania skarg do sądów na naruszenie ich uprawnień. Przyjęto tam zasadę, zgodną zresztą z Europejską Konwencją Praw Człowieka z 1952, że więzień ma prawo skarżyć administrację więzienną do sądu bez konieczności wyczerpania wewnętrznej drogi administracyjnej. Więźniowie mają prawo pisać skargi do ombudsmana /instytucja powołana do życia w 1967 r. i zwana tam parlamentarnym komisarzem d/s administracji PCA/. Jest to instytucja krytykowana z racji przewlekłości postępowania, a angielski ombudsman nie ma prawa wytoczyć procesu instytucji państwowej naruszającej prawo, może ją jedynie skrytykować. W 1981 r. ombudsman rozpatrzył 39 skarg więźniów.

W Szwecji istnieje system sądów administracyjnych. Sądy te, podobnie zresztą jak i w Austrii, rozpatrują skargi więźniów na wszelkie decyzje administracyjne. Sądy administracyjne rozpatrują rocznie w Szwecji 30 000 spraw. 5 700 spraw jest apelowanych, z tego 600 przez więźniów. Dają nam to pojęcie o częstotliwości korzystania z tej formy przez więźniów, a zatem i wielkiej dla nich dostępności w dochodzeniu swych praw. Sąd administracyjny może zmienić, uchylić, lub utrzymać w mocy decyzję personelu więziennego. Nie może jednak naprawić szkody wyrządzonej decyzją. W tym zakresie więzień musi wnieść powództwo do sądu cywilnego.

Bardzo szeroko szwedzcy więźniowie korzystają z instytucji ombudsmana. Szwecja jest zresztą ojczyzną tej instytucji. Zakres uprawnień ombudsmana, podległego tylko parlamentowi, jest bardzo szeroki. Ombudsman może podjąć kontrolę z własnej inicjatywy. W okresie od lipca '81 do czerwca '82 ombudsman szwedzki przyznał rację w sporach z instytucjami państwowymi 424 skarżącym, w tym 42 więźniom. Szerzej znane są sprawy rozpatrywane przez ombudsmana, w których skrytykował on władze więzienne /1978 i 1981 r./ za stosowane wobec skazanych odpowiedzialności zbiorowej, jako praktyki sprzecznej ze szwedzkim pojęciem sprawiedliwości. Dość duża liczba skarg więźniów kierowanych do ombudsmana w tym kraju wiąże się z tym, że w postępowaniu nie jest konieczny udział prawników, że rozpatrywanymi sprawami często interesuje się prasa, że istnieje silne przekonanie o niezależności i autorytecie społecznym ombudsmana.

W Danii, podobnie jak w Anglii nie ma oddzielnych sądów administracyjnych. Skargi więźniów rozpatrują wydziały cywilne, choć nadal sądy bardzo niechętnie przyjmują takie skargi. Jest to zresztą szerszy problem sądów powszechnych na Zachodzie, które obawiają się zalewu spraw pochodzących od więźniów. Praktyka amerykańska pokazuje jednak, że po pierwszym okresie rzeczywistie wielkiego przyływu tego typu spraw ich liczba - potem maleje. Więźniowie nie piszą skarg w sprawach, o których wiedza, że są w sądzie nie do wygrania. Personel ze swojej strony stara się nie naruszać praw więźniów w formach traktowanych przez sądy jako oczywiście łamanie prawa. Obawy te wskazują też na rzeczywiste zapotrzebowanie więźniów na udostępnienie im drogi sądowej, cywilnej czy administracyjnej, czy też w pewnych przypadkach konstytucyjnej dla praworządnego wykonania kary. Znacznie lepiej przedstawia się możliwość więźniów w Danii skarżenia się do ombudsmana. Poprzedni ombudsman był już w swojej karierze dyrektorem więziennictwa, znał sprawy od podszewki i, o dziwo, miał wiele sympatii dla problemów skazanych. Ograniczenia stwarza tu jednak prawo, które bardziej upodabnia duńskiego ombudsmana do brytyjskiego niż do szwedzkiego.

A jak jest w Polsce? Więzień ma prawo pisać skargi na decyzje lub ich brak do przełożonych naczelnika więzienia. W praktyce skargi te wracają do naczelnika z prośbą o wyjaśnienie. Nie trudno się dziwić, że naczelnik będąc sędzią we własnej sprawie nie garnie się do przyznania racji skarżącemu. Część więźniów wysyła swoje skargi do ministra sprawiedliwości, Sejmu, gazet, PZPR. Ich los jest podobny, trafiają do tego więzienia skąd wyszły. W ten sposób więzień pracuje na opinię "autora paszkwili na funkcjonariuszy", co znakomicie pogarsza jego szanse na warunkowe przedterminowe zwolnienie. Nieliczni piszą skargi do sędziego penitencjarnego czy prokuratora, instytucji cieszących się wśród więźniów zasłużoną opinią wiernych stronników administracji nawet w sytuacjach ewidentnie krzywdzących skazanych. W Polsce nie jest znana droga sądowego dochodzenia praw więźniów, nie mogą oni decydować o prawach więźniów nie wymusza na administracji zmian. Sprawy te rozpatrywane są bowiem wewnątrz instytucji penitencjarnych, nie ma do nich dostępu, a niezależne organizacje patronackie rozwiązano 13 grudnia 1981. Trudno się zresztą dziwić, że w zatłoczonych 3 do 8 razy bardziej niż w Holandii, RFN, Danii, Anglii czy Szwecji więzieniach polskich, skazany ma mniejsze gwarancje proceduralne. Związek procedury ma odpowiedź "nikt was tu nie zapraszał" i kliwne reportaże z więzień w oficjalnych tygodnikach prawniczych. Dyżurna, telewizyjna "opinia" publiczna nie dał Boże przeczyta taki reportaż i zaryzykuje, że w więzieniach sanatoria. A czuła na ten głos władza ...

Liberiusz

WIĘZIENIA PRL (3)

NIE SZKODZIĆ!

Zdrowy nie pojmie chorego, wolny - uwięzionego. Człowiek spoza więzienia nie jest w stanie zrozumieć więziennego reżimu, zwłaszcza jeśli miał szczęście obejrzeć kiedyś więzienie "humanitarne", a więc w miarę czyste, nie przeludnione, tępiące insekty, więźniom zaś dostarczające pism ilustrowanych. Polskie więzienia z pewnością nie są humanitarne - i to nie tylko dlatego, że panuje w nich brud, przepełnienie, po ścianach pełza robactwo, a w bibliotekach zalegają czytelnicze "cegły" sprzed lat oraz tak atrakcyjne tytuły prasowe jak "Świat Młodych", "Żołnierz Wolności" czy "Kraj Rad". Człowiek z zewnątrz obruszyłby się więc na wygląd cel, być może oburzyłaby go informacja, że skazanych się bije, maltretuje, szykanuje przy każdej okazji, być może zastanowiłby się, co i jak można by ulepszyć lub zmienić. Ale i tak nie w pełni by pojął więzienny reżim. Czy zdrowy może do końca zrozumieć chorego? Czy człowiek wolny i zdrowy może zrozumieć chorego więźnia?

Część ludzi nie tylko nie rozumie, ale i nie chce rozumieć. Nikogo. A już przede wszystkim więźniów. Cackać się z przestępcą?! Można usłyszeć takie pytanie, zadawane przez starannie dobranych "przedstawicieli opinii społecznej" nieocenionym, wszędobylskim reporterem TV. Szkoda, że dla całkowitej jasności obrazu TV nie pokazuje, jak to samo zawołanie: "cackać się z przestępcą?" powtarzają - strażnik, naczelnik ZK, lekarz więzienny, dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Minister Sprawiedliwości. Wtedy przynajmniej sytuacja byłaby jasna. Ale i tak jest jasna - czy może raczej ciemna - mimo podpisywania i przyjmowania przez władzę zobowiązań takich jak np. Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, nie mówiąc już o łączącej się bezpośrednio z podjętym tu tematem rezolucji przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w grudniu 1982, dotyczącej zasad etyki medycznej, jakie powinny obowiązywać lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, zatrudnionych w więzieniach /"Praworządność" 1985 nr 6 i 7/. Albowiem nikomu nie wolno szkodzić drugiej osobie - ale lekarza dotyczy to w sposób szczególny. Nie szkodzić - to podstawowa myśl przysięgi Hipokratesa.

"Nie szkodzić" obiecują na papierze wszyscy. Ustawodawca podkreśla prawo skazanego do należytej opieki lekarskiej, odzieży i pomieszczeń nruki i rekreacji, ustawodawca zapewnia o swoim humanitarnym stosunku do wszystkich pozbawionych /choćby "tymczasowo"/ wolności. Wprawdzie dokładna analiza kodeksu karnego wykonawczego przekonuje, że przepisy starają się określić poziom warunków odbywania kary w zakresie możliwie minimalnym, jednak dopiero praktyka dobitnie wskazuje na fakt, iż nawet o minimum bytowe nie może być w istniejących realiach nie tylko zagwarantowane, ale i choćby częściowo spełnione.

Prawo do "należytej opieki lekarskiej" /art. 48 kkw/ to jeszcze jeden frazes. Owszem, formalnie istnieje więzienna służba zdrowia, szpitale, izby chorych, ambulatoria i laboratoria. Ale już od końca lat 60-tych liczba szpitali maleje: w r. 1965 było ich 22, w r. 1981 - zaledwie 14. Odpowiednio liczba łóżek, czyli miejsc dla pacjentów, wynosiła w r. 1965 - 2723, w r. 1981 - 1788, mimo wzrostu liczby izb chorych. Liczba izb chorych wprawdzie wzrosła do 202 /stan w r. 1982/, ale to tylko dlatego, że w latach 70-tych przybyło kilka nowych zakładów karnych. Bo więźniów nie brakuje, przeciwnie, więźniów przybywa: brakuje tylko lekarzy. Nie wiadomo, ile tyśięcznych części lekarza przewidywano do leczenia jednego więźnia, ponieważ władze przyjęły bardzo wygodny sposób podawania tzw. danych zbiorczych, bez pedantycznego rozbijania tych danych na poszczególne specjalności. "Wyższy personel medyczny" oznacza więc magistrów farmacji, stomatologów, lekarzy - łącznie. Kto wie, może i jakiś felczer znajdzie tu swoje miejsce? Na bezrybiu i rak ryba, gdy więc brak lekarza, felczer niejako automatycznie staje się wyższym personelem medycznym /np. w Zk Nysa, mieszczącym aż 1200 skazanych, pracuje właśnie felczer i pielęgniarka!/. Ale nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej. Brak kadry medycznej - nie bez związku z przepełnieniem więzień - powoduje, że zatrudnia się każdego chętnego. Pół biedy, jeśli to jest felczer, bo nie o tytuły tu chodzi, tylko o umiejętności i etykę zawodową. Tymczasem trafiają do więzień lekarze, którzy z różnych powodów nie mogli pracować gdzie indziej. Trafiają tu alkoholicy. Zdarzają się sadyści. To samo dotyczy zresztą również średniego personelu medycznego, nie zawsze posiadającego odpowiednie przygotowanie zawodowe i dostateczną praktykę. Jeśli do tego dodać brak specjalistów /kardiologów, chirurgów, dermatologów/ jeśli do tego dodać permanentny brak lekarstw, środków opatrunkowych, narzędzi, nici, klisz, odczynników i

szkła laboratoryjnego, jeśli do tego dodać brak kanalizacji w większości więzień oraz wspomniane uprzednio warunki bytowe /łącznie z jakością produktów żywnościowych/ sprzyjające albo wręcz determinujące wybuch epidemii - jasne się staje, że sytuacja jest co najmniej krytyczna.

A w istocie sytuacja bywa wręcz beznadziejna. Bo do tego wszystkiego, co powiedziano wyżej, dodać należy podporządkowanie wiczyennej służby zdrowia administracji zakładów oraz podkreślić raz jeszcze dominującą rolę, jaką w tych zakładach pełni dział ochrony. Można również zwrócić uwagę na zdumiewającą bezmyślność lub złą wolę władz, które potrafią stworzyć oddział dla chorych na gruźlicę w ZK Potulice - na wilgotnym, bagnistym terenie, albo izbę porodową w ZK Grudzadz. - pozbawionym kanalizacji. Ale te dwa, pierwsze z brzegu przykłady "beźmyślności" w istocie po raz kolejny nakazują powrócić do działu ochrony i jej funkcji. Liczy się bowiem nie resocjalizacja, a tym bardziej nie zdrowie i dobre samopoczucie skazanych, lecz represja - od początku do końca. Początkiem jest tu surowość prawa karnego: karać jest bowiem łatwiej i taniej niż u w a ć źródła przestępczości. końcem jest surowość wykonywania orzeczonej kary, związana bezpośrednio - co stanowi problem nieraz już tu sygnalizowany lecz wymagający osobnego omówienia - z eksploatacją więźniów. Bo zakład karny to jednocześnie zakład pracy albo swoiste "biuro" pośrednictwa dla przedsiębiorstw potrzebujących taniej siły roboczej. Bo naczelnicy ZK są rozliczani nie z resocjalizacji więźniów lecz z wykonania ... planów finansowych! Wzoru tak prostego rozwiązania splotu zagadnień polityczno-ekonomiczno-prawno-penitencjarnych szukać należy niedaleko, u naszych najlepszych sąsiadów i sojuszników, którzy genialnie połączyli przyjemne z pożytecznym, umilając łagiernikom ich dożywnia często resocjalizację piękną pieśnią, płynącą nieprzerwanie przez głośniki: "... ja drugiej takiej strony nie znajduję, gdzie tak wolno dyszyt czeławiek!"

Niezależnie od ogólnikowego "prawa do należytej opieki lekarskiej", humanitaryzm wobec skazanego gwarantują przepisy regulaminu więziennego, w istocie nie wiele mające wspólnego z humanitaryzmem, chyba że tym socjalistycznym. I tak § 59 ust. 1 zobowiązuje więźnia do bezwzględnego zawiadomienia przełożonego "o swojej chorobie oraz o zauważonej chorobie innego skazanego, jeżeli ten nie zgłasza się sam do lekarza". Do czego naprawdę służby ów humanitarny przepis? Do represjonowania "winnych" w wypadku zejść śmiertelnych skazanych bądź takich uszkodzeń ciała, które uniemożliwiają im wykonywanie pracy! Inny przepis, § 59 ust. 2 stanowi ostrzegawczo: skazany, który umyślnie wprowadza w błąd lekarza co do stanu zdrowia, podlega karze dyscyplinarnej". A ponieważ, jak wiadomo, więźniowie "kłamią", zgłaszającego chorobę więźnia może spotkać taka reakcja służby więziennej, która w praktyce oznacza przebyte przez niego istnej drogi krzyżowej. Od obojętności bezpośrednich "przełożonych" po próbę wybitcia skazanemu z głowy absurdalnych pomysłów korzystania przezeń z opieki lekarskiej. Od "leżenia" skazanego przez oddziałowych przy pomocy kar dyscyplinarnych lub po prostu przy pomocy kuracji wstrząsowej, to jest bicia - po przedłużającej się niekiedy do wielu tygodni czekania na możliwość zbadania przez lekarza. Tylko część więźniów spotyka ten ostatni zaszczyt. I tylko jakiś procent owej części więźniów otrzymuje pomoc, a nie wniosek o ukaranie za symulację. A spośród tego procentu więźniów, uznanego za istotnie chorych, znów tylko część trafia na przykład do szpitala czy izby chorych - brak miejsc!

Jak się leczy, jeśli w ogóle się leczy? W większości zakładów lekarstw wystarcza na kilka pierwszych miesięcy w roku. Owszem, § 56 regulaminu zezwala na dostarczanie lekarstw skazanym przez ich rodziny, za zgodą naczeln-

nika i lekarza - ale i w takim wypadku bywa, że lekarstwa są przejmowane i zatrzymywane przez oddziałowych funkcjonariuszy SM. Remedium na wszelkie choroby jest w więzieniach ... aspiryna. Często aplikuje się skazanym "środki zastępcze" w postaci ... wody /nie zaszkodzi/ lub np. soli fizjologicznej, udającej penicylinę. Niebywałym powodzeniem wśród więźniów cieszy się drugi bodaj po aspirynie najczęściej podawany lek: relanium. Słowem, nie ma to jak autosugestia i uspokojenie. Gorzej, gdy trzeba - czasem trzeba i czasem do tego dochodzi - np. dokonać zabiegów chirurgicznych: w ZK Wołów nie można było przeprowadzić operacji, ponieważ z sufitu opadał tynek! W szpitalu więzienia w Barczewie od lat większość zabiegów dokonywana jest bez znieczulenia. Nierzadkie są przypadki dokonywania zabiegów narzędziami, które nigdy nie zetknęły się z czymś takim jak sterylizacja.

Przykłady konkretnych "sposobów leczenia" /zwłaszcza w aresztach śledczych/ podawały materiały opublikowane w nr 6 i 7 "Praworządności" - na pierwsze, niechlubne miejsce wysuwał się w tych relacjach ponury wizerunek służby medycznej z ul. Rakowieckiej w Warszawie oraz ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu. Dopowiedzeniem charakterystyki "lekarzy" z Rakowieckiej niech się stanie relacja lekarza sądowego, zainteresowanego niesieniem pomocy pacjentowi cierpiącemu na wrzód żołądka: zapoznanie się z dokumentacją choroby było niemożliwe, ponieważ takiej dokumentacji w ogóle nie było. Zdziwienie "wolnościowego" lekarza sądowego zostało załatwione jednym jedynym okrzykiem kierownika służby zdrowia z ulicy Rakowieckiej: "Cackać się z przestępcą?!"

Niestety, aż nazbyt wielu lekarzy więziennych podziela takie stanowisko. Aż nazbyt wielu staje się funkcjonariuszami służby więziennej, nie służby zdrowia. Aż nazbyt wielu wyjątkowo gorliwie słucha poleceń swych mundurowych przełożonych lub z własnej woli zmienia się w oprawców. Nie szkodzić?! Słynny stał się lekarz, który w czasie buntu w ZK Wronki, w maju 1981 r., osobiście brał udział w "ścieżce zdrowia". Nie jest to bynajmniej przykład odosobniony. Aż nadto często lekarze współdziałała w biciu i torturowaniu więźniów, czasem "w majestacie prawa", to znaczy np. przy stosowaniu szczególnych środków bezpieczeństwa w rodzaju tzw. pasów - teoretycznie przewidzianych do unieruchomienia więźnia, który dostał ataku szaleńczego /w znaczeniu psychiatrycznym/, praktycznie stosowanych jako narzędzie tortur /uciskanie klatki piersiowej i kończyn aż do częściowego zahamowania krążenia, czego rezultatem bywają niedowłady lub zgon!/, albo przy brutalnym dokarmianiu więźniów prowadzących głodówkę. Aż nadto często lekarze współdziałała w ukrywaniu przestępstw popełnianych przez służbę więzienną, podając niezgodne z prawdą przyczyny zejść śmiertelnych.

Wiadomo, że corocznie umiera w więzieniach ok. 150 skazanych. Ale jest to liczba niepełna: istnieje bowiem niechlubna praktyka wypuszczania skazanych na przeryw w odbywaniu kary lub warunkowych zwolnień tuż przed śmiercią. Liczba ta nie obejmuje również tych zgonów, które nastąpiły poza murami więzienia - w szpitalach wolnościowych lub nawet nie w szpitalach lecz wskutek tego wszystkiego, co działo się z więźniem w ZK.

Jeśli chwilowo pominąć znęcanie się, bicie, torturowanie, doraźne leczenie aspiryną, jeśli pominąć indywidualne choroby, z jakimi część skazanych już trafia do więzienia - np. astma, wrzody, dolegliwości sercowe, padaczka itp. - gdzie na ogół po prostu wymóg systematycznego leczenia nie może być spełniony, wypada poruszyć temat ogólniejszy: na co i dlaczego chorują skazani w zakładach karnych. Otóż nie sposób nie zauważyć, że większość chorób spowodowana jest fatalnymi warunkami bytowymi w więzieniach. Wynikiem przebywania w nieogrzewanych celach, wynikiem braku odpowiedniej odzieży ochronnej i pracy w szkodliwych warunkach atmosferycznych jest wielka liczba zachorowań na gripę, anginę, zapalenie płuc itp. Wynikiem zatrudniania więź-

niów przy wykonywaniu prac w środowiskach szkodliwych dla zdrowia - cementownie, kopalnie, lakiernie itp. - są schorzenia zawodowe, m.in. schorzenia dróg oddechowych, pylica, zatrucia. Wynikiem braku wody bieżącej, kanalizacji, niemożności utrzymania higieny są epidemie różnych chorób zakaźnych. Wynikiem jakości pożywienia i napojów /wypada tu wspomnieć, że niedogodził przestępcy potrafią pić bardzo mocną herbatę, parzoną na tzw. "buzawach", to znaczy blaszkach z puszki po konserwach, oddzielonych drewnianymi kółkami i podłączonych do sieci elektrycznej przy pomocy wiórków do podłogi - poprzez gniazdo żarówki, przy czym jako zero wykorzystuje się grzejniki c.o. lub rury sieci wodnej/ jest awitaminoza ze wszystkimi jej skutkami, dolegliwości jelitowe, szkorbut, paradontoza, często utrata uszębienia itd.

Cackać się z przestępcą?! Wystarczy tu dać przykład dwóch tylko interwencji lekarskich - stomatologicznej i ogólnej. Otóż brak gabinetów dentystycznych /wg Rocznika Statystycznego r. 81 więzienna służba zdrowia dysponowała ... 126 gabinetami/, brak lekarzy stomatologów, brak wszystkiego powoduje trwające tygodniami, jeśli nie dłużej, oczekiwanie więźnia na wizytę u dentysty. Bywa, że zabiegów stomatologicznych dokonuje tzw. pomoc dentystyczna, osoba, która w wolnościowych warunkach co najwyżej przygotowuje plombę lub podaje narzędzia. Zdarzają się wypadki, że skazany szybciej opuścił zakład nim doczekał się wizyty u dentysty - i to bynajmniej nie dlatego, że siedział tak krótko.

Drugi przykład może rozbawić /i pewnie bawi/ jedynie funkcjonariuszy SW. Często zaparcia można przecieć leczyć - jak się to czyni np. w warszawskim więzieniu na Rakowieckiej - podawaniem środków przeczyszczających dwa razy dziennie po dwie tabletki. Czy po takiej "kuracji" ktoś ośmielił się powiedzieć, że nie udzielono mu pomocy?

"Są szpitale więzienne, które mogłyby być wzorem dla szpitali społecznej służby zdrowia na wolności, gdzie pacjenci - więźniowie traktowani są po prostu jak ludzie chorzy, wymagający troskliwej opieki, serdecznej i fachowej opieki. Nie zostaną tu wymienione ani nazwiska, ani miejsca, choć wymagałyby tego sprawiedliwość. Strach bowiem, żeby po prostu nie zmieniono personelu tych placówek na właściwy - stwierdzają "Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej" w grudniu 1984 r. Służba zdrowia protestuje. Służba zdrowia, sama traktowana w większości przez władze jak źródło taniej siły roboczej, nie godzi się z warunkami panującymi w polskich więzieniach - warunkami, które mogą odpowiadać sadystom i niedouczonek, duchowym zomowcom /przebrany w białe kitle/, zaś normalnym, uczciwym lekarzom uniemożliwiają częstokroć nie tylko udzielenie koniecznej pomocy medycznej, ale choćby spełnienie podstawowego punktu przysięgi. Hipokratesa: nie szkodzić! W ubiegłym roku skierowanym został do Ministra Sprawiedliwości i Sejmu PRL list warszawskich lekarzy z różnych Zespołów Opieki Zdrowotnej - w sprawie owych haniebnych, niehumanitarnych i bezprawnych warunków odbywania kary pozbawienia wolności. List /co było do przewidzenia/ nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

Dotychczas była jednak mowa tylko o przypadkach chorób i schorzeń indywidualnych oraz o plagach epidemii. Haniebność warunków polskiego więziennictwa uzupełni pokrótke choćby omówienie innych, wybranych zagadnień, związanych z chorobami, które stanowią problem najdosłowniej społeczny - czy to na wolności, czy w więzieniu. Są to: gruźlica, alkoholizm, narkomania.

W ostatnich latach zaniechano, zapewne z braku klisz rentgenowskich, wysyłanie ludziom przebywającym na wolności wezwań na prześwietlenie - pod groźbą kar administracyjnych! Ale nie oznacza to przecież zlikwidowania gruźlicy, przeciwnie. W więzieniach gruźlica stanowi poważny problem. Brak

oczywiście dokładnych danych na ten temat, ale już wyrwykowe informacje, jakie się przedostały do wiadomości publicznej w r. 1981, świadczą o alarmującej wadze problemu. I tak protokół ustaleń między strajkującymi więźniami we Wrocławiu a przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości, administracji więzienia, sądu penitencjarnego oraz działaczami "Solidarności" zawiera m. in. postulat, aby władze zobowiązały się, że "do końca czerwca 1981 r. nastąpi odizolowanie wszystkich chorych na gruźlicę od reszty skazanych, chorým zaś zapewni się troskliwą opiekę lekarską" oraz, oczywiście, że "podjęte zostaną działania, które w ciągu roku stworzą warunki leczenia gruźlicy w zakładzie karnym" /Tygodnik "Solidarność 1981 nr 15/. Podobnie było w ZK Goleniów, gdzie po buncie więźniów kłócono się jedynie o l i c z b ę g r u ź l i i k ó w. I tak naczelnik zakładu twierdził, iż jest ich o połowę mniej niż twierdza skazani /twierdzili, że dwustu/, natomiast sprawa leczenia czy izolacji chorych nie wydawała się szczególnie istotna. Przypomnijmy zresztą ZK Potulice z owym specjalnym oddziałem dla gruźlików, zakład zlokalizowany na bagnistym terenie - istotnie, kto by się tam cackał z przestępcami! Z czys - tym sumieniem można więc domniemywać, że protokoły, tak szlachetnie podpisywane przed władze w r. 1981, pozostały skrawkiem papieru, nadającym się jedynie na podpaikę.

A alkoholizm? Wiele, bardzo wiele osób trafiających do zakładów to alkoholicy. Dotyczy to zwłaszcza recydywistów! Aż nazbyt często są to sprawcy drobnych przestępstw, "których raczej należałoby leczyć niż dręczyć niepotrzebną karą za nieudolność systemu zapobiegania przestępczości"/"Solidarność" 1981 nr 12/. Władze mają inny pogląd na tę sprawę. Karać, karać, karać! Nie pomyślano tym bardziej o stworzeniu specjalnych oddziałów. Dla przykładu - w ZK Wrocław-Kłeczowska, liczącym ok. 2000 skazanych, jest tylko jedna cela przewidziana dla alkoholików. Jasne więc, że do tego typu cel trafiają w najlepszym wypadku ci z delirium tremens, i to nie wszyscy. Pozostali siedzą w "normalnych" celach, gdzie mimo więziennego reżimu potrafia ... produkować alkohol. Bo cukier w ZK kradnie nie tylko służba więzienna, również skazani. Cukier oraz płyn do mycia szymb "Kryształ" czy denaturat. W areszcie śledczym w Białymstoku wykryto w celach ogólnych alkohol produkowany z chleba. Można zs to karać, trzeba za to karać. Leczyć? Cackać się z przestępcą i alkoholikiem?!

W coraz większej liczbie trafiają również do więzień narkomani. I znów - tylko najcięższe przypadki trafiają na oddziały specjalne, na ogół zresztą zbyt małe, nieodpowiednio wyposażone, nie będące w stanie spełnić efektywnie swej funkcji m.in. ze względu na brak personelu /w większości zakładów są nieliczni psychiatrzy - zatrudnieni na pół etatu, np. w ZK Rawicz, Goleniów, Wrocław/.

Tu dochodzimy do jednego z naczelnych problemów polskiego więziennictwa. Zakłady karne zatrudniają bardzo mało psychologów i psychiatrów, podporządkowując ich ponadto, o czym była już mowa, totalnemu systemowi penitencjarnemu. Trudno się skądinąd dziwić niechęci specjalistów do podejmowania pracy w więzieniach, które tylko w teorii mają spełniać rolę resocjalizacyjną. Konsekwencje takiego stanu rzeczy nie tylko nie rozwiązują problemów związanych z takimi grupami skazanych, jak wspomniani wyżej alkoholicy czy narkomani, lecz przede wszystkim rzutują na warunki odbywania kary całej więziennej populacji. Po raz kolejny bowiem spotykamy się tutaj z zastraszającym rozdziewem między teorią a praktyką.

Teoretycznie skazanych "dzieli się na grupy klasyfikacyjne, kieruje się do właściwego zakładu karnego, oznacza rygor oraz odpowiednio rozmieszcza wewnątrz zakładu w celu zapobieżenia wzajemnej demoralizacji skazanych i stworzenia warunków sprzyjających stosowaniu zindywidualizowanych metod i środków oddziaływania penitencjarnego" /art. 44 § 1 kwk./. W teorii zatem rea-

lizuje się naczelną zasadę współczesnego prawa penitencjarnego - zasadę indywidualizacji wykonania kary pozbawienia wolności. W praktyce powinno to oznaczać instytucjonalne zagwarantowanie badań osobopoznawczych oraz stworzenie warunków pozwalających więźniom na manifestowanie własnych dążeń i potrzeb. Ale obowiązujące w PRL prawo penitencjarne nie przewiduje badań osobopoznawczych; w latach 70-tych zlikwidowano oddziały obserwacyjno-rozdzielcze. Praktykę najlepiej zresztą charakteryzują opisane dotąd warunki odbywania kary: można przecieć, a nawet trzeba /w związku z przepeinieniem cel/ umieścić razem alkoholika, narkomana, gruźlika, można i trzeba /w związku z represyjnością/ zlikwidować "sferę milczenia prawa", można i trzeba /w związku z brakiem lekarzy lub w związku z ich kwalifikacjami/ zaniechać cackania się z wciąż niezadowolonymi przestępcami.

Niezadowolonymi - bo warunki ciężkie, bo brudno i głodno, bo biją. I niezadowolonymi, bo - bagatelą - brak im wolności. Naukowcy wyodrębniają i charakteryzują odczucia, określane mianem zespołu cech uwiezionego. Warto tu przypomnieć polemikę prasową z okresu "anarchii", to jest z r. 1981. Publicysta "Polityki" trafnie powoływał się na opinie naukowców, twierdzących, że więzień "pograża się w degradacji umysłowej i uczuciowej, traci zaradność, wolę, umiejętności przystosowania się do życia w społeczeństwie ludzi wolnych", z tym, że wedle publicysty jedni naukowcy sądzą, że ów zespół cech człowieka uwiezionego pojawia się już po 5 latach odosobnienia, inni zaś przesuwają ten termin o 2-3 lata w górę! /"Polityka" 1981 nr 21/. Polemizująca z tą wykładnią autorka, powołując się na wyniki niedawnych badań naukowych, określa termin zgoła inaczej: "skutki pobytu w więzieniu dają o sobie znać już po 1 miesiącu"! I w związku z naczelnym problemem - ile lat lub miesięcy trzeba siedzieć, aby ponieść "sprawiedliwą" karę w PRL, stwierdza: "Bo w Europie współczesnej cena wolności nie jest tak niska jak w Polsce. I tak holenderski kodeks karny przewiduje 1 dzień jako dolną granicę kary pozbawienia wolności, duński kodeks karny - 7 dni, norweski - 14 dni, a szwedzki - 1 miesiąc" /Tyg. "Solidarność" 1981 nr 12/. W naszej zastraszającej się stale sytuacji, gdy wszystko wskazuje na to, że już wkrótce dolną granicę kary pozbawienia wolności będzie stanowiło dożywocie, te holenderskie, duńskie i inne kodeksy karne zdają się być sennym majakiem.

A zespół cech uwiezionego istnieje wszędzie - nawet tam, gdzie dolną granicę kary ogranicza się do 24 godzin. Cóż więc dopiero w PRL, gdzie - jak świadczą wszystkie dane - pozbawia się skazanego i to na długo, nie tylko wolności! Wynikiem poddania egzystencji więźnia totalnemu systemowi kontroli, nakazu, zakazu i represji, wynikiem lekceważenia zasady indywidualizacji wykonywania kary pozbawienia wolności, wynikiem braku jakiegokolwiek możliwości odwołania się skazanego do instytucji niezależnych od administracji więziennych, wynikiem nieludzkich często warunków bytowych - jst m.in. występowanie w polskich zakładach takich zjawisk jak samouszkodzenia i głodówki, w rozmiarach gdzie indziej niespotykanych.

I znów podanie prawdziwych liczb jest trudne. Statystyka CZZK notowała w r. 1976 - 1007, a w r. 1977 - 1096 samouszkodzeń. "Studencki raport ..." z r. 1981 określał liczbę samouszkodzeń w r. 1980 w przybliżeniu - ok. 800. Można niestety przypuszczać, że w ostatnich latach liczba ich znów wzrosła lub niedługo wzrośnie. Można również przewidywać małą wiarygodność danych statystycznych, albowiem oficjalnej rejestracji podlegają tylko te wypadki, o których administracja zakładów karnych czy aresztów zawiadamia CZZK, z kolei zaś administracja zobowiązana jest informować o tych samouszkodzeniach, co do których można przewidzieć, że spowodują roztrój zdrowia na okres dłuższy niż 7 dni, jeśli zaś przypominie łatwość uzyskania pomocy medycznej w więzieniu oraz fakt, iż administracja często woli ukryć przed organem nadzornym rzeczywiste rozmiary samouszkodzeń na swym terenie, łatwo dojść do wniosku, że całą prawdę o samouszkodzeniach nieprędko poznamy /patrz. art.

Na czym polega samouszkodzenie, uznane przez władze za zachowanie "szczególnie niebezpieczne" /zarządzenie Dyr. CZZk z dnia 15.11.77 w sprawie uznania samouszkodzeń za wypadki nadzwyczajne, zarządzenie niepublikowane/, podlegające zresztą surowej karze dyscyplinarnej? Skazani stosują różne formy zamachu na swoje zdrowie. Najczęstsze są "połyki", przy czym połyka się niemal wszystko, co tylko można - łyżki, gwoździe, tłuczone szkło, przedmioty metalowe o najróżniejszych kształtach i rozmiarach. Spory procent samouszkodzeniowców nacina skórę, podcina naczynia krwionośne lub wstrzykuje sobie /przy pomocy np. zaostrzonego wkładu do długopisu/ różne substancje ropotwórcze: nikotynę, osad nazebny, ślino. Wywołuje to zakażenie podskórne lub np. infekcję płuc. Dokonuje się również "wbitek" czyli wbijania w ciało igieł, noży, drutów, gwoździ. Zdarzają się przypadki tak wstrzasające jak np. wbijanie gwoździ między półkule mózgowie lub przybijanie genitalii. Praktykuje się "zasypki" - zasypywanie oczu potłuczonym szkłem, grafitem ołówka kłopiowego itp., co prowadzi do zapalenia spojówki lub uszkodzenia rogówki. Dochodzi do przypadków podpalenia się skazanego /np. po wysmarowaniu ciała pastą do podłogi/, wprowadzania ciał obcych do cewki moczowej, do "połyków" - uszkadzających drogi pokarmowe, żołądek, czasem wręcz przebijających jamę brzuszną - połączonych z wyłożeniem na zewnątrz jelit.

Zdarzają się również przypadki symulowania samouszkodzeń - np. "połyk" haczyka przytwierdzonego do nitki, którą skazany może manipulować. Lecz mniejsza o symulacje /która również może zakończyć się nieszczęśliwie/, mniejsza o samouszkodzenia dokonywane przez psychicznie chorych - bez tzw. motywu. Ogromna część samouszkodzających się jest zdrowa psychicznie i, jak widać, bardzo zdeterminowana. Determinacji zaś władze nie lubią. "Prze-ciwdziałanie" władz polega na jeszcze jednej karze: "w razie dokonania przez skazanego samouszkodzenia można mu nie zaliczyć na poczet odbywanej kary okresu leczenia w szpitalu lub izbie chorych, a kosztami leczenia w całości lub części obciążyć skazanego" /art. 60 kkw./. O ukaraniu decyduje sąd penitencjarny i na ogół karze, bo na ogół dochodzi do wniosku, że samouszkodzający się usiłował w ten sposób wymusić spełnienie "bezzasadnych zadań".

Mniejsza o to, że wśród samouszkodzeniowców łatwo mogą znaleźć się ci, którzy nie zdołali popełnić samobójstwa. Rocznie odnotowuje się 15-30 zamachów samobójczych /skutecznych/, liczba usiłowań jest kilkakrotnie większa. Wg "Raportu Studenckiego ..." w r. 1980 miały miejsce 132 usiłowania popełnienia samobójstwa, które jak wiadomo nie podlegają penalizacji. Ale jeśli ktoś się podpalił - to czy chciał się spalić czy tylko "samouszkodzić"? kary są surowe, sprawiedliwość tych kar budzi wątpliwości, orzecznictwo wywołuje szereg zastrzeżeń m.in. dlatego, że brak tu jakiegokolwiek kontroli społecznej. Przedłużanie kary samouszkodzającemu się o okres przebywania w szpitalu to, krótko mówiąc, zwyczajne barbarzyństwo, skoro pobyt skazanego w szpitalu jest faktycznym wykonywaniem kary pozbawienia wolności, tyle że więzień nie musi w tym czasie wykonywać ciężkiej przymusowej pracy, a na plecach szpitalnej piżamy brak piętna - liter Z k.

Dlaczego się samouszkodzają? Dlaczego prowadzi "głodówki"? W tej ostatniej formie protestu /lub próby decydowania o własnym losie/ remedium ma stanowić art. 62 § 1 kkw: lekarz dokonuje zabiegu dożywiania przez sondę /często brutalnego/ mimo sprzeciwu skazanego. Na sprzeciw też jest remedium: pobicie. Nie warto dodawać, że głodujący traci prawo do "wypiski", palenia itp. Warto dodać, że często "nie zauważa się" głodówek: skazany wykonuje nadal wszystkie obowiązki, póki starcza mu sił, czasem aż do śmierci.

Dlaczego głodują? Dlaczego dokonują samouszkodzeń? Na czym polegają zadania, tak często "bezzasadne", których nie mogą nie tylko zrealizować, ale

na ogół nawet przedstawić w innej, nie tak drastycznej i dramatycznej formie? Chodzi na ogół o "bezzasadne" żądanie zmiany celi /lub zakładu/, ponieważ w tej, w której dotąd skazany przebywa, jest bity przez współwięźniów. Chodzi o zgodę na skierowanie do szpitala lub zgodę na wizytę u lekarza. Chodzi o wymuszenie na funkcjonariuszach SW zaprzestania bicia lub znęcania więźnia. Chodzi o protest przeciw wyższonemu normom produkcyjnym. Chodzi o choćby czasowy pobyt w celi szpitalnej, nie różniącej się w zasadzie na korzyść od innych cel, a jednak innej; chodzi o uwolnienie się od literrek ZK, chodzi o ... Czasem już o nic nie chodzi, czasem jest to protest przeciw wszystkiemu, czasem jest to po prostu przepełnienie miary. Wystarczy jedna słomka, by złamać wielbiadowi grzbiet. I grzbiet się łamie.

Zdrowy nie pojmie chorego. Człowiek z zewnątrz nie rozumie więziennego r e ż i m u. Władimir Bukowski wyjaśnił to w swej książce "I powraca wiatr ...", opisując przykład umieszczonej w celi ławeczki czy taboretu do siedzenia, sprzętu, na którym skazany musi siedzieć, bo nie ma wyboru. Jeśli taka ławeczka będzie umieszczona o kilka centymetrów za wysoko, siedzenie na niej stanie się męczarnią. Wystarczy kilka centymetrów! Ludzie z zewnątrz nie rozumieją, dlaczego więźni walczy o k i l k a centymetrów, albo o k i l k a gramów chleba czy margaryny, albo o k i l k a minut dodatkowego spaceru. Żądania te aż nazbyt łatwo mogą się wydać "bezzasadne" - nie tylko władzom więziennictwa, doprawdy mało zainteresowanym w cacka - niu się z przestępcą, ale nawet uczciwemu, normalnemu człowiekowi żyjącemu na wolności. Bo, jak słusznie zauważył Bukowski, ważne są najmniejsze nawet różnice na korzyść lub na niekorzyść więźnia. W końcu przecież "wystarczy zmienić o 2 stopnie temperaturę ciała i ciało zmienia się w zwłoki". Z taką argumentacją powinny się zgodzić nawet władze więziennictwa PRL, choć na ogół z niczym się nie godzą. Ale ostatni argument i dla nich jest ważny: zwłoki nie mogą pracować! A przecież więźni to również ciała, które ma pracować.

Mums

/Część danych zaczerpnięto bez wiedzy autora z pracy magisterskiej Wojciecha Świerzińskiego "Stan więziennictwa w PRL"/.

SAMOOKALECZENIA

Połykają łyżki, brzytwy, żyłетки, termometry, igły, pręty metalowe, noże i pałki od wiader. Przecinają sobie żyły i otwierają brzuchy. Wbijają igły i druty w tętnice szyjne, w czoła, w mięśnie, w brzuchy, w okolice serca. Robią sobie ropotwórcze zastrzyki ze śliny, nikotyny czy osadu zębowego. Zasypują oczy tłuczonym szkłem, roztartym na proszek grafitem lub opiłkami metali. Biją głowami o twarde przedmioty, wprowadzają "ciała obce" do cewek moczowych. Nazywają te czynności fachowo: połyk, wbitka, wstrzyk, zasyпка ... Samookaleczenia są plagą więzień, wywołującą najwyższą odrazę u wolnych. Także u lekarzy. Czysta patologia, niezbity dowód organicznych wręcz różnic między przestępcami a porządnymi ludźmi: któż normalny przybiłby własne genitalia do stołka, byle zwrócić na siebie uwagę i przysporzyć innym kłopotów? Innym, czyli właśnie lekarzom, funkcjonariuszom... Samookaleczający się wywołuje zgrozę i odrazę. Mowy nie ma o zrozumieniu, a tym bardziej o współczuciu.

Ludsiom, zawodowo zajmującym się więźniami, nie przychodzi do głowy nawet dość oczywista refleksja: któż wolny przybijałby własne genitalia do stołka, byle zwrócić na siebie uwagę? Jako żywo, miałyby inne możliwości! Samookaleczeń dokonują ludzie pozbawieni wolności na całym świecie; zdarza się to - choć wyjątkowo - nawet politycznym. Jest to stały element więziennego życia, składnik "normy". W wielu krajach nie próbuje się w ogóle podać tego zjawiska regulacji prawnej. W PRL jest, oczywiście inaczej.

Zdrowie najwyższym dobrem

"Zachowanie skierowane przeciw sobie" i mające na celu "uszkodzenie lub roztrój zdrowia" aż do 1964 roku było zachowaniem prawnie obojętnym. Pierwszym aktem normatywnym, wydanym "w celu przeciwdziałania złośliwym aktom samouszkodzeń dokonywanym przez więźniów" było zarządzenie 11/64CZW Ministra Sprawiedliwości. Doszły do tego dalsze zarządzenia i cały wachlarz rozproszonych/niekiedy nie publikowanych/ przepisów. Prawny zakaz "samouszkodzenia się" wynika z art. 60 kodeksu karnego wykonawczego i z § 39 tymczasowego regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności. Kary mogą więc być podwójne: dyscyplinarne i z art. 60 kkw: tu nie obowiązują zasady *ne bis in idem*^x. Jest także blok przepisów §§ 52-69 w instrukcji załączniku do zarządzenia nr 12 Dyrektora CZZK z 25.5.77 /w sprawie organizacji pracy oświatowo-wychowawczej i szczegółowych zasad prowadzenia pracy penitencjarnej/, zatytułowany: "Przeciwdziałanie negatywnym przejawom podkultury przestępczej i aktom samoagresji". Tym, którym termin "samouszkodzenie" kojarzy się z patologicznymi zachowaniami kryminalistów, warto zwrócić uwagę, że do "podkultury przestępczej" instrukcja zalicza coś tak związanego z całą historią politycznych jak ... głodówki. Oczywiście, próby samobójstwa także: w istocie często trudno jest odróżnić usiłowanie pozbawienia się życia od jakiegokolwiek innego "aktu samoagresji", i tylko nawet odróżnić nie próbuje. Podczas badań przeprowadzonych w latach 1978-79 w 16 zakładach karnych /7 zwykłych, 6 dla młodocianych i 3 dla recydywistów/, badań obejmujących tyłu więźniów, dokonujących samouszkodzeń, co ich nie dokonujących^{xx}, stwierdzono, że aż 59,8% badanych chciało się zabić po trafieniu do więzienia /w zakładach dla młodocianych - 71,9%/; 40,2% spośród nich zamierzało to zrobić sposobami właściwymi i dla samouszkodzeń. W bardzo wielu przypadkach tylko natychmiastowa pomoc lekarska zapobiegła śmierci więźniów. A często chorzy sprzeciwiają się interwencji lekarzy. 9,8% badanych nie udzieliło zgody na leczenie w ogóle /"Chcieli skończyć ze sobą"/, 16% znajdowało się w stanie uniemożliwiający wyrażenie woli.

Samobójstwa - usiłowane i dokonane - po raz ostatni wyodrębnione w sprawozdaniu Wydziału Penitencjarnego CZZK w 1975 r.; potem roztopiły się one w innych "negatywnych przejawach podkultury przestępczej". Doprawdy, nie o przeciwdziałanie "podkulturze przestępczej" tu chodzi!

Co może zatem spotkać - np. - młodocianego, który dokonał "połyku", "wstrzyku" lub "wbítki", próbował się powiesić, wziął udział w głodówce, albo dał sobie wytatuować kotwicę /to wszystko są "samouszkodzenia"/? Może on dostać - i nieraz dostaje - łącznie: karę dyscyplinarną /najczęściej twarde łóżo, pozbawienie wypiski, ostryżenie, izolatkę, pozbawienie korespondencji/ oraz degradację do surowszego reżimu, przeniesienie z zakładu dla młodocianych do zwykłego, niezaliczenie okresu leczenia na poczet odbywanej kary, ob-

^xNie wolno dwukrotnie karać za jeden czyn.

^{xx}Dane o wynikach w.wym. badań zaczerpnięte zostały - bez wiedzy autora - pracy doktorskiej Teodora Bulendy: "Samouszkodzenia skazanych odbywających karę pozbawienia wolności w świetle przepisów prawa i ich stosowania", przygotowanej na Wydziale Prawa i Administracji /Instytut Prawa Karnego/ Uniwersytetu Warszawskiego.

ciążenie kosztami leczenia. Oprócz sankcji podanych w przepisach *explicite* są jednak i inne. Choćby niemożność skorzystania z warunkowego przedterminowego zwolnienia. Przedtem jednak można zastosować wobec niego /na podstawie § 7 i 8 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 16.6.71/ szczególne środki bezpieczeństwa, a są nimi /§ 7 ust. 2/: cela zabezpieczająca, kajdany, kaftan bezpieczeństwa lub pas obezwładniający, chemiczne środki obezwładniające, strumień wody pod ciśnieniem, petardy i pałki gumowe. Właściwie wszystko - z wyjątkiem broni palnej.

Tak zdecydowane przeciwdziałanie próbom pogorszenia przez pozbawionych wolności stanu własnego zdrowia powinno chyba dawać odpowiednie rezultaty?

Parę liczb

Według danych Centralnego Zarządu Zakładów Karnych "samouszkodzeń" dokonuje co roku jeden na dwustu izolowanych: średnio dziesięciu na jednostkę penitencjarną. Dziesięć procent "samouszkodzeń" dokonują kobiety. Dane te są z oczywistych powodów zaniżone. Statystyka obejmuje tylko te wypadki, o których zawiadomiły pisemnie CZKK administracje więzień i aresztów. Nadsyłanie zawiadomień jest przewidziane tylko wówczas, gdy przewiduje się ponad siedmiodniowy rozstrój zdrowia więźnia: przypadki lżejsze lub takie, które mogą okazać się lżejsze, z urzędu nie podlegają ujawnieniu. A że administracjom nie zależy na przodowaniu w takiej statystyce ... Istnieje też "ciemna liczb." samouszkodzeń nie ujawnionych, nie zgłaszanych, ukrywanych. Wreszcie sama struktura samouszkodzeń jest najzupełniej legalnie zafałszowana. Niezłe np. wypadają zakłady dla młodocianych, gdzie w rzeczywistości samouszkodzeń jest bardzo wiele - tyle, co w zakładach dla recydywistów. Ale wobec stosowania kary przeniesienia do zakładu o surowym reżimie młodociany, który dokonał "aktu samoagresji" nader często przestaje być młodocianym i nie psuje statystyki.

Jak dokonuje się "aktu samoagresji"? W naszych więzieniach i aresztach króluje "połyki": 54,5%, za nimi /27%/ idą nacinania i krwiopusty /w tym klasyczne, samobójcze przecinanie żył/. Dalej wbitki /6,4%/, wstrzyki /4,8%/, zasypki /1,8%/, wreszcie /2,7%/ "inne" /włuczenie głowy o ścianę, naswietlanie oczu itp./. W 2,7% przypadków "nie ustalono" rodzaju samookaleczenia. Z tych, którzy robią to więcej niż raz jedna czwarta trzyma się wciąż tej samej metody, powodując u siebie w ten sposób istotnie paskudny rozstrój zdrowia: operacje stają się coraz trudniejsze, powstaje np. niedrożność zrostowa, tworzą się przepukliny ... Wypadki śmierci w rezultacie wielokrotnie przypadków nie są zjawiskami wyjątkowymi.

Statystyka informuje również, że najwięcej "samoagresji" występuje w pierwszej połowie odbywania kary /92,4%/, a zwłaszcza w pierwszej ćwiartce /65,9%/- z reguły po odsiedzeniu co najmniej sześciu miesięcy. A więc w okresie, w którym - zdaniem psychologów, zajmujących się więziennictwem - występuje kumulacja czynników negatywnych: reakcja na samo zamknięcie, na złe warunki, bunt, agresja i inne elementy ciężkiej adaptacji. W ostatniej "ćwiartce", gdy coraz bliższe jest wyjście na wolność, zdarza się tylko 0,8% "aktów samoagresji".

Skuteczność zaostrzania kar jest co najmniej wątpliwa. Po roku 1964 /pierwsze regulacje prawne/ aż do 1971 samouszkodzeń jest z roku na rok coraz więcej. W 1972 ich liczba nagle spada o połowę. Od 1975 znów powoli rośnie. Spadek nastąpił więc po rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości o stosowaniu szczególnych środków bezpieczeństwa "w razie usiłowania targnięcia się na życie lub zdrowie". Środki te miały być stosowane jako kara, w praktyce jednak stały się narzędziem represji lub nawet odwetu służb więziennych. Ale i ich skuteczność okazała się wątpliwą.

A poza karami /w których bezgraniczna skuteczność nasze władze uzależniły od kiego szczerła wierza ślepo i na przekór wszystkiemu/ nie istnieje nic, co

byłoby w stanie zapobiegać "elementowi podkultury przestępczej", polegającemu na złośliwym szkodzeniu sobie, by tylko dodać pracy strażnikom czy lekarzom. Nade wszystko niemożliwe jest jak dotąd zapobieganie czysto "techniczne" i materialne. A jakże, pozbawionym wolności odbiera się wszystkie przedmioty mogące zagrażać "porządkowi lub bezpieczeństwu" w zakładzie karnym, poddaje się ich samych oraz ich cele ustawicznemu przeszukaniu - ale przecież wszystko prawie da się wykorzystać przeciw samemu sobie. hanty metalowych łożek w celi nadają się wybornie do rozbijania o nie głów, z drucianej siatki w oknach można oddzielić kawałki odpowiednio do "połyków", każda szymba - to materiał do przecięcia żył, krajania brzucha, albo /w postaci tłuczonej/ do wcierania w oczy ... Nie mówiąc już o bogactwie środków morderczych lub okaleczających, których pełen jest każdy zakład pracy - a obowiązek pracy wypełnia prawie 100% zdolnych do niej więźniów. W zasadzie każda maszyna da się użyć do mżdżenia lub urywania palców. W większości zakładów można też prowadzić produkcję uboczną, wyrabiając narzędzia dające się użyć do samookaleczeń: noże, bagnety, zaostrzone pręty ... Ambulatorium lub szpital więzienny - to rozliczne pigułki, igły do "wstrzyków" i inne udogodnienia. Zgodnie z naukami starożytnych, wystarczy się rozzej - rzecć po świecie, by ujrzeć w nim bezmiar możliwości uwalniania się od cierpienia: drzewa służą do tego, by się na nich wieszać, woda do tego, by się w niej topić, wszystko, co ostre, do otaczania żył, i tak dalej. Więźniowie sa ekspertami w tej dziedzinie wiedzy.

Dlaczego to robia?

Na to pytanie administracje więzienne nie umieją odpowiedzieć. "Nie wiedza", najwyżej "przypuszczają"; jeżeli podają jakieś powody, są to powody inne, niż te, które podają więźniowie. W urzędowych sprawozdaniach figurują z reguły formułki: "... chciał wyrazić do administracji korzystną dla siebie decyzję", "w celu polepszenia sobie warunków w zakładzie", "w celu zaprotestowania przeciwko organom sądowym"; czasem konkretniej - "by zmienić ŻK", "Bo chciał zmienić celę", "by uniknąć pracy".

Sami więźniowie, jeżeli już mówią /jak mówili socjologom podczas badań/, aż spiją powodami: odmowa leczenia, pobicie, lęk przed pobiciem lub znęcaniem się, skreślenie z listy uczniów, nie uwzględnienie prośby lub zażaleńia, niemożność zniesienia życia w jednej celi lub pracy w jednym zespole z określonymi osobami itd. I tu pojawia się fakt zaskakujący dla wszystkich, którzy chcieliby tłumaczyć więzienne samouszkodzenia patologią, czy to wrodzona czy nabyta na skutek pozbawienia wolności: tylko 23,5% więźniów dokonuje "aktów samoagresji", nie zakładając osiągnięcia dzięki temu konkretnego celu. /Ta liczba zatem - to próby samobójstwa oraz samouszkodzenia w szoku i całej klasycznej "syndrom niewoli"/. Czy udaje się w ten sposób cel osiągnąć? 43,5% odpowiada, że nie udało im się to nigdy, 30,6% - że rzadko, 16,5% - że często, 9,4% - że zawsze. Inaczej mówiąc, 56,5%, czyli większość osiąga dzięki samouszkodzeniom to, czego chciała - rzadko, często lub zawsze. A więc jest to jakaś szansa.

Czy szansa jedyna? Czy istotnie nie ma możliwości legalnego załatwienia spraw takich, jak zmiana celi, w której jest się katowanym lub gwałconym, podjęcie leczenia, podjęcie lub przerwanie nauki - i tak dalej? Na pytanie, czy napisanie skargi /sporób "legalny"/ ułatwia załatwienie swojej sprawy, 87,5% więźniów odpowiedziało "nie" i "raczej nie". Wbitka, połyk, wstrzyk czy zasyпка jawią się nagle jako zachowania bynajmniej nie patologiczne, przeciwnie - rozsądne i racjonalne.

Wszyscy bez wyjątku badani wiedzieli, że robia to, czego "nie wolno". Czemu nie wolno i, raczej nie umieli odpowiedzieć. Pytania, kiedy za "samo-uszkodzenie" wolno więźnia ukarać, wielu w ogóle nie rozumiało. Tylko 9% udzieliło prawidłowej odpowiedzi: zawsze. Inni myśleli, że jedynie wówczas,

gdy "zrobia to bez żadnej przyczyny", "kiedy nie ma powodów", "dla fantazji" "kiedy nie chce pracować". Niezależnie od praktyk służby więziennej, rozpowszechnione jest przekonanie, że nie można - zgodnie z przepisami - karać "samouszkodzającego się" jeżeli "wykaże, że ma rację", "kiedy ma odchylenia psychiczne", "jeżeli robi to pod przymusem", "jeżeli doprowadzi go do tego administracja", "gdy nie ma wyjścia", "jeżeli słusznie, w obronie, protest", "kiedy uszkadza się w szoku", "kiedy walczy o słuszną sprawę", "kiedy samo - uszkadza się z powodu pobicia go przez funkcjonariuszy". Słowem, że wymierzenie kar w takich sytuacjach jest samowolą wszechwładnej administracji zakładu. A tymczasem przepisy nie wprowadzają żadnych różnic, nie wyodrębniają chorych psychicznie, nie traktują wyjątkowo działających w szoku, nie zajmują się w ogóle przyczynami. Toteż więźniowie uznają kary za dodatkową szyskanę, ciąg dalszy postępowania, które ich do "samouszkodzenia" doprowadziło.

Powody, obojętne dla pracodawców, administracji i służb więziennych, dla więźniów są sprawą najważniejszą i decydującą. Zdecydowana większość pracowników więziennictwa potępia samouszkodzenia. Większość skazanych aprobuje je lub toleruje - z charakterystycznym dodatkiem: "to zależy od ...". Bo na przykład samouszkodzenie dokonane dla odszkodowania z tytułu wypadku przy pracy potępia 70,8% więźniów; obcięcie wskazującego palca dla uniknięcia służby wojskowej - 73,9%. Także większość /54,9%/ mniej lub bardziej potępia - np. - pocięcie powłok brzusznych po to, by zmienić zakład karny /aprobuje to 37,1% ogółu więźniów - i aż 65,6% młodocianych/.

Ani jeden więzień nie znalazł wszystkich możliwych sankcji za samookaleczenia. Tylko 40% orientowało się w tym, kto ma prawo te sankcje orzekać /o karach dyscyplinarnych decyduje w naszym systemie penitencjarnym naczelnik zakładu, o karach z kkw - sąd penitencjarny/. Prawie żaden nie wiedział, że sankcje w niektórych wypadkach powinna orzekać - lub wyrażać zgodę na ich wymierzenie - komisja penitencjarna. Bardzo częste były natomiast odpowiedzi, że kary wymierzają wychowawca, lekarz /!/ czy prokurator. 58,3% ogółu więźniów uważało, że karać za samouszkodzenia w ogóle i nigdy nie należy: "psychiczne" trzeba leczyć, w innych wypadkach - "wnikać w sprawę". Służba więzienna zdecydowanie jest za karaniem. Ale czemu? Bo to powstrzymuje skazanych od samouszkodzenia się. Otóż ta racjonalizacja jest co najmniej wątpliwa ...

kary są zatem wymierzane - i traktowane jako kolejna szyskana. Z relacji jednego z więźniów:

"Na posiedzeniu /sąd penitencjarny - J.N./ powiedziałem, że nie chcieli mnie leczyć na wyrostek. Wyrostek się rozlał. Sąd mnie wysłuchał. Odliczyli mi od kary okres leczenia. Nikt nie zainteresował się postępowaniem lekarza".

"Odliczono od kary okres leczenia" - to jeszcze łagodne potraktowanie winowajcy. Często stosuje się oprócz tego przedłużenie okresu wymierzonej kary. Jakie rozmiary przybiera ta sankcja, łatwo się zorientować, wiedząc, że 132 "samouszkodzającym się" przedłużono karę łącznie o przeszło 13 lat!

Więźniowie, mówiąc o samouszkodzeniach, powołują się na prawo człowieka do dysponowania własnym życiem i zdrowiem: zachowanie, nie szkodzące innym, nie powinno ich zdaniem być karane /jak nie jest karane na wolności/. Druga strona posługuje się argumentami o "niebezpieczeństwie społecznym": utrata zdrowia pociągać ma za sobą czasowe lub trwałe wyłączenie się z procesu resocjalizacji, niewypełnienie obowiązków /m.in. obowiązku pracy/, dodatkowe absorbowanie administracji zakładu, zwłaszcza służby medycznej, itp. Więźniowie mają argument decydujący: w warunkach zakładów karnych targnięcie się na siebie jest często jedynym środkiem samoobrony. To cała autonomia i suwerenność więźnia. Ale też właśnie dlatego zachowania wymierzone przeciw sobie, obojętne prawnie na wolności, u pozbawionych wolności stają się zakazane i karalne!

Alaska

ŚWIADCTWA

Relacja z ZK Służewiec

Zakład Karny Służewiec jest najgorszym więzieniem, jakie znam. Składa się na to przede wszystkim okoliczność, że jest to zakład karny dla więźniów o niskich wyrokach oraz dla ukaranych przez kolegi karami do 3 miesięcy aresztu. Wskutek tego nie ma w nim poważnych przestępców, tylko "drobnica" więzienna wpadająca na 2-3 miesiące do więzienia, by po odsiedzeniu wyroku wyjść i po kilku dniach /lub zgoła godzinach/ wrócić do niego ponownie. W chwili obecnej przebywa w nim najwięcej osób ukaranych za nadużywanie alkoholu lub spożywanie go w miejscu publicznym.

Zakład jest przepełniony /słyszałem o 800 więźniach ponad stan/, co dodatkowo pogarsza warunki odbywania kary. Z braku prycz wielu więźniów śpi na podłodze na siennikach /w celi 18 pawilonu IV na 11 prycz jest 18 więźniów, w celi 18 pawilonu II - na 21 prycz jest 29 więźniów itd./. Przepełnienie powoduje też trudności sanitarno-higieniczne, zwłaszcza podczas wymiany bielizny osobistej po cotygodniowej kąpieli. Sposób wymiany bielizny świadczy o wyjątkowym ułatwianiu sobie życia przez personel więzienny i kalifikatorów. Nie ma wymiany brudnych przedmiotów na czyste bezpośrednio przez zainteresowanych więźniów, sztuka w sztukę. W miejsce tego zabiera się rzeczy brudne i po jakimś czasie rzuca się do celi odpowiednią ilość rzeczy czystych. W powstającym harmiderze wygrywiają ci, którzy są mocniejsi w łokciach. W niektórych celach grasują wszy bielizniane, co świadczy o tym, że pralnia w sposób niewłaściwy pierwszą połowę kary nosiłem przez dwa tygodnie; bielizny pościelowej nie wymieniono mi przez 4 tygodnie, bo gdy była wymiana w mojej celi, mnie właśnie nie przerzucano do innej i personelowi nie chciało się zadać sobie trudu dodatkowej wymiany/.

Cele nie są skanalizowane, w każdej celi jest kibel do małej potrzeby, który można opróżnić dwa razy dziennie, kiedy cela idzie do ubikacji. Dotkliwy smród moczu można by zmniejszyć przez dolewanie lizolu lub innych środków, których jednak brak. Papieru higienicznego w ZK nie ma, zaś gazet jest zbyt mało, by zaspokoić potrzeby w tym względzie. Do ubikacji chodzi się tylko dwa razy dziennie - po śniadaniu i obiedzie - gdy nadchodzi kolej danej celi.

Opieka lekarska jest marna. Lekarz nie ma zbyt wysokich kwalifikacji zawodowych, ani nadmiernej motywacji pracowniczej. Wizyty u lekarza możliwe są dwa razy w tygodniu po uprzednim zapisie. W apteczce brak jest wielu podstawowych leków. Leki nadesłane przez rodzinę są przechowywane przez pielęgniarkę, która dozuje je według swego uznania. Nie zawsze ma się pewność, że otrzymuje się właściwe leki, bo pielęgniarka nie podaje ich w oryginalnych opakowaniach.

Na wypiskę niewiele można kupić. Nie ma cebuli, czosnku, owoców krajowych, mleka w proszku, cukru /a kawa zbożowa na śniadanie jest gorzka/. Administracja arbitralnie zatrzymuje na koncie poważne sumy, przez co brakuje pieniędzy na wypiskę.

Stosunki pomiędzy więźniami dalekie są od poprawności, zwłaszcza między więźniami grypsującymi i niegrypsującymi. Administracja więzienia nie dba o to, aby więźniowie niegrypsujący nie siedzieli w jednej celi z grypsującymi. Grypsujący zmuszają niegrypsujących do posług - wynoszenia kibla, zamiatania celi poza dyżurami - i okradają ich. Oddziałowi do wszystkich więźniów mówią per ty, zamiast regulaminowo wy, niezależnie od wieku więźnia.

Msza św. nadawana przez radiowęzeł jest tak wyciszana, że nie słychać jej w rozgardiaszu rozmów i kićni grypsujących, którzy - w znacznej części - zupełnymi poganami. Na Mszę św. w świetlicy zabierani są kolejno więźniowie z różnych baraków, wobec czego przez wiele tygodni nie można się doczekać bezpośredniego uczestnictwa w Mszy św.

październik 85.

XY

/nazwisko i adres znane redakcji/

13.12.1985 r.

Sytuacja więźniów politycznych w areszcie WUSW w Zamocisku

1. Cele - brudne, zimne /brak ogrzewania/, brak ciepłej wody, ubikację stanowi kubel wypełniony fekaliami.
2. Do spania służy bardzo cienki materac grubości prześcieradła, dwa cienkie brudne koce. Materac jest ułożony bezpośrednio na zimnej posadzce z cementu - nie ma prześcieradła ani innej bielizny.
3. W celi przebywa 1 więzień polityczny i 4 więźniów kryminalnych.
4. Jadłospis: śniadanie i kolacja - czerstwy chleb i kawaleczek zjełczalej margaryny, zbożowa kawa - zimna, niesmaczna, bez cukru; obiad - stare, jak z lodu zimne ziemniaki pokropione nieznanego pochodzenia sosem.
5. Brak opieki lekarskiej - jeden z więźniów politycznych Marek Redka, który już wcześniej chorował na kręgosłup, dość często dostawał silnych bólów, zgłosił się więc na wizytę do więziennego lekarza - tam nie zbadano go, lekarz nie interesował się tym, co mu dolega i dał mu tabletki. Po zacyciu jednej tylko poczuł silne skurcze, wstrzymanie moczu, silniejsze bóle kręgosłupa, brzucha i głowy. Po tym wypadku nie udzielono mu więcej pomocy lekarskiej.
6. Aresztowani są przesłuchiwani po kilka godzin dziennie od nawet bardzo wczesnych godzin rannych do późnej nocy. Znane są przypadki przesłuchań w nocy. W stosunku do aresztowanych używa się wulgarnych słów, gróźb /"pawiesimy i tak i tak, prędzej czy później"/. Aresztowanego na zmianę przesłuchuje nawet 10 funkcjonariuszy SB cały dzień pozbawiając często śniadania, obiadu i kolacji.
7. Nie pozwala się więźniom politycznym na posiadanie obrazków świętych, książeczki do modlitwy itp. - są one zabierane. Rodzinom, które odwiedzają aresztowanych zabrania się przynoszenia rzeczy mających związek z Kościołem Katolickim - grozi się za to wstrzymaniem widzeń.
8. Rodzinom, które odwiedzają aresztowanych funkcjonariusze SB grożą różnymi konsekwencjami zabraniają rozmowy z aresztowanym na tematy dot. jego zdrowia, samopoczucia, obchodzenia się z aresztowanym i spraw związanych z jego aresztowaniem.

Łęczyca, 11 listopada 85 r.

List do Przyjaciół

Po prowokacjach i nadużywaniu siły przez administrację ZK w Łęczycu dnia 24.IX oraz 1 i 2.X. odbywalismy "zesłanie" do pawnicznych, wilgotnych, mrocznych cel i jako grupa doświadczyliśmy pełnego wachlarza regulaminowych kar

i szykan. Podjęcie zbiorowej głodówki w dniu 30.X. ostatecznie przekonało naczelnika więzienia, że tą drogą nie zdoła nas "znormalizować". Zmuszony był ustąpić i przywrócić nam warunki sprzed 24.IX. Jednakże 31.X. przed rozmową z nami, wywiózł z więzienia Marka Łucarza, naszego najmłodszego kolegę - robotnika z Nowej Huty, aby on jeden zapłacił za ustępstwo naczelnika miesięczną karą oddziału izolacyjnego w areszcie w Łodzi. Stało się dla nas jasne, że nie mogąc dalej dowolnie bić wszystkich ppłk Chrzanowski postanowił zemścić się na najmłodszym z nas. Kontynuowanie głodówki w odrobie zagrożonego kolegi wydawało nam się niezbędnym.

W Łodzi oddziałowy wywołał Marka Łucarza z celi do lekarza, a poza oddziałem pobili go funkcjonariusze aresztu.

Nie dziwcie się, że na szerszą sprawę aktualnego zwolnienia z więzień patrzemy przez pryzmat sprawy Marka Łucarza. Kolejno akty łaski napędzają "obrotowe drzwi" polskich więzień, a przerywając ustalony tok postępowania karnego w dowolnej chwili czynią z wymiaru prawa narzędzie wymierzania kary przez policję. Łaska ubrana w majestat państwa maskuje w ten sposób indywidualny terror i pogardę dla zasad prawa ze strony władz żyjących w strachu przed własnym społeczeństwem.

Wszyscy jesteście więźniami politycznymi, a my - tylko dowolnie wybranymi spośród was zakładnikami. Analogicznie, jak z naszej niepokornej grupy wybrano do pobicia na osobności właśnie Marka Łucarza.

Warto dodać, że przy karaniu Marka nie zachowano formalnej procedury /badanie lekarskie, zakomunikowanie o karze, transport w trakcie głodówki/. Nie tylko pobito go; przebywa w kompletnej izolacji, w ciemnej, zimnej i pustej celi, pozbawiony jest wierzchniego ubrania, ciepłej bielizny, butów, rzeczy osobistych, papierosów, spacer ma skrócony do 30 minut. Donosi, że jest chory i nie ma żadnej opieki lekarskiej poza jednym badaniem, które miało na celu uzasadnienie odebrania mu prawa do diety. Nie zezwolono rodzinie na widzenie się z nim.

6.XI Marek Łucarz podjął głodówkę. Marek Łucarz jest osobistym więźniem ppłk. Chrzanowskiego. On tę karę nałożył i od niego osobiście zależy jej przerwanie i powrót Marka do normalnych już teraz warunków w Łęczycy.

Nasz protest głodowy ani nie zabezpieczył Marka przed pobiciem, ani - jak dotąd - nie wystarcza do przerwania bezprawia. A jest to prawie wszystko co możemy zrobić. Możemy jeszcze tylko opis tej sprawy skierować do Was i do innych więźniów politycznych, by ukazać, że w dobie walki o specjalny status więźnia politycznego nie mamy elementarnego statusu ludzkiego.

Nie potrzebujemy dzielić się z Wami uczuciem bezsilności, które znacie tak dobrze. Pozostaje nam tylko wierzyć, że siła bezsilnych w końcu zwycięży.

/-/ Andrzej Filipczyk /-/ Krzysztof Gos
 /-/ Grzegorz Sędek /-/ Józef Śreniowski
 /-/ Tadeusz Wypych

P^s. Naczelnikiem aresztu śledczego w Łodzi jest ppłk. Balak, jego zastępcą mjr Grochalski. Wicedyrektorem Okręgu Więziennego w Łodzi nadzorującym Łęczycę - mjr Iskrzyński. Okręg mieści się w gmachu tego samego aresztu, gdzie biją Łucarza.

Rozmowa z Markiem Łucarzem po jego powrocie do więzienia w Łęczycy
 /30.XI.1985./

Niepokoiłoby się Marku wszyscy o ciebie w trakcie miesięcznego odizolowania w areszcie śledczym w Łodzi /ul. Smutna 21 - dawniej Stokowska/. Staraliśmy się występować w twojej obronie poruszeni zwłaszcza wiadomością o pobiciu cię przez straż więzienną. Czy możesz krótko opisać warunki w jakich przebywałeś?

M. Lucarz: Na wstępie dziękuję wszystkim, którzy staneli w mojej obronie robiąc wszystko, by mi pomóc. Tam nie było lekko. Przebywałem cały czas w skandalicznych warunkach. Najgorsze było zimno. Cęła była niemal nieogrzewana, a mnie zabrano /przëmusem/ wszystkie ciepłe rzeczy osobiste: białynę swetry, buty. Lantofie wydano mi dopiero po 5 dniach. Raz dziennie otrzymywałem ciepłą wodę i żadnych innych możliwości zrobienia sobie herbaty gdy marzłem. Cęła była wrocza. W oknie blinda i siatka, od wewnątrz kraty u niemożliwiająca mi dostęp do nieuszczelnego okna. Drzwi także zabezpieczała dodatkowo kratka. Zarówka żarząca się cały dzień przysłonięta była pleksą i kratą. Otaczające cęła były puste by mi uniemożliwić kontakt z sąsiadami obok, z góry czy z dołu. Byłem zdany tylko na siebie; izolacja miała mi uniemożliwić zawiadomienie innych więźniów co się ze mną dzieje. Spacer skrócono mi do 30 minut /mimo, że przysługuje 1 godzina/. Odbywałem go samotnie, podobnie sam korzystałem z łaźni raz na 2 tygodnie. Pozbawiono mnie codziennej prasy, nie było możliwości ogolenia się, a własny aparat do golenia odebrano mi przy przejeździe. Deska wmurowana w ścianę służyła mi za stół. Łóżko na sżytno przymocowano do podłogi. Cęła pozbawiona była głośnika, nie mogłem ani razu wysłuchać Mszy w radio. Nie zezwolono też na udział w Mszy św. odprawianej w areszcie. Cęła była odpowiednio brudna. Brakowało wszelkich środków sanitarnych. Wilgoć i zimno sprawiły, że po kilku dniach zacząłem odczuwać silne bóle reumatyczne i dolegliwości serca. Wróciłem do Łęczycy 30.XI poważnie chory ...

Z jaka opieką lekarską zetknąłeś się na Stokowskiej?

M. Lucarz: Przed umieszczeniem w cęli izolacyjnej nie badał mnie wogóle lekarz mimo, że wymaga tego regulamin. Żaden lekarz nie wiedział czy zdrowo czy chorego wrzucono do izolatki. Zostałem całkowicie pozbawiony opieki lekarskiej. Lekarz - o ile można go tak wogóle nazwać - przyjmował chorych raz w tygodniu. Zgłaszałem się do niego między innymi po to, by upomnieć się czemu nie otrzymuję diety, którą mam zapisana w książeczce zdrowia od dawna. Lekarz polecił mi piukanie /sondę/ i zdjęcie rtg. żołądka. Ja odmówiłem podania się bez powodu tym zabiegom. Lekarz przepisał mi tylko mleczko na żołądek /gęlszems aluminii phosphorici/. Tym, że zostałem pobity /w jego gabinecie/ zupełnie się nie interesował, raczej go to bawiło, bo się śmiał. Nie byłem przez niego badany. Po pobiciu podjąłem głodówkę protestacyjną i kiedy po paru pierwszych dniach głodówki zemdlełem, sprowadzono mnie do ambulatorium, gdzie jeden z więźniów-sanitariuszy /lekarza nie było/ dał mi jakiś środek uspokajający. Nazajutrz widział mnie lekarz, który ograniczył się do zmierzenia mi ciśnienia /które niebezpiecznie spadło tak, że zdecydowałem o przerwaniu głodówki/. Myślę, że brak opieki lekarskiej jest sytuacją typową, nie tylko dla mnie, ale dla więźniów wogóle nie przewidziano możliwości chorowania, leczenia się.

W jakiej sytuacji pobito cię? Czym się kierowali ci, którzy cię pobili?

M. Lucarz. Pobito mnie 1 listopada w godzinach wieczornych. Oddziałowy wywołał mnie wówczas z cęli i polecił mi iść z sobą nie mówiąc gdzie i po co. Sprowadził mnie do ambulatorium /na parterze pawilonu III/ gdzie było trzech pijanych funkcjonariuszy. Zaraz po wejściu zaczęli mnie bez powodu i bez opamiętania brutalnie bić, a oddziałowy spokojnie się przyglądał. Robili to wszyscy trzej wymierzając mi ciosy pięściami po całym cęle, pomagali sobie nogami. Najwięcej ciosów otrzymałem w twarz i głowę. Po dłuższej serii silnych uderzeń rzucili mnie na krzesło koło biurka i zaczęli mi ubliżać i kiedy siedziałem na tym krzesle jeden z oprawców chwycił mnie z tyłu za włosy i kilka razy uderzył mnie głową w stół, po czym otrzymałem następne uderzenia w twarz; znów zaczęli mnie straszyć, grozić, uragać "Solidarności". Jeden z przesładowców powiedział swemu koledze, by ten strzelił sobie kielich /bufet mieli za szafa/. Wykorzystałem moment ich nieuwagi i wybiegłem z ambulatorium wzywając głośno pomocy: "Ludzie biją "Solidarność"! Napastnicy czuli się zupełnie bezkarni.

I czy ktoś stanął w twej obronie?

M. Łucarz. Moment i ludzie z tego i innych oddziałów zaczęli kopać w drzwi cel. Powstał taki huk i zamęt, że moi prześladowcy zlekli się. Ja w tym czasie próbowałem się dostać do celi na I piętrze, ale zastałem ją zamkniętą. Funkcjonariusze wypadli za mną z ambulatorium chcąc sprowadzić mnie tam spowrotem. W dalszym ciągu cały pawilon aż dudnił od huków. Widziałem wyraźnie jak moi oprawcy byli wystraszeni. Zaczęli przyrzekać, że nie będą mnie bić bym szedł do ambulatorium. Poszedłem na dół, nie próbowali mnie teraz uderzyć. Zażądali podpisania im oświadczenia, że nie zostałem pobity. Jeden z nich dał mi kartkę i długopis i dyktował treść oświadczenia brzmiącą mniej więcej /cytuję z pamięci/: "Ja niżej podpisany ... oświadczam, że nie zostałem pobity, a obrażeń jakie mam doznałem w transporcie z zakładu kar - nego i nie roszczę pretensji do służby więziennej aresztu śledczego w Łodzi". Napisałem to oświadczenie wiedząc, że nie ma ono sensu, gdyż poprzedniego dnia byłem u lekarza bez tych obrażeń. Oddziałowy doprowadził mnie do celi. Przed apelem wieczornym weszło do mej celi trzech funkcjonariuszy tych samych z którymi miałem do czynienia w ambulatorium lekarskim. Byli jeszcze bardziej pijani. Jeden z nich zaczął mnie znowu bić za to - jak stwierdził - że mam źle pościelone łóżko. Mówił, że wybije mi "Solidarność" z głowy. Rzeczywiście bił mnie z całych sił po głowie. Zaprzeszał dopiero, gdy oddziałowy powiedział że "już mu wystarczy, teraz powinienebyć grzeczny". Nazajutrz próbowałem się dostać do lekarza, ale powiedziano mi tylko, że w soboty nie przyjmuje. Powiedziałem oddziałowemu /innemu niż w dniu 1.XI./, że zostałem pobity i potrzebuję pomocy. Oddziałowy powiedział mi, że nie może nic zrobić. Pierwszą osobą jaka do mnie dotarła był adwokat, który w obecności swych kolegów, których zastałem w pokoju adwokackim spisał widoczne nadal po upływie kilku dni obrażenia zewnętrzne głowy m.in. opuchnięcie szczęki dolnej i górnej, a także okolicy nosa, nabrzmiące wargi, poprzecinane uderzeniami dżiąsła, duży zakrwawiony guz na głowie i in. To pod wpływem jego interwencji zostałem poddany urzędowej obdukcji przez dr. Kaczorowickiego, okręgowego inspektora medycznego CZZk w Łodzi. Czy sprawa znaczenia się nad tobą trafiła do prokuratora?

M. Łucarz. Mój adwokat zawiadomił sąd wojewódzki w Płocku, ten sąd, który sprawuje kontrolę penitencjarną nad wykonaniem wyroku i za którego wiedzą wywieziono mnie z Łęczycy do izolátky do Łodzi. Nie wątpię, że sąd powiadomił prokuraturę o przestępstwie, chyba, że uważa, że brutalne pobicie bezbronego człowieka nie jest w PRL przestępstwem tylko legalną praktyką władzy wobec obywatela.

A jak władze aresztu potraktowały całą sprawę. Jak ty sam traktowałeś nadzór więzienny po tym pobiciu cię na powitanie?

M. Łucarz. Administracja łódzkiego aresztu śledczego mimo tego, że wiedziała o pobiciu mnie, nie podjęła żadnych kroków, by ustalić winnych i przyczyny. Udaremniono mi dotarcie do lekarza, czekając aż znikną ślady pobicia. Z tych samych względów moją rodzinę przyjął naczelnik więzienia, ale nie dopuścił, by rodzina mogła mnie widzieć samego /było to niespełna tydzień po pobiciu. Ślady były jeszcze wyraźne/ ... Chcieli wymusić na mnie składanie meldunku na apelu, oraz przychodzenie do pokoju wychowawcy oddziałowego itd. Konsekwentnie odmawiałem tego. Oświadczyłem, że nie są moimi przełożonymi, bo moim przywódcą jest Lech Wałęsa. Będę się meldował kiedy otrzymam takie polecenie od Lecha. Naczelnikowi aresztu śledczego do którego wreszcie udało mi się dostać powiedziałem, że w związku z tym, że mnie ubiją i nie przestrzegają wobec mnie prawa, nie będę wypełniał żadnego punktu wymagań regulaminowych.

Dodam jeszcze, że po upływie kilku tygodni zostałem wezwany do przedstawiciela okręgu więziennego /zwierzchnicy Aresztu Śledczego w OKZZK/ a także komisji przysłanej przez Sąd w Płocku. Z tych urzędowych wizyt nic dotąd w tej sprawie nie wynika. Nie zawiadomiono mnie, by zająć się nią prokurator. Nic mi niewiadomo, by władza same chciały się ścigać.

Czy się domyślałeś, że mimo murów mnóstwo ludzi towarzyszy ci, czeka na wiadomość o tobie, stara się przyjść ci z pomocą?

M. Łucarz. Byłem tego pewien. Nie zważyłem na przyjaciół /choć wielu z nich dotąd nie znam/, ani w to, że robia wszystko co w ich mocy ... Wiedziałem też, że koledzy w Łęczycy nie odstąpią od protestu głodowego w mojej obronie. Czule się pewnie rozumiejąc, że póki tak głodują w mej sprawie s t a n o w i ę p r o b l e m dla władz więziennych i nie sposób będzie sprawę ukryć. Akcja kolegów była gwarancją, że powrócę do Łęczycy. Dodawała mi hartu i otuchy ...

Muszę wam jeszcze wspomnieć o solidarności więziennej, której dowodów nie brakuje. Byłem pozbawiony wszystkiego, ale zawsze ktoś wsparł mnie papierosami, żywnością, czy w inny konkretny sposób. Nie mogę o tym dokładnie opowiedzieć, by zbytecznie nie narażać ludzi. Do "Solidarności" jest w więzieniach czy aresztach życzliwe zainteresowanie. Gdy trafiłem na Stokowską wkrótce podano mi wiadomość, że był tu Frasyniuk, mimo, że ukryto jego trzydniową obecność w oddziale SB przed wszystkimi więźniami. Ta codzienna więzienna solidarność w takich sytuacjach jak moja bardzo się liczy. Natychmiastowa reakcja na hasło: "Biją Solidarność" też o czymś świadczy ...

Czy pobicie ciebie można uważać za odoosobniony przypadek, za jakiś wybryk ze strony pijanych funkcjonariuszy?

M. Łucarz. Nie jest to pierwsze pobicie mnie przez funkcjonariuszy służby więziennej. Bili mnie już wcześniej w sierpniu, wrześniu i październiku tego roku na rozkaz ppik. Stanisława Chrzanowskiego, naczelnika ZK w Łęczycy. Bicie więźniów jest stałą praktyką wymuszania posłuszeństwa, terroryzowania i odbierania im zdrowia. Nie wiem czy nie pobito Władka Frasyniuka zaaranżowanego z Łęczycy 25.X. i na tydzień przede mną. Od dnia wywózki odcięto go od rodziny i adwokatów. Można się domyślać, że spotkał go podobny los, jak mnie. Mogli go pobić i wywieźć na odludzie /w zielonogórskie/ nie dopuszczając następnie do niego nikogo.

W łódzkim Areszcie Sledczym często słyszałem krzyki i wyzywanie pomocy. W nielicznych kontaktach jakie przy tej ścisłej izolacji nawiązałem, zdołałem się dowiedzieć, że funkcjonariusze nagminnie piją na służbie i znęcają się nad poszczególnymi więźniami. Pobicia: są na porządku dziennym /mówili mi inni więźniowie dłużej znający Stokowską: "napierdalają tu ostro"/. Jeden z więźniów /tu znów nie mogę mówić o szczegółach/ słysząc że jestem z "Solidarności" szukał mojej pomocy. Został kilkakrotnie tak pobity, że doprowadziło to do trwałego kalectwa. Nie był wogóle leczony, pozostawał bez jakiegokolwiek pomocy medycznej, gdy można było jeszcze nieszczerze zapobiec. Był to człowiek, który nie miał adwokata. Napisałem mu pismo, jakie powinien wysłać do prokuratury. Gdyby w przyszłości mógł, starałbym się pospieszyć mu z pomocą prawną, zainteresować się jego dalszymi losami, pomóc w staraniu o odszkodowanie czy rentę za odebrane zdrowie. Nie jest to odoosobniony przypadek tylko że w innych nie udało mi się w niczym pomóc. Warunki oddziału izolacyjnego nie ułatwiały mi swobody działania.

Rozumiem, że wskazujesz nam, że polityczni mogą spieszyć z pomocą więźniom bitym, maltretowanym, wydanym na szykany, pozbawionym opieki lekarskiej czy prawnej. Jasne, że możliwości tej pomocy są dziś niewielkie, niemniej są.

Czy wiesz fakt wyjątkowo brutalnego traktowania ciebie i Władka Frasyniuka z tym, że władze więzienne widza w was robotników, których wiara w zwycięstwo "Solidarności" jest dla nich nie do zniesienia?

M. Łucarz. "Solidarność" jest w nas. Może my właśnie ucieleśniamy w ich oczach "Solidarność". Nie mogą nas znieść widząc, że nie wycofamy się z walki w więzieniu nie damy się sprowadzić do roli posłusznym więźniów przestrzegających nade wszystko regulaminu /karnego/. Poczucie godności, którego więzienie nam nie odebrało, budzi ich niepokój /może drża, gdy my śpiewamy robotnicy

ziemi tój, my Grudzień pamiętamy, przelanej robotniczej krwi zapomnieć nam nie damy"/, wyzwała też w nich agresję w stosunku do nas, strach ma wielkie ocy ...

Na koniec naszej rozmowy - czy to co ty sam ostatnio przeżyłeś wiąże się z oświadczeniem władz PRL na temat amnestii? Czy starania o status więźnia politycznego uważasz za wystarczające? Co sędzisz o inicjatywie tygodnia więźniów politycznych takich jak ten, który organizowaliśmy po raz pierwszy podczas twojej chwilowej nieobecności w więzieniu w Łęczycy? M.Łucarz. Nie ma żadnej amnestii - to kolejna próba oszukiwania narodu. Jeżeli władze nie zwalniają Władka Frasnika, Michnika czy Lisa to my z góry dziękujemy im za humanitaryzm. Nie potrzebujemy specjalnych przywilejów - nasi koledy mają takie same prawa spędzanie Świąt z rodziną jak my, czy ci, których zwolniono ostatnio. Strach przed ogłoszeniem ogólnej amnestii wskazuje na to, że władza jest słaba. Po cóż tworzyć złudzenie, że opuszczamy więzienia, jeżeli niebawem mielibyśmy doń wrócić.

Walka o status więźnia politycznego trwa od 4 lat. Nie wycofamy się z niej. Wiemy, jaką cenę zapłacili w niej ci, którzy byli tu przed nami. Dlatego nie chcemy, aby ci, którzy tu po nas przyjdą /co nie ulega wątpliwości/ zaczęli od zera, gdyż kosztuje to naprawdę dużo zdrowia. Walczymy o swoje prawa, o godne traktowanie nas i elementarne warunki życiowe, ale nie robimy tego tylko dla siebie. Robimy to i dziś z myślą o tych, którzy tu po nas przyjdą. Chcielibyśmy, żeby status zawierał gwarancję, że to co wywalczyliśmy czy wywalczymy w przyszłości będzie t r w a i e.

Myślę, że wszyscy powinni się przyłączyć do tej walki /nie tylko w Tygodniu Więźniów Politycznych, inicjatywie bardzo pożytecznej/; nie jest to tylko sprawa uwięzionych, bo przecież każdy może się tutaj znaleźć.

O d p i s

Bez cenzury

Strzelin

List z więzienia!
Moja Kochani!

Jest niedziela, godzina 16.30. Jest to już druga niedziela bez mszy św., jest to druga niedziela kiedy to nie dopuszczają do nas księdza. We Wszystkich Świętych też mszy nie mieliśmy. O powodach chyba już wiecie. Powodem jest głównie głódówka, jaką założyliśmy 12 do 14 osób na znak protestu przeciwko izolowaniu 5 kolegów, których przywieźli do Strzelina 25.10. br. Głódówka trwa od soboty 26.10 rano, czyli dzisiaj mija jej dziesiąty dzień. Jak długo będzie trwała zależy od służby więziennej, od tego, kiedy zdecydują się na ustępstwa, w ogóle na rozmowy. Izolacja tych 5 osób to jest główna sprawa, a poza tym chcemy również rozwiązać inne dręczące nas problemy. Są to sprawy związane z zachowaniem i odnoszeniem się funkcjonariuszy do nas. Od pewnego już czasu starają się nam udowodnić, że jesteśmy zwykłymi więźniami i obowiązuje nas ten sam regulamin. My na to nie możemy się zgodzić. Nie możemy pogodzić się ze zdejmowaniem krzyży w naszych celach, z odcięciem dopływu prasy katolickiej i wieloma innymi zarządzeniami. Podstawową sprawą jest zniesienie izolacji, umożliwienie całodziennego kontaktu, a przy okazji chcemy wywalczyć zwrot odzieży cywilnej i obuwia, dostęp do prasy katolickiej, odbieranie art. żywnościowych i higienicznych; widzeń w każdej ilości, poprawy wyżywienia /nie da się jeść/, anulowanie wszelkich tzw. kar, całodziennie korzystanie ze świetlicy, i najważniejsze - zaprzestanie wreszcie wszystkich represji. To byłoby w skrócie wszystko co najważniejsze w naszym proteście.

Jeżeli chodzi o mnie czuję się dobrze. Napisałem do Was wcześniej, ale przez dziesięć dni byłem na izolacie na twardym łóżu. Z kar już chyba wszystkie mam wykorzystane, odebrali mi wszystko co mogli: więc widzenia /to już wście/, wypiske, k.o. /vietlice/, telewizor, tenis stołowy, film w kinie, korespondencje, a ostatnio dostałem właśnie 10 dni twardego. Tak samo traktują Grzego: za Surdy z Krakowa i Andrzeja Pokorskiego z Wodzisławia Śląskie-ko.

Ale ja znowu narzekam. Nie jest wcale tak źle. Jestem zdrowy, wesoły. Ale jeszcze tylko jedno: dzisiaj zaczęli przymusowo dożywiać dwie osoby. Ja ważę 65 kg i wyobraźcie sobie, że nie czuję głodu. Przychodzą jednak takie chwile gdy rozmowa mimo wszystko przechodzi na temat jedzenia, potraw. Bardzo przyjemnie się to wspomina.

Ostatnio często słyszy się o amnestii. Trudno przewidzieć kogo ona obejmie, przypuszczamy jednak, że nie wszystkich z nas. Gdyby mi się powiodło i bym wyszedł, to nie miałbym ochoty na nic do jedzenia oprócz jajecznicy z pięciu świeżych jaj na boczku, albo chociażby bułkę z masłem. Wszystko to co pisałem w tym liście może strasznie wygląda, ale chciałbym Was prosić żebyście się nie denerwowali, byli spokojni.

Dawno w ogóle nie pisałem listów, dlatego proszę Was bardzo o przekazanie pozdrowień znajomym krewnym.

To już chyba będzie wszystko.
Pozdrawiam Was, nie martwcie się!
Z O S T A Ń C I E Z B O G I E M!

autor znany redakcji

Strzelin, 18.11.1985.

Drogi

Chciałbym ci opisać co tu się dzieje. W obecnej chwili jest bardzo poważna sprawa. Wieczorem 12.11.85 r. podjęliśmy decyzję o zakończeniu głodówki. Chciano nam, że za kilka dni wszystko wróci do normy, a nas połączy z piątką. Więc od 13.11 przyjmujemy posiłki. I później...

Dowiedzieliśmy się przez "przeciek", że 14.11 wieczorem wpłynął do ZK telex, skierowany do Andrzeja Pokorskiego zawierający wiadomość o śmierci jego brata. W telefonogramie tym była informacja, że pogrzeb odbędzie się 16.11. Jednak naczelnik Szabliński ani jego z-ca Kaczmarczyk nie zamierzali nic zrobić aby A.Pokorski mógł wziąć udział w pogrzebie. Rano 15.11. w rozmowie z Grzegorzem Surdy na pytanie ostatniego, czy A.Pokorski dostanie przepustkę losowa? - Szabliński odpowiedział, że "nie". Usiłowania A.Pokorskiego o rozmowę z którymś z naczelników zbywano stwierdzeniem, że "Szabliński wyjechał, zaś Kaczmarczyk będzie dopiero po godz. 13.00". Na skutek naszych nacisków Kaczmarczyk zdecydował się przyjść do Pokorskiego wcześniej i po rozmowie, w której potwierdził, że wpłynął telex, zebrał się przekonać do tego, że skoro żaden z nich nie chce skorzystać ze swoich uprawnień /naczelnik jest w stanie udzielić przepustkę losowa 3-5 dniowa i "zwykli" więźniowie w tej sytuacji dostają/ to żeby przedzwonił do Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, aby tam zdecydowali. Sędzia por. Jacek Rosicki wydał odmowną decyzję. Kaczmarczyk nawet nie pofatygował się osobiście z tą odpowiedzią, lecz wysłał oddziałowego.

My tutaj nie znamy przypadku i to nie tylko wśród politycznych, ale nawet wśród "zwykłych" więźniów, aby komukolwiek nie udzielono przepustki na pogrzeb rodziców, czy rodzeństwa. Wiemy, że naczelnicy postanowili w ogóle nie poinformować Pokorskiego o śmierci brata - do tej pory nikt nie powiedział o te-

leksie oficjalnie - i nie mieli zamiaru nic robić odnośnie przepustki. Obecnie zastanawiają się skąd był "przeciek", skąd myślny się dowiedzieli. Decyzji ich nie można tłumaczyć głodówką, gdyż ta została przerwana 12.11 zaś teleks wpłynął 14.11 wieczorem. Nie jest też dla nas zaskoczeniem decyzja "sędziego" Rosickiego. Jest nam znana jego nienawiść do nas. Tylko pieniędzmi można trochę ją przytłumić. Miało to miejsce w kilku przypadkach, gdy pewne osoby otrzymywały w zasadzie bez żadnego powodu po kilka razy przepustki. Dotyczy to też warunkowego zwolnienia. Rosicki s.in. motywował nieudzielenie przedterminowego zwolnienia A. Pokorskiemu i M. Młodeckiemu krótkim/bagatela - prawie 3-letnim/ pobytem w zakładzie karnym. Obydwaj mają bardzo ciężką sytuację rodzinną. Młodecki ma troje małych dzieci, nie pracującą żonę, zaś Pokorski bardzo ciężko chorą matkę. Nie wiadomo, jak matka Pokorskiego zniosła wiadomość o śmierci syna, ale zapewne wskazana była obecność Andrzeja w tak trudnych dla niej chwilach. Pokorski przesiedział bez żadnej przerwy już ponad 3 lata i do końca wyroku pozostały mu 4 m-ce. Sędzia, który wcześniej "po znajomości" i za pieniądze udzielał przepustki, uznając obecnie przepustkę dla Pokorskiego za niekonieczną, pokazał iście humanitarny gest w socjalistycznym wykonaniu. Ponieważ będziemy pisać oficjalne zażalenia do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego oraz CZZK spodziewamy się dalszych humanitarnych posunięć ze strony Rosickiego i jemu podobnych ludzi, zwłaszcza, że ci którzy nie wyjdą "na nową humanitarną inicjatywę PRON-u" /większość/ będą kiedyś stawać na wokandy.

Odrębną historią są postacie obydwu naczelników ZK, których wspólnymi cechami są: lubowanie się w karaniu i mściwość, a którzy przed naszymi rodzinami próbują przybierać różne maski, prawdziwe oblicze ukazując nam.

Pipek Szabliski - tchórzliwy, mały duchem człowiek unywa ręce od wszystkiego i zrzuca to na ubeką Kaczmarczyka. Ten zaś - bezpośredni nasz opiekun - traktuje ZK Strzelin jak swój prywatny folwark. Jego to działalność spowodowała tę jak i poprzednią Bożonarodzeniową głodówkę z 1984 r.

Ten protest zakończyliśmy wyczerpani fizycznie - w ciągu 18 dni utraciliśmy S-10 kg wagi - jednak o dość dobrym stanie psychicznym. Niestety nasza obecna sytuacja jest bardzo zła. Z wcześniejszej grupy zostało nas siedmiu: Zbigniew Karczewski, Roman Kurpanik, Mirosław Młodecki, Paweł Napierski, Andrzej Pokorski, Krzysztof Bąkowski z Wrocławia, Grzegorz Surdy oraz "nowa" piątka: Bartłomiej Gigiel z Lubina - 2 lata, Zbigniew Skiba - 2 lata, Lubin, Jan Madej - Lubin, 2 lata, małolat 18-letni z Folkowic - Piotr Trześniewski - 6 m-cy, Michał Gabanowicz z Wrocławia - 15 miesięcy.

W dniu 7.11. wyszedł na warunkowe zwolnienie Stanisław Zabielski, zaś 11.11. Stanisław Piotrowski.

Niestety, jesteśmy nadal izolowani od "nowej" piątki. Chciano, abyśmy przynosili jedzenie na oddział i dla nich zestawiali to pod drzwiami, a oni by sobie stanąć zabierali. Rylibyśmy traktowani jak zwierzęta. Nie przystaliśmy na to i obecnie bierzemy jedzenie osobno. Kaczmarczyk właścicielce pozabawił nas świetlicy i zajęć k.o., gdyż zdecydował, że z naszej świetlicy każda cęła będzie korzystać innego dnia i to w godzinach od 17 do 22.00 Ciekawe, że więźniowie pospolici korzystają nie tylko ze swojej, ale i naszej świetlicy codziennie i to w godzinach wcześniejszych.

To tylko Urban podaje wiadomości o cieplarnianych warunkach, w jakich przebywają więźniowie niekryminalni w PRL-u. My tutaj nie bardzo mamy gdzie liaty pisać, nie mówiąc o możliwości uczenia się czy poćwiczenia fizycznie. Ponieważ jesteśmy izolowani i właścicielce nie mamy świetlicy to prócz tego, że nie możemy oglądać telewizji, nie mamy możliwości zagrać w brydża czy porozmawiać z innymi. Kaczmarczyk mówi nam, że obowiązuje nas regulamin z 1974 r. Abstrahując, że jest on archaiczny, do tego pisany, gdy nikt nie myślał o 13.12.81. i więźniach politycznych. Dając nam podgrupy PZZ skłasyfikowane nas jak skazanych za poważne przestępstwa, jak gwałt, morderstwo czy rozbój. Wią-

że się to z ograniczeniem widzeń do 1 w miesiącu, korespondencji. Ale nawet w tym regulaminie więźniowie mają zapewnioną możliwość korzystania ze świetlicy i zajęć k.o. Mogą się spokojnie uczyć, ćwiczyć. Mają zapewnione talony żywnościowe. Nam Kaczmarczyk z Szablińskim powiedzieli, że jak będziemy pisać prośby o talony, to oni może rozpatrzą je pozytywnie. Pomimo pisania próśb wiek zość ich była rozpatrywana negatywnie. M.in. Pokorski i Surdy od VIII w ogóle nie dostali talonów.

Problem ten jest wbrew pozorom bardzo istotny, gdyż po pierwsze - tutaj jest naprawdę BARDZO KIEPSKO Z JEDZENIEM, zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy wyczerpani po głodówce, a po drugie rodziny są bardzo zmartwione gdy przyjeżdżają na widzenia i nie mogą nam podać gdyż jest zakaz naczelnika tłumaczącego się regulaminem. TE SPRAWĘ TRZEBA PORUSZYĆ, BO JESTEŚMY w gorzej sytuacji niż w pospolicu.

SA pod wodzą Kaczmarczyka postępuje jak chce. Podczas głodówki pozbawiono nas wszystkich widzeń z rodzinami, korespondencji, możliwości uczestniczenia w mszy świętej, a nawet spacerów. Od października nie dostajemy prasy katolickiej, która przynosił ksiądz. Rodziny nasze często muszą czekać po 5-6 godzin na widzenie /obecnie na mrozie z małymi dziećmi/ gdyż decyzja naczelnika tylko jeden z nas może mieć w danej chwili, więc gdy jest więcej rodzin to muszą czekać. Rozzuchwalili się do tego stopnia, że zabierają nam krzyżyki, medaliki i inne dewocjonalia, jak obrazki z Matką Boską czy Papieżem. W tej chwili część z nas - m.in. Fokorski, Napieralski, kurpanik, Surdy - jest pokarana różnymi karami /widzenia, korespondencja, k.o. wypiska/. Zadziwiające jest to, iż jednocześnie pozbawia się nas widzeń i korespondencji, tak, że niektórzy nie mieli żadnych możliwości kontaktowania się z rodziną. Kaczmarczyk posuwa się do tego, że nam zmienia podgrupę, a powinna to rozpatrywać komisja penitencyjna i to nie zaocznie. W ten sposób zmienił podgrupę G. Surdy z PZZ na PKZ czyli rygor zaostrożony, a wiąże się to m.in. z widzeniem przez pleksę i korespondencją ograniczoną do 1 listu na m-c. Mamy wszyscy prośbę o poruszenie tych wszystkich spraw przez różnego rodzaju instytucje, jak Prymasowski i Arcybiskupie Komitety Pomocy Więzionym, poprzez prawników itp., gdyż nasze zabiegi nie przynoszą rezultatów. Będziemy jeszcze pisać do SZKA o tym, bo wytrzymać tutaj trudno. Każdy z nas może to potwierdzić.

Przepraszam Cię, że list ten tak właśnie wygląda, że jest jedną skargą, ale my tu rzeczywiście nie jesteśmy w stanie wiele zdziałać, a przecież ludzie tutaj będzie przybywało. Warunki zamiast się polepszać niestety z czasem stają się nie do zniesienia.

Pozdrowienia dla
od ekstermistów ze Strzelina /.../

autor znany redakcji

Czesław Napieralski
61-633 Poznań

Osiedle Wielkiego Października 7 m 77

Poznań, dnia 10 listopada 1985 r.

Przewodniczący Rady Państwa
Generał Armii Ob. Wojciech Jaruzelski
Warszawa

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Generał Ob. Czesław Kiszczak
Warszawa

Niniejszym pismem pragnę Was, Obywatelo Generalowie, poinformować o poważnych represjach fizycznych, moralnych i psychicznych stosowanych w sto-

sunku do więźniów politycznych znajdujących się w więzieniu w Strzelinie koło Wrocławia. Wśród więźniów przebywa mój syn Paweł Napieralski. Syn został zatrzymany w Poznaniu w dniu 28.11.84 r. przez funkcjonariuszy SB, pobity - szczyty psem, duszony za szyję szalem, rozbijany przez plecy o posadzkę w stylu dżudo, straszony nożem i wrzącą wodą. Akta w Sądzie Rejonowym w Poznaniu karta 416-419. Obecnie syn odbywa karę 1,5 roku więzienia w Strzelinie.

Więźniowie polityczni w Strzelinie są nieustannie poddawani wszelkim represjom. Poza jedzeniem, które nie może przejść przez gardło, synowi i innym więźniom politycznym odebrano wszystko, co z polecenia kierownictwa więzienia można było odebrać - widzenie z rodzicami, korespondencję z rodzicami, korzystanie ze mszy św., przyjmowanie paczek, korzystanie z tzw. wypiski, korzystanie ze świetlicy, zakaz korzystania z krajowej prasy katolickiej, a skazanie na twarde łóżce.

Więźniowie polityczni będąc w kresu ludzkiej wytrzymałości na znak protestu i zaprzestania wszelkich represji ze strony kierownictwa więzienia z dniem 26 października br. rozpoczęli protest głodowy. Protest głodowy - tragedia - trwa. Fakty, o których piszę, polegają na prawdzie. W dniu 9 listopada br. osobiście udałem się do więzienia w Strzelinie, rozmawiałem z zastępcą naczelnika więzienia i o wszelkich szykanach więźniów, a szczególnie mojego syna dowiedziałem się z dokumentów /zakazy, rozkazy, nakazy/ teczki osobistej mojego syna.

Informacje, które przekazuję, nie mają charakteru jakiegoś rozgłosu, ale są naturalnym głosem, wołaniem, krzykiem rodziców patrzących na rozgrywaną się tragedię własnego syna.

Będąc w więzieniu w dniu 9 listopada br. prosiłem zastępcę naczelnika o umożliwienie widzenia się z synem i mimo moich zapewnień, że tematem widzenia będzie wyłącznie stan zdrowia syna - zastępca widzenia odmówił. Dowiedziałem się tylko od zastępcy, że syn stracił na wadze już około 5 kg /licząc od dnia 26.10.br/, jest słaby, bardzo blady, ma wydłużoną twarz, zapadnięte policzki. Tragedia w Strzelinie trwa. Dwóch więźniów jest już przymusowo dożywianych. Będąc w więzieniu prosiłem o umożliwienie skontaktowania się z lekarzem, odmówiono, ponieważ w więzieniu nie ma lekarza. Więzienie w Strzelinie wg informacji zastępcy naczelnika posiada około 800 więźniów, w tym około 14 więźniów politycznych.

Pytałem również zastępcę w sprawie amnestii syna. Zastępca wyciągnął z teczki osobowej syna już przygotowany dokument, z którego odczytał ostatnie zdanie, że syn do amnestii nie kwalifikuje się, nie może być jemu darowana kara. Informuję, że syn mój Paweł nigdy nie był karany, ma lat 23, całe jego młode życie było uczciwe, nienaganne, pracowite co wynika również z opinii zakładów pracy.

Obywatele Generalowie - patrz na Was przez metalowe pręty więźniowie polityczni, wśród których znajduje się mój syn Paweł, słabi fizycznie o bladych i wyciągniętych twarzach, którym odebrano wolność, a w więzieniu wszystko co kierownictwo mogło odebrać.

Obywatele Generalowie! Mówi się i pisze na temat porozumienia. Na przykładzie tragedii, która rozgrywa się w więzieniu w Strzelinie widzę tylko jedno - formę porozumienia, bez treści. Dzielą pręty metalowe. Za prętami więźniowie polityczni pozbawieni wolności, szykanowani: z drugiej strony uzbójczy strażnicy i kierownictwo wynajdujące różne metody służące do zniewolenia człowieka.

Obywatele Generalowie!

Żądam natychmiastowego zaprzestania represji wobec więźniów politycznych przebywających w więzieniu w Strzelinie w tym syna Pawła.

Żądam stałej opieki lekarskiej dla więźniów szczególnie w tych trudnych dniach tragedii.

Zadam natychmiastowej poprawy warunków dla więźniów politycznych przebywających w więzieniu w Strzelinie, w tym również w żywieniu.

Zadam wyciągnięcia sankcji wobec kierownictwa więzienia w Strzelinie nadużywających swej władzy.

Informację niniejsza i żądania przekazuję z obowiązku ojca. Nie wolno mi jako ojcu z. chowywać się biernie patrząc na tragedię własnego syna.

/-/ Czesław Napieralski - ojciec

O ś w i a d c z e n i e z dnia 15.XI.1985

Z dniem 15.XI.1985 r. zawieszamy trwająca 94 dni głodówkę o przyznanie wszystkim skazanym za działalność polityczną statusu więźnia politycznego. Ten strajk głodowy był kontynuacją poprzednich i miał na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej i stosownych instytucji reżimowych na sytuację więźniów politycznych, którzy domagają się rozwiązań prawnych mających stać na straży ich godności i wolności wewnętrznej. W naszych pismach staraliśmy się wykazać że brak statusu więźnia politycznego stwarza okazję do nadużyć dla aparatu przemocy. Ich uprzedzenia polityczne powodują, że traktują nas surowiej aniżeli więźniów kryminalnych. Drastycznymi przykładami są tu więzienia w kwi - dzyniu i Łęczycy.

Nie kończąc tej głodówki, a jedynie zawieszając, chcemy podkreślić, że problem statusu więźnia politycznego uważamy za otwarty, tym bardziej, że obecnie tzw. "akt humanitarny/ zostanie zastosowany tylko wobec niektórych z nas.

Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli nam w nadeniu odpowiedniej rangi naszej głodówce. Szczególnie wdzięczni jesteśmy tym, którzy w Tygodniu Więźnia Politycznego podejmowali różne akcje solidarnościowe z nami.

Więźniowie polityczni z Braniewa
/7 podpisów/

O ś w i a d c z e n i e

Od 26 listopada 1985 r. trwa strajk głodowy ciągły o połączenie podzielnym cel, a tym samym o zlikwidowanie izolacji, która ma charakter represji. Taki stan trwa już od blisko 2 miesięcy. Głodują wszyscy. Ten protest głodowy został podjęty po wyczerpaniu wszystkich dostępnych nam środków włącznie z dwukrotną głodówką ostrzegawczą. Nie jest to jedyna dolegliwość, z którą spotykamy się w więzieniu. Wysokość i częstotliwość kar jest tak duża, że odnosiśmy wrażenie, iż nie chodzi tu tylko o rutynowe karanie za tzw. naruszenia regulaminowe. Nadto mnożą się przypadki prowokacji i nie tylko ze strony niższego dozoru. Stałym elementem naszego życia w więzieniu są szczególnie, a czasem złośliwe przeszukiwania osobiste oraz w celi.

Przyjęta metoda rewizji polega na tym, że rozbiera się nas do kaleson i do naga. Wywołuje to nasz sprzeciw, narusza intymność i godność.

Natomiast jak wygląda przeszukiwanie w celi niech świadczy fakt, że porozpruwano materace do tego stopnia, że trzeba je było wymienić na inne.

Skala problemów, z którymi spotykamy się na codzień, jest tak duża, że uważamy za konieczne, aby Zakład Karny Braniewo odwiedziły niezależne ciała opiniotwórcze i humanitarne.

Zwracamy się o to głównie do Episkopatu Polski, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i dziennikarzy zachodnich.

Głódówka ma charakter bezterminowy.

Braniewo 29.XI.1985 r.

/-./ Więźniowie polityczni /6/ - sześciu.

Józef Śreniowski, Więzienie w Łęczycy
ul. Pocztowa 12, 09-100 Łęczycza, woj. płockie
wyrok - 2 lata

- Minister Zdrowia PRL, Warszawa
- Komisja Lekarska komitetu Prymasowskiego w Warszawie

Skarga - Wniosek

Od 24 października 1984 roku pozostaję w aresztach i zakładach karnych - ostatnio w więzieniu w Łęczycy. Więzienna służba zdrowia wie, że stan mogo wzroku wymaga stałej opieki specjalistycznej. W lutym br byłem badany przez konsultanta - okulistę w areszcie śledczym w Łodzi, po czym zaczęto mi podawać leki okulistyczne. Po przewiezieniu do zakładu karnego w Braniewie byłem raz w miesiącu przyjmowany przez okulistów w miejscowym ośrodku zdrowia /po raz ostatni w maju 1985/. W czerwcu trafiłem do ZK w Łęczycy. Dopiero 1 sierpnia konsultował mnie okulista z przychodni lekarskiej w Łęczycy, do której zawiozła mnie służba więzienna. Okulista zaordynował leki i zalecił ponowne badanie za miesiąc. Około 10 września przypomniałem pielęgniarce więziennej o terminie badania lekarskiego. Rano 16 września zawiadomiono mnie, że pojedę do okulisty. Zostałem zabranw samochodem więziennym do Łodzi, najpierw pod areszt śledczy przy ul. Smutnej 21, gdzie jeden z konwojujących funkcjonariuszy udał się coś załatwić. Następnie zostałem zawieziony do więzienia przy ul. Kraszewskiego. Dotarliśmy tam przed godz. 11.00. Okazało się, że lekarz zbada mnie po 15-tej. Od około 10.45 do 16.10 zamknięty byłem w pustej, zimnej celi na II piętrze. O 16.10 zaprowadzono mnie do lekarza okulisty, który w przeciągu pół minuty powiadomił mnie, że mnie zbadać nie może, gdyż spieszy się na godz. 16.00 do innego szpitala, a przyjąc jeszcze musi 2 innych pacjentów. Ponadto nie posiada już kluczy od szafki z instrumentami okulistycznymi /wziernikami itp./. Nie mając czasu na wertowanie książeczki zdrowia zapytał jaki lek otrzymywałem dotychczas i - jak się później okazało - zaordynował dalsze podawanie tego leku /Quinax/. Po upływie mej półminutowej wizyty wniesiono następnego pacjenta i okulista dał mi znać, że konsultacja skończona. O około 17.05 powróciłem do więzienia w Łęczycy. W sumie pobyt poza Zk trwał blisko 8 godz., a w tym pobyt u lekarza pół minuty. Badany w ogóle nie byłem.

O przebiegu konsultacji okulistycznej opowiedziałem 19 września lekarzowi tutejszego Zk /interniście/, co ten przyjął do wiadomości. Prosiłem lekarza, by traktowano mnie w przyszłości poważnie, jeśli w ogóle opieka medyczna jest w moim przypadku potrzebna.

I. Wnoszę niniejsza skargę uważając, że opisane w niej fakty świadczą o pozorowaniu troski o zdrowie. Z formalnego punktu widzenia byłem przyjęty przez lekarza specjalistę. Faktycznie nie badał mnie on, nie zdążył nawet przejrzeć z braku czasu adnotacji okulistycznych w książeczce zdrowia. Dlatego nie mogę mieć zaufania do jego zaleceń i nie zamierzam używać zaordynowanego mi leku nim rzetelne badanie przez lekarza specjalistę nie ustali, jakie leczenie jest mi potrzebne. Mój brak zaufania do opinii lekarskiej w więzieniu ma i inne podstawy, poza opisanym przypadkiem. Trzem moim kolegom skarżą-

cym się na schorzenia skórne lekarz dermatolog zaaplikował bliżej niezbrane środki uspakajające lub psychotropowe, nie ordynując jednocześnie żadnych środków leczących zgłaszane schorzenie, wobec czego odmówili oni stosowania tych leków, gdy tylko zorientowali się, jakiego użyto wobec nich wybiegu. Wówczas dopiero otrzymali - po pewnym czasie - leki dermatologiczne.

11. Mając na względzie wyżej przedstawione okoliczności wnoszę o badanie okulistyczne przez lekarza rekomendowanego przez Komisję Lekarską Komitetu Frymasowskiego, do którego diagnoz i zaleceń medycznych mógłbym mieć zaufanie.

Łęczycza 21 września 1985.

Józef Śreniowski

Nazwisko okulisty ze szpitala więziennego w Łodzi, który mnie badał w dn. 18.09. - Alicja Kowalczyk.

WIĘZIENIE W RINGE

Więzienie w Ringe jest pod wieloma względami wyjątkowe. Ewenementem jest już to, że w początkach lat 70-tych podjęto decyzję o jego budowie. Nowych więzień Duńczycy nie budują od bardzo dawna - istniejącym zakładom daleko do dopełnienia miejsc, modernizuje się je tylko i unowocześnia.

W Danii obowiązuje zasada, iż więzień powinien odbywać karę w pobliżu miejsca zamieszkania. Większość skazanych to młodociani pochodzący z Kopenhagi i centrum kraju. Zakłady dla młodocianych położone są przeważnie w północnej Danii. Stąd wynika potrzeba i decyzja o budowie więzienia. Zanim jeszcze zaczęto szkicować plany przyszłego więzienia, wyznaczono naczelnika. Zgodził się nim zostać doświadczony penitencjarysta Erik Andersen, pod warunkiem, że pozostawi mu się pełną swobodę w projektowaniu i organizowaniu zakładu. Warunek ten, choć nie bez przeszkód, został spełniony. W Danii regułą jest odbywanie kary w zakładach otwartych, gdzie w oknach nie ma krat, a budynków mieszkalnych nie otaczają mury. Nowy obiekt przeznaczono dla skazanych za poważne przestępstwa na długie /co w duńskich warunkach oznacza ok. 2 lat/ kary, musiano więc otoczyć go murem.

Powstający zakład, jako przeznaczony dla poważnych przestępców, musiał być otoczony murem. Przygotowania rozpoczęto od poszukiwań pagórkowatego terenu w pobliżu Kopenhagi. Stąd wynika lokalizacja więzienia w Ringe. Pagórki umożliwiły taką lokalizację budynków, że z ich okien nie widać murów. Doskonałe zabezpieczenie elektryczne pozwoliło zrezygnować z umieszczenia w oknach krat.

Idea Andersena była prosta - więzień skazany jest na pozbawienie wolności i tylko pozbawienie wolności, nie zaś na inne udręczenia, cierpienia i dolegliwości. Od świata ludzi wolnych dzieli więźniów mur, ale w granicach muru więzień powinien mieć możliwość decydowania o sobie i swoich sprawach. Powinien być maksymalnie wolny. Brzmi to może paradoksalnie, w praktyce jednak

oznacza oddanie w ręce skazanych decyzji dotyczących drobnych, codziennych spraw.

Więźniowie w Ringe mogą decydować czy wolą pracować czy też uczyć się. W bardzo szerokim zakresie mogą wybrać charakter pracy i nauki - głównym ograniczeniem przy wyborze są posiadane kwalifikacje. Nauka traktowana jest na równi z pracą i więźniów otrzymuje za nią wynagrodzenie finansowe. Ale wolność wyboru pomiędzy nauką a pracą ma większość skazanych w Danii. Istotną osobliwością więzienia w Ringe jest obciążenie więźniów mnóstwem zwykłych zajęć codziennych, z którymi każdy z nas boryka się na wolności - przygotowywaniem dla siebie posiłków, zakupami, praniem, prasowaniem. W więzieniu zrezygnowano z centralnej kuchni. Zamiast niej jest sklep, a na terenie oddziałów małe kuchnie. Skazani wszystkie posiłki przyrządzają sobie sami. Początkowo mało kto wierzył w powodzenie tego eksperymentu. Sądono, że wokół zacznie się bałagan, wykorzystywanie jednych więźniów przez drugih, że trzeba będzie powrócić do tradycyjnych form zarządzania więzieniem. Nic takiego się jednak nie stało. Przeciwnie, okazało się, iż gotowanie własnych posiłków dopomaga w utrzymaniu dyscypliny. W Danii skazani dokonują wyboru pomiędzy nauką a pracą, ale wykonywanie jednej z tych czynności jest obowiązkowe. Odmowa pracy i nauki wywołuje karę dyscyplinarną. W Ringe polega ona na tym, że skazany ma obowiązek pozostać w swojej celi /cele nie są zamykane - zamykane są na noc tylko oddziały/, nie otrzymuje dziówki i nie wolno mu przyrządzać sobie posiłków. Dla takich skazanych posiłki są dowożone z innego zakładu, są one smaczne i zdrowe, a jednak okazuje się, że właśnie niepozbawienie prawa do przyrządzania sobie posiłków decyduje najczęściej o zmianie postawy skazanych.

Zakład oddano do użytku w 1976 roku. Położony na obszarze 10 000 m² składa się z części mieszkalnej, administracyjnej, rekreacyjnej, szkoły i warsztatów pracy. Część mieszkalna składa się z sześciu oddziałów. W pięciu z nich znajduje się po 16 jednosobowych cel. Szósty posiada 10 cel zwykłych tzn. również jednoosobowych, cztery cele dla chorych i jedną izolatkę /cela zabezpieczona/. Na każdym oddziale poza standardowym wyposażeniem cel /łóżko, stół, krzesło, szafa, umywalka/ pozostały wystrój celi założy od woli i gustu skazanego. Cella ma 7-8 m². W oddziale znajduje się łazienka, toalety, pokój do prania, nowoczesnie i starannie wyposażona kuchnia, jadalnia, świetlica z telewizorem i sala klubowa. Oddziały przylegają do wspólnego hallu. Przy wejściu do każdego z oddziałów znajduje się przeszklony pokój strażnika. Po drugiej stronie hallu są pokoje i pomieszczenia dla skazanych: przychodnia lekarska, klasy szkolne, warsztaty, w których skazani mogą uprawiać swoje hobby, biblioteka i małe, przeznaczone dla maksimum 15-tu skazanych warsztaty pracy.

Więzienie posiada 9 pokojów widzeń, małe salki gimnastyczne /uznane za przestarzałe, nie odpowiadające współczesnym standardom/, kąpielicę więzienną i dużą czytelnię wykorzystywaną również jako sala kinowa lub teatralna. W końcu korytarza znajduje się kantyna pracownicza. Za murami, połączone z więzieniem siedemdziesięciu metrowym podziemnym korytarzem znajdują się warsztaty pracownicze /1600 m²/ i hala sportowa dla więźniów /1500 m²/. Hala sportowa jest przystosowana do gry w tenisa, badmingtona, koszykówki i piłki nożnej. Przylegają do niej pomieszczenia do ćwiczeń siłowych. Koszt budowy całego obiektu wyniósł 40 milionów koron duńskich.

Więzienie przeznaczone jest dla 90 osób, zwykle przebywa w nim od 60 do 80 skazanych. Są to zazwyczaj ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia, 40% z nich to narkomani. Zakład jest przeznaczony zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn. Koedukacja została wprowadzona w duńskim systemie penitencjarnym

już dawno, więc nie stanowi to żadnego novum. Nowością jest umieszczenie kobiet i mężczyzn w tych samych oddziałach. Początkowo wywoływało to sporo zastrzeżeń duńskiej opinii publicznej. Złośliwi dopytawali się, czy naczelnik uwzględnił wśród pomieszczeń izbę porodową. Szybko okazało się jednak, że zamiast ekcesów, które wrożyli pesymiści, atmosfera w oddziałach gdzie przebywają wspólnie kobiety i mężczyźni jest znacznie bardziej naturalna i spokojniejsza niż w oddziałach "jednopłciowych". "Problemem" naczelnika nie jest koedukacja, lecz brak kobiet. W Dani kobiet są skazywane na karę pozbawienia wolności niezwykle rzadko, jeszcze rzadziej trafiają do zakładów zamkniętych. Stanowią one ok. 10-20% ogółu skazanych w Ringe.

Zdaniem naczelnika koedukacja powoduje, że totalna instytucja, jaką jest więzienie staje się trochę mniej sterylna i sztuczna, mniej degeneruje i nie odzwyczaja od życia w społeczeństwie, jak ma to miejsce w zakładach gdzie zamknięci są ze sobą sami mężczyźni, bądź same kobiety.

W Ringe skazanych obciążono odpowiedzialnością za swoje czyny w większym stopniu, niż zazwyczaj ma to miejsce, nawet w nowoczesnie zorganizowanych więzieniach. Podobnie niekonwencjonalnie zorganizowano służbę więzienną. Naczelnik Andersen był zdania, iż osoby pracujące w duńskich więzieniach przywykły pomimo lansowanej polityki penitencjarnej do zbyt restrykcyjnego, zbyt ograniczającego traktowania skazanych. W Ringe zatrudniono więc osoby, które dotąd nic z pracą w więziennictwie nie miały wspólnego. Zamiast podzielić pracowników, jak najczęściej to bywa, na strażników, instruktorów, wychowawców itd. zorganizowano więźniów w małe grupy, w których pracownik opiekujący się taką grupą pełni wszystkie funkcje - kierował pracą w warsztatach, był jednocześnie strażnikiem, instruktorem, wychowawcą oddziałowym. Pracowników podzielono na 6 grup, zgodnie z ilością oddziałów. Prace wewnątrz oddziałów organizują oni według własnej woli - stosownie do sytuacji. Zakład zatrudnia 68 pracowników, w tym 50 tzw. oficerów zawodowych, którzy pracują bezpośrednio ze skazanymi. Idea, by obciążyć zarówno skazanych, jak i pracowników więzienia dużą dozą samodzielności i odpowiedzialności zmusiła od początku skazanych i strażników do współpracy. Nie oznacza to, że w więzieniu nie ma różnic między kadra, a skazanymi. Oznacza jednak, że różnice te nie są powodem antagonizmów i wzajemnej niechęci. Zdarza się, że ludzie się mniej lubią lub nie lubią się wcale, w końcu to zdarza się wszędzie. Istotne jest jednak że owe sympatie i antypatie powstają niezależnie od pełnionej roli strażnika lub więźnia.

W duńskich więzieniach dawno już przestano mówić o resocjalizacji. Okazało się, że hasło to służyło zwykle do usprawiedliwienia korzystnych dla administracji działań, które często powodowały dodatkową dolegliwość dla pozbawionych wolności. Zdano sobie sprawę, że więzienie pozbawiając wolności staje się z założenia środkiem negatywnym, od którego nie sposób oczekiwać pozytywnych rezultatów, jak np. brak powrotu do przestępstw. Recydywie należy zapobiegać oddziałując na inne dziedziny życia społecznego i gospodarczego - polityka karna to ostatni i najmniej skuteczny środek ograniczania przestępczości. Efekt pobytu w więzieniu powinien być możliwie najbardziej zbliżony do katharsis, oczyszczenia z grzechów, powinien zmieniać postawę wobec norm społecznych poczucia dobra i zła. W tym celu wykorzystuje się nau - czanie, pracę, terapię. Prawda jest jednak taka, że owe środki to tylko sposób, by przetrwać nie degenerując się czas izolacji. Ustawodawca może sądzić że celem więzienia jest rehabilitacja przestępcy, dla więźnia jednak jego istota jest brak wolności. I nie sposób przekonać go, że czas izolacji można obrócić w coś pozytywnego, że przebywa tu dla własnego dobra. Stąd nie należy się dziwić, że skutki pobytu w więzieniu mogą być i przeważnie są negatywne.

I nie należy oczekiwać, że pobyt w więzieniu ochroni skazanego przed powrotem do przestępstwa. O tym decydować będzie w dużo większym stopniu sytuacja społeczna, w której byli przestępca znajdzie się po opuszczeniu więzienia.

Co więc daje więzienie w Ringe z jego łagodnym reżimem, koedukacją, aparatami telefonicznymi, otwartymi celami, pralkami, kuchenkami, sklepikiem i współpraca między skazanymi a kadrami? Zdaniem samej kadry i skazanych daje mniej stresów, lepsze warunki, więcej satysfakcji z tego co się robi, nie odzwyczaja skazanych od obowiązków decydowania o swoim postępowaniu. Niektórych dopiero tego uczy, pozwala na wybory zbliżone do tych, jakie zapadają w codziennym życiu na wolności. Oznacza to, że po 2 latach /średni okres pobytu skazanych w tym zakładzie/, więźniowie opuszczając zakład nie są pozabawieni wiary w siebie i zazwyczaj mogą sobie sami dawać radę na wolności. Nikt, ani kadra, ani więźniowie, nie twierdzą, że Ringe jest "dobrym" więzieniem - mówią, że niszczy mniej niż inne.

Dlaczego Duńczycy zorganizowali taki zakład? Wydaje się, że przyczyniła się do tego duńska polityka penitencjarna nastawiona na skuteczność środków karnych. Udowodniono, że więzienia nie zapobiegają przestępczości i niszcza psychicznie i fizycznie skazanych na te kary. Kary więzienia stosuje się więc tylko wyjątkowo /z 414 800 skazań w 1982 r. na karę więzienia skazanych było ok. 10 000, średnia kara trwa ok. 3-4 miesięcy, a w więzieniach przebywa w danym momencie max. 3 500 osób/, większość kar, to grzywny i środki probacyjne, wykonywane na wolności. Tak więc, dość marginesowa pozycja kary więzienia w polityce karnej ułatwia eksperymenty, a dążenie do humanizacji kar, koncentruje uwagę na interesie skazanego. Ograniczeniu kary więzienia służy również wysoki koszt materialne wydatkowane na ten cel, jak również zrozumienie, że nieskuteczność izolacji podnosi koszty społeczne. Tak więc względy humanitarne idą tu w parze z czysto racjonalną kalkulacją strat i zysków.

Łagodny reżim łamsowany w duńskich więzieniach, czego przykładem jest zakład w Ringe, wynika również stąd, że instytucja totalitarna, jaka są więzienia nie ma wielkiego znaczenia dla sprawowania i utrzymania władzy przez grupy rządzące w Danii. Znaczenie polityczne systemu karnego jest znikome i to również wpływa na kierunek podejmowanych reform.

Prawdziwy problem polega jednak na czym innym. Należy odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest wprowadzenie reform zbliżonych do tych, które zachodzą w Danii, pomimo różnic systemowych i politycznych wpływających na różny koszt polskiego i duńskiego systemu penitencjarnego? Polityczne i ekonomiczne funkcje polskiego więziennictwa determinują zarówno reżim więzienny jak i liczbę osób przebywających w zakładach. Mimo to, śmiał twierdzić, że w obecnej sytuacji ekonomicznej, przeludnienie zakładów to wynik jedynie represyjnej tradycji i bezmyślności. Pozwalając sobie na cynizm, wyjada się, że gdy nie ma możliwości zatrudnienia rzesz ludzi izolowanych i jak dotychczas czerpania korzyści z ich pracy, można sobie pozwolić przynajmniej na zmniejszenie liczby osób przebywających w więzieniu. Kolejne zmiany wymagają tego, by obok interesu państwa, uwzględnić interes skazanych. W obecnej polityce penitencjarniej FRL ten element w ogóle nie występuje. Nie oznacza to, że w więziennictwie brak jest ludzi o pozytywnym nastawieniu do więźniów. Oznacza to tylko, że pierwiastek ludzki ma znikomy wpływ na funkcjonowanie maszyny penitencjarniej. Nie ma na nią wpływu również element racjonalnego działania. Dlatego, wydaje się, że przede wszystkim należy dążyć do zmniejszenia liczby więźniów. Kolejne kroki będzie można podejmować dopiero po przebyciu etapu, na którym w celi budowanej dla 1 osoby, nie będzie przebywało więcej niż 3 osoby. /Obecnie w takiej celi przebywa i 8 osób/.

za granicą

PRAWA CZŁOWIEKA W KRAJACH REALNEGO SOCJALIZMU

Poniższy tekst jest przygotowany na podstawie dokumentu przedstawionego przez Departament Stanu USA Komisjom Spraw Zagranicznych Senatu i Izby Reprezentantów. Dokumenty tego typu są corocznie opracowywane zgodnie z podpisanym w Helsinkach Aktem Kończącym KBWE. Raport traktuje o przestrzeganiu praw człowieka we wszystkich krajach świata. Z tego wielostronicowego dokumentu omawiamy jedynie fragmenty dotyczące przestrzegania praw człowieka w krajach tzw. realnego socjalizmu. Pominęliśmy też Związek Radziecki i Polskę. Traktujące o nich fragmenty raportu przedstawimy oddzielnie.

Czytelnik nie znajdzie tu wiele zaskakujących go rzeczy. Wydawało się jednak, że znajomość pewnych faktów nie jest powszechna, a na specjalną uwagę zasługuje obraz sytuacji, jaki powstaje w oczach obserwatora z Zachodu. Omawiany raport dot. czy przestrzegania praw człowieka w 1984 r.

Opis sytuacji w poszczególnych krajach jest podporządkowany jednolitej strukturze /patrz niżej/ opracowanej na Konferencji w Helsinkach:

1. Poszanowanie integralności osoby ludzkiej
 - a. morderstwa polityczne
 - b. zniknięcia
 - c. tortury oraz okrutne, nieludzkie lub poniżające traktowanie lub karanie
 - d. samowolne aresztowanie, zatrzymywanie lub zsyłka
 - e. odmowa publicznego procesu
 - f. samowolna ingerencja w tajemnicę korespondencji, rodzinę, dom
2. Poszanowanie praw obywatelskich
 - a. wolność słowa i prasy
 - b. wolność pokojowych zgromadzeń
 - c. wolność religii
 - d. wolność poruszania się wewnątrz kraju, podróżowania za granicę, emigracji i repatriacji
3. Poszanowanie praw politycznych: prawa obywateli do zmiany rządu
4. Rządowe uśtosunkowanie się do międzynarodowych i nierządowych badań dotyczących przypuszczalnych naruszeń praw człowieka.

Stan przestrzegania praw człowieka w każdym z omawianych państw przedstawiany jest na tle krótko scharakteryzowanej sytuacji ekonomicznej i społecznej. Wśród omawianych krajów znajduje się licząca niespełne 3 mil. mieszkańców Albania, Węgry z 11 mil., Czechosłowacja i NRD z 16 mil. obywateli jak też Rumunia z blisko 23 mil. Dochód narodowy liczony jako dochód na jednego mieszkańca wynosi w Albanii 850 dol. USA i jest jednym z najniższych w Europie. W Bułgarii i Rumunii wynosi 2,5 tys. dol., na Węgrzech ponad 4 tys. a w NRD blisko 10 tys. Uznany wskaźnikiem stopnia cywilizacji jest śmiertelność niemowląt. Podobnie i tu rekord europejski należy do Albanii: 42,3 zgonów na 1000 urodzeń. W Rumuni wskaźnik ten wynosi 27 a w NRD 11. Albania jest jedynym europejskim państwem socjalistycznym z którym St. Zjednoczone nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. Rumuńska

Partia Komunistyczna jest proporcjonalnie największa - 13,5% całej ludności to członkowie tej Partii. Dla Bułgarii rok 1984 charakteryzował się niespotykaną dotąd falą terroryzmu. Bomby eksplodowały na lotnisku w Warnie, stacji kolejowej w Płowdiw i Górnej Oriachowicy. Raport zwraca uwagę na gwarancje zatrudnienia /oficjalny brak Lezrobocia/, bezpłatna opieka lekarską, zagwarantowanie np. w Bułgarii na uczelniach 50% miejsc dla kobiet jak też niski przyrost naturalny w Czechosłowacji, Bułgarii, Węgrzech wynoszący zaledwie 0,3%. Zwraca się też uwagę, że w opisywanych krajach około 90% kobiet znajdujących się w wieku produkcyjnym podejmuje prace. Sytuacja w NRD scharakteryzowana jest kilkoma dodatkowymi liczbami. Stale przebywa tam 400 tys. żołnierzy radzieckich a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Bezpieczeństwa zatrudniają 300 tys. ludzi.

1. Poszanowanie integralności osoby ludzkiej

a. morderstwa polityczne

W 1984 r. miały miejsce w Albanii dalsze konsekwencje "samotójstwa" popełnionego w 1981 r. przez M.Shehu - ówczesnego premiera i długoletniego współpracownika E. Hodzy*. Cztery osoby stracono, a wiele innych wraz z rodzinami uwięzionych.

Z Bułgarii doniesiono o trzech wyrokach śmierci w tym na P.A.Fenczewie skazanym za nadanie przesyłki z bombą, której eksplozja spowodowała śmierć wielu osób.

Zgodnie z obowiązującym w NRD od 1982 r. prawem, straż graniczna ma obowiązek strzelania do wszystkich osób, które bez zezwolenia próbowaly opuścić terytorium NRD. Wiadomo przynajmniej o 55 osobach zastrzelonych przy próbie ucieczki do Berlina Zachodniego. Osiągnięciem natomiast w tej kwestii było usunięcie z granicy z RFN samostrelających wyrzutni SM-70**.

W Rumunii w połowie roku zmarł G.Palfi, duchowny etnicznie Węgierskiego Kościoła Rzymskokatolickiego. Chociaż oficjalnym powodem śmierci był rak, wiadomo jest, że śmierć była wynikiem obrażeń doznanych w czasie wielokrotnego bicia w areszcie rumuńskiej tajnej policji.

h. zniknięcia

Raport Departamentu Stanu stwierdza, że z omawianych krajów nie doniesiono o żadnych wypadkach tego typu.

c. tortury oraz okrutne, nieludzkie lub poniżające traktowanie lub karanie

Bardzo często docierają z Albanii informacje o brutalności policji i torturowaniu więźniów. Szczególnie często spotykają się z nimi oskarżenia o działalność antypaństwową i działacze religijni. Więźniowie pracują w bardzo ciężkich warunkach. Brak im dostatecznego żywienia i odzieży. Cele są nieumeblowane, nieogrzewane i pozbawione urządzeń sanitarnych. Szczególnie złe warunki panują w więzieniu Burelli. Naoczni świadkowie mówią o specjalnych "pokazach" ciał zmarłych więźniów organizowanych w celu zastraszenia ludności. Powszechność tej praktyki nie jest jednak znana. W albańskim Kodeksie Karnym wyszczególnione są 34 czyny zagrożone karą śmierci. Kilka z nich dotyczy spraw natury politycznej/art. 55 o agitacji i propagandzie przeciwko państwu, art. 58 - o podleganiu do nienawiści pomiędzy narodami i rasami, art. 57 - o tworzeniu kontrewolucyjnych organizacji lub uczestnict-

*E.Hodza zmarł w 1985 r.

**Granica NRD/RFN została jesienią 1985 r. również rozminowana.

wie w nich, art. 60 - o działalności przeciwko rewolucyjnemu ruchowi klasy pracującej, art. 144 - o odmowie wykonania obowiązków lub przymuszanie innych do odmowy/.

W Bułgarii bicie dyrygentów i członków ich rodzin jest na porządku dziennym. Intelktualiści, którzy przeważają wśród więźniów politycznych narażani są na brutalne traktowanie przez kryminalistów, którym sekundu - ja strażnicy więzienni. W areszcie śledczym w Sofii cele są wielkości 1,5 na 2 kroki z siennikiem położonym na gołych deskach. Są one stale oświetlone. Zalatwanie potrzeb fizjologicznych możliwe jest tylko dwa razy dziennie, papier toaletowy racjonowany, ściany wysmarowane ekstrementami, latrynę stanowi dziura w podłodze. Skazanych przydziela się do niebezpiecznej pracy w Zakładach Chemicznych w Dewinie i opłaca poniżej normy.

Kównież z Czechosłowacji dochodzą informacje o biciu w czasie śledztwa. Warunki więzienne są szczególnie niehumanitarne, gdy więźniowie poddawani są srogim reżimowi /tzw. "trzecia kategoria"/. Uwięzienie w tym reżimie często jest orzekane w procesach politycznych. Cele są małe i nieogrzewane. Wśród kar przewiduje się obniżkę płacy, ograniczenie czasu wolnego, liczby kąpiele. Wyżywienie i opieka lekarska są niedostateczne. Wielu z opuszczających więzienia to ludzie chorzy, a skargi na reżim więzienny wielokrotnie są tylko kary. W grudniu 1984 r. J. Wolf oskarżony o "ujawnianie tajemnicy państwowej" został skazany na 6 lat więzienia o zaostrzonym reżimie za to, że przekazał informacje o warunkach panujących w więzieniach w Minkowicach i Waldicach. W styczniu na 10 miesięcy pozbawienia wolności został skazany F. Hanzliczek, ponieważ skarżył się na stosowanie przez policję siły w celu wymuszenia przynajmniej się do posiadania narkotyków. W czerwcu J. Gruntorad otrzymał dodatkowo 14 miesięcy za skarczenie się na pobicie go przez strażników więziennych.

Z NRD nie donoszą o systematycznych torturach. Aresztanci opowiadają jednak o długotrwałych, nieprzerwanych przesłuchaniach, podczas których uniemowliwano im sen oraz nie dawano ani picia ani jedzenia. Żądano podpisywania oświadczeń lub zeznań in blanco. Cele więzienne są przepelnione, jedzenie bez witamin, warunki sanitarne niedostateczne. Środków leczniczych nie brakuje, ale personel jest słabo wykształcony. Więźniowie zatrudniani są na stanowiskach niebezpiecznych dla życia i zdrowia, na które trudno jest znaleźć zwykłych robotników.

O okrutnym i poniżającym traktowaniu więźniów donoszono z Rumunii. Cele są przepelnione, nieogrzewane i słabo wentylowane. Wyżywienie jest niedostateczne i złe. Warunki pracy więźniów są trudne. Doskwiera prawie całkowicie brak książek.

Na Węgrzech są trzy tryby odbywania kary: dom poprawczy z możliwością wizyt po pracy, areszt i więzienie. Warunki uzależnione są od trybu, ale wszędzie zarówno dieta jak i opieka zdrowotna są zadowolające. Skazani na długoterminowe wyroki trzymani są oddzielnie.

d. samowolne aresztowania, zatrzymywanie lub zsyłka

W kolejnych rozdziałach Raportu, niezależnie od opisywanego kraju, autorzy stwierdzają we wstępie, że Konstytucja gwarantuje określone wolności, praktyka tego jednak nie potwierdza.

W Albanii zgodnie z Konstytucją nikt nie może być aresztowany bez zgody sądu lub zatwierdzenia aresztowania. Nie można aresztować za czyn, który nie jest kryminalny. Kodeks karny dopuszcza jednak zarówno banicję jak i nałożone w sposób administracyjny internowanie do 5 lat dla osób, które zdaniem władzy stanowią zagrożenie dla systemu społecznego. Środek ten sto-

sowane co rodzin zbiegów.

W Bułgarii zatrzymanie lub areszt grozi każdemu, kto uczestniczy w nielegalnej demonstracji, publicznie krytykuje rząd lub wchodzi na teren ambasady państw zachodnich. Wstępne aresztowanie ograniczone jest do 10 dni i to tylko wtedy, kiedy dowody wskazują na możliwość dalszego zatrzymania. Jest tu prawna zasada zatwierdzanie przez sąd legalności aresztowania za wyjątkiem wypadków, w których rząd uzna, że są one natury politycznej. Prawo przewiduje możliwość zsyłki z miast do pracy na wsi, jak też czasowy zakaz osiedlania się w pewnych miastach.

W Czechosłowacji przesłuchania, zatrzymywania i przesłuchania należą do taktyki walki z opozycją. Samowolne aresztowania są bardzo częste. Przetrzywywać bez aresztowania można do 48 godzin, w rzeczywistości czas ten jest często przekraczany. Na żądanie prokuratora termin 60 dni, jaki oskarżony może orzekać w areszcie śledczym, bywa wielokrotnie przedłużany. Ponad pół roku przetrzymano w areszcie śledczym M. Duraję, działacza węgierskiej mniejszości narodowej, P. Bateka, I. Jirousa, J. Wunsza, S. Kolera i A. Kunarta. Dysydenci z rezerwy oskarżani są o próbę "obalania", "podżeganie", "zniesławianie" oraz "działalność przynosząca ujemną zagranicznym interesom republiki". Osoby kontaktujące się z dziennikarzami zagranicznymi są oskarżane o "szpiegostwo", a działacze religijni o "utrudnianie państwowej kontroli religii" lub o "nadużywanie praktyk religijnych". W stosunku do politycznych stosowany jest również tzw. "nadzór zapobiegawczy". Polega on na obowiązku codziennego meldowania się o wyznaczonej godzinie na policji. Trzykrotnie spóźnienie się o więcej niż 5 minut może być karane pozbawieniem wolności jak to miało miejsce w przypadku L. Lisa, który otrzymał 3 miesiące więzienia. "Nadzór zapobiegawczy" przewiduje również konieczność dostarczania informacji o zatrudnieniu i zarobkach, konieczność otrzymywania zezwolenia na każdą podróż oraz uprawnienia do przeszukiwania mieszkania w każdej chwili. "Nadzorem" od 2 do 3 lat objęto również R. Bateka, I. Jirousa, W. Sukupa i I. Limomskiego.

Tak jak i w pozostałych krajach socjalistycznych, również w NRD prawo jest ogólne i nieprecyzyjne. Przykładowo artykuł 99 Kodeksu Karnego mówi, że przekazywanie informacji "szkodliwych dla interesów NRD" może być potraktowane jako zdrada nawet jeżeli informacje nie stanowią tajemnicy państwowej. Tylko zorganizowanej na Zachodzie akcji protestacyjnej zawdzięczając zwolnienie z więzienia B. Bohley i U. Poppe, działaczki berlińskiej grupy pokojowej skazane z tego artykułu. W praktyce policja ma wolną rękę i dla zatrzymania wystarczy podejrzenie. Prawo wymaga natychmiastowego powiadomienia rodziny lub pracodawcy o aresztowaniu. Kodeks pozwala jednak prokuratorowi na odłożenie powiadomienia, jeżeli "wymaga tego śledztwo". Osoby przebywające w areszcie śledczym są pozbawione obrony prawnej. W NRD tylko nieliczna garstka adwokatów podejmująca się obrony w sprawach politycznych.

W Rumunii zatrzymanie podejrzanego w czasie prowadzonego śledztwa jest nagminne, a przetrzymywanie w aresztach wielodniowe bez możliwości skontaktowania się z rodziną czy adwokatem. Kara wydalenia z kraju nie jest przewidywana w Kodeksie. Mimo tego jest szereg niepotwierdzonych doniesień o odstawianiu na granice z Jugosławia Cyganów po odbyciu przez nich kary więzienia.

Samowolnych aresztowań czy zatrzymań na Węgrzech zasadniczo nie stwierdzono. W przypadku zarzutu o ciężkie przestępstwo kryminalne można przetrzymać w więzieniu do 30 dni. Środek ten można powtarzać, areszt nie może jednak przekraczać 3 miesięcy. Kodeks nie przewiduje kary kaucji. Przepisy

prawne umożliwiają interwencje natury administracyjnej, takie jak ograniczenie możliwości poruszania czy areszt domowy. G. Krasso, dysydent, intelektualista, aktywista samizdatu otrzymał zakaz opuszczania domu między godziną 20-tą a 6 rano. Nie mógł pojawiać się w miejscach publicznych takich jak restauracje, kawiarnie, kina, obiekty sportowe i musiał meldować się na policji. Naruszenie któregokolwiek z tych zakazów groziło grzywna lub aresztem. Tryb tego postępowania nie został zatwierdzony przez jakiegokolwiek postępowanie sądowe. Nieprecyzyjność brzmienia niektórych artykułów kodeksu stwarza dodatkowe możliwości szykanowania dysydentów. "Osoby, które otrzymują, kolekcjonują lub rozdają informacje mogące być użyte przeciwko WRŁ z zamiarem skierowania ich do zagranicznych rządów lub organizacji" bywają oskarżone o "szpiegostwo".

e. odmowa publicznego procesu

Przy omawianiu tego punktu redaktorzy Raportu są zgodni, w krajach socjalistycznych nie jest możliwy sprawiedliwy proces. Wymiar sprawiedliwości w pełni podlega bowiem rządzącej partii komunistycznej.

W bułgarskiej praktyce oskarżony może skontaktować się z obrońcą dopiero po okresie trwającego nieraz wiele tygodni wstępnego śledztwa. Bardzo często oskarżeni nie są informowani o swoich prawach. Sprawy związane z bezpieczeństwem państwa podlegają specjalnej procedurze. Przewiduje ona przeprowadzanie procesu przy drzwiach zamkniętych. W sposób tajny przeprowadzono proces H. A. Ienczewa, oskarżonego o spowodowanie wybuchu na stacji kolejowej, jak też proces W. Nakowa i J. Jankowa, dysydentów oskarżonych o kontaktowanie się z ambasadami państw zachodnich.

Mimo, że w Czechosłowacji oskarżonemu przysługuje prawo do publicznego procesu, praktyka, szczególnie w procesach politycznych, jest inna. Rutynowy zakaz uczestniczenia w procesie obejmuje dziennikarzy, członków korpusu dyplomatycznego oraz przyjaciół oskarżonego. Uczestniczyć może tylko rodzina. Odbyty w grudniu 1985 r. proces I. Wolfa w praktyce toczył się przy całkowicie zamkniętych drzwiach, gdyż nie było na nim rodziny oskarżonego. Wyznaczeni przez sąd obrońcy nie zawsze reprezentują swoich klientów. Adwokaci traktujący obronę serio są skreślani z listy adwokackiej, a czasami ścigani sądowo. Ustalenie liczby więźniów politycznych jest trudne. Grupy zajmujące się obroną praw człowieka mają udokumentowaną listę 30 więźniów politycznych. Wydaje się jednak, że liczba ich sięga 300.

Podobnie przedstawia się sytuacja w NRD. Z reguły oskarżony widzi swojego adwokata dopiero na kilka dni przed procesem. Według oficjalnych danych, w NRD nie ma więźniów politycznych. Międzynarodowe organizacje szacują jednak ich liczbę na od 6 do 9,5 tys. We wrześniu 1984 r. zezwolono na wyjazd na Zachód 1500 politycznym. Według Amnesty International polityczni są po prostu wykupywani przez RFN.

Sytuacja w sądownictwie rumuńskim nie odbiega od reguły. Procesy są fingoane, a wyroki ustalane wcześniej. Liczba więźniów politycznych nie jest możliwa do ustalenia. Przyjmuje się jednak, że łącznie z tzw. "pasożytami" wynosi ona wiele tysięcy.

Na Węgrzech w/g oficjalnych danych liczba więźniów politycznych nie przekracza 50 osób. Są wśród nich zbrodniarze wojenni, "szpierzy", "podburzające przeciwko węgierskiej konstytucji".

Liczbę więźniów politycznych w Albanii szacuje się od 4 do 400 tys. Wśród nich znajdują się członkowie przedwojennej elity władzy /około 300 osób/ oraz prochnicy i proradzieccy działacze partyjni.

f. samowolna ingerencja w tajemnicę korespondencji, rodzinę, dom

Nienaruszalność ogniska domowego i korespondencji jest gwarantowana przez konstytucje wszystkich omawianych państw. A Albanii mówi ona równocześnie, że prawa tego nie można wykorzystywać przeciwko socjalistycznemu porządkowi i interesowi państwa. Dzieci są tam uczone donoszenia na rodziców: informowania co dzieje się w domu, czy praktykuje się obrzędy religijne, czy krytykowany jest rząd.

W Bułgarii ingerencja w życie prywatne obywateli dotyczy wszystkich dziedzin życia. Dużo starań poświęca władza na izolowanie społeczeństwa od niezależnych informacji. Połączenia pocztowe i telefoniczne są ściśle kontrolowane rozgłośnie zachodnie czasowo zagłuszane. Władze ingerują w rejestrację mniejszości tureckiej i macedońskiej. Macedończycy, których liczbę ocenia się w Bułgarii na 200 tys. to etniczni Słowianie których przodkowie przeszli na islam w okresie 500 letniej okupacji tureckiej. Wielu z nich kulturuje tradycyjne zwyczaje, ubiory, brzmienie nazwisk, religię. Władze bułgarskie odmawiają wydawania dokumentów urodzenia, ślubu, dyplomów i innych cywilnych dokumentów wszystkim, którzy nie wyrazili zgody na przybranie bułgarsko brzmiących nazwisk.

W Czechosłowacji władze nie akceptują prywatności życia obywateli. Decydujący się na opozycję w stosunku do reżimu narażeni są na ostrą inwigilację. Muszą liczyć się z takimi szykanami jak podsłuchiwanie mieszkań i telefonów, przeglądanie i niszczenie korespondencji. Dzieciom aktywistów Karty 77, J. Dinstberga i V. Bendy, odmówiono wstępu na wybrany kierunek studiów.

Po upadku "praskiej wiosny" usunięto z partii pół miliona członków. W ciągu 16 lat nielicznym tylko zezwolono na powrót do pracy w zawodzie. Spośród rozgłośni zachodnich w Czechosłowacji zagłuszana jest tylko Wolna Europa.

W NRD policja nie potrzebuje żadnego zezwolenia na założenie podsłuchu telefonicznego czy kontrolę korespondencji, a zebrane tą drogą materiały mogą stać się dowodem w sądzie. Szacuje się, że Ministerstwo Bezpieczeństwa zatrudnia od 60 do 80 tys. tajniaków i informatorów. Na małżeństwo z obcokrajowcem obywatel NRD musi uzyskać zezwolenie.

W Rumunii ludzi i ich domy wolno kontrolować bez nakazu sądowego. Na ulicach i w środkach komunikacji można natrafić na kontrolę policyjną. Ostatnio częstym powodem przeszukiwań jest kontrola stopnia wykorzystania elektryczności /dopuszczone są jedynie żarówki 60W/. Praktykowana jest wypytywanie dzieci przez nauczycieli o poglądy rodziców. W sposób administracyjny narzuca się kontrolę lekarską kobietom podejrzano o zabieg przerwania ciąży. Kontrola korespondencji jest powszechna. Telefoniczne rozmowy są podsłuchiwane i często przerywane. Bywa, że telefon jest zabierany na czas pobytu gościa z zagranicy.

Na Węgrzech władze starają się unikać jawnego łamania prawa. Przykładowo przeszukaniu musi towarzyszyć oficjalny nakaz i musi odbywać się ono w obecności dwóch świadków.

2. Poszanowanie praw obywatelskich

a. wolność słowa i prasy

Wszystkie środki masowego przekazu w krajach socrealizmu spoczywają w rękach rządzących partii komunistycznych. Znakiem czasu jest jednak utrata przez sprawujących władzę monopolu na informację. 80% społeczeństwa w NRD i Czechosłowacji może odbierać programy telewizji zachodnoniemieckiej i aus-

* Akcja bułgaryzacji mniejszości narodowych przybrała szczególnie na sile w 1985 r. Informacje dochodzące z Bułgarii mówiły o masowym mordowaniu opornych.

triackiej. Rozgłoszenie zachodnie na Węgrzech i w Rumunii nie są zagłuszane. Mimo gwarancji wolności cała polityka informacyjna podporządkowana jest presji ideologicznej. W partyjnym wschodniemieckim czasopiśmie *Neur Wag* ukazała się rezolucja KC mówiąca, że nauczyciele i wykładowcy muszą działać jako propagandyści marksizmu-leninizmu i oficjalnej polityki partii. W Bułgarii wolności prasy i słowa ogranicza zasada, że rozświecanie "nieprawdy" w tych pogłoskach, które mogą podważyć zaufanie do państwa lub być przyczyną zamętu społecznego" jest zakazane. W Czechosłowacji odpowiednia formułka brzmi "zgodnie z interesami klasy robotniczej" a na Węgrzech, że wolności muszą podlegać "interesom socjalizmu i ludzi".

W Bułgarii wiadomości z zagranicy są ściśle limitowane i ograniczają się do podawanych przez oficjalne agencje rządowe lub radzieckie źródła informacyjne. Zakazana jest krytyka przywódców bułgarskich jak też przywódców krajów socjalistycznych w szczególności zaś ZSRR. Ujawnianie takich informacji jak wielkość zadłużenia zagranicą jest nielegalne i karane.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Czechosłowacji. Wszystkie gazety i magazyny są publikowane przez Partię Komunistyczną lub podległe jej "masowe" organizacje. Wydawnictwa religijne muszą uzyskać akceptację przed rozpowszechnieniem. Ilość zachodnich periodyków jest limitowana. Sprzęt fotograficzny i kopiujący z wyjątkiem maszyn do pisania /w Rumunii również one podlegają rejestracji/ jest kontrolowany przez MSW i nie może być legalnie otrzymany przez osobę prywatną.

W NRD większość gazet i magazynów zachodnich jest niedostępna poza niektórymi bibliotekami, zakładami uniwersyteckimi czy instytucjami oficjalnymi. Posiadanie bezdebitowej literatury jest zakazane. 21-letni T. Petersdorff został skazany na 19 miesięcy więzienia za produkcję ulotek nawołujących do pokoju. W Gerze czterech członków przykościelnej grupy skazano na od 8 do 12 miesięcy pozbawienia wolności za ulotki kwestionujące oficjalną tezę osiągnięcia pokoju drogą zbrojeń. W lutym czterech członków "Kółka Poniedziałkowego" z Waimaru otrzymało kary od 5 do 8 miesięcy więzienia za podpisanie petycji przeciwko stacjonowaniu na terytorium NRD radzieckich rakiet. Inni członkowie tej samej grupy zostali skazani na od 24 do 34 miesięcy pozbawienia wolności z oskarżenia o rozdawanie ulotek krytykujących rządową politykę pokojową, politykę ochrony środowiska i za wzywianie do bojkotu wyborów lokalnych. 20 miesięcy więzienia otrzymała S. Goethe, członek niezależnej grupy pokojowej, za "przekazywanie informacji szkodliwych dla NRD". Cenzura jest powszechna i dotyczy każdej dziedziny życia. Bestseller S. Heym'a "Schwarzenberg" nie mógł uzyskać zgody na publikację przez 10 lat. Piosenkarz K. Bornberg otrzymał 30 miesięcy więzienia w zawieszaniu za nagranie w warunkach domowych piosenki o przyjaciółkach na Zachodzie. Zerwano kontrakt na tournée gwiazdy rocka, U. Lindberga, za wystąpienie na jednym z koncertów w 1983 r. przeciwko radzieckim i natowskim rakietom. Zachodnia grupa rockowa BAP otrzymała zakaz gry na koncertach, gdy jej członkowie odmówili zobowiązania się, że nie wykonają jednej ze swoich piosenek, mówiącej o narastaniu strachu w NRD.

Ze względu na powszechność samocenzury, ingerencje w węgierskiej prasie są niewielkie. Jedną z nich dotyczyła książki M. Vilaga, z której usunięto dwa rozdziały mówiące o Trockim. Środki masowego przekazu są tu bardziej liberalne, niż w innych krajach socrealizmu. Ataki na dysydentów zdarzają się okresowo. Węgierski samizdat Beszele w nakładzie około 2 tys. egzemplarzy ukazuje się od 1981 r. Jest to dobrze wydawany zbiór esejów, wierszy, szkiców dostarczanych przez 37 pisarzy i artystów, wśród których znajduje się kilku członków establishmentu. Na kary grzywny od 9 i 10 tys. forintów /około 180-200 dol./ zostały skazane dwie osoby, które zatrzymano na rozpowszechnianie Beszele.

b. wolność pokojowych zgromadzeń i stowarzyszeń

W państwach obozu konstytucyjne wolności w praktyce dotyczą jedynie legalnych, w pełni kontrolowanych przez Partię Komunistyczną organizacji. Żadne zgromadzenie czy wiec nie może odbyć się bez zgody policji, a ta za rezerwowana jest dla imprez oficjalnych takich jak 1 Maja. Artykuł 219 Kodeksu Karnego NRD przewiduje karę do 5 lat pozbawienia wolności dla każdego "kto uczestniczy w organizacji, której działanie skierowane jest przeciwko porządkowi publicznemu". U. Fehre, 24-letni ojciec trójki dzieci został skazany na trzy lata i 9 miesięcy więzienia, ponieważ pomagał organizować zgromadzenie pokojowe w 1983 r. W kwietniu 1984 r. w Lipsku trzy osoby otrzymały wyroki więzienia od 8 do 18 miesięcy za udział w demonstracji pokojowej. W Jenie aresztowano 15 kierowców autobusów za udział w demonstracji, w której domagali się otrzymania zgody na emigrację. Poza państwową kontrolą pozostają jedynie zgromadzenia religijne organizowane przez kościoły.

W państwach obozu nie istnieją niezależne od partii i rządu związki zawodowe. Ich polityczną rolą jest wspieranie rządu i intensyfikacja produkcji. Członkowie władz związków zawodowych są w rzeczywistości urzędnikami państwowymi. W 1984 r. J. Wunsch został skazany na karę więzienia za kontakty z NSZZ "Solidarność".

W grudniu 1979 r. grupa młodych intelektualistów i ludzi wolnych zawodów utworzyła na Węgrzech Fundację na rzecz Pomocy Ubogim /SZETA/. Zadaniem Fundacji jest gromadzenie funduszy, dostarczanie pomocy finansowej i prawnej osobom biednym. W 1984 r. działalność nekanej przez władze SZETA osłabła. Od 1982 r. działa na Węgrzech tzw. Grupa Pokojowa dla Dialogu. Utworzyli ją studenci i absolwenci uniwersytetu. Skład tej grupy ostatnio uległ znacznemu zmniejszeniu. Jak się wydaje, mało jest chętnych podjęcia ryzyka konfrontacji z władzą. W Budapeszcie okresowo odbywają się spotkania Wolnego Uniwersytetu. W prywatnych mieszkaniach intelektualistów dyskutują na tematy unikane przez propagandę. Również rola związków zawodowych na Węgrzech jest nieco inna niż w pozostałych krajach obozu. Na lokalnym i zakładowym szczeblu delegaci związków mają znaczący głos w sprawach kierowania i administracji, nagród pieniężnych, opieki zdrowotnej, planów wakacyjnych. Konstytucja WRL nie przewiduje prawa do strajku, ale twierdzi się, że nie jest ono zabronione. W ostatnich 7-8 latach wiadomo jest o dwóch, trzech lokalnych wielogodzinnych strajkach w przemyśle.

c. wolność religii

Reżim albański dumnie oświadczył, że Albania jest pierwszym w świecie państwem ateistycznym. Działalność religijna jest zakazana a jakąkolwiek aktywność na tym polu tłumiona przez surowe kary. Historycznie około 70% Albańczyków to muzułmanie, 20% ortodoksi i 10% rzymscy katolicy. Walka z wszelkimi przejawami aktywności religijnej datuje się od 1967 r. Zamknięto ponad 2000 meczetów, kościołów, monasterów i innych obiektów sakralnych. Wielu przywódców religijnych uwięziono lub stracono. Mimo trwającej od lat kampanii wydaje się jednak, że praktyki religijne odbywają się w domach prywatnych. Turycy, którzy powrócili ostatnio z Albanii opowiadają, że wzdłuż dróg widzieli kłęczących i modlących się muzułmanów. W listopadzie 1983 r. Watykan publicznie potępił prześladowania religijne w Albanii i oświadczył, że wielu księży i seminarystów zmarło w więzieniach.

Również w Bułgarii państwo głosi oficjalnie ateizm. Stosunki pomiędzy kościołami a rządem reguluje Komitet do Spraw Kościoła Ortodoksyjnego i Kultów Religijnych. Jawne wyrażanie przekonań religijnych jest nie do pogodzenia z członkowstwem partii lub zajmowaniem stanowiska rządowego. Żadna grupa religijna nie może angażować się w otwarte nawracanie. Spośród istnieją-

cych kościołów poparciem władz cieszy się Bułgarski Kościół Ortodoksyjny. Był on oficjalnym kościołem państwowym przed nastaniem rządów komunistycznych. Odegrał olbrzymią historyczną i kulturową rolę na przestrzeni całej historii Bułgarii. Otrzymuje stałą pomoc finansowa, ma zezwolenie na drukowanie gazety, szkolnych podręczników poświęconych historii kościoła, sprzedaż świec, drobnych wyrobów jubilerskich. Jedyne ograniczenie podleg. druk Biblii. W zamian służy poparciem rządowej linii propagandowej w sprawach pokoju i rozbrojenia. Popularność kościoła jest bardzo duża, a udział w takich świątach jak Niedziela Palmowa czy Wielkanoc bardzo liczny. Oficjalnie akceptowane są w Bułgarii również islam i judaizm. Wśród muzułmanów większość stanowią etniczni Turcy, a pozostali to Cyganie i Macedończycy. Mimo oficjalnego uznania muzułmanom utrudnia się praktykowanie ich religii zamykając meczety i zabraniając nauczania dzieci. Choć największy w Sofii meczet został odnowiony z funduszy rządowych, wiele innych meczetów pozostaje w stanie ruiny. Są one świadomie, wraz z otaczającymi je cmentarzami, burzone lub przeznaczane na cele pozareligijne. Koran nie jest w Bułgarii drukowany. Muzułmanie chcący udać się na pielgrzymkę do Mekki natrafiają na te same trudności, co inni obywatele starający się wyjechać prywatnie. Mniejszość żydowska liczy w Bułgarii około 5 tys. osób i nie jest narażona na ostry antysemityzm. Seiardyjska synagoga w Sofii uznana została za zabytek narodowy i otrzymała fundusze na odbudowę, prace nie są jednak prowadzone. Brak jest ksiątek do nabożeństwa. Oprócz oficjalnie uznanych religii działa w Bułgarii wiele wyznań nie licencjonowanych. Są wśród nich: ewangelicy, baptyści, adwentyści Dnia Siódmego, ormianie, kongregacjaliści, metodyści, zielonoświątkowcy. Kościół katolicki jest niewielki i podzielony pomiędzy obrządek łaciński i unicki. W kazaniach księża unikają spraw społecznych i politycznych. W latach 1983-84 dwóm księżom pozwolono na studia w Rzymie, lecz po ich powrocie skonfiskowano wszystkie przywileżone Biblii i książki teoretyczne. Obecnie dwóch zakonników unickich studiuje w Rzymie.

W Czechosłowacji jedynym uznanym systemem wierzeń jest głoszony przez rząd "naukowy ateizm". Wolności religijne gwarantuje co prawda Konstytucja, ale w praktyce są one bardzo ograniczone. Społeczność katolicka liczy około 11 mil. wierzących. Otwarcie praktykujący /represje mniejsze są w tradycyjnie katolickiej Słowacji/ są eliminowani z życia publicznego. Władze administracyjne muszą udzielić specjalnej zgody, by dziecko mogło uczęszczać na religie. Wielu ludzi uważa, że przekreśla to możliwość kariery dziecka. Znany jest przypadek odebrania księdzu zezwolenia na praktyki religijne za dostarczenie materiałów do nauki religii kobiecie chcącej uczyć religii swoje dzieci w domu. Kontrola kościoła zaczyna się w dwóch istniejących /w Litomierzycach i w bratysławie/ seminariach duchownych. Władze ograniczają liczbę seminarystów, a podjęcie studiów wymaga specjalnej zgody. Władze administracyjne muszą wyrazić również zgodę na przydział każdego księdza do parafii, jak też objęcie jakiegokolwiek innego stanowiska kościelnego. W rezultacie wielu księży obsadza więcej niż jedną parafię, a spośród 13 diecezji tylko 3 mają rezydujących biskupów. Meskie zakony są zakazane, do żeńskich ogranicza się napływ nowicjuszek. Biblia jest trudno dostępna a jedyną drogą jej zdobycia jest szmugiel z zagranicy. Najważniejszym instrumentem w państwowej kontroli kościoła jest założona w 1970 r. i sponsorowana przez władzę "pokojowa organizacja" kleru pod nazwą "Pacem in Terris". Obecnie obserwuje się spadek znaczenia tej organizacji. Miał niewątpliwie na to wpływ Watykan zabraniając księżom uczestniczenia w organizacjach politycznych. Mimo, że przeważająca część kleru /około 80%/ łącznie z kardynałem Tomaszkiem odcina się od "Pacem in Terris", księża w niej skupieni kontrolują jedyną wydawaną gazetę katolicką. Od pewnego czasu ukazują się w oficjalnej prasie wzmianki o istnieniu

tw. "kościół podziemny". Jego liczebność jest jednak trudna do oszacowania. Księża będący w opozycji do "Facem in Terris" lub związani z "kościółem podziemnym" za "nadużywanie obrządków religijnych" lub "utrudnianie państwowego nadzoru nad kościołami i społecznościami religijnymi" są narażeni na szykany, a nawet kroki sądowe. Dwóm z nich, J. Kajnekowi i A. Rucikiem, co nieco państwowe licencje. Z Czechosłowacji dochodziły również skargi na szykanowanie osób, które zbierały podpisy pod petycją zapraszającą Papieża do odwiedzenia w 1985 r. Czechosłowacji. W samizdacie ukazało się do tej pory 700 pozycji religijnych. Działalność wyznań protestanckich krępowana jest podobnie jak działalność Kościoła katolickiego. Szczególnym szykanom poddawani są księża - aktywiści harty 77. Licząca kilkanaście tysięcy społeczność żydowska ma centralną organizację, finansowo wspieraną i kontrolowaną przez władze. Synagogi i domy modlitw są udostępnione wiernym. Nie ma szkół ani seminariów rabinackich ale zarówno Praga jak i Bratysława mają swoich rabinów. W Pradze funkcjonuje również Muzeum Żydowskie. Bez oficjalnej zgody działają mormoni i szczególnie szykanowani świadkowie Jehowy. Liczba świadków Jehowy przebywających w więzieniach jest trudna do ustalenia ze względu na unikanie przez nich rozgłosu.

Około 47% społeczeństwa NRD deklaruje przynależność do Luteranckiego Kościoła Ewangelickiego. Oficjalnie ateistyczna władza toleruje działalność religijną, ale poddaje ją ścisłej kontroli. We wrześniu Mecklenburgische Kirchenzeitung, gazeta Kościoła Ewangelickiego, nie została dopuszczona do rozpowszechniania dopóki nie usunięto z niej relacji z dyskusji, poświęconej ochronie środowiska, rozwijaniu broni jądrowych na Wschodzie i Zachodzie jak i tajnej policji w NRD, która toczyła się na synodzie kościelnym. Wydanie Der Sonntag wycofano na skutek braku zgody na druk zamieszczonego wiersza. Ogólnie jednak władze kontrolują działalność religijną z dużą ostrożnością. Kościołom pozostaje w NRD jedyne forum, gdzie rozbieżne z oficjalnymi opiniami mogą być wyrażane ze względną wolnością. Z mniejszych społeczności wyznaniowych mormoni otrzymali zgodę na budowę pierwszej świątyni. Ze względu na odmawianie pełnienia służby wojskowej nie mają natomiast zezwolenia na działalność świadkowie Jehowy.

W Rumunii Departament Kultów uznaje i wspiera pomocą finansową 14 oficjalnie sankcjonowanych wierzeń i wyznań, w tym przeważający liczebnie Kościół Ortodoksyjny, luteranów, kalwinistów, unitów, baptystów, zielonoświątkowców, adwentystów Dnia Siódmego, żydów i muzułmanów. Departament licencjonuje duchownych, płaci im pensje, nadzoruje wykupywanie darów, decyduje o podróżach zagranicznych. Biblie i dzieła religijne są trudno dostępne, a ich sprządzanie jest ściśle regulowane. Departament kultów obiecał w najbliższej przyszłości powszechną edycję Biblii dla baptystów, zielonoświątkowców, adwentystów Dnia Siódmego i luteranów. Nakład pozostaje jednak punktem spornym. W początkach 1984 r. skazano na karę grzywny pastora za posiadanie i rozpowszechnianie nieautoryzowanych materiałów tj. publikacji religijnych przywiezionych z zagranicy. Zielonoświątkowcy donoszą o skazaniu na karę grzywny wiele osób za odprawianie nabożeństw w domach prywatnych. Zwolniono z więzienia ojca G. Calciu przebywającego tam od 1979. Dopływają jednak informacje, że pozostaje on w areszcie domowym albo został usunięty z Bukaresztu, aby zapobiec kontaktom z działaczami na rzecz praw człowieka. Potencjalnie pozytywnymi posunięciami Departamentu Kultu jest oświadczenie przygotowania dodatkowych miejsc w seminariach dla baptystów, kalwinistów i unitów oraz wydanie zezwolenia na podróże zagraniczne dla wielu duchownych. Nie rozwiązany pozostaje problem budownictwa sakralnego. Z jednej strony Departament Kultów zatwierdził budowę wielu nowych kościołów, z drugiej jednak w Cluj-Napoca zdemolowano kościół zielonoświątkowców, ponieważ bez zgody władz przerobiono jego wnętrze. Pod pretekstem rozbudowy otaczającego obszaru nakazano rozebranie największego kościoła baptystów w O -

radea. Podobna politykę stosuje władza w stosunku do społeczności żydowskiej. Pojawiająca się od 1983 r. literatura antysemicka została wycofana. Wznowiono jednak XIX-wieczną sztukę o identycznym wydźwięku, a w końcu roku fakt ten potępił prezydent Ceausescu.

Na Węgrzech władze w interesie "socjalistycznego społeczeństwa" stara się utrzymać zgodę pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi. Rząd stara się o poprawę stosunków z hierarchią kościelną reprezentowaną również w Zgromadzeniu Narodowym. Władze uznają 19 wyznań w tym: Kościół Rzymskokatolicki /5,425 mil. wyznawców/, Reformowani kalwiński /2 mil./, Luteranicy Ewangelicy /0,5 mil./ i Żydzi /0,1 mil./. Ogółem wśród liczącej 10,7 mil. społeczności węgierskiej 8,5 mil. deklaruje zaangażowanie religijne. Rok 1984 przyniósł dalsze przykłady współpracy państwa z kościołami. Kościół katolicki otrzymał większe uprawnienia w sprawie podstawowego nauczania dzieci. Z okazji 50-lecia kapłaństwa prymasa Weier, kardynała Lekai, przyznano działki na budowę nowych kościołów w Budapeszcie. Nie utrudnia się kontaktów z przedstawicielami kościołów z zakrzanicy, sprawozdania i drukowania materiałów religijnych, w tym Biblii i modlitewników. Drukowane periodyki religijne podlegają takiej samej cenzurze, co wydawnictwa świeckich. W 1984 r. przedstawiciele władzy wyrazili wzrost zainteresowania współpracą w sprawach dotyczących opieki zdrowotnej, alkoholizmu, przestępczości nieletnich. Wewnątrz kościoła katolickiego rośnie ruch "podstaw społecznych" zarzucający hierarchii kościelnej "kolaborację". Nazaretanie i świadkowie Jehowy są zwolnieni od służby wojskowej. Prawo to nie przysługuje jednak innym Węgom. Szacuje się, że około 12 duchownych odbywa karę więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej.

d. wolność poruszania się wewnątrz kraju, podróżowania za granicę, emigracji i repatriacji

Obywatele państw socjalistycznych są zobowiązani do posiadania dowodu osobistego - dokumentu stwierdzającego tożsamość osoby i stanowiącego niezbędny dokument przy załatwianiu wszelkich formalności. W NRD około 60 tys. obywateli /kryminalistów, dysydentów i tych, którzy złożyli podania o emigrację/ ma specjalne dowody osobiste zwane PM2. Podróże do państw zachodnich są ściśle limitowane, wymagają otrzymania paszportu, a często pozostawienia w kraju bliskiej osoby jako zakładnika. Odstępstwem od tej reguły jest możliwość podróżowania osób, które ukończyły 60-65 lat w NRD czy 55 lat w Węgrzech. Odmowa wydania paszportu jest bardzo częsta i motywowana tym, że "nie jest w interesie kraju /Bulgaria/ czy z przyczyn państwowych" podróże do Europy wschodniej są z reguły popierane. Do wyjątków może tu należeć ograniczenie podróży do Polski po 1981 roku. Dowód osobisty jest wystarczającym dokumentem dla obywateli NRD w podróżowaniu po Czechosłowacji. Poruszanie się wewnątrz kraju w państwach obozu jest z reguły nieograniczone, chociaż z Rumunii napływają informacje o osobach pozbawionych możliwości swobodnego poruszania się w celu utrudnienia wykonywania przez nich posług religijnych. W Bułgarii i Rumunii prawa obywatelskie do zmiany miejsca pobytu są znacznie ograniczone. Władze limitują na tej drodze liczbę ludności chcącej osiedlić się w dużych miastach. Rząd rumuński nie akceptuje prawa obywateli do wyjazdu z kraju na stałe. W październiku 1984 r. prezydent Ceausescu powiedział, że jest powinnością wszystkich obywateli wzmocnienie i budowanie lepszego społeczeństwa dla nich i dla ich dzieci. Ci spośród Rumunów, którzy wyrażają chęć emigracji narażeni są na szereg szykan, a wyjeżdżając zmuszani do zrzeczenia się obywatelstwa. Praktyka ta jest też charakterystyczna dla władz czechosłowackich i wschodnioemiejskich. Służę często pozbywaniu się niewygodnych dla władzy osób. Córka J. Dinstberga, aktywisty karty 77, po zakazie kontynuowania nauki w Czechosłowacji otrzymała zgodę na

studiowanie w Austrii pod warunkiem rezygnacji z obywatelstwa. Szacuje się, że w NRD od 300 do 500 tys. obywateli złożyło podanie o emigrację. W 1984 r. wydano około 40 tys. pozwoleń, co jest liczbą większą niż latach poprzednich. Od 1983 r. w NRD istnieją przepisy określające okoliczności, w jakich obywatele mogą starać się o emigrację. W pierwszym rzędzie załatwiane są sprawy łączenia rodzin i małżeństw mieszanych. Również rząd bułgarski zgodnie z Aktem końcowym z Helsinek zezwala podzielonym rodzinom na łączenie z krewnymi na zachodzie. Pewna liberalizację polityki emigracyjnej obserwowano w Rumunii. Opuściło ją około 19 tys. osób kierując się głównie do Izraela, RFN i USA. Od kilku już lat władze bułgarskie zachęcają przebywających na zachodzie Bułgarów do powrotu do kraju. W 1984 r. ogłoszono drugą już na przestrzeni lat amnestię dla tych, którzy nielegalnie opuścili kraj. Repatrianci są dobrze traktowani. Ci z obywateli obozu, którzy poprzez Bułgarię chcieli znaleźć się w Grecji, Turcji czy Jugosławii są zawracani do krajów rodzinnych.

Albański kodeks karny mówi, że "ucieczka z kraju lub odmowa powrotu do ojczyzny osoby wysłanej do pracy jest zagrożone kara więzienia nie mniejsza niż 10 lat lub śmiercią". Mimo olbrzymiego zagrożenia zarówno z Grecji jak i Jugosławii napływają informacje o wzroście liczby albańskich uciekinierów.

W 1984 r. 0,5 mil. Węgrów odwiedziło państwa zachodnie, a 5 mil. państwa Paktu Warszawskiego. Węgrzy mogą płacić za podróz w torintach. Na osoby ubiegające się o emigrację nie spadają żadne sankcje, a emigrujący mają prawo do powrotu. Osobom pracującym za granicą mogą towarzyszyć rodziny, w tym jednak przypadku obywatele węgierscy są zobowiązani do wymiany w banku 20% zarobionej twardej waluty.

Jedynymi uciekinierami, którzy znaleźli azyl w państwach Układu Warszawskiego są komuniści z Grecji, Indonezji czy Hiszpanii.

3. Poszanowanie praw politycznych: prawo obywateli do zmiany rządu

Mimo pewnych indywidualnych różnic, we wszystkich państwach obozu socjalistycznego obowiązuje jeden schemat. Państwo rządzone jest przez wąską elitę reprezentującą partię komunistyczną. Przywódcy partyni określają kto zajmuje stanowiska w administracji, środkach masowego przekazu, organizacjach "masowych". Zwycięli członkowie partii mają mało albo i nic do powiedzenia. Bezpartyjnym praktycznie odmówiono wszelkiego wpływu na zmianę rządu lub jego polityki. Konstytucja albańska nie pozostawia tu żadnych wątpliwości. Partia Komunistyczna ustanowiona jest jako jedyna siła polityczna, a marksizm i leninizm jako dominująca ideologia. W takich krajach jak Bułgaria, Czechosłowacja czy NRD obok partii komunistycznej istnieją inne legalne stronnictwa polityczne. Podobnie jednak, jak organizacje masowe: związki zawodowe, organizacje młodzieżowe czy kobiece wchodzi za one w skład całkowicie zdominowanego przez komunistów ciała zwanego Frontem Narodowym w NRD i Czechosłowacji, Frontem Ojczyźnianym w Bułgarii, Frontem dla Socjalistycznej Demokracji i Jedności w Rumunii czy Patriotycznym Frontem Ludowym na Węgrzech. Ciąła te ustalały m.in. jedyną listę wyborczą. Wybory odbywają się regularnie, ale trudno porównywać je do wyborów w państwach zachodnich. W czasie ostatnich wyborów do Zgromadzenia Ludowego w Albanii rząd oznajmił, że 100% uprawnionych wzięło udział w głosowaniu i że oficjalna lista kandydatów została wybrana przy jedynym głosie przeciw. W 1983 r. na Węgrzech wprowadzono ograniczone reformy prawa wyborczego. Do 90% miejsc w Zgromadzeniu Narodowym musi kandydować przynajmniej dwóch kandydatów. W NRD nie ma głosowania tajnego, a głos "nie" lub odmowa wzięcia udziału w głosowaniu naraza obywateli na represję. W Rumunii obowiązek głosowania wymuszany jest przez karę grzywny. W czterdziestoletniej historii państw obozu socjalistycznego nie zdarzyło się, aby parlament odrzucił przygotowane przez rząd propozycje. Wszelka działalność opo-

zycyjna jest zakazana i surowo karana. Bułgarski premier G. Filipow powiedział w wywiadzie "My nie mamy opozycji. Nasza narodowa i polityczna jedność jest najważniejsza". Kobiety we wszystkich państwach obozu mają równe prawa z mężczyznami. Nie odgrywają jednak praktycznie żadnej roli w życiu politycznym. Wyróżnia się tu jedynie Albanią będącą członkiem Międzynarodowej Konwencji Praw Politycznych Kobiet i Konwencji o Obywatelstwie Kobiety Zamężnych.

W Czechosłowacji zamieszkuje 600 tys. etnicznych Węgrów. Mają oni możliwość nauki na szczeblu podstawowym w języku węgierskim, emitowane są też węgierskojęzyczne audycje radiowe i telewizyjne. Węgrzy są proporcjonalnie reprezentowani w federalnych i lokalnych ciałach przedstawicielskich. Większość spośród 250 tys. zamieszkujących Czechosłowację Cyganów, to z reguły ludzie nisko sytuowani. Ostatnio obserwuje się w Czechosłowacji wzrost liczby robotników z Wietnamu. Według Czechosłowackiej Agencji Prasowej jest ich około 30 tys.

4. Rządowe ustosunkowanie się do międzynarodowych i nierządowych badań dotyczących przypuszczalnych naruszeń praw człowieka

Również w tym punkcie obserwatorzy amerykańscy dochodzą do wspólnych dla wszystkich krajów socjalistycznych wniosków. Rządy tych państw uważają problem przestrzegania praw człowieka za sprawę wewnętrzną nie podlegającą kontroli z zewnątrz i nie podlegającą dyskusji. Rządy zasadniczo odmawiają informowania o stanie przestrzegania praw i wolności obywatelskich. Nie udzielają wiz przedstawicielom międzynarodowych i prywatnych organizacji zajmujących się, zgodnie z Aktem końcowym KBE, przestrzeganiem praw człowieka. Albania jest jedynym państwem, które nie podpisało dokumentu z Helsinek.

Tylko w Czechosłowacji powstały niezależne grupy badające przestrzeganie praw ludzkich. Obok Karty 77 działa tu komitet na rzecz Obrony Nieświadomości Trześladowanych /VOANS/. Komitet ten rejestruje, opisuje i informuje o nadużyciach i łamaniu praw człowieka w Czechosłowacji. W NRD działa finansowany przez rząd Komitet na rzecz Popierania Praw Człowieka, ale zajmuje się on jedynie tym, co dzieje się na Zachodzie. W 1984 r. dało się obserwować próby podejmowania dyskusji o prawach człowieka. W styczniu USA i Rumunia przeprowadziły ostatnią z serii rządowych dyskusji Okrągłego Stołu, w której poruszono zagadnienia praw człowieka, wolności religii, cywilnych, politycznych i kulturalnych praw mniejszości narodowych, rolę związków zawodowych. Rumunia udzieliła również zezwolenia na zbadanie na miejscu położenia mniejszości węgierskiej. Opinia prowadzącej badanie amerykańskiej Komisji do Spraw Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie była negatywna dla rządu rumuńskiego. Rumunia jest jedynym krajem Europy Wschodniej utrzymującym tego typu stosunki z USA.

Wiele międzynarodowych organizacji zajmujących się śledzeniem przestrzegania praw człowieka w świecie, takich jak Helsiński Watch, Amnesty International, organizacja Freedom House dokonuje corocznej oceny stanu przestrzegania tych praw w poszczególnych krajach. I tak w przypadku Albanii, Rumunii, Bułgarii, NRD i Czechosłowacji ocena ta zamyka się w słowach "not free"^{*}. Tylko w przypadku Węgier ocena ta brzmi "partly free"^{**}. Wydaje się, że oceny te są dobrym podsumowaniem zrelacjonowanych za dokumentem Departamentu Stanu USA, faktów.

* - brak wolności
** - częściowa wolność

RECENZJA

PRZEWODNIK PO GULAGU

"Niewolnicy budują komunizm ... Odwiedź ich! Oto hasło napisanego po rosyjsku, a wydawanego od 1980 roku w kolejnych krajach Zachodu, Pierwszego przewodnika po więzieniach i obozach koncentracyjnych Związku Radzieckiego - go. Autentycznego przewodnika, z mapami, planami i zdjęciami /z reguły robionymi ukryta kamera/. Ostatecznie z czego ZSRR jest najbardziej znany na świecie, jeżeli nie ze swego Gulagu? Czy tak wielka atrakcja turystyczna powinna dalej leżeć odłogiem? Oczywiście, nikt nie otrzyma zgody na walenie się po Kołymie; ale będąc w Moskwie, można bez trudu obejrzeć sobie z zewnątrz Lubiankę i Lefortowo, nie mówiąc już o mnóstwie mniej znanych, a ciekawych obiektów. Jadąc do Leningradu, turysta zajrzy do Przewodnika i przeczyta: "W Leningradzie polecamy sławne Kresty, centralne miejsce więzienia KGB". Mało tego: znajdzie oprócz adresów i nazwy najbliższych stacji metra i najdogodniejsze połączenia autobusowe. A także, na okrasę, trochę nazwisk: gdyby miał ochotę, może /chroniony potęgą swego zachodniego paszportu/ udać się np. do jednego z więzień psychiatrycznych i domagać się widzenia z pacjentem - może z tym, który dał dowód swego obłędu, próbując wejść do ambasady amerykańskiej, a może z kimś, kto wysłał petycję do Rady Najwyższej. Warto też próbować odwiedzić biednego szaleńca, górnik Gawiila Jankowa /psychuszka nr 13, Moskwa, bulwar Sewastopolski/, który próbował organizować wolny związek zawodowy ...

Przewodnik zawiera informacje o ponad 2000 zakładów karnych w ZSRR. Jest oczywiście niekompletny: choćby Kołyma - to w gruncie rzeczy biała plama na mapie Gulagu, w samym rejonie Magadanu znajduje się jedno zidentyfikowane więzienie i 8 obozów, z których aż 6 mieści się przy kopalniach złota. Podróż po mapie od łagru do łagru jest jednocześnie odkryciem geografii sowieckiego przemysłu zbrojeniowego i wydobywczego. Gulag jawi się jako podstawa ekonomiczna systemu i źródło jego potęgi: umiejscowienie obozu pracy jest jednocześnie identyfikacją ważnego punktu strategicznego w systemie obronnym i gospodarce ZSRR. W bliskim sąsiedztwie obozu znajdować się musi prawie zawsze czy to złoto, uran, boksyt lub nafta - czy też fabryki objęte najwyższą tajemnicą wojskową. Fabryka pralek w kiszyniowie różni się od innych fabryk pralek tym, że pracują w niej więźniowie: i też są to w istocie ważne zakłady zbrojeniowe. W Charkowie odnajdziemy przy łagrze zakłady produkujące czołgi. Trzy łagry na Zaporozżu - to produkcja samolotów wojskowych. Łagier w Dniepropietrowsku prowadzi nas na trop produkcji głowic atomowych. Wszystko zresztą, co wiąże się z wytwarzaniem broni jądrowej, znajdziemy na "szlakach niewolniczych" biegnących przez imperium. Zwłaszcza tam, gdzie umieszczono obozy, nazwane przez twórcę Przewodnika, Avrahama Shifrina obozami zagłady

* Avraham Shifrin: *The First Guidebook to Prisons and Concentration Camps of the Soviet Union*, Bantam Books: Toronto, New York, London, Sydney 1982.

To określenie, kojarzące się po II wojnie światowej z miejscami gdzie w godzinę po przybyciu nowego transportu żywych ludzi zaczynały pracować wielkie piece, w pierwszej chwili może zaskakiwać. W ZSRR - jak o tym świadcza wspomnienia byłych "zeków" - nie dba się zbyt o wciąż wystarczająco liczny materiał ludzki. "Straty" w transporcie, "straty" z powodu złej organizacji pracy są ogromne, a dąży się bez szczególnego trudu zmniejszyć do minimum. Trudu tego nikt jakoś nie chce sobie zadać, w dziedzinie niewolnictwa stosuje się gospodarkę ekstensywną, nie inten-sywną: ludzi wciąż jest dosyć. dbałość o nich jako o narzędzia pracy wy-daje się przesada, dochodzi do tego zresztą - niewątpliwie - element zemsty. Niewolnikiem zostaje się w końcu za karę ... Mimo to ZSRR różni się od Trzeciej Rzeszy nie tylko tym, że trwa już prawie siedmiokrotnie dłu-żej. Przewyższa także Trzecią Rzeszę zdrowym rozsądkiem. Obozy sowieckie to autentyczne obozy pracy. Te, które nazwano tu obozami zagłady, także. Tyle tylko, że warunki pracy w obozach zagłady oznaczają pewną śmierć.

Przewodnik wyróżnia obozy, z których nikt nie wychodzi żywy: te, któ-rych więźniowie pracują w kopalniach uranu i przy wzbogacaniu uranu. Ła-godniejsze warunki panują tam, gdzie życie i zdrowie są tylko bardzo zag-rożone: w przemyśle zbrojeniowym, zwłaszcza przy broni jądrowej, atomowych łodziach podwodnych itp. Wreszcie praca niebezpieczna dla zdrowia i wywołująca choroby: choćby w pozbawionych wentylacji wytwórniach lakierów czy hu-tach szkła. Praca niewolnicza, przymusowa, bez kontroli, bez zabezpiecze-nia /ludzi zawsze dosyć/, znacznie przedłużona w czasie, z zaniżonymi nor-mami żywieniowymi /nie mówiąc już o rodzaju żywienia/ w tych dziedzinach i w tych warunkach pozwala istotnie traktować pewne obozy jako "obozы zagła-dy". W łaciernej geografii można odnaleźć całe obszary zagłady, gdzie pracują i umierają niewolnicy: napromienione tereny "uranowe" w oblasti kirow-skiej /łajner w Omutninsku/, żytomirskiej /Chołowka/, w rejonie Wołogdy czy Dniepropietrowska. Silne promieniowanie jest w całym kopalnianym terenie Ak-su w Kazachstanie. Do warunków przewidzianych na zimno zagłady porównuje się pracę "zeków" przy reaktorze nuklearnym nad Morzem Kaspijskim.

Polonica

Dla Polaka interesujące jest przyjrzenie się geografii niewolnictwa na terenach, które przed 17 września 1939 były częścią Rzeczypospolitej.

Jeżeli uda się nam jakimś cudem odwiedzić Wilno, powinniśmy skierować się z Placu Gedymina przez Prospekt Lenina aż do skweru z pomnikiem /to, o-czywiście, Plac Lenina/. Znajdziemy się wtedy naprzeciwko budynku konserwa-torium. Obok zobaczymy budynek o bardzo podobnej architekturze - z racji tego podobieństwa nazywany ponoć przez mieszkańców miasta Akademia Sztuk Pięknych imienia Dzierżyńskiego. Jest to specjalne więzienie KGB dla poli-tycznych. Po drugiej stronie placu znajduje się obok nowego wieżowca - hotelu Inurista - można oglądać spacerniak. Godzi się wspomnieć, że lokalizację hotelu usta-lono po wahaniach i dyskusjach. Ale skoro dzieci uczęszczające do szkoły nr 6 /naprzeciwko więzienia/ mogą przez okna napatrzeć się do woli na przy-wóz i wywóz więźniów, w tym kobiet z dziećmi, jednej ze specjalności Łuki - szek, nie należy przeceniać wrażliwości klientów Inturista ...

Włno szczyli się obecnie czterema więzieniami i trzema obozami /w tym jednym dla nieletnich/. Jeżeli chcemy obejrzeć psychuszkę, powinniśmy wsiąść w pobliżu Placu Gedymina w trolejbus nr 2 /plan w Przewodniku/. Ale już na samym Placu warto obejrzeć litewskie MSW z aresztem śledczym, a skróciwszy w ulice Uniwersytecka, zobaczymy wkrótce /w pobliżu Uniwersytetu/ specjalną szkołę MSW. Jej wychowankowie to z reguły Azjaci - Uzbeki, Tadźyci, Turkmeni: takim trudniej fraternizować się z miejscową ludnością. /Na wypadek rozruchó-

stacjonuje zresztą stale w Wilnie specjalna dywizja bałtycka MSW/.

W pobliżu zniszczonego cmentarza Na Roszie Polak z ciekawością odnajdzie wspomniany już łagier dla nieletnich. Za Ostra Bramą natomiast - aż dwa obozy meskie i rozslawiona przez Solżenicyna "szaragę": laboratorium naukowe, w którym pracują uwięzieni, wysoko kwalifikowani specjaliści. Nad wrotami klasztoru bazylianów nietrudno dojrzeć coś przypominającego szklane pudełko z jakąś instalacją w środku: to część systemu bezpieczeństwa, używanego przez straż obozową. Sam klasztor - miejsce Wielkiej Im - prowizacji i widzenia księdza Piotra /już za carów docenione i przerobione na więzienie stanu! - wciąż figuruje w przewodnikach jako zabytek architektoniczny. Tyle, że wejście jest wzbronione, a całość pod czujną pieczęcią KGB. Wewnątrz uczeni-niewolnicy pracują nad elektronicznymi systemami zabezpieczającymi dla nowych obozów. Obsługują cały ZSRR, korzystając z wyposażenia technicznego /jak najbardziej up-to-date/ sprowadzonego z USA, RFN i Japonii. Pracują do siódmych potów, wiedząc dobrze, że jeśli wyniki będą niezadawalające, zostaną wysłani do kopalń syberyjskich. Jest to w zasadzie wystarczający straszak ... Szaraga to, jakby nie było, pierwszy krag piekła.

Ale dość o Wilnie. Trzeba wspomnieć choć najkrócej o innych drogich Polakowi miejscach. W sowieckim Lwowie znajdują się obecnie dwa więzienia, cztery łagry i jedna "psychuszka" KGB, w której siedzi około setki politycznych. W sowieckim Drohobyczu są dwa łagry /po 1500 osób/, w sowieckim Borysławiu jeden /1200/, w sowieckim Stryju skromny łagierek pięćsetosobowy. W Żytomierzu i żytomierskiej okolicy znajdziemy 9 więzień /3 w samym czterćmilionowym mieście/; wśród łagrów tej okolicy na uwagę zasługuje znajdujący się w miejscowości Nowogard-Wołyński obóz dla niepełnosprawnych.

Obozy kalek

Przewodnik z konieczności tylko sygnalizuje atrakcje takie, jak więzienia psychiatryczne, obozy dziecięce /w tym grupujące dzieci zabrane przemocą od wywierających na nie zły wpływ rodziców dla "reedukacji" - nader częściej ten "zły wpływ" to praktyki religijne/, czy wreszcie obozy dla niepełnosprawnych. Dla uzupełnienia obrazu warto więc sięgnąć do innych źródeł^{KX}.

Istnienie łagrów kalek tylko w pierwszej chwili. i to u ludzi reagujących zbyt emocjonalnie, może wywołać dreszcz grozy. Logiczne rozumowanie szybko wskaże na oczywistą konieczność ich istnienia. Czy inwalidzi nie popełniają przestępstw? Jeżeli nawet - z przyczyn czysto fizycznych - trudno im jest zajmować się rozbojem, to już przestępstwa polityczne jak najbar - dziej leżą w ich możliwościach. Czy byłoby słuszne i sprawiedliwe, gdyby przestępca unikał karzącej ręki sprawiedliwości tylko dlatego, że kiedyś tam, zapewne po pijanemu, stracił jedną lub dwie nogi wpadając pod tramwaj, że oślepl, że go sparaliżowało? A może umknąć karze powinien także gruźlik, cukrzyk czy epileptyk? Jest oczywiste, że byłoby to zaprzeczeniem sprawiedliwości, a nawet potężnym zagrożeniem społecznym: kaleki, pewne swej bezkarności, rzuciłyby się ochoczo do popełniania zbrodni, występków i wykroczeń. Karze się więc każdego bez względu na jego stan zdrowia; każdego też - zgodnie z hasłem "Przez prace do wolności" - posyła się na przymusowe roboty. Ale byłoby niehumanitarne i niegodne zmuszać kaleki do pracy ponad ich siły. Od każdego według jego możliwości. Dlatego też władza sowiecka utworzyła

^{KX} Za miesięcznikiem "Est Diagonale Ouest" n° 3/85 /A.Zelvakov: A la mémoire des zeks invalides oubliés et disparus i Dans une atmosphère d'amitié. L'odyssée de Khoussainov/.

specjalne łagry dla inwalidów i tylko inwalidów, łagry, gdzie zadania dostosowane są do ich nikłych możliwości, a warunki - do ich słabego zdrowia. Trudno było rozwiązać sprawę ładniej i szlachetniej.

Za Stalina ponura sławę w Kraju Rad zdobyły dwa obozy specjalne dla inwalidów: w Spassku /15 COO kalek/ i w Kinieszmie /tysiące ślepców i beznożych pracowało tam w kamieniołomach/. Oto sangorodok /pod taką nazwą figuruje to miejsce w dokumentach oficjalnych/ lat osiemdziesiątych, Makartowo. Już w więzieniu tranzytowym w Dniepropietrowsku lepiej poinformowani inwalidzi pouczają tych, którzy wiążą z samą nazwą "sangorodok" jakieś nadzieje: "Nie spiesz się tak, towarzyszu, do tego krematorium!" Przydomek "so-wiecki Buchenwald" mówi zresztą sam za siebie.

Sam obóz wygląda podobnie jak inne. Reżim istotnie jest zlagodzony: nie ma męczących, długich "upeli", a do stołówki /poniekad z przyczyn wyższych/ nie maszeruje się zwartymi kolumnami. Za to sadyzm załogi wydaje się przetrastać do wszystkiego, co widuje się w normalnych łagrach. Bezbronność ofiar z natury rzeczy prowokuje władzę; zresztą tu akurat wysoki wskaźnik śmiertelności jest czymś oczywistym. Chorzy umierają, to jasne ... Z tego autentycznego obozu zakłady niewiele wyjdzie kiedykolwiek. Prawie codziennie pielęgniarki wynoszą ciało kogoś naprawdę "wyzwolonego". Reszta ciśnie się w zatłoczonych, zapluskwionych barakach z przycami czerwonymi od krwi: próby tępienia robactwa są bezkuteczne i wywołują tylko śmiech personelu. "I tak was pluskwy żeźra. - Wiec hodujecie je specjalnie dla nas? - Pewnie, robimy co można, żebyście zdechli!" Cmentarz jest zresztą - to rozsadne - na miejscu, odgradzony od uczeszczonej drogi trzymetrowym murem.

Kaleki, podzielone na czterdziestoosobowe brygady, zmuszane są do pracy ponad siły, pracy jednoznacznej z torturami. Najefektowniejszy w obozie jest jednak barak brygada 10, złożonej z inwalidów pierwszej grupy: ślepców i paralityków. Gdy któryś z nich kona, pielęgniarka wchodzi do środka /sśród/ tylko na rozkaz oficera straży i tylko po to, by "pomóc mu skończyć", o leżeniu nie ma tu mowy.

Personel - "kaci z epoletami MWD i ich wspólnicy w białych fartuchach", jak ich określa w swej relacji jeden z podopiecznych - chętnie posługują się biciem. I nie tylko biciem. Wszelkie próby protestów kończą się fatalnie. Pozostają po nich akty zgonu typu "popelnili samobójstwo, zarywając śmiertelną dawkę narkotyków". Czasem okazuje się, że ślepiec został zast rzelony "przy próbie ucieczki". W latach 1976-77 piętnastu inwalidów władze obozowe zabiły za usiłowania przesłania skarg do najwyższych instancji sowieckich. Jeden z nich, kaleka od urodzenia, został uduszony przez funkcjonariusza. W obliczu tego wszystkiego o takich drobiazgach jak wyrwanie kalekom złotych zębów nawet wspominać nie warto.

Zresztą - stwierdza trzeźwo zek-inwalida drugiej grupy - to samo dzieje się we wszystkich łagrach. Tyle że tu personel jest najbardziej bezakny, a więźniowie najbardziej bezbronni. No, i to założenie, że przeżycie przez nich czasu wyznaczonego wyrokiem jest raczej wyjątkiem niż regułą ...

Łagierny kawior

Przewodnik wymienia 1976 obozów pracy, 273 więzienia i 85 więzień psychiatrycznych: tyle, ile obecnie znamy, ile zostało zidentyfikowanych i umieszczonych na mapie ZSRR. Wiadomo, że jest ich o wiele więcej, ale nie tak znów łatwo o informacje. /Łos kaleki, uduszonego przez funkcjonariusza Chwirenkę w łagrze Makartowo właśnie za próbę przekazania wiadomości na zewnątrz jest dobrym przyczynkiem do sytuacji./ I to, że na mapie Rosja jest aż czarna od kropek oznaczających zakłady karne, Kołyma natomiast wygląda pustawo, to obraz naszej obecnej wiedzy, a niekoniecznie stanu faktycznego. Ale i tak wiadomo sporo ...

Przewodnik został napisany dla ludzi Zachodu. To ich mają szokować karty "za wiarę w Boga" lub "za posiadanie literatury anty-sowieckiej", wśród której jest Biblia. To dla nich eksponowane jest uparcie zawieszane nad bramami łagrów hasło "Uczciwa praca - droga do domu" /w różnych wariantach/, tak nieodparcie kojarzące się z oświęcimskim "Arbeit macht frei", że narzuca się wprost pytanie, kto tu od kogo ściągał i kto się od kogo uczył. Dla nich przypomniano na końcu Przewodnika historię Raula Wallenberga, szwedzkiego dyplomaty, wsławnego energicznym i pełnym poświęcenia ratowaniem Żydów węgierskich pod koniec II wojny światowej, dyplomaty, aresztowanego przez Sowieców w 1945 roku - z pogwałceniem prawa międzynarodowego - i dotąd może żyjącego w jednym ze znanych lub nieznanych obozów kraju Rad. Dopiero po trzynastu latach władze sowieckie raczyły odpowiedzieć na niezliczone monity szwedzkiego rządu, informując chłodno, że Wallenberg zmarł na Łubiance w 1947. Chłodno i nieprawdziwie: niemieccy jeńcy wojenni, po powrocie do domu, informowali, że był widziany po tej dacie. Były i relacje późniejsze. Więźniowie z Węgier i Rumunii spotykali Wallenberga w obozach w latach pięćdziesiątych; w 1962 widziano go w łagrze na Wyspie Wrangla; w 1975 Żyd, Jan Kapłan, znalazł się wraz z Wallenbergiem w szpitalu więziennym na Butyrkach. W trzy lata później, po swym uwolnieniu, przekazał t7 wiadomość telefonicznie córce w Izraelu. Wysłany tuż przedtem list został przyjęty, a kapłan natychmiast ponownie aresztowany i śluch po nim zaginął. Los Wallenberga - człowieka z Zachodu, obywatela i dyplomaty neutralnego państwa - który dostał się w tryby Gulagu tak samo, jak którykolwiek z milionów niewolników sowieckich, ma być ostrzeżeniem i groźbą. To nie jest tylko sprawa egzotycznych i może "przywykłych" do tego systemu, może pozbawionych instynktu wolności, może pokornych z natury lub gremialnie popierających swa władze nawet z drutami kolczastymi /bo czemu jej nie obala?/ ludzi sowieckich. To się zdarza nawet "na-



szym", to może spotkać kogoś z "naszych" nawet przed podbojem reszty świata przez czerwone imperium. A co dopiero potem!

Skoro turyści zachodni jeżdżą do Moskwy, niechże przynajmniej - sugeruje Przewodnik - wiedza, że dom mieszkalny pod nr 37 na Butyrkach został dobudowany specjalnie, by ukryć sławne więzienie, i że mieszkają w nim funkcjonariusze KGB. Niech przejdą sie do szpitala psychiatrycznego nr 5 /ulica Stobowa-ja/, wiedząc, że w środku znajdują się ludzie zamknięci za "udział w rozmo-wach antysowieckich". Niech wiedza, że kupowane przez nich "suweniry" - mat-rioszki, misie, malowane łyżki i miski - to także wytwory pracy niewolniczej. Ze niewolnicy wykonali maskotki Olimpiady Moskiewskiej 1980. A i ci, którzy nie wyjeżdżają, powinni wiedzieć, że czarny kawior przygotowuje się w Leninow-skich Zakładach Przemysłowych w Guriewie, zbudowanych przez więźniów. I że kawior czerwony oraz kraby przeszły przez rece więźniarek z Sachalinu. Słowem - że nieposób zetknąć się z ZSRR nie wchodząc jednocześnie w kontakt z syste-mem niewolniczym, ponieważ ten system i pierwsze Na Ziemi Państwo Robotników i Chłopów - to jedno.

Julisz Nemo



Amnesty International

Czterech więźniów, Filipiny

Alberto de la Cruz - lat 34,
Leopoldo Gonzales - lat 66
Innocento Requiron - lat 44
Gregorio Algabre - lat 53

Są rolnikami. Aresztowano ich wraz z co najmniej 26 innymi o-sobami w maju i czerwcu 1982 r. na obszarach Balamban i Asturias w Cebu. Większość aresztowanych wówczas stanowili rolnicy - czł-onkowie różnych wiejskich orga-nizacji samopomocy. Wszystkich oskarżono o przynależność do No-wej Armii Ludowej - zbrojnego ramienia Komunistycznej Partii Filipin. Na aresztowanych wywie-rano presję, by przyznali się do winy. Jeden z nich zmarł w wię-zieniu. Proces czterech więźniów rozpoczął się w 1982 r., opóźnił się jednak, gdyż jeden z proto-kolantów wyjechał za granicę nie zostawiając żadnych notatek ani dowodów. Odzyskanie tych materia-łów zajęło około roku.

I. Requiron i G. Algabre byli członkami wiejskiej organizacji samopomocy (Kapunungan sa Kali-pay Ug Kasakit). Wojskowe władze często oskarżają wiejskie organi-zacje o powiązania z NAL. Cały czas wywierana jest na więźniów presja, by przyznali się do zar-zucanego im czynu. Leopoldo Gon-zales pisał do AI "Raczej poś-więćmy nasze życie, niż przyz-namy się. Bóg wie, że jesteśmy niewinni".

Prosimy o kierowanie uprze-żonych listów apelujących o ich uwolnienie na adres:
President Ferdinand Marcos
Malacanang Palace
Metro Manila
Filipiny

Dziesięciu więźniów, Libia

Więźniami tymi są: Abdullah Bilgassim Al-Mislati, Salih Ali Al-Zarouq Naval, Ali Muhammad Al-Quajiji, Salih Omar Al-Quas-bi, Muhammad Al-Sadiq Torhouni, Ali Muhammad Al-Akrami, Al-Aji-li Muhammad Abdul Rahman Al-Az-hari, Muhammad Muhadhab Haffaf, Hasan Ahmad Al-Kurdi, Abdul Qa-dir Muhammad Al-Ya' Qoubi.

Po raz pierwszy aresztowano ich wraz z 300-400 innymi osoba-

mi w kwietniu 73 r., gdy władze libijskie zaczęły wprowadzać rewolucję kulturalną. Oświadczyły one wówczas: "Uwierzimy wszystkim politycznie chorych/.../ komunistów, marksistów, ateistów, uprawiających tajną działalność członków Bractwa Muzułmańskiego/.../ wszystkich propagujących kraje zachodnie, orędowników kapitalizmu".

W czerwcu 1974 r. dziesięciu więźniom przedstawiono zarzut członkostwa w nielegalnej organizacji (Islamska Partia Wolności), zmierzającej do zmiany rządu i publikującej materiały krytykujące władzę.

10 grudnia 1974 r. Naczelna Rada Rewolucji, najwyższa władza w państwie, zdecydowała przerwać proces i uwolnić wszystkich oskarżonych. Jednocześnie tego samego dnia władze wydały w trybie administracyjnym nakaz ponownego ich aresztowania. W lutym 1977 r. ponownie rozpoczął się proces dziesiątki. Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych. 19 lutego 1977 r. Salih Ali Al-Zarouq Naval został skazany na 5 lat pozbawienia wolności, pozostałych 9 osób skazano na 15 lat. W kilka dni później Naczelna Rada Rewolucji wydała dekret zmieniający wszystkie 10 wyroków na dożywocie.

W 1984 r. AI otrzymała informacje, że czterech spośród tych więźniów - Hassan Ahmad Al-Kurdi, Abdullah Bilqassim Al-Mislati, Salih Ali Al-Zarouq Naval i Muhammad Muhadhab Haffaf stanęło ponownie przed sądem w kwietniu 1983 r. i zostało skazanych na kary śmierci. Z otrzymanych informacji wynika też, że Muhammad Muhadhab Haffaf został powieszony 7 kwietnia 1983 r. AI zwróciła się do rządu libijskiego z prośbą o wyjaśnienie tych informacji, nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi.

Prosimy o kierowanie uprzejmych listów apelujących o uwolnienie tych więźniów oraz o potwierdzenie lub zaprzeczenie in-

formacji o egzekucji Muhammada Muhadhab Haffaf na adres:

Pułkownik Mu'amar Al-Kadafi
Wódz Rewolucji
Tripoli
Libijska Arabska Dżamahiriya
Ludowo-Socjalistyczna

Radomir Veljaković, Jugosławia

W marcu 1973 r. sąd rejonowy w Sarajewie uznał Radomira Veljakovića winnym "szkodzeniu reputacji kraju" i "uprawiania wrogiej propagandy". Zarzuty oparto na opublikowanych przez Veljakovića w latach 1969-72 pismach obciążających prezydenta Tito odpowiedzialnością za nadużycia i przestępstwa popełnione przez Służbę Bezpieczeństwa. Sąd uznał, iż dopuszczając się tych przestępstw Veljaković nie był świadom swych czynów, oraz że jest on "niebezpieczny dla otoczenia". Sąd zarządził przymusowe umieszczenie go w zakładzie psychiatrycznym.

W piśmie apelującym o rewizję procesu Veljaković twierdził, że nie pozwolono mu skorzystać z pomocy wybranych przez niego prawników.

AI nie wierzy, by był on niebezpieczny dla siebie lub otoczenia. W 1970 r. neuropsychiatra z Zenica Medical Centre uznał Veljakovića za w pełni zdrowego i zdolnego do pracy.

Radomir Veljaković urodził się w 1926 r. Był oficerem w armii jugosłowiańskiej do przeniesienia w stan spoczynku w 1967 r. Przebywał w oddziale psychiatrycznym Belgradzkiego Szpitala Więziennego od 25 czerwca 1973 r.

Prosimy o kierowanie uprzejmych listów apelujących o jego uwolnienie na ręce Prezydenta Jugosławii na adres:

His Excellency Radovan Vlačković
Predsednik Predsedništva SFRJ
Bulevar Lenjina 2
Beograd
Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii

POTWIERDZENIA: WARD za BiM-2; PFP za 3,5 i 2; Dziękujemy Jankowi za sprzęt i Andrzejowi za 100 szt.

W POPRZEDNICH NUMERACH między innymi:

Porwania Toruńskie (nr 4,6/7,8/9) * Wokół zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki (nr 5-11) * Prawo w PRL: prawo pracy (nr 10/11); prawo karne (nr 6/7); tworzenie prawa (nr 8/9); przestępstwo polityczne (nr 8/9) * Komentarze do przepisów prawnych: art. 122 kk (nr 4); art. 50 i 52 kw (nr 8/9) * "Normalizacja": ustawa o adwokaturze (nr 4); ustawa o szkolnictwie wyższym (nr 10/11); ordynacja wyborcza do Sejmu (nr 10/11); prawo karne (nr 10/11) * Problemy więziennictwa (nr 6-11) * Stałe rubryki: Bez komentarza, Za granicą, interwencje Amnesty International

Cena zł 350,-